



LAILA BRENDEN

HANNAH 04

ZEMSTA



Przekład Lucyna Chomicz-Dąbrowska

Rozdział 1

Pot spływał dziewczynie z czoła, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Zebrała fałdy spódnicy i uniosła ją wyżej, by stawiać szybsze kroki. Często zerkala za siebie i potykając się, wspinała ku granicy lasu. Uważała, by nie zboczyć na grząski i niepewny grunt. Na mokradłach łatwo się pogubić w sieci poplątanych ślepych drózek.

Brzozy rosły tu niezbyt gęsto, ale i tak nieco ją skrywały. Opaska zsunęła się z włosów i mokre od potu loki przykleiły się jej do czoła. Nie zważała na to. Musiała uciec jak najszybciej i jak najdalej. Obejrzała się za siebie w stronę Flyi i wód Veslevatn i stanęła.

- Dobry Boże, jeśli naprawdę istniejesz, pomóż mi - jęknęła, zaciskając splecione dłonie.

Zdawała sobie sprawę, że nie zdoła uciec dwóm ścigającym ją konno mężczyznom. Powinna jak najszybciej znaleźć jakąś kryjówkę!

Ashild obróciła się gwałtownie, aż rude włosy niczym płomień zatańczyły wokół jej głowy, i znów biegła szukać schronienia. Oby Jorn i Pal pomyśleli, że ucieka gościńcem, a przynajmniej, że wybrała drogę prowadzącą w dół do brzegu Tisleifjorden, wzdłuż którego ciągnie się trakt do Hemsedal! Ashild posyłała w błękitne letnie niebo bezgłośnie modlitwy.

Grunt pod nogami stawał się coraz bardziej nierówny i dziewczyna, pokonując rozpadliny, traciła siły. W końcu zatrzymała się wyczerpana, z trudem łapiąc oddech. Oparta o pień brzozy, nasłuchiwała uważnie, ale dotarł do niej jedynie szelest listowia i pobrzękiwanie krowich dzwonków. Ashild wyprostowała się i ruszyła dalej gnana strachem, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zrozumiała, że musi się ukryć.

Niebawem dotarła do suchego łożyska potoku, nad którym wierzbowe zarośla i karłowate brzozy utworzyły coś w rodzaju dachu. Wyczerpana osunęła się na ziemię i ostatkiem sił wczółgała w głąb zarośli, gdzie ziemia była wilgotna i zimna. Dziewczyna nie zwracała jednak na to uwagi. Najważniejsze, że znalazła schronienie. Otuliła nogi spódnicą i osłoniła się szczelnie gałązkami wierzby. Teraz zauważyć mógł ją jedynie ktoś, kto szedłby wyschniętym korytem potoku.

Z początku leżała nieruchomo i nasłuchiwała. Zdawało jej się, że w lesie coś się porusza, gdzieś w górze, potem w dole, ale to tylko wiatr się z niej naigrawał. Opadły jej powieki i ogarnęło ją zdradliwe zmęczenie. Mineły już całe dwa dni, odkąd wymknęła się niezauważona z gospodarstwa, w którym wynajmowała izbę, i uciekła z Valdres. W warsztacie pozostawiła

pijanego w sztok Jorna, który nim padł nieprzytomny, dokonał na niej gwałtu.

Ashild zebrało się na mdłości ze wstydu i obrzydzenia, gdy tylko sobie o tym przypomniała, lecz kiedy Jorn przytrzymał ją swymi silnymi rękoma, była bezradna. W takich chwilach nauczyła się zresztą leżeć spokojnie, by jak najszybciej mieć to za sobą. Ależ była głupia, wierząc w kolejne obietnice Jorna! Za każdym razem, gdy zadawał jej gwałt, przyrzekał z płaczem, że to się więcej nie powtórzy, i zapewniał, że ją uwielbia.

Tak naprawdę trzymały ją przy nim jedynie srebro i warsztat. Praca przy obróbce błyszczącego metalu sprawiała jej wielką radość. Kiedy miała między palcami nitki srebra, zapominała o wszystkim. Cieszyło ją tworzenie pięknych ozdób i przedmiotów użytkowych. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zerwie zaręczyny z Jornem, swoim nauczycielem rzemiosła, będzie musiała porzucić pracę przy wyrobach ze srebra. Dlatego wciąż próbowała wierzyć Jornowi. Przeważnie kończyło się na tym, że ocierała mu łzy z policzków i obiecywała, iż zostanie.

Jorn był spokojny, póki się nie upił. Najgorzej było wtedy, gdy odwiedzał ich Pal. Ashild znów wstrząsnęły dreszcze. Starła się trzymać z dala od warsztatu i zagrody Jorna, gdy narzeczony gościł Pala. Ale zdarzało się, że Jorn posyłał po nią sąsiadkę, i Ashild trudno było znaleźć pretekst, aby odmówić.

Z zamyślenia wyrwały Ashild jakieś głosy. Poznała Jorna, choć nie usłyszała dokładnie, co powiedział. Żeby jej tylko nie zauważyli!

- Na pewno schowała się w jakiejś górskiej zagrodzie. Przecież to niemożliwe, by dotarła na piechotę tak daleko - mówił Pal.

- Może i masz rację, ale jestem prawie pewien, że przed chwilą pomiędzy brzozami mignęła mi jakaś postać - odparł Jorn.

Ashild skuliła się ze strachu. Czyżby zauważyli jej ślady w suchym korycie potoku? Nie miała pojęcia. Nawet nie pamiętała, jak się dostała w dół. Pozostało jedynie mieć nadzieję, że jej nie odkryją.

- Piekielne babsko! - rzucił Jorn z wściekłością. - Nie miałem pojęcia, że tak trudno będzie ją złapać.

- No tak, ale nie narzekaj, bo dostarczyła ci niemało uciechy. Może byliśmy wobec niej nazbyt gwałtowni? - mruknął pod nosem Pal bardziej do siebie niż do kompana.

- Pokręcimy się tu jeszcze trochę, a potem spróbujemy rozpytać wśród ludzi na górskich pastwiskach. Ruszajmy! - rzucił Jorn.

Ashild straciła poczucie czasu. Musiała chyba zasnąć. Nie wiedziała, jak długo tak leżała, ale gdy wreszcie otworzyła oczy, czuła ból w całym ciele, a jedno ramię całkiem jej zdrętwiało. Wokół panowała cisza, nie słyszała nic prócz szelestu listowia. Dziewczyna ostrożnie wysunęła się z kryjówki i powoli wydostała się na brzeg wyschniętego potoku. Po długości cieni zorientowała się, że dzień ma się ku zachodowi. Przytrzymując się pnia brzozy, Ashild z trudem dźwignęła się na nogi. Długo stała, otrzepując spódnice, aż wreszcie po jakimś czasie uniosła ręce do piersi i postanowiła iść dalej. Jorn i Pal na pewno podążyli na północ w stronę letnich zagród i górskich pastwisk, by tam o nią wypytać. Musi więc wykorzystać tę szansę i czym prędzej podjąć wędrówkę w stronę domu.

Po jakimś czasie po lewej ręce ujrzała brzegi Storevatn, a w oddali zamajaczyły bliskie jej sercu szczyty w Hemsedal. Gdyby tylko udało jej się dotrzeć do zboczy prowadzących w dół ku jej rodzinnej wsi, byłaby uratowana. Może nawet, jeśli dopisze jej szczęście, ktoś podwiezie ją kawałek? Rozsądek ostrzegał ją, że nie zdoła dojść tak daleko przed zapadnięciem ciemności, nie chciała się jednak poddać.

Słońce chowało się powoli za wzgórzami, ale droga wciąż była jeszcze widoczna. Jak zareaguje mama na mój nieoczekiwany powrót? - zastanawiała się Ashild. Przecież za nic w świecie nie powiem, jak mi tam było naprawdę.

Nie mogła się przyznać, że narzeczony jeszcze przed ślubem ją wykorzystywał. Dziewczyna, która nie potrafi się upilnować, zasługuje na pogardę i szyderstwo. Teraz jednak nie miała siły nad tym się zastanawiać. Najważniejsze to uciec przed Jornem. Wreszcie przejrzała na oczy i zrozumiała, że Jorn jest nic nie wart. Jest kłamcą i myśli tylko o sobie.

Z uniesioną spódnicą biegła przez wrzosowisko i zarośla. W wełniane pończochy wczepiały jej się igły jałowca i drobne gałązki, a potargane długie włosy podskakiwały na plecach. Na usianej piegami ubrudzonej twarzy jaśniały smugi od łez. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się uważnie w leśne poszycie. Ashild uważała, żeby się nie przewrócić. Słyszała, że niedawno przy jednej z górskich zagród na polanie Lykkja niedźwiedź napadł na bydło. Strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć, gdyby złamała nogę i nie była w stanie się samodzielnie poruszać...

Kusiło ją, by zapukać do jakiejś gospodyni, która tu, na letnim pastwisku w górach, doiła krowy i wyrabiała sery, i poprosić o nocleg. Nie mogła jednak tego uczynić, bo Jorn i Pil z pewnością obserwowali górskie zagrody. Nie, musi iść dalej do Gravset w kierunku zejścia do rodzinnej doliny! Właściwie dobrze, że zapadł mrok, bo kawałek dalej, przy jeziorku

Helsingvatn, pojedynczo rosnące drzewa nie zapewniłyby jej osłony. A tak przynajmniej przebiegnie tamtędy niezauważona. Ta myśl dodała dziewczynie sił i nogi poniosły ją dalej.

Teraz już było jej łatwiej, bo teren schodził w dół. Minęła polanę, na której w lecie odbywały się tańce. W tym miejscu przypieczętowała swój los, mówiąc Olemu, że jest zaręczona z Jornem. To tu musiała się bezradnie przyglądać, jak jej narzeczony rzuca się na Olego, dla którego mocno biło jej serce. Zapatrzyła się przed siebie, a wspomnienia napęłniły ją goryczą.

Nagle stanęła i przywarła do pnia. Czyżby ktoś szedł wzdłuż parowu? Z lewej strony doleciał ją odgłos lekkich kroków, a potem zapadła cisza. Ashild bała się oddychać. Może ów ktoś podobnie jak ona zamarł przerażony tym, co kryje mrok? Może też nasłuchuje? A może to tylko jakieś zwierzę, które wyruszyło na żer?

Mijał czas, wokół panowała całkowita cisza. Mimo to dziewczyna nie miała odwagi się poruszyć. Wyostrzonymi zmysłami wyczuwała w pobliżu jakąś istotę. Mógł to być człowiek, ale równie dobrze i zwierzę. Oddychała przez usta, starając się robić to bezgłośnie. Objęła mocno pień, w ten sposób było jej łatwiej stać nieruchomo. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest słaba i głodna. Ostatni posiłek jadła przecież przed wieloma godzinami. Strach przed nieznanym zacisnął się jak szpon wokół serca dziewczyny. Wpatrywała się w mrok szeroko otwartymi oczami i nagle znów usłyszała szmer, tym razem bliżej. Chyba niemożliwe, by człowiek poruszał się tak cicho, niemal bezszelestnie?

Nagle z ust Ashild wydobył się głośny jęk, a zaraz potem westchnienie ulgi. Obok niej przemknął nieduży mroczny cień, a gdy rozpoznała charakterystyczny ostry zapach lisa, nie miała już żadnych wątpliwości, kto wybrał się na nocną wędrowkę. Wycieńczona oparła czoło o pień skrzywanej od wiatru górskiej brzozy i zapłakała.

Czyżby było z nią już tak źle, że przez zwykłego lisa traci panowanie nad sobą?

Muszę natychmiast wziąć się w garść, by pod osłoną ciemności przedostać się do doliny! Uniosła głowę i wytarła łzy, po czym skierowała się ostrożnie ku otwartej przestrzeni i skrzyła na zachód. Teraz, gdy nie musiała tak jak w lesie uważać na gałęzie i powalone pnie, szło jej się znacznie łatwiej i mogła nawet przyspieszyć. Postanowiła jeszcze kawałek przejść parowem. Mimo że otulał ją gęsty mrok, pewnie stawiała kroki, wiedząc, że zmierza w dobrym kierunku.

Była szczęśliwa, że dotarła już tak daleko, i czuła ulgę, jej strach okazał się nieuzasadniony. Każdy krok zbliżał ją do rodzinnej wsi i miała nadzieję,

że nim wstanie świt, zdąży zejść zboczem ku Huso. Nigdy jeszcze nie pragnęła tak bardzo ujrzeć tańczących wód rzeki Heimsila. Znów trochę przyspieszyła. Nagle usłyszała ciche chrząknięcie i dostrzegła przed sobą nieruchomą jak głaz postać zagrządzającą jej drogę. Tym razem nie miała żadnych wątpliwości, kto się tu zaczął, i krew odpłynęła jej z twarzy. Co się teraz stanie? Co ją czeka? Nogi się pod nią ugięły. Nie! Musi zachować spokój! Nie wolno jej okazać słabości. Ashild oddychała głęboko, serce jednak waliło jej młotem, a z ust wydobyło się drżące chlipnięcie.

- No proszę, jaka niespodzianka! Co prawda jest ciemno, ale postać wydała mi się dziwnie znajoma. - Cichy głos stojącego nieruchomo Jorna brzmiał groźnie. - Czy to nie za późna pora na samotne wędrówki dla panny, która wnet zasypiać będzie w małżeńskim łożu?

Ashild ciarki przeszły po plecach. Teraz nie mogła już znieść myśli, że resztę życia będzie musiała dzielić z Jornem. Milczała jednak, by go nie drażnić.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - zapytał Jorn, podchodząc do niej powoli.

- Chyba wszystko już zostało powiedziane - odrzekła cicho.

- Nic podobnego - odparł Jorn i chwycił ją gwałtownie za ramiona. - Rozmawialiśmy tylko o obróbce srebra. Ale czas najwyższy, żebyś usłyszała, czego się od ciebie oczekuje i jak się powinna zachowywać przyszła gospodyni.

- Puść! - Ashild wyrwała się, lecz Jorn przytrzymał ją znowu. Tym razem ścisnął jej nadgarstki, i to tak mocno, że zaczęły jej drętwieć dłonie. Ashild, wykrzywiając się z bólu, osunęła się na kolana.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę ci pobiec prosto w ramiona tego Olego, to się mylisz! Przrzekłaś mnie poślubić, a ja zawsze dostaję to, co mi się należy - wycedził Jorn przez zaciśnięte zęby, po czym puścił jej ręce. - Jeśli sprzeciwisz się naszemu małżeństwu, rozpuszczę we wsi plotki, że się źle prowadzisz, a wtedy nie będziesz mogła nikomu spojrzeć w oczy.

- Nie sądzę, by mi to mogło zaszkodzić - odparła Ashild ochryplym głosem. Zaschło jej w gardle, daremnie usiłowała zwilżyć koniuszkiem języka spierzchnięte wargi. Od dawna już nic nie piła, mimo że mijała po drodze niejeden strumyk. Skupiona na ucieczce, nie pomyślała o tym, by ugasić pragnienie. Zresztą nie miała na to czasu. Teraz z trudem przełykała ślinę. - Nie mam już nic do stracenia. Zresztą ludzie znają twój gwałtowny charakter, więc...

Jorn znowu raptownie chwycił ją za ramiona i podniósł tak, że przez moment zawisała w powietrzu, nie mogąc dotknąć stopami ziemi. On zaś

odsunął ją od siebie niczym szmacianą lalkę i popatrzył zmrużonymi, wąskimi jak szparki oczyma.

- Zastanów się dobrze, bo mnie się zdaje, że masz bardzo dużo do stracenia! - wycedził, akcentując każde słowo, a w jego głosie, drżącym z tłumionego gniewu, wyczuła groźbę. Zdawała sobie sprawę, że on zrobi wszystko, byle tylko nikt się nie dowiedział, iż został odrzucony. - Nie zapominaj, że masz ojca i matkę, którzy mogliby jeszcze pożyć całe lata! - dodał i zwolnił uścisk, tak że upadła na ziemię. Potem chwycił ją za włosy i zmusił, by na niego spojrzała. - Jeśli tylko się odważysz wspomnieć choćby słówkiem, że nie jesteś zadowolona z życia w Valdres, albo powiesz, że chcesz zerwać zaręczyny, twoi rodzice długo nie żyją. Wybór należy do ciebie.

Teraz Ashild uświadomiła sobie z całą mocą, że znalazła się w potrzasku i nie ma już żadnego wyboru. Jeśli chce oszczędzić rodziców, skazana jest na życie u boku Jorna. Narzeczony nie pozostawił jej cienia wątpliwości co do tego, że jest w stanie spełnić swoje groźby. Osłabł w niej opór i chęć walki. Najchętniej odebrałaby sobie życie. Nawet śmierć byłaby lepsza niż małżeństwo z Jornem.

Nagle przenikliwy ból przeszył jej ciało, a przed oczami zatańczyły czerwone punkciki. To Jorn czubkiem buta wymierzył jej kopniaka. Ashild skuliła się, nie mogąc złapać oddechu. Czy nie lepiej by zrobił, gdyby mnie zabił? - pomyślała.

- A teraz zastanów się, jak wytłumaczysz swój powrót do domu. Radzę ci powiedzieć, że uciekł ci koń i...

- Zapewniam cię, że znajdę odpowiednie wyjaśnienie - odrzekła.

- To dobrze. Następnym razem spotkamy się na schodach kościoła - oznajmił złowieszczco. - I pamiętaj, zważaj na to, co mówisz!

Ashild usłyszała jeszcze tylko odgłos oddalających się kroków i Jorn zniknął. Długo leżała skulona na środku drogi, sparaliżowana strachem.

Lekka poświata na wschodzie pozwalała sądzić, że rychło nastanie dzień. Ashild, zmagając się z bólem, prze-czołgała się i schroniła za dużym głazem. Nie zauważyła nawet umykającego tuż przed nią przerażonego leminga. Zamknęła oczy i zapadła w głęboką ciemność.

Ashild obudziły łąjące po jej twarzy natrętne muchy. Słońce znajdowało się wysoko na niebie. Musiała długo spać. Gwałtownym ruchem odgoniła brzęczące owady i usiadła. Tępy ból w boku przypomniał jej o tym, co wydarzyło się w nocy. Wiedziała jednak, że po powrocie do domu nikomu nie może o tym powiedzieć. Ashild zdawało się, że wciąż słyszy Jorna, cedzącego jej wprost do ucha groźne słowa. Teraz w górach panowała cisza.

Ucichły wczesnowiosenne ptasie trele i tylko smutny gwizd siewki złotej docierał z dołu, znad jeziora. Opierając się oburącz o głaz, Ashild zdołała podnieść się na nogi. Spróbowała zrobić parę kroków i uznała, że da radę iść, choć co chwila musiała przystawać, by złapać głębszy oddech. Zatrzymała się przy niewielkim strumyku, gdzie obmyła twarz i ugasiła pragnienie. Nie miała sił zbierać jagód, choć była głodna. Myślała jedynie o tym, by dotrzeć do Hemsedal.

W rym samym czasie od strony Ulsak pokonywał zбочe czarny ogier. Dosiadający go jeździec, marszcząc czoło, nieustannie poganiał zwierzę. Pilnował się jednak, by zbytnio nie przemęczyć konia, bo wiedział, a przynajmniej taką miał nadzieję, że niebawem będzie wracał, i to nie sam.

Mrużąc oczy, Ole popatrzył w stronę słońca. Pomyślał niezadowolony, że wyruszył za późno. Powinien wyjechać z Danii natychmiast, gdy po raz pierwszy odczuł niepokój o Ashild. Wprawdzie nie czekał na matkę i Flemminga, a mimo to odgadywał, że się spóźnił i nie zdołał uchronić Ashild przed bólem i poniżeniem.

Koń powoli posuwał się w stronę Gravset. Słońce już mocno przygrzewało, zapowiadając ładny dzień, ale Ole nie był w stanie zachwycać się urokiem gór. Wiedział, że nie zagna spokoju, póki nie sprawdzi, co się dzieje z Ashild. Zamierzał pojechać aż do Valdres, by ją odwiedzić, lecz wczesnym rankiem, kiedy siedział w powozie między Gol a Hemsedal, miał wizję, że dziewczyna wędruje przez góry. Był przekonany, że przeżyła coś przerażającego, bo ilekroć o niej myślał, narastał w nim niepokój. Czuł, że Ashild go potrzebuje. Teraz!

Wreszcie dotarł do miejsca, gdzie brzozowy las rzedniał, a ubita i sucha droga prowadziła płasko przez parów. Na płaskowyżu prócz parobka z Eikre, który przewoził drewno, Ole nie natknął się na nikogo. W większości gospodarstw trwały gorączkowe przygotowania do wyjścia na letnie pastwiska. Za parę dni, gdy do Hemsedal powróci mama, w Rudningen także nastaną pracowite dni.

Przeciągłe krakanie wyrwało Olego z zamyślenia.

Uniósł głowę i dostrzegł frunące obok siebie dwa kruki. Przypomniał sobie, jak ojciec opowiadał mu kiedyś o wierności tych ptaków. Podobno para kruków trzyma się razem przez całe życie. Pewnie tak jest, bo rzadko widuje się je samotnie.

Ole zatrzymał konia na pagórku i rozejrzał się uważnie dokoła. Nie zauważył żadnej żywej istoty, mimo to nie miał wątpliwości, że wnet ujrzy Ashild. Cmoknął na konia i pogalopował w dół, pozostawiając za sobą obłok kurzu. Wkrótce miał po prawej stronie jezioro, a na wprost

wznoszący się majestatycznie szczyt Skogshodn. W górskiej ciszy słycać było jedynie brzęczenie owadów. Ole wpatrywał się uważnie przed siebie, bo zdawało mu się, że dostrzegł jakiś ruch. Pocwałował w stronę zakrętu, skąd droga prowadziła na polanę Lykkja, ale gdy tam dotarł, nie zauważył nikogo. Czyżby się pomylił? Nie, jednak był pewien, że Ashild jest gdzieś blisko. Zatrzymał konia i czekał na środku drogi. Wkrótce rzeczywiście dziewczyna wyłoniła się zza zakrętu.

Szła chwiejnym krokiem, z opuszczoną głową i zwieszonymi ramionami. Nie zauważyła konia ani jeźdźca. Wyglądała tak, jakby od wielu dni była w drodze. Olemu serce ścisnęło się z żalu, gdy zobaczył Ashild w takim stanie, ale starał się zachować spokój. Powoli zsunął się z końskiego grzbietu i wyszedł jej naprzeciw. Twarz miała zapuchniętą od płaczu, rude włosy zwisały w nieładzie.

Nagle podniosła wzrok i popatrzyła prosto w oczy mężczyźnie, o którym od dawna myślała dniem i nocą. Rozpromieniła się na moment, lecz natychmiast czujnie rozejrzała się dokoła, jakby się obawiała jakiegoś zagrożenia.

- Och, Ole, jak mnie przestraszyłeś! Nie spodziewałam się, że mogę tu kogoś spotkać!

Głos miała zachrypnięty, mówiła z wyraźnym trudem. Ole ledwie poznał tę jeszcze tak niedawno radosną dziewczynę. Wiedział, kogo Ashild się boi. Znacznie wcześniej należało powstrzymać szaleństwo Jorna.

Podszedł do Ashild i objąwszy ją delikatnie, spytał:

- Ashild! Wybrałaś się na spacer?

Nie wiedział, co ma powiedzieć, by jej nie zranić ani nie przestraszyć.

- No cóż, trochę się już zmęczyłam - odpowiedziała dziewczyna z bladym uśmiechem.

Tak dobrze było znaleźć się w ramionach Olego, ale wciąż nie mogła się pozbyć lęku, że gdzieś w pobliżu czai się Jorn.

Ole odprowadził ją na skraj lasu i pomógł jej usiąść. Przyniósł butelkę z wodą i kilka placuszków. Nie zabrał zbyt dużo jedzenia, cieszył się jednak, że ma cokolwiek.

- Zjedz, proszę, i trochę odpocznij, a potem pojedziemy konno do doliny. Dawno się nie widzieliśmy, więc masz mi z pewnością dużo do opowiedzenia.

Ashild przypomniwała sobie, co mówił narzeczony. Wiedziała, że Jorn nie rzuca słów na wiatr. Musi być ostrożna. Nie wolno jej podzielić się z Olem wątpliwościami co do planowanego ślubu.

- Nie ma specjalnie o czym mówić - powiedziała wymijająco, a widząc pytające spojrzenie Olego, dodała: - Nauczyłam się wyrabiać ozdoby ze srebra. To takie ciekawe...

- Dziękuję ci za guziki - przerwał jej Ole, przypominając sobie przesyłkę, o której prawie zapomniał. - Piękna robota.

Ashild zaśmiała się krótko.

- Czy ja wiem? W każdym razie chciałam ci je podarować.

- Wysłałaś mi je z jakiegoś szczególnego powodu? - Ole najchętniej wzięby ją w ramiona i zapewnił, że Ashild nie wróci już do Jorna i nie musi się bać tego drania. Pragnął jej powiedzieć, że nastaną teraz dobre dni bez grózb i strachu, dostrzegł jednak w jej spojrzeniu coś, co kazało mu się wstrzymać. Wiedział, że Ashild jest dumną dziewczyną.

- Nieee... Chciałam tylko przesłać ci drobny prezent.

- Pewnie na pożegnanie? - nie zdołał się powstrzymać Ole, ale zaraz pożałował tych słów.

Kąciki ust dziewczyny zdrzwały. Starła się powstrzymać płacz. Tyle razy marzyła, by Ole zabrał ją od narzeczonego. Śniła o pogodnym uśmiechu Olego, o ramionach, w których czuła się bezpieczna, o spokoju, jaki go otaczał. Teraz Ole siedział tuż obok niej, wyszedł jej na spotkanie. Nie miała wątpliwości, że przybył tu wyłącznie ze względu na nią. Wciąż jednak pamiętała grózbę Jorna.

- Nie, to nie miał być prezent pożegnalny. Ale może masz rację. Przecież tego lata wychodzę za mąż.

Wypowiedziała te słowa drżącym głosem, a po policzku spłynęła jej łza.

- Tak, słyszałem - odpowiedział cicho Ole, umykając spojrzeniem. - Ale chyba taka osłabiona nie zdołasz dojść do ołtarza?

- Potrzebuję tylko paru dni na odpoczynek - odparła Ashild i otarła twarz brudnym rękawem sukni.

- Ashild, nikt nie może cię zmusić, byś wyszła za mąż za mężczyznę, który jest brutalny. Przede mną nie musisz kłamać! Wiem, że przeżyłaś ciężką zimę. Teraz masz szansę się uwolnić.

- Nie, nie! - wykrzyknęła przerażona Ashild. - Nigdy nie zdołam się uwolnić... - dodała cicho.

- Chcesz poślubić człowieka, który cię bije?

Ashild zastanawiała się gorączkowo, skąd Ole o tym wie. On zaś pragnął jedynie, by przejrzała na oczy, nie zamierzał jej do niczego zmuszać.

- Jesteś jeszcze wolna, a ja szczerze pragnę, byś zerwała z Jornem i... - głos mu na moment zamarł. - Ashild, dobrze by nam było ze sobą. Myślałem, że...

Ashild pokręciła z rozpaczą głową. Nie może narażać swojej rodziny, zresztą gniew Jorna osiągnąłby i Olego.

- To niemożliwe. Na wszystko jest już za późno. No i ja nie chcę zrezygnować z pracy przy srebrze.

Jej słowa brzmiały cicho, wypowiadała je bez przekonania.

Ole popatrzył na siedzącą obok niego dziewczynę. Wesoła Ashild zniknęła. Pozostała przerażona i zrozpaczona młoda kobieta, lękająca się przyszłości.

Ole zerknął na jej spódnicę, spod której wystawały podarte w wielu miejscach szare wełniane pończochy. Dziewczyna przedzierała się zapewne przez zarośla i wrzosowiska, gnana myślą, by uciec jak najdalej. Ole zrozumiał, że nie ma sensu rozmawiać z nią teraz o ślubie. Wyczuwał dziwnie silny opór i nieugiętą wolę, kryjącą się w jej słowach. Przypuszczał, że to duma nie pozwala jej odwołać zaręczyn, cóż mógł więc zrobić? Ogarnęła go bezsilność i zrozumiał, że tego dnia, gdy ona... Nie, on nie zniesie dźwięku weselnych dzwonów.

Ale nie wolno mu pograżać się w ponurych rozmyślaniach. Teraz najważniejsze jest, by zawieźć Ashild do domu, a gdy tylko Hannah, Flemming i Birgit wrócą z Danii, co powinno nastąpić lada dzień, poprosi doktora, by zajrzał do Torset. Już on zatroszczy się o to, by dziewczyna otrzymała właściwą pomoc i wydobrzała.

- Powiedz, nie wzięłaś konia, ruszając w góry? Ashild miała przygotowaną odpowiedź na to pytanie.

- Owszem, kawałek jechałam konno, ale kiedy zatrzymałam się na popas, konia coś spłoszyło i uciekł. Pewnie sam znalazł drogę powrotną do Valdres.

Słowa wypowiedziała tak pospiesznie, że Ole od razu poznał, iż dziewczyna kłamie. Pokiwał jednak głową i rzekł tylko:

- Szkoda. Może w takim razie dosiędziesz mojego?

Ashild nie odpowiedziała, ale chętnie przyjęła dłoń, którą jej podał, by wstała i usadowiła się w siodle. Potem Ole siadł tuż za nią. Ashild czuła się straszliwie zmęczona, uniosła jednak głowę i starała się siedzieć prosto. A gdy dotarli do wzgórz, skąd rozciągał się widok na rzekę Heimsila, Ashild przełknęła głośno ślinę, z trudem powstrzymując się od płaczu.

A potem jak przez mgłę widziała, że koń skierował się ku jej rodzinnej zagrodzie.

Rozdział 2

- A cóż to, na Boga!

Kari dopiero po chwili rozpoznała córkę. Na podwórzu w Torset panował spokój, tylko ze stodoły dolatywało stukanie, a drzwi do spichlerza były otwarte na oścież. Porządki wiosenne, pomyślał Ole, zastanawiając się, jak zareagują rodzice Ashild na powrót córki. Przez znaczną część drogi kompletnie wyczerpana dziewczyna milczała i co chwila zapadała w krótki sen. Był szczerze zadowolony, że droga dobiegła końca, bo Ashild natychmiast należało umieścić w łóżku.

- Ashild? Co się stało?

Kari przebiegła przez podwórze. Zatraskana spojrzała na brudną i wycieńczoną córkę, a potem skierowała na Olego pytające spojrzenie.

- Ashild musi chyba najpierw dobrze wypocząć - odezwał się cicho Ole. - Przydałby nam się ktoś do pomocy.

- Sigurd! Sigurd! - zawołała Kari, odwracając się w stronę stodoły.

Natychmiast ustały uderzenia siekiery i we wrotach ukazał się mężczyzna, który w jednej chwili znalazł się przy nich.

- Ashild?

Jedno spojrzenie mu wystarczyło, by powstrzymać się od zadawania dalszych pytań. Wyciągnął tylko ręce, gdy Ole powoli zsadzał Ashild z końskiego grzbietu. Dziewczyna bezwładnie osunęła się w ramiona ojca.

- Panie Jezu - mamrotała pod nosem Kari, kryjąc twarz w dłoniach. Zaraz jednak jakby się ocknęła i ruszyła pospiesznie przodem, by otworzyć mężczyznom drzwi. W izbie przylegającej do kuchni było świeżo wysprzątane, kiedy jednak usiłowali wnieść tam Ashild, dziewczyna zaprotestowała gwałtownie, kręcąc głową.

- Co ci jest? Nie chcesz odpocząć? - spytał ojciec. - Dlaczego?

Ashild jednak nie była w stanie powiedzieć nic poza cichym „nie”.

Kari stała zaskoczona i bezradna. Co robić? Czemu córka nie chce, by ją położyli w łóżku?

Olemu przypomniało się nagle, że w alkierzu, do którego teraz chcieli wnieść Ashild, spał kiedyś Pal, krewny z Valdres, gdy przyjechał w odwiedziny. Ashild nigdy go nie lubiła. Tylko Bóg wiedział, czy nie uczynił jej krzywdy w czasie, gdy pobierała naukę rzemiosła w warsztacie srebrniczym.

- Wolisz spać gdzie indziej? - zapytał Ole i uściśnął delikatnie jej dłoń.

Dziewczyna skinęła głową.

Sigurd i Ole siedzieli we dwóch w izbie, a tymczasem Kari zajęła się córką. Ojciec dziewczyny potarł brodę i popatrzył badawczo na Olego. Rodzice przeżyli wstrząs, gdy zobaczyli Ashild. Teraz nie spodziewali się dziewczyny w Hemsedal, a zwłaszcza w takim stanie. Pytania cisnęły się im do ust. Ole musiał udzielić wyjaśnień, choć sam niewiele wiedział.

- Jechałem w stronę polany Lykkja, gdy się na nią natknąłem. Szła drogą, ledwie trzymając się na nogach. Jak się zorientowałem, wyjechała z Valdres konno, koń jednak spłoszył się, więc większą część drogi przemierzyła na piechotę.

- Czemu jednak wybrała się w taką długą drogę zupełnie sama? Chyba ktoś powinien jej towarzyszyć w przeprawie przez góry? - Sigurd wypowiedział na głos swe wątpliwości i zmarszczył brwi. - Dlaczego tak jej się spieszyło?

Ole wolał nie udzielać wyjaśnień. Trudno było nie odgadnąć, że Ashild przeszła piekło. Miał nadzieję, że kiedy dziewczyna się ocknie i powie rodzicom, co się stało, jej ojciec zażąda powrotu córki do Hemsedal. Nie wypowiedział jednak tego na głos.

- Nie wiedziałem, że mieszkający Rudningen wrócili już zza morza - odezwał się Sigurd. - Może Flemming zajrzałyby do Ashild, jeśli oczywiście znalazłby trochę czasu.

Sigurd popatrzył na Olego z nadzieją, splatając nerwowo dłonie oparte o blat stołu.

- Nie ma go jeszcze, wróci z mamą dopiero za parę dni - odparł Ole. - Wyjechałem przed nimi. Jak tylko Flemming się zjawi, poproszę, by wybrał się do was.

- A Jorna nie było z Ashild? Może coś mu się stało? - zapytał jakby z obowiązku Sigurd.

Ole nie odpowiedział od razu, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, Sigurd pierwszy spuścił wzrok.

- Z tego, co wiem, Jorn jest wybuchowy i silny...

Ole nie potrzebował kończyć. Sigurd westchnął tylko i machnął ręką.

- Tak, tak. Teraz musimy zatroszczyć się przede wszystkim o to, by Ashild doszła do siebie. Potem będzie dość czasu, by ustalić, co się właściwie stało. Bardzo dziękuję, że się nią zaopiekowałeś.

A więc Sigurd także nie wierzył, że Ashild powiedziała całą prawdę. Ole skinął głową i odwzajemnił silny uścisk dłoni gospodarza z Torset.

W tej samej chwili Kari wyszła z alkierza i zamknęła za sobą drzwi. Skierowała się ku mężczyznom i usiadła przy nich blada i niespokojna.

- Nie wiem, co mam o tym myśleć. Ona cały czas majaczy. Poza tym wygląda tak, jakby ostatnie dni spędziła pod gołym niebem. Nie miała suchej odzieży na zmianę, nic nie jadła. - Kari pokręciła głową. - Jak Jorn mógł wpaść na pomysł, żeby puścić ją samą w drogę przez góry?

Popatrzyła pytająco na męża, ten jednak tylko wzruszył zrezygnowany ramionami i rzucił:

- Wiesz, Ashild zawsze była uparta. Jak sobie coś postanowiła...

- Phi - prychnęła Kari. - Taki mocny chłop jak Jorn chyba potrafi sobie poradzić z dziewczyną...

Gdyby Kari wiedziała, jak ten mocny chłop radził sobie z jej córką, to przemawiałaby innym tonem, pomyślał Ole. Tymczasem ona wydaje się wręcz poirytowana, że Jorn nie zatrzymał Ashild.

- Ma gorączkę - dodała Kari - ale na szczęście teraz zasnęła. W Bogu nadzieja, że jakoś z tego wyjdzie.

Ole wstał i uśmiechnął się lekko do matki Ashild.

- Jest silna i na pewno sobie poradzi. Poproszę Flemminga, by do was zszedł, jak tylko wróci z Danii. - Nic więcej nie mógł uczynić. Wyciągnął rękę na pożegnanie, dodając jeszcze: - Dajcie znać, gdybym mógł w czymś pomóc.

I uchyliwszy czapki, odjechał z Torset. Zatraskani Sigurd i Kari odprowadzali go wzrokiem, póki nie zniknął w lesie. Wciąż zastanawiali się nad tym, co się właściwie stało ich córce.

Minęło dziesięć dni, od kiedy Ole odnalazł w górach Ashild. Przez cały ten czas wypatrywał niecierpliwie powozu na gościńcu, spodziewając się powrotu bliskich z Danii. Martwił się stanem Ashild, bo gorączka nie ustępowała. Dziewczyna nie wstawała z łóżka i do nikogo się nie odzywała.

I wreszcie pojawili się matka, Flemming i siostrzyczka. Nareszcie byli wszyscy razem. Kiedy Birgit podbiegła do niego, chwycił ją na ręce i zakręcił nią wysoko w powietrzu, a potem przywitał się z matką i Flemmingiem. Hannah wzruszyła się tak bardzo, że aż musiała sięgnąć po chusteczkę. Zanim Ole pomógł wyładować bagaże, poprosił Flemminga, by odwiedził Torset. To nie mogło dłużej czekać.

Doktor od razu zrozumiał, że nie powinien odkładać tej wizyty, i jeszcze tego samego dnia pojechał konno przez las.

Flemming wsunął najpierw głowę przez szparę w uchylonych drzwiach, po czym wszedł do alkierza. Młoda kobieta w łóżku oddychała ciężko, ale miała przytomne spojrzenie. Zamknął za sobą cicho drzwi i położył na stole torbę.

- Dzień dobry. Słyszałem, że odbyłaś wyczerpującą wędrowkę przez góry - zagadnął.

Podszedł do łóżka i ujął Ashild za rękę. Od razu zwrócił uwagę na sinoczerwone wybroczyny wokół jej nadgarstków. Wargi miała popękane i spierzchnięte, a oczy czerwone i opuchnięte od płaczu. Flemming natychmiast zrozumiał, że w tym przypadku musi zachować niezwykłą delikatność.

- Daleko dotarłaś, zanim uciekł ci koń? - zapytał. Ashild pokiwała głową, zadowolona, że Ole powtórzył

Flemmingowi jej słowa.

- A potem szłaś pieszo? Bez jedzenia? Znów pokiwała głową.

- Powiedz, gdzie cię najbardziej boli?

- Z prawej strony. Kiedy oddycham.

Pod nabrzmiałą i sinoczerwoną skórą Flemming wyczuł złamane żebra. Opuchlizna była jednak tak duża, że nie do końca był pewien diagnozy. Od razu zauważył na ciele dziewczyny wiele siniaków, które nie pojawiły się od tak, bez powodu.

- Strasznie jesteś posiniaczona...

Dziewczyna gwałtownie odwróciła twarz do ściany. Flemming zrozumiał, że teraz nic od niej nie wydobędzie.

- Przez jakiś czas musisz odpoczywać. Obiecujesz? Ashild pokiwała głową, wciąż odwrócona twarzą do ściany.

- Zostawię ci krople przeciwbólowe. Jeśli poczujesz się gorzej, poślij po mnie. Niewykluczone, że twój brzuch także ucierpiał.

Ashild obróciła gwałtownie głowę i utkwiała błagalne spojrzenie w doktorze, niepewna tego, co próbuje dać jej do zrozumienia.

- Nie martw się na zapas! Na pewno wyzdrowiejesz - uspokoił ją pospiesznie Flemming. - Chcę tylko, żebyś bez wahania wezwała mnie w razie potrzeby. Poradzimy sobie z tym bez niczyjej pomocy. Zaufaj mi!

Flemming zauważył, że po tych słowach dziewczyna odetchnęła z ulgą. Siedział jeszcze przez chwilę na brzegu łóżka, a zanim wyszedł, pogłaskał ją po głowie i wyszeptał:

- Będzie dobrze.

Ole nie był w stanie skupić się na żadnej pracy. Najpierw zajrzał do stodoły, by sprawdzić stan narzędzi żniwnych i uprząży. Potem wstąpił do kuźni, gdzie wisiały świeżo naostrzone i gotowe do użytku kosi i sierpy. Starannie zwinięte sznury do mocowania ładunku na wozach można było w każdej chwili ściągnąć z kołków. No tak, właściwie prawie wszystko było już przygotowane do wyprowadzenia zwierząt w góry. Ustalili wcześniej, że

na położone wysoko pastwiska wyruszą wszyscy i spędzą lato w górskiej zagrodzie. Ole bardzo lubił łowić ryby i pracować przy wyrębie w lesie brzoźowym, teraz jednak nic go nie cieszyło.

Flemming pojechał do Torset, by zbadać Ashild, ale Ole i bez tego wiedział, że z dziewczyną nie jest najlepiej.

Chłopak niecierpliwie oczekiwał doktora. Miał nadzieję, że Flemming zażąda przesunięcia terminu wesela. Przecież niemożliwe, by Ashild zdążyła wyzdrowieć na czas. Dręczył się jednak myślą, że dziewczyna podjęła już decyzję i wbrew wszelkiemu rozsądkowi poślubi Jorna. Jest zbyt dumna, by cofnąć dane słowo.

Wreszcie zza węgła stodoły wyłonił się Flemming. Ole starał się uchwycić spojrzenie doktora, by wyczytać coś z jego twarzy. Flemming zdawał się spokojny i odprężony.

- Jak ona się czuje? - zapytał Ole bez zbędnych wstępów.

Flemming zsiadł z konia, zdjął uprząż z końskiego karku i wpuścił zwierzę za ogrodzenie. Martwił się o Ashild. To, co zobaczył, nie wróżyło dobrze. Przypomniawszy sobie siniaki na ciele tej młodej kobiety. Był przekonany, że nie pojawiły się w następstwie wypadku.

Niepokój Olego pozwolił mu się domyślać, że chłopak wie dużo więcej niż on sam.

- Czuję się nie najgorzej. Ale potrzebuje spokoju - zaczął. - Ma wprawdzie złamaną parę żeber, ale zdąży z całą pewnością wydobrzeć przed weselem.

Ole drgnął, usłyszawszy te słowa, a Flemming pożałował natychmiast, że w porę nie ugryzł się w język. Powinien się domyślić, że to drażliwy temat.

Zapadła długa cisza. Pośród szumu rzeki słychać było jedynie ciche brzęczenie os z pobliskiego gniazda.

- Niedobrze, by się tak stało - odezwał się w końcu Ole, unikając wzroku Flemminga. - I ty wiesz o tym tak samo jak ja.

- Mogę ją jedynie leczyć - odparł zrezygnowany Flemming. - Nie mam prawa wtrącać się w jej sprawy osobiste.

Zamilkli obaj, doskonale się rozumiejąc. Nie musieli sobie nic więcej wyjaśniać.

Ole przewracał się z boku na bok, ale nie mógł zasnąć. Za każdym razem, gdy zmieniał pozycję, łóżko głośno skrzypiało, w końcu więc wymknął się z górskiej zagrody i usiadł na schodkach letniej obory. Nie mógł przestać myśleć o Ashild i niechętnie przyznawał, że uczucia, jakie wobec niej żywił, nie ostygły podczas pobytu w Danii. Zrozpaczony uderzył

pięścią w ścianę z bali i westchnął ciężko. Był przekonany, że Ashild pakuje się prosto w nieszczęście...

Wstał i wyszedł na mokrą od rosy trawę. Co robić? -zastanawiał się. Jeśli zjawie się u niej w domu, z pewnością mnie wyprosi. Uznał więc, że najlepiej będzie trzymać się z dala od wsi, póki Ashild nie przeniesie się do Valdres jako młoda mężatka.

Przygotowania do ślubu szły pełną parą, a na wesele zostało zaproszone pół wsi łącznie z Hannah z Flemmingiem. Jego pominięto, z czego w gruncie rzeczy był zadowolony.

Powiał rześki nocny wiatr i Ole zadrzał z chłodu. Wciąż pozostawało parę tygodni do ślubu. Jak dobrze, że mógł uciec tu, do górskiej zagrody, gdy we wsi zrobiło mu się za ciasno.

Wiedział jednak, że Ashild nie czeka w małżeństwie z Jornem nic dobrego, i poczuł, jak ściska go w gardle. Nawet nie próbował powstrzymać łez. Przeklinał w duchu swój dar jasnowidzenia. Po co ukazywały mu się te wizje z przyszłości, skoro nie mógł zapobiec złu, które miało się wydarzyć? Nie znajdował w nich odpowiedzi na dręczące go pytania, bo wizje pojawiały się i odpływały niezależnie od jego woli. A przecież tak bardzo pragnął się dowiedzieć, czy przed nim i przed Ashild istnieje wspólna przyszłość i czy powinien czekać na tę dziewczynę.

Postanowił poprosić Flemminga, by miał oko na Ashild, na wypadek gdyby coś nieoczekiwanego wydarzyło się tuż przed ślubem. Nic poza tym nie mógł uczynić.

Trzy tygodnie później, gdy ludzie tłumnie ruszyli drogą prowadzącą do drewnianego kościółka, chmury przyniosły znad gór letni deszcz, a dolina przybrała ciemnozieloną barwę od porastającej ją bujnie roślinności. Wozy jeden za drugim posuwały się powoli naprzód, a siedzący w nich goście weselni pomimo niepogody prezentowali się odświętnie. Lśniły świeżo wypolerowane srebrne guziki i broszki ze srebra zdobiące stroje kobiet i mężczyzn. Zjechali się krewni i znajomi z Hemsedal i Valdres, by wspólnie świętować zaślubiny młodych. Przez ostatnie dni tuż przed wielką uroczystością w Torset panował gorączkowy pośpiech, tego dnia jednak do zagrody zawitał spokój, choć wyczuwało się pełne napięcia oczekiwanie. Panna młoda została przystrojona i wszystko było gotowe na przyjęcie gości.

Gdy uczynne dłonie pomagały Ashild włożyć odświętną suknię, na twarzy dziewczyny trudno było doszukać się emocji. Już dawno uświadomiła sobie, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia, chciała więc mieć ślub i wesele jak najszybciej za sobą. Ostatnio czuła się źle, wymiotowała i

miała drgawki, ale mama stwierdziła, że to tylko nerwy i na pewno zaraz po ślubie odzyska spokój. Łudziła się więc, że mama ma rację.

Jak lunatyczka pozwoliła się zaprowadzić do powozu. Bała się spotkania z Jornem i ze strachem myślała o związaniu się z nim przysięgą, której nie będzie w stanie dotrzymać. Wystarczyło jednak, że spojrzała na matkę i ojca, który uśmiechem próbował dodać jej odwagi, a ogarniał ją wstyd. Nie wolno jej zepsuć im tego dnia. Tyle czasu poświęcili na przygotowania do ślubu i wesela, że mieli prawo wreszcie zobaczyć córkę szczęśliwą. Ashild także uśmiechnęła się do rodziców. W duchu zaś modliła się, by zdołała jakimś cudem przetrwać ten dzień. Powóz ruszył. Po raz ostatni jechała przez wieś jako panna.

Ashild nie zwróciła uwagi na przygarbioną postać stojącą na drugim brzegu rzeki Heimsila tuż za mostem. Pod osłoną drzew, w miejscu, skąd rozpościerał się dobry widok na gościniec, para łagodnych oczu odprowadziła toczący się powóz z panną młodą. W tym spojrzeniu kryły się moc i mądrość. Staruszka patrzyła, póki powóz nie zniknął w oddali, a zaraz potem wyszła na drogę prowadzącą do Torset. Wiedziała, że służące i parobek zajęci są ostatnimi przygotowaniami do wesela, ale musiała im przekazać krótką wiadomość.

- Jeśli chcesz pomóc pannie młodej, zagotuj w dużym kociołku wodę i oblecz świeżą pościel w alkierzu, bo ona będzie potrzebować odpoczynku - oznajmiła Barbo służącej. Ta, choć zaskoczona, skinęła w końcu głową i dygnęła nieporadnie. - Przydadzą się też czyste ścierki - dodała Barbo cicho i zesłała po schodach tak szybko, jak tylko zdołały ją unieść stare nogi, rada, że wykonała swoją powinność.

Krótko po jej odejściu wielki kocioł z wodą grzał się na palenisku w Torset. W tym samym czasie stara kobieta, potykając się, przemierzała las. Zrobiłam, co do mnie należało, pomyślała. Z resztą Ole powinien sobie sam poradzić.

Orszak weselny zbliżał się do kościoła. Koń powoli ciągnął powóz pod strome wzniesienie. Białe słońce późnego lata usiłowało przedrzeć się przez deszczowe chmury, a kiedy powóz z panną młodą dotarł do ostatniego zakrętu, na niebie ukazała się piękna tęcza. Wyglądało to tak, jakby powóz przejechał pod tym wspaniałym łukiem, złożonym z kolorowych wstęg. Wszyscy, którzy to obserwowali, orzekli zgodnie, że takiej tęczy nie widziano nad Hemsedal od wielu lat. Uznali też, że to zadośćuczynienie za brak pięknej pogody, a przede wszystkim zwiastun szczęścia.

Gdy powóz wreszcie zatrzymał się przed kościołem, Ashild poczuła zawroty głowy. Ujęła dłoń, którą ktoś jej podał, i wysiadła. Ale tęcza, niebo

i ludzie wirowali jej w oczach. W podbrzuszu odczuła nagle gorąco i skuliła się pod wpływem ostrego bólu, który przeszył jej ciało. Wyprostowała jednak pospiesznie plecy i utkwivszy wzrok w zdobieniach głównego wejścia, skierowała swe kroki do kościoła. Wiedziała, że w środku oczekują jej niecierpliwie goście weselni. To ma być najszczęśliwszy dzień w jej życiu, powinna go przeżyć z podniesioną głową. Weszła po schodach wyprostowana i kiedy otworzyły się drzwi, spojrzała wprost przed siebie, po czym ruszyła w stronę pastora i Jorna.

Ludzie podnieśli się z ławek, by zaraz usiąść z powrotem. Ich spojrzenia wyrażały zdumienie. Pastor stał bezradny przy ołtarzu i czekał, gdy tymczasem ojciec panny młodej i woźnica pochylali się nad bladą Ashild, która osunęła się na podłogę w progu kościoła. Cichy szmer wypełnił wnętrze świątyni. Dopiero gdy Flemming pospiesznie uklęknął przy Ashild, zgromadzeni pojęli, że dzieje się coś niedobrego. Potem dziewczynę wyniesiono, drzwi się zatrzasnęły gwałtownie i goście zostali pozostawieni samym sobie. Nikt nie miał odwagi się odezwać. Wszyscy siedzieli pogrążeni w kompletnej ciszy i cierpliwie czekali.

- Musimy ją natychmiast ułożyć w łóżku. Ona musi odpocząć.

Flemming pojmował, że to nie najlepsza rada, ale chciał zbadać Ashild bez obecności tyłu gapiów. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że dziewczyna jest w bardzo złym stanie.

- Ona się pewnie tylko zdenerwowała. Poczekajmy chwilę! Może zaraz zdoła się uspokoić i będzie mogła uczestniczyć w ceremonii ślubnej - mówiła matka Ashild, drepzcząc nerwowo wokół doktora, kiedy ten zarządził, by powóz podjechał pod same schody. - Później sobie odpocznie. Nie musi przecież brać udziału we wszystkich obrzędach weselnych.

Flemming podniósł głowę i spojrzał z powagą na Kari Torset.

- Nie, nie ma mowy! Obawiam się, że przez jakiś czas wasza córka nie będzie w stanie poruszać się o własnych siłach. Musicie powiadomić gości, że ślub trzeba przełożyć. Nie ma innego wyjścia.

Duński doktor przemawiał surowym głosem i do wszystkich powoli zaczęło docierać, że blada twarz Ashild oznacza coś znacznie poważniejszego niż zdenerwowanie przed ślubem. Mąż Hannah z Rudningen cieszył się w okolicy dużym poważaniem. Zanim zamieszkał we wsi i uleczył tu wielu ludzi, pracował przecież w Danii oraz w Niemczech. Nikt więc nie ośmielił się mu sprzeciwić. Ojciec Ashild spuścił głowę i skierował się do kościoła, by wyjaśnić gościom, co się stało. Miał właśnie nacisnąć klamkę, gdy drzwi otworzyły się z impetem i wypadł z nich Jorn.

- Co się dzieje? - wrzasnął i nagle zauważył bladą twarz Ashild. Panna młoda, ubrana w najpiękniejszy strój, leżała nieruchomo, nie dając oznak życia. Zanim Jorn nachylił się przy niej, przemknęło mu przez głowę, że jeśli Ashild teraz umrze, to przynajmniej nie trzeba jej będzie przyodziewać do trumny w inną suknię. - Ashild, słyszysz mnie? Odpowiedz! To...

- Ona nie słyszy - odezwał się Flemming i stanowczym ruchem chwycił olbrzyma z Valdres za ramię. - Najlepiej zrobisz, jeśli zostawisz ją w spokoju. Nie wolno jej teraz niepokoić.

Jorn nie wstał z klęczek, gdy silne dłonie uniosły pannę młodą i umieściły w powozie na ułożonych na podłodze pomiędzy siedzeniami skórach i kocach. Flemming usadowił się przy dziewczynie.

- Jedziemy do Torset. Myślę, że chora da radę to znieść.

Gdy powóz ruszył, Ashild pomruwała powiekami i poruszyła ustami. Flemming nachylił się pospiesznie, by usłyszeć, co mówi.

- Dziękuję.

Doktor uśmiechnął się lekko i uściśnął jej ramię. A więc słusznie się domyślił, że ocknęła się tuż przed pojawieniem się Jorna.

Powóz z panną młodą oddalił się, pozostawiwszy na schodach wzburzonego pana młodego. Tęcza, która przed chwilą utworzyła nad kościelnym dziedzińcem swoisty portal, zniknęła, a promienie słońca omiotły dolinę. Dzień, w którym przysięga małżeńska ostatecznie miała przypieczętować związek Jorna z Ashild, stał się nieoczekiwanie dniem niepewności. Co sobie pomyślą goście? - zachodził w głowę pan miody, podnosząc się z klęczek, i strapiony oparł się o ścianę kościoła. Muszę się pilnować, aby wyglądać na zrozpaczonego, gdy goście wysypią się na kościelny dziedzińiec - upominał się w duchu.

Nabrał podejrzeń, że Ashild odegrała tę komedię, żeby mu się wymknąć. Jeśli to prawda, to mocno tego pożałuje.

Kiedy Flemming z Sigurdem wnieśli Ashild do alkierza w Torset, doktor zauważył, że dziewczyna ma mokrą spódnicę. A więc jednak... - pomyślał.

Wyprosił wszystkich z pomieszczenia, nakazując przynieść jedynie kociolet z gorącą wodą, który pojawił się niemal natychmiast.

Ashild leżała bezwolna i słaba, kiedy ostrożnie zsuwał z niej spódnicę. Na ogół prosił w takich przypadkach o pomoc inne kobiety, ale dziś musiał uwzględnić wyjątkowe okoliczności. Dziewczyna krwawiła obficie i wszystkie halki przesiąknięte były krwią. Ściągnął z niej zakrwawioną bieliznę i związał w ciasny węzełek. Nie miał wątpliwości, co się stało.

- Jesteś silna i dasz radę przez to przejść, Ashild - odezwał się, zerkając na twarz dziewczyny, by sprawdzić, czy zdaje sobie sprawę z tego, co się

dzieje. - Póki ja decyduję, a może to potrwać jeszcze dość długo, nie ma nawet mowy o ślubie.

Słaby uśmiech zagościł na wargach młodej kobiety, a Flemmingowi zdawało się nawet, że wreszcie się odprężyła.

- Goście na pewno zostaną poczęstowani dobrym obiadem, a potem odjadą w swoją stronę. Choroba spada na człowieka często w najmniej oczekiwanej chwili. Każdy to zrozumie, więc o nic się nie martw.

Mówił do niej, by ją uspokoić, a zarazem starał się ulżyć jej cierpieniom. Pilnował, by nic nie przeoczyć. Martwiło go, że dziewczyna wciąż tak mocno krwawi, ale wreszcie krwotok ustąpił. Podał chorej napar na wzmocnienie i środek na sen.

- Teraz zaśniesz spokojnie i będziesz długo spać - wyjaśnił. - A później sobie porozmawiamy, tylko ty i ja.

Flemming dokładnie otulił ją kocami. Ashild jednak na te słowa otworzyła oczy i wyciągnęła rękę, mówiąc z wysiłkiem:

- Nie...

Flemming przerwał jej.

- Jeśli mama zapyta, powiesz, że przeprawa przez góry była pewnie zbyt forsowna i dlatego dostałaś silnego krwotoku.

Ashild pokiwała głową, uspokojona, i zamknęła oczy. Była pewna, że doktor nie wyjawi prawdy jej rodzicom.

Przepełniona koszula lepiła się Olemu do ciała, ale on zdawał się tego nie zauważać. Uderzał siekierą w pień drzewa, a ostrze zanurzało się coraz głębiej i głębiej. Po chwili kolejna ścięta brzoza spadła na ziemię. Zaczął pracę przy wyрубie wczesnym rankiem i na razie nie zamierzał kończyć. Pod ostrze siekiery trafiła kolejna poskręcana brzoza. Ten dzień był dla niego wyjątkowo trudny. Właśnie dziś Ashild miała wziąć ślub. Przeczynał, że coś się stanie. Pocieszał się jedynie tym, że Flemming będzie w pobliżu.

Ole usiłował nie myśleć o Ashild, ale nie mógł pojąć, że postanowiła związać swe życie z właścicielem warsztatu w Valdres. Jak może być tak ślepa, by rzucać się wprost w ramiona tego typu? Brutalny olbrzym z Valdres nie był zdolny do miłości, potrafił jedynie brać. Ole wbił ostrze siekiery w pień i wyprostował plecy. Zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Może pojechać do Christianii, by poznać lepiej Ninę, córkę kupca handlującego tkaninami? Nie, nie miał ochoty wyruszać jesienią na południe, tam szalała cholera. Z pewnością należało się spodziewać gwałtownego wybuchu epidemii w Drammen. Mógłby jednak napisać list...

Wyczerpany usiadł i oparł się o stos brzozowych pni. Przeniknęły go tęsknota i smutek. Musiał przyznać się sam przed sobą, że Ashild

zawładnęła jego życiem. Zdawało mu się, że zdołał się uporać z uczuciem, którym ją darzył, ale dzisiaj uświadomił sobie, że jest inaczej.

Poderwał się i pozostawiając siekiere wbitą w pień, odwrócił się plecami do poręby i ruszył przed siebie. Drobnym kapuśniaczek, coraz zimniejszy, im wyżej się wspinał, przyjemnie chłodził rozgrzane ciało. Ole nie szukał ścieżki, lecz wspinał się po śliskiej skale. Nie czuł zimna, nie zauważał podrapanych palców i połamanych paznokci. Nie zwracał też uwagi na to, że niebo zasnuło się ciężkimi deszczowymi chmurami. Parł wyżej i wyżej, jak najdalej od ludzi, jak najdalej od myśli, które nie dawały mu spokoju. Pot ściekał mu z czoła i dudniło w skroniach, gdy wspiął się na skalisty wierzchołek. Stamtąd skierował się na zachód w stronę skalnych półek, do miejsca, gdzie kiedyś z ojcem polował na dzikie renifery. Wiedział, że tam znajdzie schronienie przed niepogodą. Okrążył niewielkie jezioro i na wysokim brzegu po przeciwnej stronie ujrzał płaskie głazy. Ole doszedł do nich porządnie zmęczony, wsunął się głęboko pomiędzy dwa kamienie i ułożył się wygodnie na plecach w zacisznej wnęce. Tutaj deszcz i wiatr nie docierały. Ole odetchnął z ulgą, że jest bezpieczny. Powieki mu opadły, a szum wiatru ukołysał.

I zanim Ole poczuł chłód przemoczonych ubrań, zapadł w sen i śnił znów o Ninie z Christianii, która stała przed kościołem i uśmiechała się do niego. Miała taki ciepły uśmiech. Pasowałyby do Sorholm, majątku, który on kiedyś odziedziczy. Bankier machał do niego jakimś dokumentem. Potrzebował współnika do prowadzenia interesów. Tymczasem chłopci z Roskilde rzucali kamieniami i podpalali domy. Pobrząkiwało srebro, ludzie pili piwo z ozdobnych kufli, które krążyły podawane z rąk do rąk. We śnie Ole poczuł zapach drewna, który zawsze działał nań uspokajająco. Jakiś grajek stroił skrzypce.

Ocknął się gwałtownie i usiadł. Nie wiedział, gdzie jest. Zimno zamknęło go w lodowatym uścisku. Minęła chwila, nim obudził się na dobre. Co go przygnało tak wysoko, bez zapasów jedzenia i odpowiedniego ubrania? Szczękał zębami i rozmasowywał nogi.

Głupiec! - wyzywał sam siebie w myślach, opuszczając kryjówkę. Zrozumiał, że musi za wszelką cenę znaleźć się pod dachem. Wiało coraz mocniej. Nie miał ochoty nocować pod gołym niebem w taką niepogodę. Deszcz wciąż zacinał, gdy Ole, kuląc się, skierował się w dół. Do granicy lasu miał jeszcze daleko, gdy poczuł straszliwy ból głowy, silniejszy niż kiedykolwiek dotąd.

Rozdział 3

Hannah i Flemming zamierzali zostać we wsi jeszcze przez parę dni. Birgit marudziła, że chce zobaczyć zwierzęta wygnane na górskie pastwiska, ale Hannah przypuszczała, że dziewczynka bardziej tęskni za bratem.

- Ole poradzi sobie z inwentarzem jeszcze przez jakiś czas - pocieszała córeczkę. - A kiedy przyjedziemy, uroczycie nas powita.

Domyślała się, że syna coś dręczy. Zapewne chodziło o ślub Ashild. Teraz przynajmniej będzie mógł się uspokoić. Flemming wytłumaczył Kari i Sigurdowi, że planowane małżeństwo nie jest dobre dla ich córki. Jeszcze nigdy nie widziała go mówiącego z taką stanowczością.

Gospodarze z Torset odwiedzili ich parę dni po owej niedzieli, kiedy ich córka miała poślubić Jorna. Zasiedli w izbie. Kari była bardziej milcząca niż zwykle, lecz jej mąż, szczerze zaniepokojony o Ashild, szukał rady u doktora.

- Wydobrzeje - uspokajał Flemming. - Ale upłynie dużo czasu, nim całkiem odzyska siły. Musicie uzbroić się w cierpliwość.

- Nadal nie pojmuję, co właściwie dolega dziewczynie - wymamrotała Kari. - Przecież przygotowywała się na ten dzień przez cały rok i żeby takie coś...

Flemming popatrzył spokojnie na matkę Ashild, starając się ją zrozumieć. Przez długi czas planowała uroczystość i cieszyła się, że jej córka tak dobrze wyjdzie za mąż. Niemal każdą chwilę poświęcała na przygotowania do wesela, które się nie odbyło. Bardzo się martwiła o córkę, chyba jednak jeszcze bardziej wstydziła się przed zaproszonymi gośćmi.

- Tak to już jest z chorobą. Atakuje nieoczekiwanie. Nikogo nie można za to winić - tłumaczył Flemming. - Teraz najważniejsze jest, by Ashild stanęła na nogi.

- Tak. Trzeba ustalić nową datę...

Flemming zamilkł i popatrzył uważnie na Kari. Hannah zauważyła, że małżonek zaciska szczęki.

- Dziewczyna miała silny krwotok, który ją bardzo osłabił - powiedział po chwili. - Ma anemię. Takie przypadki się zdarzają, zwłaszcza u kobiet.

Mówiąc te słowa, Flemming patrzył na Kari, a ona spąsowiała i zerknęła nerwowo na Sigurda. Nie przywykła rozmawiać otwarcie o takich sprawach.

Flemming przypomniał sobie błagalne spojrzenie Ashild. Teraz zrozumiał, że dziewczyna bała się reakcji matki, nie chciał więc dodatkowo pogarszać całej sprawy.

- Dobrze, że o tej porze roku jest tyle pożywnego jedzenia - rzuciła Hannah lekkim tonem i uśmiechnęła się, próbując rozładować napiętą atmosferę. - Przez lato od-karmicie Ashild, dziewczyna wydobrzeje i nabierze sił.

- Tak, i znowu będzie można zacząć przygotowania. - Kari za nic nie chciała porzucić myśli o weselu.

Flemming pochylił się nad blatem stołu i władczym tonem oświadczył:

- Drodzy sąsiedzi, póki chora znajduje się pod moją opieką lekarską, nie będzie żadnego wesela. Ashild potrzebuje dużo, bardzo dużo czasu, by całkiem wrócić do zdrowia. Sądzę też, że najlepiej by było, gdyby w ogóle nie doszło do tego ślubu!

Kari zbladła i poruszyła ustami, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Chyba dopiero teraz dotarło do niej, że sytuacja jest bardzo poważna i być może córka w ogóle nie poślubi złotnika z Valdres.

- Rozumiemy, oczywiście - odparł przeciągle Sigurd, niespecjalnie zaskoczony słowami Flemminga. Zapewne domyślał się prawdy, którą Kari odrzucała. - Jesteśmy, doktorze, bardzo wdzięczni za wszystko - dodał, skinąwszy głową. - Nie w każdej wsi mają tyle szczęścia, by mieszkać po sąsiedzku z doktorem.

- Robię, co w mojej mocy - odparł Flemming łagodnie. - Ale oczekuję, że będziecie stosować się do moich zaleceń.

Sigurd i Kari pokiwali głowami, po czym rozmowa zeszła na inne tematy. Wkrótce sąsiedzi zebrali się do wyjścia.

- Ole pewnie jest na górskim pastwisku? - zapytała Kari, kiedy zegnali się na dziedzińcu.

Hannah w odpowiedzi tylko pokiwała głową, niezupełnie rozumiejąc zainteresowanie sąsiadki. Czyżby chciała poradzić się syna, na kiedy ustalić nową datę ślubu? A może...

Sigurd uchylił czapki i chwycił lejce, Hannah więc uściśnęła Kari pospiesznie, mówiąc: - Daj znać, gdybyście potrzebowali pomocy...

Kilka dni później do Hannah przybiegła Birgit. Dziewczynka, pełna życia i radości, miała dla niej mnóstwo nowin.

- Coś dostałam! - zawołała, chowając ręce za plecami. Oczy jej błyszczały z emocji.

Hannah przycisnęła dłonie do piersi i przypomniała sobie, jak mało brakowało, by stracili córeczkę. Kiedy znaleźli ją pod workami w Sorholm,

Hannah myślała już, że nie ma żadnej nadziei. Ciarki przeszły jej po plecach, ale zaraz uśmiechnęła się do patrzącej na nią z tajemniczą miną Birgit.

- Zdaje się, że trafił ci się jakiś skarb, skoro masz ochotę opowiedzieć o tym całemu światu - zaśmiała się Hannah. Birgit wołała bowiem tak głośno, że słyhać ją było chyba w całej wsi.

- Dostałam, dostałam! Jest tylko mój!

- Co to może być? Kłębuszek wełny? - zgadywała Hannah.

- O nie, nie! - Birgit pokręciła głową i zaśmiała się.

- Może placuszek z masłem?

- Nie zgadłaś! To nie jest do jedzenia.

Birgit czekała z ożywieniem, by mama zgadywała dalej, i przebiebrała niecierpliwie nogami, nie mogąc ustać spokojnie.

- W takim razie na pewno jest to guzik, który zaraz przyszyjemy, byś mogła zapiąć bluzkę pod szyją. - Hannah połaskotała córeczkę pod brodą. Mimo że wciąż przyszywała nowe guziki, Birgit w krótkim czasie w jakiś tajemniczy sposób je gubiła.

- Nie! Żartujesz, mamó! - Birgit w podskokach podbiegła do mamy i wyciągnęła dłonie. - Zobacz!

Hannah nachyliła się, by dokładnie obejrzeć kamień spoczywający w maleńkiej rączce. Kiedy Birgit obróciła się nieco, w ostrych kryształkach wystających z kamienia rozbłysły promienie słoneczne. Hannah zrozumiała, dlaczego dziecko jest tak podekscytowane otrzymanym podarkiem. Ciężka kamienna grudka w blasku słońca ożywała i lśniła.

- Od kogo to dostałaś? - zapytała Hannah, choć wydawało jej się, że zna odpowiedź.

- Od takiej starej pani. Na drodze. Tam - odparła Birgit i wskazała palcem.

To mogła być tylko Barbo, pomyślała Hannah. Kamień, który córeczka ścisłała w dłoni, przypominał schowany w szafie kamień, który pomógł jej znieść trudy porodu Birgit. Włożyła jej go do ręki stara Barbo, gdy z Hannah było już bardzo źle. Pamiętała wciąż, jak ostre kryształy wrzynały jej się w dłoń, gdy go mocno ścisłała.

Birgit podskakiwała, obracając kamień do słońca. Ostre promienie raziły ją w oczy, a mała dziecinną rączka pokryła się błyszczącymi gwiazdkami.

- Gdzie go schowasz? - spytała Hannah, która nagle poczuła, jak spływa na nią spokój. Barbo na swój sposób przekazała, że troszczy się o jej dziecko, i to wydało jej się najważniejsze. Birgit była chroniona podobnie jak Ole. Stara znachorka, choć rzadko zachodziła do dworu w Rudningen,

okazywała swą pomoc na odległość. Wiele wskazywało na to, że czuwa nad tym, co się dzieje z Hannah i jej rodziną, gotowa użyć wszystkich swych sił, gdyby potrzebna im była pomoc.

Kiedy dziewczynka pobiegła poszukać dobrego miejsca na ukrycie swojego skarbu, Hannah usiadła na schodkach do spichlerza i zamyśliła się. Jakie życie pisane jest córeczce? Zostanie gospodynią w Hemsedal czy może Dania okaże się dla niej odpowiedniejszym miejscem? Trudno przewidzieć, co przyniesie los, ale na szczęście nie trzeba się spieszyć z odpowiedzią na te pytania. Jest jeszcze tyle lat i tyle może się zdarzyć...

Nagle Hannah drgnęła, usłyszawszy czyjeś wołanie, a gdy się obejrzała, dostrzegła nadchodzącą Mari.

- Widzę, że jesteście w domu - powitała ją dawna służąca i rozglądając się dookoła, dodała: - Nasze bydło zostaje w gospodarstwie przez lato, bo na razie nie stać nas na postawienie letniej obory i zagrody na górkim pastwisku.

Hannah popatrzyła na radosną i zadowoloną Mari. Miała nadzieję, że dobrze się czuje jako gospodynini we własnym gospodarstwie.

- W tym roku pastwiska w dolinie porastają bujnie trawą, zwierzętom nie zabraknie więc pożywienia - stwierdziła Hannah. - A co u was? Wszystko dobrze?

Mari uśmiechnęła się i pokiwała głową. Na głowie miała chustkę z tej samej tkaniny co bluzka i wyglądała, jakby właśnie wracała z nabożeństwa. Hannah nie wkładała nakrycia głowy i wielu ludzi we wsi uważało, że to wstyd dla kobiety zameźnej. Mari jednak nie zwracała na to uwagi. Kiedy była jeszcze służącą w Rudningen, przywykła na co dzień oglądać swoją chlebobawczynię bez chustki.

- O tak, u nas wszystko dobrze, z radością pracujemy w oborze i w stajni. Mamy nadzieję, że pogoda sprzyjać będzie plonom, bo zamierzamy wykarmić jeszcze jedną świnię i krowę.

- Rozsądnie myślicie - odparła Hannah, ciesząc się w imieniu młodych. Dobrze znała pracowitość Mari i Simena, miała więc podstawy, by przypuszczać, że z czasem ich gospodarstwo znacznie się powiększy.

- Przychodzę, żeby zapytać, czy Birgit nie miałaby czasem ochoty przyjść do mnie. - Mari rozejrzała się, szukając wzrokiem dziewczynki. - Pomyślałam sobie, że usmażę racuchy, i przydałaby mi się pomoc.

- Pomoc to raczej za dużo powiedziane - zaśmiała się Hannah. - Sądzę, że więcej będzie przy tym zamieszania, ale ręczę, że Birgit nie odmówi.

I po chwili Mari, trzymając za rękę Birgit, pobiegła przez pole w stronę małej chaty na skraju lasu. Hannah odgarnęła luźne kosmyki z twarzy i zadowolona, że słońce przygrzewa, pomyślała znów o Olem.

Ciekawe, jak mu upływa czas na góskim pastwisku. Pewnie często łowi ryby. Syn zwykle zastawiał sieci na noc. Uwielbiał te chwile napięcia, gdy o poranku wyciągało się je z wody. Podejrzewała jednak, że największą przyjemność sprawiają mu samotne wyprawy łodzią.

Hannah nie zamierzała się wtrącać do życia Olego. Sam musi doświadczyć wszystkiego, co dobre i co złe. Jeśli Ashild poślubi Jorna, syn być może zechce opuścić wieś. Nie byłaby zaskoczona, gdyby zdecydował się zamieszkać w Danii jako właściciel majątku w Sorholm albo w Kopenhadze jako wspólnik bankiera. Żadna z tych możliwości nie wywoływała w niej niechęci. Ole świetnie się porozumiewa zarówno z osobami wykształconymi, jak i z prostymi wieśniakami. Chyba dobrze się czuje wśród Duńczyków. Życie tu, w dolinie, ma wprawdzie wiele zalet, które Ole bardzo docenia, bo w końcu tu dorastał, ale to ciężka harówka. Może gdy pobędzie tu przez jakiś czas, znowu zatęskni za powrotem do Sorholm?

A czego ja pragnę? - zadała sobie pytanie Hannah i ciężko westchnęła. Postanowiła jednak zdać się na los. Dopiero co wrócili przecież do Hemsedal, kto wie, czy z czasem nie najdzie ją znów nostalgia, choć tej wiosny wyjechała z Sorholm z wielką ulgą. Po tylu nieprzyjemnych zdarzeniach czuła, że musi spojrzeć na to wszystko z dystansu. Ostatnia próba Alice, by jej zaszkodzić, zastawiając pałac, mocno ją dotknęła. Jednak najbardziej dramatycznych chwil doświadczyła, gdy Birgit omal nie straciła życia. Do końca swoich dni Hannah nie wybaczy tego Frederikowi i jego matce.

- Witam, a czymże się tak zamartwia moja śliczna żona? Poznają po głębokich zmarszczkach na czole, że coś nie daje ci spokoju! - Flemming przeszedł przez podwórze i usiadł obok Hannah. Musnął palcem jej czoło, brwi i nos. Miała suchą, gorącą skórę i pachniała latem. Leciutko nawinął na palec kosmyk włosów i zauważył, że pośród ciemnych pasem pojawiły się srebrne nitki, żona jednak wciąż wyglądała równie świeżo i młodzieńczo jak wówczas, gdy spotkał ją po raz pierwszy.

- Och, siedzę tak sobie i rozkoszuję się letnim dniem, nic poza tym. - Hannah spojrzała płomiennie na męża. Zarumieniła się i poczuła nagle, że mają wiele do nadrobienia. Dzień był spokojny, nie spieszyła się do żadnych ważnych zajęć. Dawno się tak nie czuła. A Flemming, jakby czytał

w jej myślach, objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował. Tak bardzo jej pragnął.

Hannah poddała mu się miękko i z bijącym mocno sercem podążyła za mężem, gdy wstał i poprowadził ją do spichlerza.

- Tak dawno już nie mieliśmy czasu tylko dla siebie... - szepnęła Hannah rozpalona, drżąc na całym ciele. Dotyk silnych dłoni Flemminga zawsze wywoływał w niej podniecenie i niecierpliwość.

- Uhm - wymamrotał Flemming i chwycił skórę z renifera leżącą tuż przy drzwiach. Pragnął być delikatny, pragnął przeciągnąć jak najdłużej tę chwilę, ale czuł już dudnienie w skroniach i prężącą się męskość. Ostrożnie ułożył Hannah na skórze i uniósł jej spódnicę.

Żona przyjęła go, a każdy dotyk jego rąk sprawiał jej rozkosz. Bez Flemminga życie nie miałoby sensu, pomyślała, gdy ciasno w siebie wtuleni leżeli na skórze renifera, ofiarowując się sobie nawzajem bez reszty.

RS

Rozdział 4

Hannah i Flemming spędzili ze sobą we dworze kilka wspaniałych dni. Birgit często bywała u Mari, a Hannah po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, nie spieszyła się w góry na letnie pastwiska. Czowała wprawdzie lekkie wyrzuty sumienia z powodu Olego, który sam musiał radzić sobie z inwentarzem, ale jakoś zdołała je uciszyć. Sądziła nawet, że trochę samotności dobrze zrobi synowi.

Kiedy pewnego wieczoru Tulla Plassen zaszła do Rudningen i spotkała na podwórzu Hannah, odniosła wrażenie, że stoi przed nią młoda dziewczyna. Gospodyni wyglądała bowiem kwitnąco, a jej oczy nabrały wyjątkowego blasku. Przez moment Tulla pomyślała nawet, że szeroka spódnica Hannah skrywa powiększający się brzuch, zaraz jednak odrzuciła to przypuszczenie.

- Dobry wieczór. A to niespodzianka! - powitała ją Hannah, odkładając pęk brzoźowych korzeni. Umyśliła sobie, że uplecie w tym roku kilka koszyków. Ponieważ dawno nie poświęcała się temu zajęciu i z pewnością straciła wprawę, liczyła się z tym, że na tej pracy upłynie jej lato. - Czyżbyś przeszła na piechotę całą drogę? - zapytała trochę zdziwiona, wiedziała bowiem dokładnie, że Plassen od Rudningen dzieli odległość całego dnia marszu.

- Nie, nie było tak źle - uśmiechnęła się Tulla, poluzowawszy nieco troczki czepka, zaraz jednak ścisnęła je mocniej. - Aż do Anejechałam wozem, a stamtąd przez las to już spacerek. - Skinawszy głową na brzoźowe korzenie, zapytała: - Przygotowujesz materiał na koszyki?

Hannah przytaknęła i podniosła pęk cieniutkich korzeni.

- Muszę je porządnie namoczyć, bo przez parę lat leżały w komórce. Mam nadzieję, że jeszcze nadają się do użytku.

- Na pewno. Takie korzenie się nie starzeją, choć z czasem trudniej się je plecie.

- Wygrzebałam z ziemi też trochę świeżych - mówiła dalej Hannah. - Pomyślałam, że te świeże i giętkie mogę wykorzystać przy wyplataniu bardziej skomplikowanych wzorów i kształtów, a te stare przydadzą się na zwykłe kosze. Tak dawno już nie wyplatałam koszyków, nie jestem pewna, czy coś jeszcze z tego pamiętam.

- Ty, Hannah, masz teraz czas na wszystko.

Tulla spojrzała z szacunkiem, choć nie bez zazdrości na stojącą naprzeciwko kobietę. Z szacunkiem, bo podziwiała gospodynię za zręczność i pracowitość, a z zazdrością, bo nie dorównywała jej nawet w połowie.

Przede wszystkim nie potrafiła urodzić mężowi syna, spadkobiercy gospodarstwa.

Hannah popatrzyła badawczo na Tullę, zastanawiając się, co sprowadza gospodynię z Plassen, i domyśliła się, że młoda kobieta chciałaby z nią porozmawiać. Hannah zaproponowała więc, by usiadły sobie na ławce pod szczytową ścianą domu, gdzie przyjemnie przygrzewało słońce.

- Posiedzimy tu sobie przez chwilę i pogadamy, a potem coś zjemy.

Choć dzień chylił się ku wieczorowi, nie nękały ich komary ani inne natrętne owady. Było tak przyjemnie, że Hannah, jak zwykle w takie dni, zapragnęła tylko jednego: pozostać w Hemsedal na zawsze i tu wydać swe ostatnie tchnienie.

- Najstarsza córka mojego brata zgodziła się zastąpić mnie w górskiej zagrodzie, dlatego mam trochę czasu - wyjaśniła Tulla i mrużąc oczy, zapatrzyła się na gospodarstwa położone po przeciwnej stronie doliny, skąpanej o tej porze w promieniach słońca. - Pomyślałam sobie, że trochę spokoju i odpoczynku od obrządku i dźwigania pomoże mi... - zawahała się i przygryzła dolną wargę. Nie wiedziała, w jaki sposób wyrazić to, co leży jej na sercu.

- Czułaś się ostatnio zmęczona? - próbowała jej pomóc Hannah. - Długa zima i brak światła dają się mocno we znaki wielu ludziom.

- Tak, ale ja się tak czuję od długiego czasu - wyznała Tulla i popatrzyła na Hannah. - Mogłabyś mi coś poradzić? Nie wiem, co się stanie, jeśli wkrótce nie urodzę Jonowi dziedzica.

Oczy kobiety napęliły się łzami, które błysnęły w wieczornym słońcu, jednak nie potoczyły się po policzkach.

- Jesteś pewna, że wina leży po twojej stronie? - zapytała Hannah, pomyślawszy od razu o pastarce i jego żonie, która musiała znosić przykre uwagi, choć to mąż był bezpłodny. Hannah miała nadzieję, że sprawy nie mają się w Plassen aż tak źle, choć rzeczywiście w domu Tulli i Jona nie słychać było dziecięcych głosików, mimo że od ich ślubu minęło już wiele lat.

- Na to wygląda - wymamrotała Tulla. - Wszystko mi się zatrzymało, już od ponad roku nie miałam... No, wiesz.

- W takim razie powinnaś porozmawiać z Flemmingiem - uznała Hannah.

Kiedy jednak zobaczyła przerażoną minę Tulli, zrozumiała, że nie ma mowy, by włączyć w to doktora. Tulla pokręciła gwałtownie głową i zawołała:

- Nie, nie! To nie jest sprawa dla mężczyzn, a doktorowi byle czym nie można zawracać głowy.

- Owszem - stwierdziła Hannah z powagą. - Chodzi przecież o nowe życie, prawda?

Tulla w pewnym stopniu przyznawała Hannah rację, mimo to niechętnie myślała o tym, by wtajemniczać Flemminga w swoje kłopoty.

- Czy Jon mówił ci coś, co wskazywałoby, że jest zniecierpliwiony?

Tulla spuściła wzrok i zerwała parę źdźbeł trawy. Oparłszy łokcie na kolanach, odpowiedziała zamyślona:

- Właściwie nie. W ogóle mało się odzywa, za to często znika z domu.

- Znika z domu? - zdziwiła się Hannah. - Znaczący pracuje w polu?

- Też. - Tulla wyprostowała plecy i wyciągnawszy nogi, oparła się ciężko o ścianę z pociemniałych bali. Jasnowłosa Tulla była dość drobna, ale dłonie miała silne i żyłaste, jak wszystkie kobiety, które doją krowy i ciężko pracują w gospodarstwie.

- Często odwiedza sąsiadów, by pomóc Guro w różnych zajęciach. Wiesz, na męża Guro zważyło się drzewo podczas wycięcia i od jesieni jest przykuty do łóżka.

Tak, Hannah słyszała o tym wypadku, ale sądziła, że prowadzeniem gospodarstwa zajął się brat uszkodzonego.

- Martwisz się, że twój mąż chodzi tam nie tylko po to, by pomóc w gospodarstwie? - zapytała domyślnie. Przypuszczała, że Tulla pragnie podzielić się z nią swoimi podejrzeniami i trzeba jej pomóc.

- Właściwie nie wiem, co o tym wszystkim sądzić - westchnęła Tulla. - Ale Jon wraca stamtąd czasem bardzo późno, jest milczący i naburmuszony, tak że trudno z nim wytrzymać. Nie zniósę tego, jeśli się okaże, że połowa dzieciaków we wsi to jego bękarty!

Hannah uniosła brwi.

- Chyba nie jest aż tak źle! Nie słyszałam nic o tym, by Jon szukał szczęścia po obcych zagrodach.

Tulla uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- Nie, na razie nie. Ale kto wie? Kiedy pomyślę, co się może zdarzyć, tracę rozsądek. Dniem i nocą nie daje mi to spokoju, źle sypiam.

- A może powinnaś jednak wybrać się w góry na pastwisko, jeśli nadarzy się okazja, i pobyć trochę z dala od Jona? - zaproponowała Hannah. - Nie bój się go zostawić samego na jakiś czas. Obawiasz się, że nabierze ochoty na inne kobiety? Ale przecież nie zaradzisz temu, nawet jeśli będziesz mu deptać po piętach. Jeśli zechce spotykać się z innymi, zrobi to niezależnie od tego, czy będziesz blisko, czy daleko.

Hannah zdecydowała się być szczerą do bólu. Uznała, że nie ma sensu nakłaniać Tulli, by wzmogła czujność, bo tym tylko pogorszy sytuację.

- Pomyśl z radością o lecie wysoko w górach! Zabierz się do robienia serów i masła, a zapomnisz na trochę o kłopotach.

Hannah, choć wiedziała, że łatwo udzielać takich rad, a trudniej się do nich dostosować, wierzyła głęboko w ich skuteczność. Tulla potrzebowała przede wszystkim pewnego dystansu. Musi się oderwać myślami od kłopotów i skupić swą uwagę na czymś innym.

- Im więcej o tym rozmyślasz, tym gorzej. Jestem pewna, że wasze małżeństwo zyska, jeśli na trochę rozstaniesz się z Jonem. Pokaż mu, że sobie radzisz sama.

- Ciarki mnie przechodzą i wpadam w rozpacz, gdy pomyślę sobie, że mogłby mnie zostawić - wyznała Tulla.

- Myślisz, że by cię porzucił, gdybyś nie urodziła mu dziecka?

Tulla oparła się ciężko o ścianę z bali.

- Nie, nie, nie! Sama nie wiem! Tylko tak strasznie się boję!

Rozpacz, z jaką wykrzyknęła te słowa, uświadomiła Hannah, jakie katusze przechodzi ta młoda kobieta. Czy jednak łatwo zachować rozsądek, gdy w sercu zrodzi się podejrzenie o zdradę?

- No cóż, mogę ci jedynie poradzić, byś przestała o tym wciąż rozmyślać, a poza tym postaraj się przez jakiś czas jeść regularnie korzeń pietruszki.

Ta ostatnia rada zaintrygowała Tullę. Potrzebowała czegoś konkretnego.

- Czy to pomoże? - upewniała się.

- Nie mogę ci tego przyrzec, ale z pewnością nie zaszkodzi spróbować - odparła Hannah, po czym wstała i otrzepała spódnice. - A teraz chodźmy do domu, to coś zjemy i wypijemy. Musimy się czymś wzmocnić, ty i ja.

Trzy dni po odwiedzinach Tulli Hannah spotkała Jona niedaleko gościńca. Razem z Birgit uplotły gruby, piękny wianek z kwiatów i córeczka nie mogła się doczekać, kiedy go włoży na głowę. Hannah cieszyła się, że znajduje czas na takie zajęcia i że nie dręczą jej wyrzuty sumienia z tego powodu, że zaniedbuje inne ważne sprawy. Na jesieni po wypadku we dworze przyrzekła sobie, by jak najwięcej czasu poświęcać rodzinie, szczególnie małej Birgit. Uznała, że lepiej wynająć kogoś do pomocy w gospodarstwie, jeśli zajdzie taka potrzeba, niż zaniedbywać dziecko. Była w tej szczęśliwej sytuacji, że mogła sobie na to pozwolić. Pomocników zatrudniała tylko czasami, zawsze należycie ich wynagradzając. Płaciła nie za dużo, by ludzie nie wzięli jej na języki, ale tyle, by ów ktoś, zapytany następnym razem, chętnie zgodził się udzielić pomocy. Gospodarstwo w Rudningen nie należało do największych w

okolicy, więc Ole, parobek i ona sama z większością robót radzili sobie sami. Flemming także chętnie pomagał, gdy akurat nie wyjeżdżał do chorych. Bardzo lubił pracę w gospodarstwie.

- Ale śliczny wianek! Pięknie będziesz w nim wyglądać - uśmiechnął się Jon i zsiadł z konia. Kucnąwszy, delikatnie zwichrzył włosy Birgit i zapytał: - To mama nauczyła cię pleść wianki?

Mówiąc to, obrzucił spojrzeniem Hannah, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Mężczyzna był bardzo przystojny i wydawał się sympatyczny. Hannah odwzajemniła uśmiech i pomyślała sobie, że w takim mężczyźnie łatwo się zadurzyć.

- Och, to nie jest takie trudne - odpowiedziała. - Lato w pełni, tyle kwiatów kwitnie wokół i trudno się oprzeć pokusie, by nie upleść z nich wianków.

Jon przyjrzał się uważnie twarzy kobiety. A więc to jest Hannah, o której gada cała wieś. Widywał ją oczywiście wcześniej, ale po raz pierwszy miał okazję posiedzieć z nią i z jej dzieckiem na łące. Trzeba przyznać, że mimo łagodnych i miękkich rysów promieniała z niej siła. A to, że nie zakrywała włosów chustką, czyniło ją kobietą wyjątkową.

Dostrzegł wokół jej oczu delikatną siateczkę zmarszczek, świadczących o tym, że dużo się śmieje i jest osobą radosną. Ludzie jednak opowiadali między sobą, że potrafi też zacisnąć usta i przemówić ostro. Nie lękała się brać w obronę innych, jeśli uznawała to za konieczne, i nawet pastorowi umiała powiedzieć do słuchu.

- No tak, w górach pewnie jest teraz pięknie - odparł Jon, jakby nawiązując do jej zachwyty nad latem. - Trawa na pastwiskach soczysta, a przy takiej pogodzie nie odczuwa się trudów pracy.

Hannah wyczula w tym stwierdzeniu ukryte pytanie i odpowiedziała, nim Jon zdążył coś dodać.

- Rzeczywiście. Bardzo się cieszymy, że już jutro jedziemy do naszej górskiej zagrody. Prawda? - rzekła do córeczki, umieszczając na jej główce gotowy wianek. - Już jutro jedziemy do Olego.

- Oje, Oje! - wykrzyknęła radośnie Birgit, po dziecinnemu przekręcając imię brata.

Jon i Hannah popatrzyli na siebie i wybuchnęli serdecznym śmiechem, jakby się znali od dawna. Ten mężczyzna wie, jak się uwodzi kobiety, pomyślała Hannah i przypomniała sobie wizytę Tulli. Kto wie, czy w podejrzeniach jego żony nie tkwi ziarno prawdy.

- Słyszałem, że odwiedziła cię ostatnio moja żona - odezwał się Jon, jakby czytał w jej myślach. Te słowa obudziły czujność Hannah.

- Owszem, bardzo miło sobie pogawędziłyśmy. Ogromnie sobie cenię, gdy ludzie znajdują chwilę, by mnie od czasu do czasu odwiedzić. Niestety takie wizyty zdarzają się zbyt rzadko.

- Oj, prawda, prawda. Dobrze, że Tulla spędziła parę dni w rodzinnym domu, nim wyruszyła w góry. Ma za sobą ciężką zimę, prawdę mówiąc, nawet się o nią martwiłem.

Hannah usadowiła się wygodniej na ziemi i obciągnęła spódnice wokół łydek. O co mu chodzi? - zastanawiała się i spytała:

- Czyżby chorowała?

- No cóż, jak by to powiedzieć. Jeśli mam być całkiem szczerzy, nie była sobą. Tak... - Jon zerwał parę źdźbeł trawy i zrobił zamyśloną minę. - Przez całą zimę prawie słowem się do mnie nie odezwała, a o byle co wybuchała płaczem. Kiedy próbuję ją przytulić, odpycha mnie, a moje pytania zbywa milczeniem. Przygotowywała posiłki i pilnowała domowych obowiązków, nie mogę narzekać. No i jakoś oboje to przetrwaliśmy.

Hannah uważnie obserwowała twarz Jona. Nie patrzył rozbieranym wzrokiem jak ludzie, którzy kłamią, a słowa wypowiadał spokojnie, bez wyraźnego pośpiechu. W ogóle sprawiał wrażenie prostolinijnego i prawdopodobnego. Hannah jednak mu nie ufała, bo jej zdaniem nie wszystko się zgadzało.

- Dziwne, ale nic nie zauważyłam - odparła. - Tulla była dość rozmowna i zadowolona, gdy odwiedziła mnie w Rudningen.

- Ach tak, tak uważasz? - rzekł, obrzucając ją spojrzeniem niewinnego dziecka. - W takim razie cieszę się, że to słyszę. Może przez lato jej się poprawi? Dziś pojechała na górskie pastwisko.

Hannah ucieszyła się, usłyszawszy o tym. Zonie Jona naprawdę potrzebna była zmiana otoczenia.

- Lato i życie na pastwisku to miła odmiana po długich miesiącach chłodu i mroku - rzekła tylko. - Budzimy się do życia i odkrywamy na nowo świat wokół nas. Nawet otaczający nas ludzie nabierają jakiegoś nowego blasku, nie sądzisz?

Jon wyrzucił źdźbło i spojrział na Hannah badawczo. Czyżby w jej słowach kryła się zawołana wiadomość dla niego? Nie zauważył jednak, by jej spojrzenie i usta nabrały surowości. Kobieta po prostu promieniowała radością macierzyństwa, gdy uśmiechała się do Birgit, biegnącej w wianku na głowie i w jednym bucie.

- Tak się zastanawiałem... Może Tulla zwierzyła ci się ze swoich kłopotów? - rzekł Jon z ociąganiem. - Nie powiedziała ci nic, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie, a cóż by to miało być? - odparła natychmiast Hannah. Za nic w świecie nie zdradziłyby tego, co Tulla powierzyła jej w zaufaniu. - Rozmawialiśmy o babskich sprawach, o wyplataniu koszyków, tkaniu i takich tam.

- Tak, tak, o tym ze mną nie pogada - uśmiechnął się Jon. - Lepiej znam się na rozplodzie czy ostrzeniu kos.

- Wszyscy mamy swoje mocne i słabe strony - odparła Hannah przeciągle. - Ale lepiej szukać u siebie nawzajem zalet niż wynajdywać słabości. Bo właśnie za tymi zaletami tęsknimy, gdy przyjdzie nam się rozdzielić.

Jon chrząknął i zaśmiał się krótko, jak się jej wydawało, z pewnym przymusem.

- Mądra z ciebie kobieta. Zapamiętam twoje słowa - rzekł Jon i uchwyciwszy nagle oburącz jej dłoń, uścisnął ją mocno.

Wstali równocześnie i otrzepali ubrania. Hannah dręczyło nieprzyjemne uczucie, że mężczyzna nie był do końca szczery. Jon zaś żałował, iż nie udało mu się oczarować Hannah, mimo że tak się starał. Ta kobieta go przejrzała. Wiedziała więcej, niżby sobie życzył.

- Gdyby Tulla znów cię kiedyś odwiedziła, nie wierz we wszystko, co ci powie. Obawiam się, że zbyt często daje się ponieść wyobraźni.

- Nie sądzę, byś musiał się tego obawiać - odparła Hannah nieco ostrzejszym tonem. - Już Tulla wie, co mówi.

Kiedy Hannah wracała z Birgit do domu, przyszło jej na myśl, że spotkanie z mężem Tulli wcale nie było takie przypadkowe, jak udawał Jon.

Musiał ją obserwować i wykorzystał odpowiednią okazję, by ją pociągnąć za język. Najwyraźniej umierał z ciekawości, co takiego powiedziała jej Tulla. Jon z pewnością ma coś na sumieniu, bo w przeciwnym razie nie opowiadałby o żonie w taki sposób.

Udawał jednak znakomicie. Sprawiał wrażenie, jakby był szczerze zatroskany o żonę. Hannah pokręciła głową i ogarnęło ją współczucie dla Tulli. Ten jej mąż to prawdziwy kobieciarz i z pewnością potrafi umiejętnie odwrócić wszystko na własną korzyść.

Gdy wyczuł, że żona ma tego dość, zakiełkowała w nim niepewność. Hannah prychnęła i by otrząsnąć się z tych myśli, puściła rączkę Birgit i zawołała:

- Kto pierwszy przy wrotach do stodoły?

Tego samego wieczoru Flemming wrócił z wizyty u chorej w północnej części doliny. Gospodyni sąsiadującego z Plassen gospodarstwa zasłała nagle na polu i upadła. Doktor przypuszczał, że kobieta przemęczyła się,

pielęgnując swojego męża, bo nie była jeszcze w takim wieku, by odczuwać dolegliwości sercowe.

Odstawiwszy torbę lekarską, Flemming podszedł do Hannah.

- A kogóż to czarowała dziś moja żona? - zapytał żartobliwie, posyłając jej spojrzenie, w którym Hannah dostrzegła jakiś dziwny błysk

- Jediną osobą, jaką czarowałam, jest Birgit - zaśmiała się Hannah. - Wyprałyśmy ubrania w potoku, zmieniliśmy pościel, narwałyśmy kwiatów i uplotliśmy wianek. - Hannah wyciągnęła ramiona do męża i pocałowała go, dodała: - No i oczywiście tęskniłyśmy za tobą.

- Nie zapomniałaś mi o czymś opowiedzieć? - Flemming uwolnił się z jej objęć i popatrzył na nią wyczekująco.

Po raz pierwszy poczuła się niepewnie pod spojrzeniem męża. W jego głosie pobrzmiwał jakiś obcy ton. Drażnił się z nią czy też chodziło mu o coś konkretnego?

- O niczym, co miałyby jakieś znaczenie. Rozmawiałam też trochę z Jonem Plassenem, kiedy siedzieliśmy nad rzeką i zbierałyśmy kwiaty. To wszystko.

- Tak, opowiadał mi o tym.

W jego słowach czaiło się nieme oskarżenie. O co chodzi, u licha? - zastanawiała się Hannah. Chyba Flemming nie jest zazdrosny o męzczyznę młodszego ode mnie o ponad dziesięć lat?

- A gdzie ty go spotkałeś? - zapytała.

- Natknąłem się na niego przypadkiem, kiedy wracałem od chorej - wyjaśnił Flemming. - Jon chciał się koniecznie dowiedzieć o zdrowie sąsiadki.

- Tak się domyślałam - prychnęła Hannah. - Nie jestem więc jedyną osobą, którą sobie dziś upatrzył. Co powiedział o naszym spotkaniu?

- Nic ponad to, że siedzieliście sobie na łące i spędziliście razem bardzo miłe chwile.

- Tak powiedział? - oczy Hannah aż się rozszerzyły ze zdumienia.

- Tak, dokładnie takich użył słów - potwierdził krótko Flemming.

Hannah wybuchnęła śmiechem, nie mogąc się dłużej powstrzymać, bo takie wydało jej się to absurdalne.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś trochę zazdrosny - zachichotała. - Właściwie powinnam się obrazić za to, co mi dajesz do zrozumienia.

- No wiesz, różnie bywa. - Flemmingowi nie było do śmiechu. Chciał usłyszeć z ust Hannah relację ze spotkania z Jonem.

I Hannah opowiedziała mu wszystko: o wizycie Tulli i o jej kłopotach. I o Jonie, który usiłuje wmówić ludziom, że jego żona jest niepoczytalna.

- No i przy okazji udało mu się zasiać w tobie ziarno niepokoju, czy aby na pewno jestem ci wierna - westchnęła Hannah. - O co właściwie chodzi temu typowi?

Flemming w jednej chwili znalazł się przy niej i obejmując ją od tyłu, rzekł:

- Jesteś moim najcenniejszym skarbem, Hannah! Nie potrafię nawet znieść myśli, że mogłabyś zacząć spoglądać na innych mężczyzn.

- Przestań się wygłupiać! - jęknęła, wyrывая się z jego objęć. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że wątpisz w moje uczucia?

Flemming cieszył się, że stoi za jej plecami, bo na policzkach pojawił mu się rumieniec, gdy uświadomił sobie, jak niedorzeczne były jego podejrzenia. Jak w ogóle mógł zwątpić w wierność swojej małżonki?

RS

Rozdział 5

- Lepiej przez jakiś czas uważaj na tego olbrzyma z Valdres.

Słowa zawisły na moment w powietrzu, nim uleciały z wiatrem. Mężczyzna, do którego były skierowane, popuścił wodze i w milczeniu posuwał się naprzód.

- Dlaczego mam uważać? - zapytał w końcu.

- Z tego, co wygadywał Jorn, łatwo się domyślić, że nie darzy cię szczególną sympatią. Podejrzuje, że smalisz cholewki do Ashild.

Dwaj mężczyźni szli obok siebie przez góry i prawie dotarli do miejsca, w którym jezioro rozdzielało się na dwie strugi. Białe wrześnie słońce usiłowało ogrzać powietrze, jednak rześki wiaterek nie pozostawiał wątpliwości, że w górach zaczyna się jesień. Tu, nad głębokim jeziorem, pomiędzy wschodem a zachodem, zażółciły się już listki karłowatych brzoź, a na górskich zboczach płonęła mącznica alpejska. Wzdłuż szlaku na tle nieba jaśniały białą zielenią skalne rumowiska, a woda w jeziorze, jeszcze nieskuta lodem, migotała. Mężczyźni minęli Eldrehaugen i przed nimi ukazało się zejście do Borlaug.

- Może byśmy się trochę posilili? - Hallgrim Eikre odwrócił głowę i popatrzył na dziedzica z Rudningen. Nie był pewien, czy postąpił rozważnie, podejmując temat Jorna i Ashild, ale czuł się w obowiązku ostrzec Olego.

Był ostatni wtorek września i obaj mężczyźni zdążyli na targ do Oyre. Hallgrim spotkał Olego przy Tuv i przyłączył się do niego. Nie było w rym nic dziwnego, że rozmowa zeszła na temat ślubu, odwołanego tego lata tak nieoczekiwanie. Takie nagłe zmiany terminu ważnych uroczystości nie zdarzały się bowiem często. We wsi rozeszły się plotki, w których wspominano Olego. Pół biedy, że ludzie zachodzili w głowę, czy Ashild nie zamierza się wycofać z tego małżeństwa, gorzej, że wściekły Jorn rozpowiadał na prawo i lewo, że został oszukany. Dramatyczne zdarzenie na kościelnych schodach uznał za ukartowane przedstawienie. Twierdził, że od powrotu Olego z Danii Ashild zmieniła się nie do poznania. Nie miał żadnych złudzeń, że Ole rzucił urok na jego narzeczoną. Chodziły słuchy, że Jam się odgraża, iż policzy się z Olem. Na samą myśl o tym ludziom ciarki przechodziły po plecach. Jorn był znany jako prowodyr licznych bójek, z których dzięki swej sile najczęściej wychodził zwycięsko, pozostawiając na placu boju mocno poturbowane ofiary.

- Tak, zróbmy popas - zgodził się Ole i postąpił krok w stronę brzegu rzeki. Do niego też dotarło, że ludzie rozpowiadają, iż coś go łączy z Ashild.

Miał jednak nadzieję, że zdoła uniknąć spotkania z Jornem w Oyre. Na targ do Lardal ściągali przybysze z różnych stron. Wieczorami urządzano biesiady, na których bywało wesoło. Ole zdecydował się pojechać do Oyre po raz pierwszy od tamtej pamiętnej jesieni, gdy razem z bratem bliźniakiem towarzyszyli ojcu. Było to na rok przed śmiercią Knuta. Ojciec wtedy niemal nie trzeźwiał i Ole wciąż pamiętał, jak się wstydził, gdy ojciec na czworakach wracał na posłanie między beczkami i skrzynkami w szopie nad fiordem. Na szczęście bracia trzymali się razem i chadzali własnymi ścieżkami. Niejedno wówczas słyszeli i widzieli.

Ale pewnego zdarzenia Ole nie zapomni, nigdy też nie przebaczy ojcu tego, co się wówczas stało. Przeżył wtedy tak straszny wstrząs, że mimo upływu lat nie był w stanie o tym rozmawiać. Nawet mama nie dowiedziała się nigdy, co naprawdę wydarzyło się w Lardal. Między innymi z tego powodu zdecydował się teraz na tę wyprawę.

Przypomniał sobie, jak Knut w drodze powrotnej z targu dostał się pod koła wozu i poważnie zranił się w nogę. Po wielu dniach ostrego picia ojciec, zmęczony i naburmuszony, wyzwał synów od najgorszych, gdy koń się zaparł i nie chciał ciągnąć wozu z ciężkim ładunkiem. Po tamtym dniu Ole, przebywając w pobliżu ojca, czuł niepewność i strach.

Ocknął się z zamyślenia i sięgnął po prowiant. Jego towarzysz siadł na pieńku obok i przez długą chwilę przeżuwali jedzenie w milczeniu.

- Tak, tak - odezwał się w końcu Hallgrim. - Nie bierz mi za złe tego, że wspomniałem o Jernie, ale uważam, że powinieneś wiedzieć o jego pogrózkach. Kto wie, może on też wybiera się do Lardal na targ?

- Postaram się nie wchodzić mu w drogę - mruknął Ole, popijając kwaśne mleko.

Nie gniewał się na Hallgrima, bo rozumiał, że działa w dobrej wierze. Przypomniało mu się, że Hallgrim nie tak dawno omal nie przegrał w karty gospodarstwa po jakiejś libacji mocno zakrapianej bimbrem. Ole nie znał tej sprawy zbyt dokładnie, wiedział jedynie, że Hannah przyczyniła się w dużej mierze do tego, by Hallgrim z żoną się pogodzili. Odnosił wrażenie, że mężczyzna pragnie choć trochę się odwdziżyć.

- Co zamierzasz kupić na targu? - Ole zmienił temat rozmowy na bardziej neutralny.

- Beczkę śledzi i może trochę soli - odparł Hallgrim i mrużąc oczy, popatrzył na szczyty, przez które za parę dni znów przyjdzie im się przeprawiać. - Nie chcę obciążać zbytnio konia, wolę wrócić na nim cało i zdrowo.

Odpoczęli chwilę, po czym dosiedli wierzchowców i zjechali wąskim zlebem, prowadzącym do drogi, która ciągnęła się od Fillef jel. Tam napotkali więcej wozów i jeźdźców zdążających na targ. Mężczyźni, obładowani skórami i futrami, rozmawiali ożywieni z handlarzami koni i sprzedawcami masła. Byli także stolarze, handlarze bydłem, kowale, ale i osoby zajmujące się spisywaniem umów, wszyscy pełni nadziei na dobry handel i wymianę. W doskonałym nastroju minęli więc Borgund i skręcili w dół do Lardal, a kiedy zbliżyli się do fiordu, ich oczom ukazały się rozkołysane maszty statków zacumowanych przy tętniącym życiem nabrzeżu. Hallgrim i Ole pogawędzili przyjaźnie z napotkanymi ludźmi, a gdy dotarli do placu targowego, umówili się, że każdy osobno poszuka sobie noclegu. Nie mieli przecież pewności, czy będą wracać do domu w tym samym czasie, zresztą pojedynczo łatwiej było znaleźć jakąś kwatere.

Olemu dopisało szczęście, bo już pierwsza zapytana wdowa zgodziła się go przenocować. Jej dom stał tuż u wylotu drogi w bliskiej odległości od targowiska. Do budynku przylegała dość licha stajnia, w której znalazło się miejsce dla konia. Oplukawszy się zimną wodą, Ole wybrał się na przechadzkę pomiędzy budami i stolikami zbitymi z desek, na których wystawiono towary. Nie wziął ze sobą nic, co przywiózł na sprzedaż, ponieważ najpierw chciał się nieco rozejrzeć. Zatrzymał się przy straganie, na którym leżały potrzaski na lisy.

- A ryś się na to złapie? - zapytał. Sprzedawca ożywił się.

- Oczywiście, wszystko zależy od tego, jakich rozmiarów jest zwierzę.

Sięgnął po największe żelazne szczęki i pokazał, jak mocno się zatrzaskują.

- Ryś się nie wymknie, nie ma mowy. Tam, skąd przybywasz, dużo jest tych drapieżników?

- No, bez przesady. Nie roi się od nich, ale można się na nie natknąć - odparł Ole z pozorną obojętnością, nie chcąc zdradzić zbyt wielkiego zapалу. Jeśli chce się dobić targu, to trzeba znać takie sztuczki. Na tym polega handel.

- Pewnie masz dużo ładnych skór do sprzedania?

W oczach mężczyzny błysnęło zainteresowanie, Ole jednak tylko pokręcił głową.

- Nie, niewiele polowałem tej zimy, zobaczymy, jak będzie w tym roku. A co, byłbyś zainteresowany kupnem?

- Może, może.

Ole zerknął z trochę większą ciekawością na handlarza. Jego mowa świadczyła o tym, że przybył z daleka.

- A na co ci skóry, jeśli mogę zapytać?

- Część odsprzedaję, bo mam swoje kontakty w Christianii, a pozostałe wykorzystuję na futrzane nakrycia i kaftany wkładane zimową porą przez woźniców powożących saniami. W Lom, skąd pochodzę, zimy bywają bardzo surowe.

- A rysie uszy cię interesują? - Ole uznał, że skoro już temat zszedł na rysie, może równie dobrze o to spytać.

- Uszy? Nie, a czemu pytasz? - Mężczyzna patrzył na Olego zdziwiony. - Rysie uszy nadają się jedynie do przyozdobienia stroju, ale wiąże się z nimi wiele przesądów, więc wolę ich nie trzymać. - Handlarz podrapał się po głowie pod czapką i dodał: - Chociaż w Christianii cieszą się sporym powodzeniem. Ludziom z miasta podobają się takie ozdoby. Ja jednak najchętniej od razu się ich pozbywam.

Pogawędzili chwilę, a na odchodnym handlarz zaprosił Olego wieczorem na jakiś dobry trunek.

Ole skierował się wolnym krokiem w dół na nabrzeże, gdzie było już dość tłoczno. Mężczyźni wyładowywali beczki ze śledziami, zwijali liny i sieci. Lekka bryza od fiordu niosła słony zapach morza, a w powietrzu rozlegał się krzyk mew. Łodzie, które nie wróciły jeszcze do portu, kołysały się na falach jak łupinki orzecha, podczas gdy mroczne cienie stromych szczytów pełzły w głąb ładu.

Ole siadł na beczce tuż przy szopie na łodzie i oparł się plecami o drewnianą ścianę. Oyre było dokładnie takie, jak je zapamiętał z wyprawy z ojcem. Przybyło może parę nowych szop na łodzie, ale ożywiony ruch na nabrzeżu, niewielkie chaty, zapachy i w ogóle atmosfera tego miejsca pozostały niezmienione. Rzeka Lardał spływała ku fiordowi, rozszerzając się u ujścia i tworząc kręgi na słonej morskiej wodzie. Podobno dobrze brały tam ryby. Chętnie jadano w tych stronach łososie czy pstrągi.

Ole zapatrzył się na połyskującą toń. Widok wody go uspokajał, choć równocześnie wydobywał zeń mroczną i głęboką jak sam fiord bezsilność. Przywołał w myślach postać Ashild, potem przemknęła mu para brązowych oczu Niny, córki kupca handlującego tkaninami w Christianii. Ta jasnowłosa, obdarzona figlarnym uśmiechem młoda kobieta fascynowała go i kusiała. Ukrył twarz w dłoniach i uświadomił sobie, że chętnie poznałby ją bliżej.

Niestety dzieliła ich zbyt wielka odległość. Może powinien sięgnąć po pióro i skreślić do niej parę słów?

Równocześnie przyznawał się sam przed sobą, że nie potrafi zapomnieć o Ashild, choć powiedziała mu wyraźnie, że wybrała złotnika z Valdres. To,

że ślub został odłożony, nie ma znaczenia. Gdy widzieli się ostatnio, dała mu do zrozumienia, że nie mogą się spotykać. Przekazała też przez Flemminga, że nie życzy sobie odwiedzin Olego. Chłopakowi trudno było się z tym pogodzić, więc wmawiał sobie, że Ashild jest chora i potrzebuje czasu, by dojść do siebie.

- Jesteś śpiący czy pijany?

Ole drgnął. Rozbawiony kobiecy głos z charakterystycznym „r” wyrwał go z głębokiego zamyślenia. Podniósł powieki i napotkał parę zaciekawionych oczu, uważnie przypatrujących się jego twarzy. Młoda kobieta mniej więcej w jego wieku, z koszem pod pachą, obrzuciła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Nie, nie jestem pijany - zapewnił pospiesznie i poczerwieniał gwałtownie. Za nic w świecie nie chciał, by ktoś pomyślał, że odziedziczył po ojcu słabość do kieliszka. Z pewnością tu, w Oyre, wielu pamięta jeszcze Engebreta Rudningena, mężczyznę z gatunku tych, których nie trzeba dwa razy zapraszać do toastu. Stało się przecież tradycją, że ojciec przez wiele lat przeprowadzał się przez góry na targ. Ole przypominał sobie, jak zawsze marudzili, żeby ich zabrał ze sobą. Aż w końcu urosli i przekonali się na własnej skórze, jaki był prawdziwy cel tych wypraw.

- Zamyśliłem się...

Dziewczyna uśmiechnęła się i z figlarnym błyskiem w oku dodała:

- ...i przysnąłem.

Ole odwzajemnił uśmiech i przyznał niechętnie:

- No zgoda, zasnąłem na chwilę.

Było mu trochę głupio, że drzemał na beczce jak jakiś staruszek, skoro jednak został zdemaskowany...

- Ole Rudningen z Hemsedal - przedstawił się i wyciągnął rękę na powitanie.

- Berit Seltun z Oyre.

Szczupła kobieca dłoń, miękka i ciepła, odpowiedziała uściskiem. Ole z trudem się pohamował, by nie unieść tej dłoni do ust i nie złożyć na niej pocałunku. Takie maniery pasowały jednak bardziej w Sorholm niż tutaj.

- A więc to ty zatrzymałeś się u mojej ciotki! - Berit skinęła głową w kierunku domku, gdzie Ole miał nocować.

- Tak, o tej porze tłoczno tu u was, miałem więc szczęście, że udało mi się znaleźć dach nad głową.

- Rzeczywiście zjechało dużo ludzi, ale przywykliśmy do tego. Tutejsi mieszkańcy chętnie użyczają schronienia. - Berit kiwnęła głową i dodała: - Muszę już iść! Mam zanieść mamie świeżo uprzedzoną wełnę. Czeka na

mnie. - Niechętnie cofnęła się o parę kroków, jakby nie miała ochoty go zostawiać, i zaproponowała: - Może spotkamy się później?

Ole zdążył odzyskać równowagę i zgodził się z ochotą. Miało się już ku wieczorowi, a rzeński chłód zapowiadał rychłe nadejście chłodniejszej pory roku.

- Zanim odejdziesz, może wskażesz mi drogę do Halldora...

- A więc ciągnie cię do „Kroken”? - Berit jakoś dziwnie zmrużyła oczy, a Ole nie potrafił rozszyfrować jej spojrzenia.

- Ciągnie to za wiele powiedziane, ale zależy mi, żeby pogadać z właścicielem.

- O, takich nie brakuje. No cóż, znajdziesz go po drugiej stronie rzeki, najwyższy dom z witrażami w oknach.

Ole podziękował i odprowadził wzrokiem dziewczynę o brązowych oczach, która oddalała się, kołysząc biodrami. Uśmiech i śpiewny dialekt tej miłej Berit z koszem pełnym wełny poprawił mu humor. Dziewczyna odwróciła się nieoczekiwanie i zawołała:

- Pozdrów ode mnie Halldora!

Dzień miał się ku końcowi i niewielka osada powoli pogrążała się w jesiennym mroku.

Zanurzywszy dłonie w kieszeniach spodni, Ole przeszedł przez solidny most z drewnianych bali na drugi brzeg rzeki. Niebawem ujrzał wysoki budynek, a gdy przekroczył jego próg, otoczyło go przyjemne ciepło.

- Witamy gościa zza rzeki - odezwał się Halldor i szorstką, spękaną dłonią potarł swą siwą brodę. Kosmyki włosów opadały mu na kołnierzyk koszuli, lecz na głowie natura mu ich raczej poskapiła. Surowy klimat i wiatry odcisnęły swe piętno na pooranej głębokimi bruzdami twarzy, Olemu jednak zdawało się, że nosi ona też ślady wesołej natury i skłonności do śmiechu właściciela. - No, matka, mamy czym poczęstować naszego gościa?

Parę lat młodsza od męża Eli była dość otyła i ociężała, ale uśmiechała się dobrotliwie. Nogi miała spuchnięte, więc powoli poczłapała w róg izby, by przynieść coś do jedzenia. Odnosiło się wrażenie, że tych dwoje starszych ludzi po tylu latach spędzonych pod tym samym dachem zrosło się w jedno.

- Dziękuję, proszę się nie trudzić z mojego powodu. Chciałem tylko porozmawiać, skoro już jestem w tych stronach.

Ole zdziwił się, że został przyjęty tak, jakby go oczekiwano, mimo że nigdy wcześniej tu nie był. Rozmowa z gospodarzem potoczyła się gładko i

Ole opowiedział o ojcu i bracie bliźniaku. Podczas pobytu w Oyre po raz pierwszy zrozumiał, jak groźny jest nałóg ojca.

- Pamiętam, że z bratem ukryliśmy się pomiędzy cuchnącymi sieciami w szopie tuż nad brzegiem morza. Ojciec wraz z czterema kompanami grał w karty i pili do późnej nocy. Razem z bratem podglądaliśmy ich z naszej kryjówki. Długo nic się nie działo, ale mężczyźni byli coraz bardziej pijani. Musieliśmy się chyba zdradzić, bo nagle jeden z kompanów wstał od stołu i wyciągnął nas z kryjówki.

Halldor pokiwał głową, jakby wiedział, o czym mówi Ole.

- Byliśmy przerażeni, Knut i ja, bo ojciec wrzasnął, żeby nas wrzucić do fiordu. Jeszcze dziś pamiętam tamten strach.

Ole przerwał, miał bowiem wrażenie, że wokół piersi zaciska mu się żelazna obręcz. Wspomnienia ożyły. Czuł zapach ryb i słonego morza, a plusk zimnych fal uderzających o nabrzeże zagłuszał inne odgłosy.

Pamięć o zagrożeniu ze strony pięciu pijanych mężczyzn wciąż wywoływała w nim przerażenie. Ścisnęło go w żołądku i przypomniał sobie Knuta, który ze strachu zmoczył spodnie.

- Przez wszystkie te lata myślałem o tym, żeby podziękować człowiekowi, który w ostatniej chwili przybył nam na ratunek, i uścisnąć mu dłoń.

Eli siadła przy nich i popatrzyła na młodego mężczyznę z Hemsedal. Wyglądał na solidnego, był opanowany i mówił ze spokojem, choć domyślała się, że wiele go to kosztuje. Słyszała już kiedyś tę historię, ryle ze z innych ust.

Zza okna dolatywał słaby szum rzeki i miauczenie kota, który domagał się, by go wpuszczono do środka, a za budynkiem leniwie pobrzękiwał dzwonek owcy. W ciszy, jaka zapanowała w izbie, słyhać było jedynie ciężkie sapanie Eli.

- Dobrze pamiętam, jak usiłowaliśmy się wyswobodzić z sieci, tymczasem zaplątywaliśmy się w nie coraz bardziej. - Ole utkwiał wzrok w ustawionym pod oknem kołowrotku, ale przed oczyma wciąż miał dwóch chłopców, którzy zajrzeli śmierci prosto w twarz. - Byliśmy bezradni, gdy pijacy nieśli nas w stronę fiordu. Mnie cisnęli pierwszego, nie miałem szans uciec... Usłyszałem jeszcze tylko, jak ojciec wybełkotał głośno „Miłej podróży!” i zarechotał.

Ole zamknął oczy i odetchnął głęboko. Po raz pierwszy wyrzucił z siebie te bolesne wspomnienia. Nikt wcześniej się od niego nie dowiedział, co się stało, gdy po raz pierwszy wraz z bratem pojechali z ojcem na targ, jednak ten koszmar często powracał w jego snach.

- I wtedy zjawił się stary rybak, który nieopodal cumował swoją łódź - podjął Halldor w miejscu, gdzie przerwał Ole. - Twój brat leżał na brzegu zaplątany w sieci, ale chociaż krzyczał przerażony, musiał poczekać, bo najważniejsze w tym momencie było wyciągnąć drugiego chłopca, który dostał się pod wodę. Z ogromnym wysiłkiem rybak zdołał wyciągnąć na ląd ciężki zwój sieci, a potem uwolnił obu chłopców.

Halldor zamilkł i obrzucił gościa łagodnym spojrzeniem, a kiedy Ole się podniósł, starzec uczynił to samo. Sześć lat po przeżytych koszmarze Ole mógł wreszcie uściskać dłoń człowieka, który go uratował.

- Masz dobre serce i mądrą głowę, ale wielu ci zazdrości. Powinieneś strzec się tych, którzy nie są tak prostolinijni jak ty i nie mają równie czystych zamiarów - odezwała się Eli, przerywając ciszę, i obrzuciła Olego uważnym spojrzeniem. On zaś nie spieszył się i pokiwał tylko głową, gdy starsza kobieta stwierdziła: - Zostałeś obdarzony wyjątkowymi zdolnościami. Szkoda, że nie możesz z nich skorzystać, by pomóc samemu sobie. Proszę cię, uważaj! Wyczuwam czyhające na ciebie w Oyre niebezpieczeństwo i bardzo mi się to nie podoba. Chyba lepiej by było, żebyś wyjechał stąd jak najszybciej.

Ole nie lekceważył tego ostrzeżenia, lecz wydawało mu się, że sobie poradzi. Niebezpieczeństwo groziło mu jedynie ze strony Jorna, gdyby ten pojawił się gdzieś w pobliżu.

Chwilę później Ole wracał przez most. Spojrzawszy na latarnie ustawione wokół placu targowego, skierował się powoli tam, gdzie rozlegały się głośnie śmiechy i nawoływania. Pomimo chłodu ludzie stali grupkami na dworze. Ole nie miał ochoty uczestniczyć w hałaśliwych zgromadzeniach i zabawach. Był jednak zadowolony. Na tegoroczny targ przybył przede wszystkim po to, by spotkać się z Halldorem. Wreszcie mógł spojrzeć w oczy swojemu wybawcy i podziękować w imieniu swoim i brata za pomoc. Niestety wkrótce ojciec i tak zdołał pozbawić Knuta życia. Ole długo się nie mógł z tego otrząsnąć i nie potrafił wyrzucić z serca gorzkości. Zastanawiał się często, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby nadal miał brata bliźniaka.

- I co? Spotkałeś Halldora?

Po raz drugi tego dnia Ole wzdrygnął się na dźwięk kobiecego głosu, który rozległ się tuż nad jego uchem. Dopiero teraz zauważył Berit, która nieoczekiwanie się z nim zrównała i szła ramię w ramię. Po ciemku nie widział, czy mu się przygląda, przypuszczał jednak, że dziewczyna raczej patrzy przed siebie.

- Owszem, bez trudu znalazłem właściwy dom - odparł Ole i zerknął ukradkiem na Berjt, ale w gęstym mroku rysował się jedynie cień jej postaci. - Nie boisz się chodzić po ciemku? - zdziwił się.

Zaśmiała się cicho, co wskazywałoby raczej na to, że nie odczuwa strachu, przyznała jednak z ociąganiem:

- Owszem, dlatego przyłączyłam się do ciebie... Ole uśmiechnął się w mroku.

- A więc uważasz, że ze mną jesteś bezpieczniejsza?

- Skoro Halldor cię przyjął, to jestem pewna, że nie jesteś ani pijakiem, ani zabijaką. Sądzę, że w twoim towarzystwie nic mi nie grozi. Powiedz mi raczej, dlaczego przybyłeś do Oyre. Sprowadza cię tu tylko ciekawość czy może przywiozłeś jakieś niezwykle towary na sprzedaż? A może zamierzasz zabrać stąd do dworu w Hemsedal coś szczególnego?

Berit zatrzymała się i popatrzyła na Olego. Zbliżali się do oświetlonego placu, na którym licznie zgromadzili się ludzie. W sączącym się słabo blasku latarni dziewczyna nie widziała wyraźnie twarzy Olego, ale coś sprawiło, że serce zabiło jej szybciej. Przyjemnie było mieć u swego boku takiego przystojnego mężczyznę. Przyjrzała mu się dokładnie za dnia i wzbudził w niej sympatię.

Olemu przyjemnie gawędziło się z Berit. Podobał mu się jej radosny i przyjazny głos, a jej nieco twardo wymawiane „r” pobrzmiwało mu w uszach jak muzyka.

- Właściwie sprowadziła mnie tu ciekawość - odparł, nie mając ochoty wyjawiać prawdziwego powodu, dla którego przybył do Oyre. - Nie chcę jednak wracać z pustymi rękami. W domu się ucieszą, gdy przywiozę trochę śledzi...

Berit nie od razu mu odpowiedziała i przez długą chwilę stali w milczeniu. Żadne z nich nie kwapiło się do odejścia.

- Nie zamierzam się wtrącać do handlu, bo na tym mężczyźni znają się najlepiej, ale jeśli wiesz o kimś, kto potrzebowałby wełny, to tak się składa, że mogę co nieco odstąpić.

Ole, zaskoczony trochę nieoczekiwaną propozycją, nie wiedział, co odpowiedzieć. Wybąkał więc:

- No cóż, nie planowałem wcześniej wieźć przez góry wełny...

- Nie, oczywiście. Niepotrzebnie pytam - przerwała mu Berit cichym i zawstydzonym głosem.

Ole poczuł wyrzuty sumienia.

- Skoro jednak pytasz, to tak sobie myślę, że moja mama bardzo lubi tkąć, na pewno więc ucieszyłoby ją, gdyby dostała trochę uprzedzionej wełny.

- Eee, nie wątpię, że wełnę sama potrafi sobie uprząść, ale przypuszczam, że spodobałyby jej się moje kolory - ożywiła się Berit.

- W takim razie kupię od ciebie trochę wełny.

Berit uśmiechnęła się pod nosem. Wyczuła, że Ole przyjął propozycję tylko dlatego, by nie sprawić jej przykrości. Była jednak pewna, że gdy przywiezie do domu wełnę zakupioną u niej, czeka go pochwała.

Zdziwiła się, gdy Ole chwycił ją nagle za rękę i pociągnął w bok, gdzie nie sięgało światło latarni.

- Ktoś idzie - wyszeptał i przyłożył jej palec do ust. Już mu chciała odpowiedzieć, że bez przerwy ktoś tędy przechodzi i nic w tym dziwnego, skoro miasto pełne jest przybyszów, lecz coś w zachowaniu Olego kazało jej milczeć. Posłusznie poszła za nim jeszcze dalej od drogi. Schowali się za stertą beczek.

Ujrzeni jakiś cień. Potężna ciemna postać, poruszająca się niemal bezgłośnie, powoli minęła miejsce, gdzie przed chwilą stali. W półmroku nie widać było dokładnie twarzy, Ole jednak nie miał żadnych wątpliwości, kto to był. Gdy Berit wykonała gest, jakby zamierzała wyjść z ukrycia, Ole szepnął jej do ucha:

- Proszę, zostań jeszcze chwilę. On zaraz będzie tędy wracał.

- Skąd wiesz... -Cii!

Stali blisko siebie, a ona czuła na plecach bijące od niego ciepło. Wstrzymując oddechy, zapatrzyli się w mrok.

I rzeczywiście. Na drodze pojawiła się ta sama postać. Weszła w krąg światła i skierowała się w stronę grupki pograżonych w rozmowie ludzi. Mężczyzna poruszał się cicho i zwinnie jak ryś. Ole pochwalił się w duchu, że zaufał swojej intuicji. Nie miał ochoty spotkać tego wieczoru Jorna.

Następnego dnia Ole miał się na baczności, wędrując pomiędzy kramami na placu targowym. Był przekonany, że bez trudu zauważy Jorna, gdyby ten znalazł się gdzieś w pobliżu, bo olbrzym z Valdres przewyższał większość ludzi co najmniej o głowę. Ponieważ jednak i Ole nie należał do wymoczków, musiał liczyć się z tym, że i on zostanie rozpoznany z daleka. Póki co panował spokój i nic nie wskazywało na to, że gdzieś blisko czai się Jern. Ole zajrzał do handlarza, z którym rozmawiał poprzedniego dnia, i dobił z nim targu. Obaj byli zadowoleni. Ole w zamian za potrzaski na lisy oddał misternie zdobioną uzdę. Wyjeżdżając z dworu w Sorholm, zabrał ze

sobą kilka niepotrzebnych uprząży, dobrze wiedząc, że bez trudu znajdzie na nie kupców wśród norweskich chłopów.

Po udanej wymianie przeszedł się w stronę morza. Zastanawiał się, czy nie powinien od razu kupić śledzi i wrócić na górski szlak. Po co narażać się na bójkę z Jornem? - myślał, wyczuwając zagrożenie. Ale tak cieszył się na spotkanie z gospodarzami z sąsiednich dolin! Wieczorem zamierzał zająć do gospody. Ole nadzwyczaj lubił towarzystwo chłopów gospodarujących w górskich zagrodach. Rozmowy z nimi różniły się bardzo od tych, które prowadził z duńskimi arystokratami i bankierami z Kopenhagi. Kiedy był w Norwegii, tęsknił za Sorholm, a kiedy przez jakiś czas przebywał w Danii, cknęło mu się za górami. Powoli uświadamiał sobie, że trudno by mu było zrezygnować z któregoś z tych miejsc. Miał ochotę pogawędzić z chłopami. Nie widział Jorna od poprzedniego wieczoru, uznał więc, że zdoła jakoś uniknąć zagrożenia z jego strony. Tak naprawdę jednak to, że Jorn nie pokazuje się, choć jest gdzieś w pobliżu, powinno być wystarczającym powodem do niepokoju. Coś się tu nie zgadza, myślał Ole, ale mimo to postanowił prznocować i wyruszyć w drogę powrotną wczesnym rankiem. Zanim chłopci obudzą się po nocnym pijaństwie, on będzie już daleko.

Razem z innymi gapiami zatrzymał się, by posłuchać, jak dwaj mężczyźni targują się o konia. Według jego oceny koń był zdrowy, kupiec jednak, usiłując zbić cenę, ścisnął zwierzęciu pęciny i pokazywał poluzowane stawy.

Handlarz z kolei odsłaniał koniowi zęby, by udowodnić jego młody wiek i siłę. Ich uwagi głośno komentowali zgromadzeni wokół gapie, rozbawieni dobijaniem targu.

Ole powiódł spojrzeniem po zgromadzeniu. Zauważył zadziornych młodzików, a także starszych wiekiem mężczyzn, uśmiechających się pobłaźliwie, bo nieraz już byli świadkami podobnych targów. Dostrzegł też takich, którzy wietrzyli niezgodę i mieli nadzieję na jakąś bójkę. Wszyscy jednak doskonale się bawili. Cieszyła ich chwila wytchnienia od codziennego kieratu. Targi były okazją do z dawna wyczekiwanego odpoczynku przed nadejściem długiej zimy. Ole wcale się nie dziwił, że dla tych chwil mężczyźni gotowi są jechać tu nawet z bardzo daleka.

Nie przestawał lustrować spojrzeniem placu i okolicznych budynków. Zdawało mu się, że w pobliskim oknie coś się poruszyło. Olemu towarzyszyło nieprzyjemne uczucie, że jest obserwowany, powoli więc wycofał się z tłumu. Rozglądając się czujnie wokół, wszedł od frontu do gospody, której tylne wyjście prowadziło do ogrodu. Uznał, że w razie zagrożenia zdoła się stąd wymknąć.

Na dworze się ochłodziło, więc Ole z przyjemnością wszedł do ciepłej izby. Westchnął z zadowoleniem i zdjął gruby kaftan, po czym usiadł blisko tylnego wyjścia. Przez okno widział wszystkich przechodniów kierujących się do gospody, poczuł się więc w miarę bezpiecznie i odprężył, gdy podano mu grzane piwo. Przyjemne ciepło go rozleniwiło. Niebawem w gospodzie zrobiło się tłoczno i zapanował wesoły nastrój. Do Olego przysiadło się kilku chłopów z Borgund, kowal z Borlaug i szewc z Aurland.

- Chyba powinienem podkuć moją szkapę, zanim ruszę z powrotem przez góry - mruknął szewc, po czym wychylił duży łyk piwa.

- To się da zrobić - odparł kowal, ocierając usta. - Ja natomiast potrzebowałbym pary nowych butów...

Karczmarka przyniosła kolejną porcję piwa i chleba. Kiedy pulchna kobieca dłoń postawiła pełen kufel przed Olem, ten na moment przestał słuchać, jak szewc z kowalem dobijają targu, bo przed oczyma przewinęły mu się jakieś okropne obrazy. Jak zwykle gdy miał wizję, poczuł gwałtowne zawroty, a głowa zaczęła mu ciężać jak olów. Oparty dłońmi o blat stołu, wpatrywał się przed siebie nieobecny spojrzeniem. Nagle ujrzał czerwone języki ognia liżące ścianę z drewnianych bali. Powiew z uchylonego okna budził do życia kolejne płomienie. Ole przetarł oczy i usiłował zebrać myśli. Dzieje się coś groźnego! Trzeba szybko działać!

- Napaliliście w piecu na górze? - zapytał, wpatrując się w twarz gospodyni, która choć nieco zmęczona, cieszyła się z tego, że w gospodzie panuje ruch. Przysłuchiwała się rozmowom, szybko podawała zamówione potrawy, godziła zwaśnione strony i uśmiechała się do wszystkich. Na pytanie Olego zareagowała przerażeniem. Zakryła twarz dłońmi i zawołała:

- Na śmierć zapomniałam. Drzwiczki w piecu są otwarte i...

Niczym błyskawica pomknęła korytarzem, a potem po schodach. Mężczyźni przy stole przerwali rozmowę i popatrzyli pytająco na Olego.

- Sprawdźmy, czy nie trzeba pomóc - oświadczył Ole, zrywając się z miejsca, a pozostali poszli jego śladem.

Gdy przepychali się przez izbę, ucichł gwar i śmiechy. Goście domyślili się, że coś się musiało stać, i stłoczyli się w korytarzu, zerkając na szczyt schodów.

Kiedy Ole dotarł na piętro, uderzyła go fala gorąca. Zauważył, że palą się już zasłony, a ogień zaraz sięgnie powały.

- Dzięki Bogu, że nas tu dziś tak dużo - wymamrotał pod nosem szewc i od razu zarządził, by ustawić się rzędem i podawać wiadra z wodą do gaszenia.

Mężczyźni pracowali w takim pośpiechu, że polewane wodą i tłumione derkami płomienie musiały wreszcie ustąpić. Rozszedł się swąd przypalonej wełny i papieru, ale na szczęście szkody nie okazały się aż takie duże.

- Jeszcze parę wiader i wystarczy! Trzeba przypilnować, by dokładnie dogasić żar, bo inaczej rozпали się na nowo! - krzyknął Ole i wytarł pot z czoła, po czym chwycił kolejne wiadro z wodą. - Na szczęście drewno nie zdążyło się porządnie zapalić - usiłował uspokoić gospodynię, która stała w kącie, przerażona. Zerwawszy nadpalone zasłony, zdecydowanym ruchem cisnął je za okno i dodał: - Trzeba będzie jedynie posprzątać cały ten bałagan. Ale teraz dobrze by nam wszystkim zrobiła kolejka piwa.

- Ja... - gospodyni przełknęła nerwowo ślinę i otarła czoło. - Zostawiłam otwarte drzwiczki w piecu, by się porządnie rozpalilo, i pobiegłam obsłużyć gości na dole... No i całkiem wyleciało mi z głowy, żeby sprawdzić ogień w piecu.

- Zdenerwowana kobieta nie kryła zawstydzenia. - To się mogło naprawdę źle skończyć.

Woda spływała strużkami po ścianie, a na podłodze utworzyły się kałuże z błota i wody. Z nadpalonego do połowy kilimu na ścianie zwisały mokre wełniane kołtuny.

Ole przypomniał sobie nagle o Berit, która mu obiecała sprzedać wełnę. Nie miał pojęcia, gdzie jej szukać, a krępował się o nią wypytywać. Ale czyż nie wspomniała, że gospodyni, u której zatrzymał się na nocleg, jest jej ciotką?

- Powiedz mi, skąd wiedziałeś, że w izbie się pali? - Pytanie gospodarza z Borlaug wyrwało Olego z zamyślenia.

- Poza tobą nikt niczego nie zauważył.

- Poczulem swąd dymu - odpowiedział Ole pospiesznie, bo nie życzył sobie zbędnego zainteresowania.

Rozejrzał się jeszcze raz dokoła. Wyglądało na to, że udało im się do końca ugasić resztki płomieni. Z narzut kapała woda, skwierczały nadpalone deski podłogi. Przywrócenie temu pomieszczeniu dawnego wyglądu zajmie sporo czasu. Najważniejsze jednak, że uratowali dom. Na wszelki wypadek zostawili jeszcze jedno wiadro z wodą przy drzwiach.

Ole poczuł głód i zaschło mu w gardle. Zwilżył wargi językiem i pomyślał o zimnym piwie i tłustym mięsie. Pochyliwszy głowę, wyszedł z izby, ale w korytarzu było tak tłoczno, że musiał się zatrzymać. Dlaczego mężczyźni nie zeszli na dół? - zdziwił się, lecz gdy podniósł wzrok, krew zastęła mu w żyłach. Na szeroko rozstawionych nogach stał w korytarzu

Jorn z okrutnym uśmiechem na ustach. A więc jednak zdołał podejść go zniecka...

Ole poczuł, że ogarnia go panika. Rozejrzał się pospiesznie po ciasnym korytarzu, który nie dawał szansy ucieczki. Cofnął się więc za próg izby, w której dopiero co szalał pożar. Wyprostował się i przełknął głośno ślinę.

- Jak to możliwe, że wiedziałeś o pożarze, zanim się zaczął? - odezwał się donośnym głosem Jorn, wchodząc za Olem do izby. Stał w drzwiach i oparł się o framugę, zagradzając mu wyjście. - A może mamy tu samego podpalacza? Albo kogoś, kto widzi więcej, niż potrzeba?

Z korytarza doleciał głośny szmer. Plotki o młodym mężczyźnie z Hemsedal, który przyłapał zarówno kramarza, jak i kondukt żałobny ze skradzionymi dobrami, dotarły także do Lardal. I dopiero w tym momencie stłoczeni w korytarzu ludzie uświadomili sobie, kim jest Ole. Wyczuwali napięcie panujące pomiędzy dwoma mężczyznami, a ponieważ większość z nich znała porywczosć Jorna, jak również jego nieprawdopodobną siłę, cofnęły się nieco. Nikt nie miał ochoty narazić się olbrzymowi z Valdres.

- Na szczęście udało nam się ugasić pożar, zanim zajął się cały dom. - Ole udawał, że nie słyszy pełnych jadu słów Jorna. - Dobrze zrobiłoby nam teraz zimne piwo. Może zejdziemy na dół się napić?

- Do diabła! Ani myślę pić razem ze złodziejem cudzych żon! - Jorn podszedł powolnym krokiem do Olego. - Napsuleś mi dość krwi, zasługujesz więc tylko na to, by ci połamać wszystkie kości w twoim parszywym ciele.

Jorn spurpurowiał na twarzy, mimo że tym razem nie był pijany. Ole przypomniał sobie bijatykę podczas tańców na polanie Lykkja sprzed ponad roku. Udało mu się wówczas ująć cało tylko dlatego, że pijany Jorn ledwo się trzymał na nogach. Teraz jednak Ole nie miał pojęcia, jak sobie poradzi. Izba nie była obszerna, a ucieczka przez okno go nie kusiła. Zapragnął, by stał się jakiś cud. Na przykład by pod Jornem załamała się deska w podłodze albo na głowę runęła mu belka z powały...

Stał nieruchomo, obserwując przeciwnika. Gdzie ta Ashild ma rozum, że chce poślubić takiego drania? - pomyślał. A gdy przypomniał sobie, jaka była zgnębiona, kiedy ją spotkał w górach, złość w nim aż zakipiła.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Olemu pozostało jedynie próbować perswazji słownej, mimo że wiedział, iż na nic to się nie zda. - Przecież ponad rok nie było mnie w Hemsedal i nie mam pojęcia, o co mnie oskarżasz. Zresztą o ile wiem, Ashild zjawiła się w kościele.

Jorn prychnął i cisnął najbliższej stojący stołek o ścianę. Śliczny haftowany obrazek w ramce z tekstem „Zaufaj Panu” spadł na mokrą i brudną podłogę.

Choć Ole pomodlił się w pośpiechu, to jednak akurat w tej chwili raczej daleki był od myśli o Bogu. Dwaj przeciwnicy nie spuszczali z siebie wzroku i żaden z nich nie zauważył, że w korytarzu zrobiło się tłoczno.

- Dziewucha przyjechała do Valdres, ale nie przestała myśleć o tobie, więc nie próbuj się wymigiwać. Uknuliście tę zdradę. Trzeba przyznać, że nieźle odegrała swoją rolę na schodach przed kościołem. Podejrzewam, że nie zwlekałeś długo, by zaciągnąć ją na siano.

Jorn stał nieruchomo, spoglądając na Olego spode łba. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wymyśliłby czegoś równie niedorzecznego. Na dodatek Ole nie miał wątpliwości, że ten awanturnik święcie wierzy we wszystkie kłamstwa. Źle to wróżyło. Spróbował jeszcze raz uspokoić Jorna:

- Nie zamieniłem z Ashild słowa, odkąd wróciła z Valdres. Wiem jedynie, że jest chora i potrzebuje spokoju.

Jorn rzucił się na Olego, ale gdy go chciał złapać za kołnierz, Ole uchylił się błyskawicznie i zawołał:

- Nie zaczepiaj innych, bo tylko się pograżasz. Żadna kobieta nie zechce się związać z mężczyzną, który używa przemocy.

- A kto powiedział, że używam przemocy wobec kobiet?

- Ole najwyraźniej trafił w czuły punkt Jorna. Olbrzym zmrużył oczy i mocno zacisnął szczęki, a jego ściszony głos zabrzmiał groźniej. Ole był pewien, że lada moment zostanie powalony silnym ciosem.

- Nikt cię o to nie oskarża, choć ja już raz mogłem się sam o tym przekonać.

- Ha! Słabeusz z ciebie! Jedyne, co potrafisz, to uwodzić cudze narzeczone. A tego się nie wybacza! Ashild już wtedy była ze mną zaręczona i nie miała ochoty na twoje towarzystwo!

Ole wolał nie przypominać, że Jorn dopiero co wykrzykiwał coś zupełnie innego. Osilek nie myślał rozsądnie. Zależało mu jedynie na tym, by sprowokować Olego. Ole czuł, że się nie wywinie, i zapragnął mieć to już za sobą.

- Mężczyzna, który groźbami wymusza u kobiety uległość, nie zasługuje na to miano! - Ole wypluł te słowa z pogardą.

Potężnym ciosem Jorn przewrócił rozdzielający ich stół, po czym rzucił się na Olego. W tej samej jednak chwili, gdy złapał go za ramię, poślizgnął się na mokrej podłodze i stracił równowagę. Machając rękami, runął wprost na gorący piec. Zaskwierczało nieprzyjemnie, kiedy uderzył czołem w żelazne drzwiczki.

Ole działał błyskawicznie. Chwycił wiadro z wodą i wylał ją Jornowi na głowę, po czym, nie oglądając się na rozwścieczonego kowala, wydostał się

na schody i wybiegł z budynku. Dyszał ciężko i pulsowało mu w skroniach, a w głowie miał tylko jedną myśl: uciec jak najdalej. Nie zważając na zdziwione spojrzenia przechodniów, pędził ile sił w nogach do swojej kwatery.

Groziło mu niebezpieczeństwo. Najchętniej od razu wyruszyłby w drogę powrotną, ale zapadł już zmrok. Musi poczekać, aż zacznie świtać, i wtedy opuści osadę.

Przed chatą, w której znalazł nocleg, zatrzymał się na chwilę, by uspokoić nieco oddech. Gospodyni pewnie by się przeraziła, gdyby wpadł do środka zdyszany, nie mogąc wykrztusić słowa. Wszedł w końcu spokojnie do chaty, przelękając gorzką irytację, że ucieka jak jakiś pętał. Nie miał jednak ochoty sprawdzać na własnym ciele siły Joma.

- Dobry wieczór. I jak, dzień był udany?

Ole zatrzymał się i uśmiechnął. Ciotka Berit była drobną, ale stanowczą osobką, a jej ton wymuszał wręcz uprzejmą odpowiedź. Ole sprawdził, czy zasuwa u drzwi jest porządnie zamknięta, po czym wyjaśnił, że kupił beczkę śledzi i łososi.

- Przyjemnie popatrzeć, jak w Lardal wszystko jest zadbane i dobrze prowadzone - dodał na koniec.

Ciotka Berit, wyraźnie zadowolona, pokiwała głową i zapytała:

- Może zaszedłby młody człowiek do nas na kolację? Siadaliśmy właśnie do stołu.

Olemu nie wypadało odmówić, ruszył więc za gospodynią do izby i ucieszył się, że nie zrezygnował z propozycji. Na ławie pod oknem siedziała bowiem Berit i uśmiechała się figlarnie. Podejrzewał, że obie kobiety zaplanowały wcześniej ten wieczór, bo na stole stały trzy nakrycia, a ciotka była przecież wdową.

Podczas posiłku Ole co chwila zerkał w stronę okien, siedział jednak w głębi izby i z zewnątrz trudno było go dostrzec. Berit opowiadała, jak życie w Oyre wraca po targach do normy, a ludzie toczą spokojny żywot wśród stromych szczytów i głębokich fiordów. Ich codzienność to połowy ryb i wyprawy łodzią, domyślił się Ole.

- Na szczęście bardzo sobie z mamą cenimy zimową porę, kiedy siadamy przy krosnach. - Berit wstała i podziękowała za kolację. - Mówiłam poważnie, pytając cię, czy nie chciałbyś wziąć ze sobą do domu trochę wełny. - Wyciągnęła duży kosz przykryty kawałkiem płótna. - Bardzo lubię tkąć, łączyć kolory i wyczarowywać nowe wzory. Wełna nadaje się zarówno na obrusy i ozdobne kilimy, jak i na tkaniny, z których potem szyje się suknie.

Podeszła do Olego i postawiła kosz na stoleczku obok. Jego oczom ukazały się gorące czerwienie, najróżniejsze odcienie zieleni i żółci. Powiązane kolorowe motki już same w sobie były piękne. Ole zamilkł, bo nie miał specjalnie pojęcia o tkaniu i przędzeniu, ale ciotka Berit wybawiła go z kłopotu.

- Trudno się spodziewać, by nasz gość znał się na farbowaniu i przędzeniu tak jak my - rzekła, posyłając Olemu rozbawione, lecz pełne zrozumienia spojrzenie. - Mogę jednak zapewnić, że takie włóczki niejedna tkaczka chciałaby mieć w swoich zapasach. Berit jest prawdziwą mistrzynią, jeśli chodzi o wyszukiwanie nowych roślin, które nadają wełnie wyjątkowe barwy.

- Rzeczywiście nie wyznają się na tym, za to moja mama i owszem.

Ole przypomniał sobie piękne kilimy zdobiące ściany największej izby w Rudningen. Wszystkie łóżka i posłania także przykryte były utkanymi przez mamę kapami. Lubił odgłos pracującego warsztatu tkackiego. Kiedy wchodził do domu i słyszał charakterystyczne stukanie, czuł się od razu bezpieczniej.

- Ale nie chciałabym cię zmuszać...

W tym momencie rozległo się walenie do drzwi. Ole aż podskoczył, a Berit i jej ciotka od razu to dostrzegły. Ku zdumieniu Olego nie traciły czasu na zbędne pytania.

- Tam - powiedziała ciotka i otworzyła drzwi do alkierza, w którym znajdowały się kolejne drzwi prowadzące do szopy z narzędziami i drewni. Berit w tym czasie uprzątnęła ze stołu jedno nakrycie, tak by wyglądało, jakby posilały się tylko dwie osoby. Wszystko to stało się tak szybko, że Ole nie zdążył nawet pomyśleć. Kobiety przejęły ster.

Ponownie rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Ole nadstawił ucha i jego obawy się potwierdziły.

- U was zatrzymał się ten z Hemsedal? - Ole poznał głos Jorna. Przeszedł go dreszcz, wiedział, że w walce z siłaczem z Valdres nie ma żadnych szans.

- Nie, po ciemku musieliście się pomylić - odpowiedziała ciotka.

- To raczej niemożliwe, skoro wiele osób widziało wchodzącego do waszej chaty mężczyznę.

- Owszem, w ostatnie dni zachodził do nas wuj z Ar-dal. - Głos ciotki brzmiał stanowczo i niechętnie. Ole stał nieruchomo i czekał.

- Nie wierzę. Wy, kobiety, kłamiecie jak najęte - odparł bezczelnie Jorn. - Sam się rozejrzę.

Na moment zaległa cisza. Ole wycofał się w stronę drzwi do drewnutni. Wiedział, że Jorn bez skrpułów wtargnie do cudzego domu.

I rzeczywiście. Wszedł prosto do izby i rozejrzał się uważnie po wszystkich kątach. Od razu zauważył dwa nakrycia na stole i kosz z wełną. Nieco zaskoczony uchylił drzwi do alkierza i sprawdził, że jest tam pusto.

- Co to ma w ogóle znaczyć? - odezwała się Berit cierpko. - Nie przywykliśmy w tych stronach, by obcy wdzierali się nam do domów!

Ole ukrył się za stosem drewna, na wypadek gdyby ktoś zajrzał do drewnutni, ale słyszał każde słowo stojącej w otwartych drzwiach do alkierza gospodyni i jej natrętnego gościa.

- He, babskie gadanie! Tak czy inaczej znajdę tego, kogo szukam.

Ole usłyszał trzask zamykanych drzwi i odgłos oddalających się kroków. Siedział cicho jak mysz, zastanawiając się, co dzieje się w izbie. Czas włókł się niemiłosiernie, Ole jednak nie miał odwagi opuścić swego ukrycia. Dopiero po chwili zaskrzypiały drzwi i usłyszał cichy głos Berit:

- Możesz już wyjść, tylko nie podchodź za blisko okien. Obawiam się, że ten zbój zaczął się i obserwuje nasz dom.

Ole otrzepał spodnie z wiórów i paprochów i wszedł do alkierza. Mijając w drzwiach Berit, poczuł świeży zapach czystej odzieży. Zatrzymał się na moment, po czym rzekł niepewnie:

- Bardzo mi przykro...

- Porozmawiamy o tym później - odpowiedziała cicho Berit, ale w jej głosie wyczuł cień radości.

Po chwili siedzieli znów przy stole, jednak tym razem usadowili się tak, że przez okno widać było tylko kobiety.

Ole czuł, że należy im się wyjaśnienie, nie bardzo jednak wiedział, co powiedzieć. Ponoślił winę za to, że Jorn wdarł się za próg tego domu. Był pełen podziwu dla zimnej krwi i pomysłowości, jaką wykazały się kobiety. Zupełnie jakby spodziewały się, że coś takiego może się zdarzyć.

- Nie musisz nam niczego wyjaśniać. Znamy tego draba z poprzednich targów - zaczęła ciotka. - Ten olbrzym z Valdres zawsze znajdzie jakiś pretekst, by móc się popisać swoją siłą. Teraz najwyraźniej uwziął się na ciebie.

- Nie jest to dla mnie zaskoczeniem - odparł Ole, uznając, że najlepiej powiedzieć, jak się sprawy mają. - Przed dwoma lary podczas letniej zabawy zatańczyłem z jego narzeczoną. Naprawdę nie wiedziałem, że Ashild jest zaręczona, zresztą to był tylko jeden taniec. Jorn jednak ubzdurał sobie, że chciałem mu odbić dziewczynę.

Ole uśmiechnął się przepaszajaco i zmęczony przetarł oczy. Tej nocy nie liczył na sen. Będzie musiał czuwać.

- Tylko słabeusze są tacy podejrzliwi, choć chwalą się swoimi muskularni, jakby tym chcieli zaimponować kobiecie.

Słyszac te słowa, Ole poczuł jeszcze większą wdzięczność i szacunek dla ciotki Berit, która okazała się bardzo mądrą kobietą.

- Ale on się tak łatwo nie podda. Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Wyjadę, gdy tylko świt odsoni drogę. W Oyre załatwiłem już wszystko, co chciałem. - Ole popatrzył na Berit, która siedziała przy stole milcząca. - Chciałbym tylko jeszcze zabrać trochę wełny, o ile, oczywiście, nadal jesteś skłonna mi ją odsprzedać.

- Bardzo chętnie, nie chcę tylko, byś czuł się do tego zobowiązany...

- Ależ skąd! - przerwał jej Ola. - Bardzo się cieszę z twojej propozycji i mogę ci obiecać, że wełna trafi w ręce kogoś, kto potrafi docenić jej jakość.

Przyglądał się szczupłej dziewczynie, która z radością podała mu motki.

- Bardzo żałuję, że mój pobyt kończy się tak nagle - odchrząknął Ole. - Może jednak kiedyś jeszcze tu przyjadę, choć z pewnością już nie na targ.

- Zawsze będziesz mile widzianym gościem. - Berit uścisnęła mu mocno dłoń i życzyła szczęśliwej drogi. Miała nadzieję, że dotrzyma słowa i kiedyś się jeszcze zobaczą.

- Bardzo dziękuję za wełnę. Dziękuję też za nocleg, no i za wszystko, co dla mnie zrobiłyście.

- Nie ma o czym mówić. Mam tylko nadzieję, że będziesz ostrożny na górskim szlaku. Bo to nigdy nie wiadomo.

Ciotka popatrzyła zatroskana na młodego gospodarza z Hemsedal. Był rosły i dorodny, lecz nie dorównywał Jornowi. Na szczęście ma mądre spojrzenie i jest rozsądny, co na pewno nieraz pomogło mu wyjść z opresji.

Niebawem w chacie zapadła cisza. Ole usadowił się na krześle przy oknie. Drzemał, ale za nic w świecie nie zgodził się położyć, by go nikt nie zaskoczył w łóżku.

Rozdział 6

Dwukrotnie w ciągu nocy Olego budziły jakieś odgłosy. Za oknem hulał wiatr i to pewnie gwałtowne podmuchy tak go mamiły, bo gdy wyostrzył słuch, nie usłyszał nic podejrzanego. Nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że Jorn obserwuje dom, więc gdy tylko gęsty mrok ustąpił miejsca szarówce, Ole przetarł oczy, by odgonić sen, i z ulgą przygotował się do wyjazdu. Niczego nie pragnął bardziej jak uciec swojemu prześladowcy.

Cicho jak kot wymknął się tylnym wyjściem do stajni. Tuż przy drzwiach przystanął na chwilę i nasłuchiwał uważnie, po czym podkraść się do konia i osiodłał go pospiesznie. Nim wyszedł, wsłuchał się raz jeszcze w odgłosy na zewnątrz, jednak nic nie zakłócało ciszy. Niczym złodziej wyprowadził po cichu konia i przez ogród na tyłach domu wydostał się za obejście. Wciąż było dość ciemno, więc poruszał się po omacku, ale wreszcie trafił na właściwą drogę. Gdy tylko poczuł pod stopami ubity trakt, dosiadł konia i oddalił się od zabudowań.

Zdawało mu się, że gdzieś w pobliżu rozległ się tętent końskich kopyt, lecz nie zważając na to, gnał naprzód, by zyskać jak największą przewagę nad Jornem.

Poruszał się jednak nie tak szybko, jak by sobie życzył, bo droga nad samym brzegiem rzeki była dość kręta. Przyspieszę, jak się rozwidni, pomyślał.

Powoli wstawał dzień i Ole, wspinając się pod górę ku rodzinnej dolinie, widział wyraźnie coraz większą przestrzeń. Blisko Borgund zarejestrował kątem oka jakiś ruch, pewnie przemknęło dzikie zwierzę. Z ulgą stwierdził, że nikt za nim nie jedzie. Może Jorn po wczorajszym niepowodzeniu zrezygnował z pościgu?

Ole pragnął w to uwierzyć, ale wciąż był niespokojny. Przeczucie niebezpieczeństwa stawało się tym silniejsze, im bardziej zbliżał się do rodzinnych stron. Skręcił na drogę z Borlaug i w górę ku Eldre ze świadomością, że coś mu zagraża.

Ole pomyślał, że Oyre chyba już zawsze kojarzyć mu się będzie ze strachem. Próbował przywołać obraz uśmiechającej się serdecznie Berit - przynajmniej zachował stamtąd jedno miłe wspomnienie. Pozwolił zwolnić nieco swojemu koniowi, bo poruszali się teraz po pagórkowatym terenie. Przez cały czas rozglądał się dokoła, ale szlak wydawał się cichy i spokojny. Odniosł wrażenie, że poza nim nie ma tego dnia w górach nikogo.

Chłodny, jesienny wiatr wiał mu w plecy i dzięki temu jechało mu się lżej. Zadrzał na myśl o tym, co by się stało, gdyby pałający żądzą zemsty Jorn dopadł go poprzedniego wieczoru.

Olbrzym był przekonany, że Ashild udawała chorobę, żeby uniknąć ślubu. Na dodatek uznał, że to Ole jest wszystkiemu winny.

Ole nie widział Ashild od tamtego dnia na początku lata, gdy konno odwiózł ją ze szlaku w górach do domu. Ponieważ nie życzyła sobie jego wizyt, Ole trzymał się z daleka od Torset, choć Bóg jeden wiedział, jak wielką miał ochotę ją odwiedzić. Musiał się jednak zadowolić relacjami Flemminga.

Po tym, co się stało w dniu planowanego ślubu Ashild, Ole zrozumiał, że Flemming nie dopuści tak szybko do powtórzenia tej uroczystości. Rodzina wprawdzie tłumaczyła wszystkim, że nastąpi „lekkie opóźnienie”, doktor jednak nie przewidywał ślubu jeszcze przez długi, długi czas. Ole domyślił się, że tak naprawdę Flemming pragnie uchronić Ashild przed małżeństwem z Jornem. Zapaliło to w nim isierkę nadziei, ale upominał się wciąż surowo, by się zbytnio nie łudzić. Wiatr zawiął mocniej i Ole naciągnął czapkę głębiej na czoło. Potem odwrócił się za siebie. Pusto. Nieruchomy krajobraz. Dotarł już prawie do miejsca, w którym po raz ostatni przeprawi się przez rzekę, by dotrzeć do najwyższego punktu na szlaku. Stamtąd blisko już do jeziora Eldrevatn, gdzie przy wypływającej strudze zatrzyma się na popas.

Matka Ashild uparcie powtarzała, że córka niebawem poślubi złotnika z Valdres. Ole zastanawiał się, czy Kari naprawdę tego pragnie, czy po prostu stara się nie dopuścić do skandalu. W tych stronach nie zdarzyło się jeszcze, by ślub został odwołany w chwili, gdy panna młoda wchodziła już po schodach do kościoła.

Niebo przybrało stalowoszarą barwę. Kto wie, czy nie spadnie śnieg? - pomyślał Ole i pospieszył konia. Był wprawdzie ciepło ubrany, w spodnie samodziałowe i wełniany kaftan, ale gdy tu, wysoko w górach, szalała wichura, panował ziąb nie do opisania. Ole miał nadzieję, że koń, choć zmęczony, dowiezie go do górskiej zagrody przy Storeskar, zanim będzie musiał odpocząć. Nawet jeśli zagroda stoi już pusta, drewna i chrustu znajdzie się dość, by rozpaścić ogień, a jedzenie Ole miał ze sobą. Będzie mógł tam bezpiecznie przenocować.

Skierował konia na drewniany mostek i skręcił w stronę ostatniego podejścia przed wodami Eldrevatn. Nagle ściągnął cugle, bo na tle ciemnego nieba zauważył sylwetkę potężnego mężczyzny na koniu. Jorn

zdołał go jednak przechytryć! Zapewne wyjechał z Oyre już w nocy i czekał tu spokojnie na niego.

Ole nie miał wyboru, musiał jechać wprost na Jorna. Serce mu zamarło, gdy sobie uświadomił, że przegrał bitwę, zanim się jeszcze zaczęła.

Jego zdrożony koń nie miał szans prześcignąć wypoczętego konia Jorna. On sam, choć wysoki i dobrze zbudowany, przy Jornie wyglądał jak chłopaczek. Sprawdził, czy ma w pochwie nóż...

Czyżby przez Jorna, tego chorobliwie zazdrosnego szaleńca, miał zakończyć swój żywot tu w górach? Ole pomyślał o Hannah, o uśmiechniętej Birgit i serce ścisnęło mu się ze strachu, że może ich więcej nie zobaczyć. A Flemming, który go tak dobrze rozumiał? Nie, nie miał ochoty opuścić ich wszystkich na zawsze.

Zbliżał się na koniu na szczyt, gdzie czekał nań Jorn. Ole, wpatrzony w górującą nad nim postać, przestał nawet odczuwać zimny wiatr, kłujący w twarz jak ostre igiełki.

- Już do domu? - zawołał Jorn.

- Tak, załatwiłem swoje sprawy - odparł Ole krótko.

- No, proszę. Pewnie znów uwodziłeś młode kobiety - warknął Jorn pogardliwie. - Wiesz, jak im zawrócić w głowach, co?

Ole pilnował się, by nie dać się sprowokować. Na szczycie zamierzał wyminąć Jorna. Powiedział:

- Ruszajmy, nim pogoda utrudni dalszą jazdę.

- Nie pogoda utrudnia wszystko, tylko taki jeden z Hemsedal! I wydaje mi się, że trzeba tego typka powstrzymać, i to raz na zawsze.

Jorn spiął konia i ruszył wprost na Olego, który ledwie zdołał utrzymać się w siodle, gdy jego przerażony wierzchowiec stanął dęba. Ole już kierował się na płaskowyż, gdy Jorn natarł na niego znowu. Tym razem koń Olego poślizgnął się na rozmytym podłożu i przewrócił się wraz z jeźdźcem. Jakimś cudem podźwignął się jednak i w dzikiej panice ruszył z kopyta. Ole, który spadł z konia, zdołał przytrzymać się siodła, ale nie miał żadnych szans ponownie wsunąć stóp w strzemiona i chwycić lejce.

Ledwie zdążył pomyśleć, że musi się mocno trzymać, gdy koń szarpnął, a Ole niczym zmaciana lalka poszybował w powietrzu i upadł na kamieniste podłoże. Przez chwilę leżał nieruchomo, wyczuwając, jak ziemia drży pod końskimi kopytami, i słysząc szum lodowatego wiatru.

Muszę złapać głęboki oddech, upomniał się w duchu, choć najchętniej pozwoliłby ciału odpocząć. Długo nie otwierał oczu.

Nagle z odrętwienia wyrwał go coraz głośniejszy tętent. Uświadomił sobie, że oto Jorn naciera na niego.

Błyskawicznie przetoczył się w bok, w ostatnim momencie unikając stratowania. Mimo silnego bólu w kostce zerwał się na równe nogi i całą swoją uwagę skupił na Jor-nie, który zawrócił konia i znów skierował się ku niemu. Ole wiedział, że nie ma żadnych szans, o ile nie ściągnie przeciwnika z konia. Gdy znów zobaczył nad głową kopyta, mocno chwycił Jorna za nogę. Puścił go jednak, gdy ten sięgnął po nóż. Ole domyślał się, że Jorn chce go stratować, a potem upozorować wypadek.

Kiedy więc jeździec znów zbliżył się do niego, Ole przeskoczył przez stertę ostrych kamieni. Pędzący koń nie zdołał ominąć przeszkody. Poślizgnął się na mokrej, nierównej powierzchni i zsunął się w dół urwiska. Jorna wyrzuciło z siodła, ale błyskawicznie się podniósł.

Ole poczuł się bezradny i bezsilny. Co teraz? Wiadomo, kto wyjdzie zwycięsko z walki na noże. Może lepiej spróbować ucieczki? Ole był znacznie lżejszy i bardziej zwinny niż olbrzym z Valdres, ale jak daleko zdoła uciec ze skręconą nogą? Decyzję podjął natychmiast.

Obrócił się i pobiegł w kierunku skały, przechodzącej w kamienne rumowisko. Gdyby tylko udało mu się tam dostać... Zerkając przez ramię, dostrzegł, że ścigający go Jorn jest coraz bliżej. Ole biegł teraz ile sił w nogach, nie czując w ustach smaku krwi i nie zważając na zawroty głowy. Liczyło się tylko jedno: dotrzeć do rumowiska.

Wreszcie dopadł pierwszych kamieni i pokrytych warstwą śniegu skalnych półek. Niełatwo było biec po zlodowaciałym śniegu, a Jorn był bliżej i bliżej. Wyczerpany Ole bliski był rezygnacji. Nogi nie chciały go już nieść i zdawał sobie sprawę, że niebawem tamten drań go dopadnie. Jorn już go doganiał, ale na szczęście Ole wciąż znajdował się wyżej niż jego prześladowca. Muszę się odwrócić i... Nim zdążył dokończyć tę myśl, poczuł piekący ból w prawym barku. W biegu wyszarpnął z ciała nóż, a pod ubraniem poczuł spływającą ciepłą krew. Wyczerpany położył się za ogromnym płaskim głazem i podniósł kamień, który rzucił w dół rumowiska wprost na zbliżającego się Jorna. Ten jednak zdołał się odchylić i parł w górę. Ole podnosił kolejne kamienie i ciskał je w dół pełen obaw, że niedługo w zasięgu jego rąk zostaną tylko większe głazy. Póki jednak jest wyżej, ma nad Jornem przewagę. Nagle poczuł w dłoni niewielki kamyk. Teraz liczyło się tylko jedno: trafić.

Zamachnął się i cisnął kamieniem w Jorna, który nagle zachwiał się i upadł, znikając w białej zadymce.

Ole nie był do końca pewien, czy trafił Jorna w głowę, czy w ramię. Tak czy inaczej zyskał chwilę wytchnienia. Zastanawiał się, czy zejść i sprawdzić, czy olbrzym żyje, ale uznał to za szaleństwo.

Szczękał zębami z zimna; brakło mu sił, by wspiąć się wyżej. Usadawił się wygodniej. Bark mu zeszytniał, lecz krwawienie z rany chyba ustało.

- Muszę do domu! Mamo! Fleming! Ole rozplakał się jak dziecko.

Powieki mu ciążyły, on jednak wiedział, że nie wolno mu zasnąć. To oznaczałoby śmierć. Rozglądał się dookoła, starając się dostrzec cokolwiek w śnieżnej zawierusze. Miał do pokonania długą drogę, i to na piechotę.

Nagle wydało mu się, że w dole coś się poruszyło. Pewnie Jorn się ocucił, pomyślał Ole. Może powinienem zrzucić na niego więcej kamieni? Był jednak zbyt wyczerpany, by choćby unieść rękę. Zachował jednak tyle przytomności umysłu, że przesunął się nieco wyżej w miejsce, gdzie leżały kupki żwiru i luźne grudki ziemi.

- Nie chcesz mnie ukamienować? - przekrzykiwał wichurę Jorn, usiłując się dźwignąć na nogi. - Jesteś tchórzem! Wiesz o tym? Boisz się! Ale ja ci pokażę!

Pod wpływem groźby Ole ocknął się z odrętwienia. Z ogromnym wysiłkiem uniósł ramię i cisnął zmarzniętą grudą w majaczącą poniżej ciemną postać. Jorn ześlizgnął się kawałek w dół.

Czyżby udało mu się zmusić przeciwnika do odwrotu? Tymczasem rozszalała się taka śnieżna nawałnica, że Ole całkiem stracił orientację. Nie wiedział już, czy Jorn zbliża się do niego, czy schodzi w dół, wydawało mu się jednak, że postać olbrzyma coraz bardziej się rozmywa i znika z pola widzenia.

Chwycił jeszcze jeden kamień i podniósłszy go z wielkim trudem, rzucił w dół. Po policzkach spłynęły mu łzy. Słone krople mieszały się z lodowatym, kłującym śniegiem, tworząc na twarzy zastygającą masę.

- Nie dam rady. Nie mam już sił - wyszeptał i osunął się w tej samej chwili, gdy powietrze przeszył gwałtowny ryk, który odbił się echem o skały. Ostatni kamień trafił Jorna tuż pod brodę i osilek stoczył się w dół rumowiska.

- Nie uciekniesz mi, nigdyyy... - posłyszał jeszcze ulatujące z wiatrem słowa.

Dopiero teraz poczuł, że w ustach całkiem mu zaschło. Sztywnymi palcami nabrał trochę śniegu i włożył do ust. Jak przez mgłę dostrzegł jeszcze, że Jorn znalazł się na samym dole rumowiska. Zdawało mu się, że olbrzym podniósł się i skierował ku martwemu koniowi.

Ole wcisnął się pomiędzy głązy, gdzie było nieco zaciszniej, i usadawił się tak, by móc obserwować, co dzieje się na dole. Wiedział, że piesza przeprawa przez góry w taką zawieruchę nie jest możliwa. Pozostała jedynie nadzieja, że wkrótce na szlaku pojawi się ktoś zmierzający w tym samym co

on kierunku. Większość mężczyzn, bawiących teraz na targu w Oyre, będzie wracać tą samą drogą. Nie wiadomo tylko, kiedy to nastąpi.

Uświadomił sobie, że nie pozostało mu zbyt wiele czasu. Rana zadana nożem była głęboka, ciało się wychłodziło. Bolała go skrzywiona noga. Z każdą upływającą godziną opadał coraz bardziej z sił. Chłód rumowiska wydawał mu się taki kojący. Pragnął trochę odpocząć, zasnąć. Przekręcił głowę na bok i lizał śnieg.

Ze snu wyrwały go krzyki myszołowa. Brzmiały groźnie, złowieszczo. Ole uniósł ostrożnie głowę. Poczul piekący ból w prawym barku. Zacisnął zęby i wstał, podpierając się lewą ręką.

Na szczęście przestał sypać śnieg i wiatr nieco osłabł.

Ole zobaczył w dole martwego konia, który należał do Jorna. Jego właściciel gdzieś zniknął. Ole niechętnie opuścił kryjówkę pomiędzy głazami i zaczął schodzić w dół.

Odkrył ścieżkę, która łagodnie prowadziła na porośnięte wrzosami zbocze. Stąpił z wysiłkiem, bo skrzywiona noga okropnie bolała.

Wkrótce zatrzymał się i rozejrzał wokół. Zdumiony, dostrzegł w dole tuż pod rumowiskiem skuloną ciemną postać, która poruszała się jakby równoległe do niego. A więc Jorn, gotów do walki, nie spuszcza go z oka. Ole uświadomił sobie, że znalazł się w pułapce.

Niemal w tym samym momencie jego uwagę przykuł jakiś ruch w dole w miejscu, gdzie szlak skręcał za skałę. Ktoś nadchodził. Jorn nie mógł zobaczyć zbliżającej się osoby, Ole zaś miał wielką nadzieję, że ten ktoś podejdzie na tyle blisko, że usłyszy jego wołanie o pomoc. Ale czy to coś da? A jeśli pchnie niewinnego człowieka wprost w łapy Jorna? Olemu dreszcz przeszedł po plecach, gdy o tym pomyślał. Jorn, owładnięty jedną myślą: usunąć Olego ze swej drogi, nie miał przecież żadnych skrupułów. Ole już chciał ostrzec wędrowca, gdy sam usłyszał jego wołanie:

- Jest tu ktoś, kto mógłby pomóc? Są w pobliżu jacyś ludzie?

Głos niósł się wysoko w górę rumowiska i Ole słyszał każde słowo. Zdziwił się, bo nie wyglądało na to, by ów człowiek potrzebował pomocy. Z góry widać było, że idzie lekko i zwinnie. Ale może kogoś, z kim się przeprawiał przez góry, spotkało nieszczęście. Dziwne, że mężczyzna porusza się pieszo i nie prowadzi konia...

Mężczyzna krzyknął parę razy, nim Jorn zareagował. Wyprostował się i spojrział w stronę, z której dochodził głos. Z tego miejsca, gdzie stał, Jorn nie widział, co się dzieje za zakrętem. Zastanawiał się chyba, co robić. Ole przypuszczał, że Jorn mocno ucierpiał, spadając z konia, a potem, uderzony

kamieniem, poobijał się na rumowisku. Jemu pewnie też zależy na ocaleniu własnej skóry.

Powoli, chwiejąc się na nogach, Jorn ruszył w stronę, skąd dolatywały nawoływania, sam jednak nie odpowiadał. Ole obserwował obu mężczyzn z góry. Nagle obcy wycofał się tą samą drogą, którą przyszedł. Ole nic z tego nie pojmował. Przecież musiał słyszeć kroki nadchodzącego Jorna.

Olbrzym zbliżył się do zakrętu, zza którego wcześniej dochodził głos. Nim jednak tam dotarł, obcy mężczyzna zdążył już odejść spory kawałek. Ole nie widział go dokładnie, wydawało mu się jednak, że ów człowiek pochylił się do samej ziemi. Może leży tam ktoś potrzebujący pomocy? Nie, mężczyzna po chwili skrył się za wielkim głazem i znów zaczął wołać, ale tym razem dużo ciszej:

- Pomocy! Czy ktoś mi może pomóc?

Co ten człowiek zamierza? Zwabić Jorna w pułapkę? Być może to ten sam zbójnik, który Torda, handlarza końmi, pozbawił życia? Może właśnie w taki sposób zwabia swoje ofiary? Ole tkwił nieruchomo, cichy jak myszka. Nie wiedział właściwie, co gorsze: zginać od ciosu nożem Jorna czy zostać pozbawionym życia przez zwykłego zbójnika.

Jorn dochodził już do wielkiego głazu, gdy nagle krzyknął i runął na ziemię. Podkurczył nogę i wił się, jakby chwycił go skurcz. Ole nie widział z góry, co się właściwie stało, ale ryki Jorna wciąż odbijały się echem o skały.

Obcy mężczyzna tymczasem wstał i ruszył naprzód.

Teraz na pewno okradnie Jorna, opróżni mu kieszenie, a potem zabierze jeszcze sakwy przymocowane do siodła, pomyślał Ole. Mężczyzna jednak ominął szerokim łukiem skracającego się z bólu Jorna i pospiesznie ruszył w stronę Olego. Zaskoczony Ole schylił się w nadziei, że nie zostanie dostrzeżony.

Tymczasem obcy dotarł do podnóża rumowiska, zatrzymał się i popatrzył w górę. Zupełnie jakby wiedział, że między głazami ktoś się ukrył. Ole nie widział dokładnie jego twarzy, ogarnął go jednak jakiś dziwny spokój. Nie czuł najmniejszego lęku na myśl, że miałby spotkać się z tym człowiekiem w dole. A mimo to zwlekał z ujawnieniem się.

- Hej! - rozległo się znów wołanie. - Wiem, że jesteś tam na górze. Nie bój się, możesz spokojnie zejść.

Ole wciąż nasłuchiwał. Kto to może być? Głos wydał mu się znajomy.

- Potrzebujesz pomocy? Jesteś ranny? - pytał obcy mężczyzna, wspinając się po rumowisku.

Z ogromnym wysiłkiem Ole wstał i pomachał zdrową ręką.

- Schodzę już, ale to trochę potrwa - odpowiedział niewyraźnie odrętwiałymi z zimna wargami.

Poruszał się sztywno i kręciło mu się w głowie. Nie widział dokładnie, gdzie stawia stopy. Ślizgał się więc na kamieniach i wciąż niebezpiecznie potykał. Mężczyzna na dole domyślił się, że Ole nie dojdzie daleko o własnych siłach, krzyknął więc do niego:

- Powoli! Zaraz sprowadzę konia.

Dzień chylił się już ku wieczorowi, gdy Ole, kompletnie wyczerpany, dotarł do podnóża rumowiska. Niemal w tej samej chwili zjawił się jego własny koń, spokojny i posłuszny. Ole nie posiadał się ze zdumienia.

- Tylko się nie przejmuj żalonymi nawoływaniami Jorna. Na pewno sobie jakoś poradzi. Jutro będą tędy wracać ludzie z targu - odezwał się mężczyzna.

Ole starał się uchwycić spojrzenie człowieka, który do niego przemawiał, ale powieki same mu opadały. Pomrugał i otarł mokrą twarz.

Zobaczył parę przyjaznych oczu i wreszcie rozpoznał swego wybawcę. Odetchnął z ulgą. To był Lars, człowiek-wilk, mężczyzna pokryty na całym ciele gęstym owłosieniem, którego matka Olego uratowała kiedyś przed aresztem. Uśmiechnął się lekko do Olego, podał mu wodę, a potem sięgnął po mniejszy bukłak i rzekł:

- Wypij jeszcze łyk tego.

Ole nie miał siły protestować. Wlał w siebie mocny trunek i od razu poczuł rozgrzewające go od środka ciepło.

- Skąd...

- Nie męcz się. Wyjaśnię ci wszystko w drodze do Bjobergo - przerwał Lars, po czym zakręcił korki w bukłakach i pomógł Olemu wstać. - Dasz radę wsiąść na mojego konia? Ja siądę za tobą i będę cię podtrzymywał, twój koń pójdzie za nami.

Powoli posuwali się wzdłuż Eldrevatn w stronę Morkedalen. Ole, wycieńczony, niezdolny do jakiegokolwiek działania, jak dziecko poddał się woli Larsa. Teraz słuchał jego opowieści.

- Wiesz, że znam te strony jak własną kieszeń. Spędziłem w górach niejedno lato.

Ole pokiwał głową, ale nie był pewien, czy Lars to zauważył. Pamiętał, jak kiedyś Lars, niezauważony przez nikogo, przybył do Rudningen. Jego wygląd wywoływał w ludziach strach, dlatego wołał trzymać się na uboczu.

- Przypadkiem miałem coś do załatwienia tu w okolicy. Sprawdzałem pułapki na zwierzynę i natknąłem się na uciekającego w popłochu konia. Coś musiało się stać, pomyślałem, więc złapałem zwierzę i uspokoilem, po

czym skierowałem się w stronę, skąd przygalopowało. Po drodze znalazłem sakwę, którą koń musiał zgubić, pędząc na oślep, a w niej pożyteczne przedmioty.

Ole słuchał, ale myślał zbyt wolno, by zrozumieć, o jakich przedmiotach mówi Lars. Zamknawszy oczy, chłonał słowa swego wybawcy, nie zadając żadnych pytań. Oparty plecami o Larsa nie czuł już zimna. Było mu dobrze.

- Gdy tylko dojechałem na skraj jeziora, zauważyłem kogoś, kto uciekając w popłochu, wspina się na rumowisko pod skałą z gniazdem myszołowów. Domyśliłem się, dlaczego, gdy zobaczyłem, kto go ściga. Obserwowałem was przez cały czas i widziałem, jak Jorn cię pilnuje.

Ole westchnął tylko.

- Nie bardzo wiedziałem, jak ci pomóc, bo Jorn nie spuszczał cię z oka. Ale gdy dotarłem bliżej, zauważyłem, że olbrzym się chwieje i jest wyczerpany, poza tym natknąłem się po drodze na martwego konia. Wtedy przyszło mi na myśl, że pewnie ucieszy się, gdy usłyszy zbliżających się ludzi, licząc na to, że go podwiozą.

Człowiek-wilk był bardzo zadowolony, że udał mu się podstęp.

- Udało mi się podejść do was niepostrzeżenie. Zanim jednak zacząłem wzywać pomocy, przygotowałem małą niespodziankę.

Ole zauważył, że droga schodzi w dół, co oznaczało, że przekroczyli już najwyższy punkt i koniom będzie teraz lżej iść. Mimo że zmrok spowił okolicę, da się jechać jeszcze przez parę godzin. Przed nocą powinni dotrzeć do Bjobergo.

- Jorn kierował się w moją stronę, idąc za głosem, i na szczęście postawił stopę dokładnie w tym miejscu, gdzie zaplanowałem.

Jechali przez chwilę w milczeniu. Lars podjął jednak opowieść, ponieważ Ole nadal nie pojmował, że uratowało go coś, co sam wiozł przez góry.

- W sakwie, którą znalazłem, były bardzo dobre potrzaski na lisa. Naprawdę się przydały.

Ole nareszcie zrozumiał, co się stało.

- Upłynie pewnie dużo czasu, nim ten drań będzie mógł znów stąpać na tej stopie, którą wsadził w potrzask. O ile oczywiście ktoś go w porę odnajdzie. W górach o tej porze roku bywa bardzo zimno.

Ole nie potrafił zdobyć się na współczucie wobec Jorna. Czuł natomiast w sercu wielką wdzięczność dla Larsa. Gdyby nie on, pewnie zakończyłyby swój żywot na rumowisku.

- Dasz radę jechać już sam od zakrętu? - zapytał Lars i zatrzymał konia.

Ole zmusił się, by podnieść głowę. Przez większość drogi chyba spał i najchętniej znowu zapadłby w sen. Wyprostował się jednak i odchrząknął. Mrok zgęstniał, ale gdy Lars mu wyjaśnił, gdzie są, zorientował się, że do zajazdu pozostał tylko kawałek drogi.

- Wiesz, że staram się unikać obcych - wyjaśnił cicho Lars. - Straszę ich swym wyglądem. - Klepnął Olego w ramię, jakby chciał się upewnić, czy słyszy, co do niego mówi. - Musisz jak najprędzej znaleźć się pod dachem. Jeśli pokażę swoją twarz, obaj dobrze wiemy, co się stanie. Dasz radę utrzymać się w siodle do samego Bjobergo?

Ole pokiwał głową.

- Dam radę, jeśli mi tylko pomożesz dosiąść mojego konia - wymamrotał.

Z wielkim trudem, przy pomocy Larsa, dosiadł swojego Czarnego.

- Wszystko dobrze? - upewnił się Lars.

- Dobrze, dobrze - odparł Ole i wyprostował się w siodle. W ciemności nie widział wyraźnie Larsa, człowieka-wilka. Niechętnie się z nim rozstawał. Przy nim czuł się bezpieczny.

Odetchnął głęboko i wyciągnął do swego wybawcy zdrową rękę.

- Dziękuję! Uratowałeś mi dziś życie.

W końcu Lars chwycił Czarnego za uzdę i powoli go poprowadził. Za zakrętem dostrzegli trzy słabo oświetlone okna zajazdu w Bjobergo. Na zewnątrz panowała cisza, więc Lars postanowił podprowadzić konia z Olem na grzbiecie niemal pod sam budynek.

Ole wpatrywał się w światelka z nadzieją, że wreszcie schroni się pod dachem. Po głowie krążyły mu chaotycznie myśli, wciąż nie mógł uwierzyć, że udało mu się uciec Jornowi. Oddech miał płytki, a ból w barku się nasilił. Na szczęście znajomy zapach konia i jego miarowe kołysanie utrzymywały go przy świadomości. Przechylał się jednak coraz mocniej na jeden bok. Nagle poczuł gwałtowny lodowaty podmuch wiatru i wypuścił lejce z rąk, by osłonić się ramionami. Boże, jak mu się kręci w głowie! Wyczerpany zacisnął powieki i pogрузzył się we własnym świecie. Nie widział już, co się wokół niego dzieje.

Lars domyślił się, że jeszcze chwila, a Ole spadnie z konia. Posadził go więc prosto i towarzyszył mu aż do dziedzińca zajazdu Bjobergo.

- Możesz unieść nogi, żebyśmy ci zdjęli buty?

- Przynies gorącą wodę i czyste ręczniki... i coś mocniejszego.

- Zapalcie lampy, potrzebujemy więcej światła.

Ole słyszał głosy i czuł, że ktoś zdejmuje z niego ubranie, nie był jednak w stanie otworzyć oczu i znów stracił przytomność. Gdy się ocknął, poczuł

na sobie ciężar kilku futrzanych narzut, a jakaś delikatna dłoń obmywała mu twarz ciepłą wodą. W piersiach zakłuło go boleśnie i nie mógł złapać tchu. Ktoś ułożył go nieco wyżej na poduszkach.

Leżąc w wygodnym łóżku w świeżej pościeli, przypomniał sobie twarde, ostre głazy na zaśnieżonym rumowisku i zastanawiał się, czy to nie był tylko zły sen. Ale wystarczyło, że się poruszył, a promieniujący od barku ból przeszywał mu całe ciało, upewniając, że ten koszmar przeżył na jawie.

Tej nocy majaczył w gorączce. To widział przed sobą Birgit, która skakała mu po klatce piersiowej, traktując to jak zabawę, to znów migąła mu przed oczyma owłosiona twarz, a potem znowu zdawało mu się, że trzyma w rękach wilgotne motki wełny, z których kapie gęsta krew. Poczul w nozdrzach intensywną woń palącego się drewna, a w uszach słyszał echo krzyków pełnych cierpienia. Kręcił niespokojnie głową i przez cały czas towarzyszyło mu wrażenie, że po czole i twarzy spływają mu strużki krwi, które ktoś natychmiast wyciera gorącą wilgotną szmatką.

- Hej, słyszysz mnie?

Ole usłyszał głos, ale dopiero po dłuższej chwili zdołał otworzyć oczy. Nie pojmował, czemu ktoś koniecznie chce go obudzić.

- Tak, teraz dobrze.

Rozpoznał charakterystyczny duński akcent i z ogromnym wysiłkiem podniósł powieki. Z początku wszystko spowijała szara mgła, ale po chwili, gdy wzrok mu się oswoił, zobaczył pochyloną nad sobą postać: to był Flemming.

- Teraz opowiedz, co się stało. Pamiętasz?

Ole znów zamknął oczy, by zebrać myśli. Powoli wróciła mu świadomość. Przypomniał sobie Jorna, rumowisko, martwego konia. Nagle podniósł wzrok i popatrzył na doktora pytająco.

- Gdzie Lars?

- Lars? - powtórzył Flemming, zastanawiając się, czy chłopak znów nie majaczy. - Przecież ty nie znasz żadnego Larsa.

- Człowiek-wilk - wyjaśnił Ole. - To on mnie tu doprowadził.

Ole powoli odzyskiwał jasność myślenia. Uświadomił sobie, że powinien zachować ostrożność, opowiadając o tym, co się zdarzyło w górach. Nie miał pewności, czy chciałby, aby matka dowiedziała się o tym, że stoczył z Jornem walkę na śmierć i życie. W gardle całkiem mu zaschło. By cokolwiek powiedzieć, musiał się najpierw czegoś napić.

- A więc to on sprowadził cię pod dach - pokiwał głową Flemming i wlał wody do kubka. - Zachodziliśmy w głowę, w jaki sposób zdołałeś dotrzeć aż tutaj. Trzy dni temu zjawileś się w Bjobergo i napędziłeś strachu

gospodarzom. Od tamtej pory tylko śpisz i majaczysz. Nikomu nie udało się wydobyć z ciebie żadnych rozsądnych wyjaśnień.

Flemming z ulgą popatrzył na Olego. Twarz na tle pościeli wydawała się teraz blada. Po raz pierwszy, odkąd został wezwany, zauważył, że z policzków chorego zniknęły wypieki, i uznał to za dobry znak.

- Trzy dni! - Ole chciał się podnieść, ale poczuł z boku straszny ból.

- Masz na wysokości łopatki paskudną ranę kłutą. Poza tym, jak wyczuwam, złamałeś dwa żebra, a o twoich dłoniach lepiej nie mówić.

Flemming uśmiechnął się lekko i wskazał na zabandażowane palce Olego. Pod opatrunkami zostały ukryte zdarte do żywego opuszki i naderwane paznokcie. Mógł się tylko domyślać, przez co przeszedł pasierb. Pomógł mu usiąść i przyłożył do ust kubek.

- Zostałem napadnięty - wyjaśnił Ole, wypiwszy duży łyk wody. - Gdy zatrzymałem się na popas i zsiadłem z konia, ktoś zaatakował mnie z tyłu.

Ole nie patrzył w oczy doktorowi. Uznał, że takie wyjaśnienie wystarczy najbliższemu. Gdyby opowiedział o Jor-nie i jego zacieklej nienawiści, wywołałby tylko lęk i niepokój. Poza tym obawiał się, że w jakiś sposób mogłoby się to odbić na Ashild.

- Widziałeś napastników? - spytał Flemming zamyślony.

- Nie dość wyraźnie, bym kogoś rozpoznał. Uciekłem na rumowisko i z góry ciskałem kamienie, by wypłoszyć drani. Wczoraj było koszmarnie zimno - dodał.

- Przed trzema dniami - poprawił go Flemming. - To wyjaśniałoby, dlaczego masz takie poranione palce. A co stało się potem?

- Wydaje mi się, że moi prześladowcy zbiegli. Rozszalała się burza śnieżna i nic nie było widać, więc właściwie nie bardzo wiem, co się działo, zanim pojawił się Lars. Natknął się na mojego konia i domyślił, że coś musiało się stać.

Ole oddychał z wyraźnym trudem, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

- Nabawiłeś się zapalenia płuc - wyjaśnił doktor. - Za jakiś czas te dolegliwości powinny ustąpić.

Ole tylko skinął głową i odkaszlnął ostrożnie.

- Lars odprowadził mnie chyba pod sam zajazd, dobrze nie pamiętam...

- Och, Lars umie znikać niepostrzeżenie - odparł Flemming i zrobiło mu się przykro, że nie potrafi pomóc temu człowiekowi. Napisał do kolegów po fachu do Danii i Niemiec z prośbą o radę, żaden lekarz jednak nie znał kuracji, która by pomogła usunąć takie gęste owłosienie z ciała.

- Miałeś szczęście, Ole, że Lars był o tej porze w górach. Strach pomyśleć, co by się z tobą stało, gdyby nie on - rzekł Flemming i popatrzył na syna Hannah z powagą. Odczuwał niewysłowioną ulgę, że chłopak zaczyna dochodzić do siebie.

- Tak, rozumiem. - Ole osunął się ciężko na poduszkę. Pragnął teraz jedynie spokoju. Cieszył się jednak, że gospodyni Bjobergo nalegała, by sprowadzić tu Flemminga. Obecność doktora działała na niego kojąco.

- Musisz przez parę dni poleżeć tutaj, a potem zabierzemy cię do Rudningen. Zawieja ustała. Pewnie minie trochę czasu, nim znów spadnie śnieg, już na dłużej.

Flemming wyprostował się i popatrzył przez okno. Od jego przybycia minęła pełna strachu i napięcia doba, dopiero teraz jednak odważył się pomyśleć, że wszystko się dobrze skończy. Może i on mógłby się trochę zdrzemnąć?

Ole uśmiechnął się zadowolony i przymknął oczy. Pragnął zasnąć i jeszcze na jakiś czas odgrodzić się od świata. Udało mu się wyjść cało ze spotkania z Jornem. Trudno opisać ulgę, jaką odczuwał.

Rozdział 7

Wpatrywała się w nią jakaś niewyraźna, rozedrgana jak gorące powietrze twarz. Kiedy przesunęła ciężar ciała z jednej nogi na drugą, odbicie w lustrze rozmyło się jak w zmaconej wirem rzece.

Ashild jednak wystarczyło to, co ujrzała w niewielkim lusterku na ścianie. Jej dziewczęca twarz stała się twarzą dojrzałej kobiety, podsiniałe oczy straciły blask, z wychudzonych policzków niemal wystawały kości, a włosy zwisały smętnie jakby pozbawione życia. W takim stanie nie powinna się pokazywać ludziom na oczy.

Chodziła po izbie w tę i z powrotem niczym lunatyk. Przez ostatnie dni wydeptała niemal ścieżkę w podłodze. Doktor usilnie ją prosił, by każdego dnia postarała się wstać z łóżka choćby na chwilę. Posłuchała go i spaceru po pokoju trwały coraz dłużej.

Jesień na dobre zagościła już we wsi. Skończyły się długie jasne wieczory i dużo szybciej zapadały ponure ciemności. Tegoroczne lato było upalne, a dni dokładnie takie, jakie powinny być letnią porą: gorące, jasne, z bzyzczącymi owadami i świeżym wiatrem od rzeki.

Lato, pomyślała Ashild rozgorączkiona. Co mi po lecie, gdy serce zmroził mi chłód i zostałam skazana na życie w tej izbie? Parę razy otwierała okno, by dostrzec choćby przelatującego motyla. Oddychała wtedy głęboko, wsłuchując się w śpiew ptaków i szum rzeki. Spoglądała na błękitne niebo i próbowała się uśmiechnąć.

Nie potrafiła jednak wzbudzić w sobie żadnych dobrych uczuć. Wszystko wydawało jej się całkowicie pozbawione sensu. Zdawała sobie sprawę z tego, że sama jest sobie winna, wiedziała także, iż nie uniknie ślubu z Jornem. I choć doktor przy okazji każdej wizyty zapalał w niej iskierkę nadziei, gasła ona natychmiast, gdy odchodził. Flemming stanowczo powtarzał, że nie dopuści do jej małżeństwa z Jornem, ale wydawało jej się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Ten mężczyzna jest dla ciebie za stary, nie nadajesz się do życia u boku złotnika w warsztacie srebrniczym. Jako doktorowi wolno mi to stwierdzić.

Ashild chłoneła chciwie jego słowa i gorąco pragnęła w nie wierzyć. Jednak gdy tylko Flemming zamykał za sobą drzwi, powracały z nową siłą myśli o Jornie. Przypominała sobie wyraz jego twarzy tego dnia, gdy już niemal była pewna, że zdołała mu uciec przez góry. Wciąż dzwoniły jej w uszach słowa: „...możesz się spodziewać, że twoi rodzice wnet wydadzą z siebie ostatnie tchnienie. Wybór należy do ciebie”.

Ashild rzuciła się na łóżko i wtuliła twarz w koce. Dawno już przestała płakać, serce jednak ścisnęło jej się w gwałtownym skurczu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Jorn nie poprzestanie na pogrózkach.

Czy Jorn naprawdę byłby w stanie pozbawić kogoś życia? - pomyślała, cofając się ku przeszłości.

Pojawiły się mgliste wspomnienia, jakieś słowa o ranach zadanych nożem... Jak on się tłumaczył, gdy nagle zaczął szastać szylingami na prawo i na lewo? Powiedział, że sprzedał srebrną zastawę z wagą i dzbankiem, tymczasem znalazła potem przypadkowo tę zastawę w narożnej szafie. Wiedziała, że nie zdążyłby zrobić podobnej w tak krótkim czasie.

Skąd miał te wszystkie szylingi, skoro ich nie zarobił? Ashild usiadła, oparła się o wezłowie łóżka.

Przypomniało jej się, że kiedyś Jorn wybrał się do północnej części doliny. Nie było go przez wiele dni, aż nagle któregoś wieczoru pojawił się z długą szramą na szyi. Później także zauważyła kilka głębokich nacięć na jego przedramieniu. A gdy zapytała, co mu się stało, ofuknął ją jedynie i burknął: „Nic takiego. Podrapałem się, jadąc na skróty przez las. Gdy się siedzi na końskim grzbiecie, trudno ominąć gałęzie karłowatej brzozy”.

Ashild nic mu wówczas nie odpowiedziała i nawet się zbytnio nad tym nie zastanawiała. Ale wkrótce pojawiły się pieniądze. Kiedyś weszła nieoczekiwanie do warsztatu i przyłapała Jorna na przeliczaniu monet i banknotów. Skórzany worek, z którego wysypał pieniądze, leżał na stole. Usłyszawszy kroki narzeczonej, Jorn w pierwszym odruchu usiłował wcisnąć pieniądze z powrotem do worka, ale zrezygnował, gdy uświadomił sobie, że i tak nie zdąży ich ukryć. Pozwolił więc jej podziwiać stos pieniędzy, a potem pochwycił ją w ramiona i obrócił się z nią parę razy, mówiąc: „Zobacz, możemy teraz kupić więcej srebra. Interesy idą świetnie”.

Ashild śmiała się wówczas i cieszyła z sukcesu Jorna, bo to oznaczało, że będzie mogła nadal uczyć się u niego rzemiosła. Umowa była taka: ona nauczy się od Jorna wyrabiać srebrne ozdoby i przedmioty użytkowe, a on będzie sprzedawać jej wyroby, jeśli okażą się dość dobre. Póki mogli kupować srebro, miała zapewnioną naukę.

Teraz jednak Ashild ogarnął jakiś dziwny niepokój, gdy myślała o tych pieniądzach. Coś jej się w tym wszystkim nie zgadzało. Zacisnęła powieki i zmusiła się do myślenia. Handlarz byłem z Hemsedal... Czy nie o nim rozmawiali ludzie?

- Ashild? Nie zajęłabyś się tkaniem? - zawołała z dużej izby jej matka.

Ashild drgnęła.

Kari Torset nie należała do kobiet, które siedzą z założonymi rękoma. Właśnie zakładała na ramę nową osnowę, a do tego zajęcia potrzebne są przynajmniej dwie osoby.

Ashild odgarnęła z twarzy opadające włosy i otworzyła drzwi. Bez słowa chwyciła ramę i naciągała przetykane przez mamę nitki. Ponieważ obie były w tym wprawione, nie musiały nic sobie nawzajem tłumaczyć. Matka jednak przez cały czas zerkąła na córkę, niepewna, co może powiedzieć, by jej nie urazić. Ashild wyglądała niechlujnie. Na jej twarzy malowało się zmęczenie. Doprawdy już nastał czas, by umyła włosy i trochę się ogarnęła.

- Ashild, może przygotowałybyśmy wywar z jałowca, skoro mamy dziś więcej czasu? - Kari popatrzyła niepewnie na bladą córkę stojącą po drugiej stronie krosien. Ashild jednak milczała z obojętnym wyrazem twarzy. - Ja w każdym razie muszę koniecznie umyć włosy. Przyjemnie by było, gdybyśmy obie zanurzyły głowy w balii.

Kari posłała córce pytające spojrzenie.

Ashild wypuściła z rąk nitkę osnowy, ale matka zdążyła ją złapać. Po co mama mi to mówi? - denerwowała się w duchu. Dobrze wiem, jak wyglądam, nie potrzebuję, by mi ktoś ciągle o tym przypominał. No i po co to wszystko? Dla kogo mam myć włosy? Nikogo i tak nie obchodzi mój wygląd, więc równie dobrze mogę sobie darować to całe zamieszanie.

- Nie dziś - odpowiedziała tylko. - Skończyłyśmy?

Kari popatrzyła zrezygnowana na córkę. Flemming powtarzał, że należy wykazać dużo cierpliwości i w żaden sposób nie wywierać nacisku na dziewczynę. Jak długo to jednak potrwa? Ashild musi się wreszcie ocknąć! Kari nie pojmowała, że silny krwotok może wywołać tak długą chorobę. Córka nigdy wcześniej nie miała kłopotów ze zdrowiem. Zawsze była bystra i mądra. Trochę uparta, owszem, lecz silna i wesoła. Jak to możliwe, by tak się zmieniła? Może lekarz ma rację, że małżeństwo z Jornem byłoby błędem? O co tu właściwie chodzi? Kari westchnęła cicho i usiadła na ławie przy długim stole.

- Tak, skończyłyśmy, a co do mycia włosów, to sama zadecydujesz. - W głosie Kari pobrzmiwała rezygnacja i smutek. - Ale czy nie mogłabyś przynajmniej spróbować częściej do nas zaglądać? Dlaczego na całe dnie zamykasz się w swoim alkierzu? Dobrze by ci zrobiło, gdybyś wyszła trochę na podwórze.

Ashild pokręciła głową i popatrzyła szklistymi oczyma na matkę, ale jakby jej nie widziała.

- Nie, to za bardzo boli.

- Czego się boisz, Ashild? Ślubu? Żałujesz, że zgodziłaś się na to małżeństwo? Chcesz zerwać zaręczyny z Jornem?

Kari wielokrotnie pytała o to córkę i za każdym razem otrzymywała tę samą stanowczą odpowiedź:

- Nie, mówiłam już! Pobierzemy się z Jornem. Nikt nie może temu przeszkodzić. Tak już musi być...

Kari nie podobało się, w jaki sposób córka jej odpowiada. Zupełnie jakby recytowała z pamięci wyuczone wersy. Powtarzało się to, ilekroć rozmowa schodziła na temat ślubu.

- Jeżeli naprawdę tego chcesz, to możemy zacząć przygotowania do uroczystości, gdy tylko wydobrzejesz. Ale pamiętaj, Ashild, nie zamierzamy z ojcem do niczego cię zmuszać i robić czegokolwiek wbrew twojej woli.

Kari musiała się jednak przyznać sama przed sobą, że odczuwała ulgę, słysząc zapewnienia Ashild, iż nie pragnie cofać swojej decyzji w sprawie małżeństwa. Gdyby córka się rozmyśliła, odebrałaby to jako porażkę i upokorzenie. Teraz przynajmniej mogła chodzić po wsi z podniesioną głową, zapewniając wszystkich, że ślub został jedynie przełożony.

Tej nocy obie źle spały. Ashild wciąż wracała pamięcią do pieniędzy, które przeliczał Jorn, i zastanawiała się nad wyjaśnieniem, którego jej wtedy udzielił. Kari zaś śniło się, że córka chudnie w oczach, po czym pewnego dnia całkiem znika. Pod dachem w Torset nie spano spokojnie tej jesiennej nocy, nikt jednak nie zauważył postaci krążącej po obejściu. Ktoś sprawdzał każde okno, licząc na to, że któreś nie jest dokładnie zamknięte.

Wiatr kołysał koronami sosen, które szumiały niczym wzburzone morze, i ostrożne stukanie w okienne ramy utonęło w tym hałasie.

Ashild przewracała się z boku na bok. Przed oczami przesuwaly jej się obrazy z przeszłości. W jednej chwili widziała Jorna jako zakochanego i pełnego ciepła mężczyznę, w następnej zaś wpatrywała się w parę pełnych nienawiści oczu, które zmuszały ją do milczenia. Poczula niemal fizycznie kopnięcia Jorna, zerwała się więc, siadła na łóżku i popatrzyła przerażona w mrok. Długo trwało, nim odzyskała spokojny oddech i uświadomiła sobie, że jest w domu, w Torset.

Nim jednak zdążyła ułożyć się z powrotem w pościeli, przeżyła kolejny szok. Kątem oka dostrzegła, że za oknem coś się poruszyło. Ktoś tam stał! Była co do tego całkiem pewna. Serce waliło jej w piersi. Wyostrzyła słuch do granic możliwości, ale słyszała jedynie wiatr gwizdzący za węglem domu.

Rozbudzona, chętnie podkraślaby się chyłkiem pod okno i sprawdziła, kto się tam kręci, nie była jednak w stanie się poruszyć. Siedziała

nieruchomo i tylko wpatrywała się w ciemne okno. Może jej się przyśniło? Komu przysłoby do głowy zakradać się nocą do zagrody, i to w taką nie pogodę? W ciemnościach człowiek łatwo ulega ułudzie. Na pewno to tylko wymysł jej chorobliwej wyobraźni. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, pożałowała, że w zagrodzie nie trzymają psa. Ojciec zwykł powtarzać, że psy ujadają nocami, gdy tylko wywęszą dzika, więc dlatego w Torset nigdy nie zdecydowali się na czworonożnego stróża. Jednak w taką noc jak ta bardzo by się przydał.

Wpatrywała się długo w mrok, aż zapiekły ją oczy. Po-mrugała więc i pomyślała sobie, że najlepiej będzie zacisnąć powieki i nie przejmować się tym, co dzieje się za oknem.

Nagle z jej gardła wyrwał się stłumiony okrzyk. Zakryła usta dłonią. To nie sen! Zobaczyła przyklejoną do szyby twarz mężczyzny. Nie była pewna, czy mężczyzna też ją widzi, bo siedziała w najdalszym kącie łóżka, ale i tak omal nie postradała zmysłów. Czego ten człowiek tu szuka? Na pewno nie ma uczciwych zamiarów, skoro przemyka się pod osłoną nocy, myślała.

Nagle twarz zniknęła, a szyba pozostała ciemna i pusta. Ashild ocknęła się i wyskoczyła z łóżka. Sprawdziła, czy zamknięta drzwi na zasuwę, a potem dobiegła do okna i zasunęła jasne lniane zasłonki. Wróciła do łóżka i okryła się kołdrą. Była pewna, że przez resztę nocy nie zmrzyży oka. Ułożyła wysoko poduszki i oparła się o nie, by siedzieć wygodnie. Mężczyzna za oknem śmiertelnie ją przeraził. Powinna właściwie obudzić rodziców, ale bała się zamieszania. Naszło ją dziwne przeczucie, że to miało być dla niej ostrzeżenie, by nie próbowała zapomnieć o złożonej obietnicy. Trudno byłoby to zrobić w bardziej przekonujący sposób. W mężczyźnie za oknem Ashild rozpoznała Pala.

Sparaliżowana strachem czuwała przez całą noc, nie spuszczać oka z zasłon. Ciemność w alkierzu i odgłosy wichury szalejącej nad doliną potęgowały tylko jej lęk. Chwilami wstrzymywała oddech, bo zdawało jej się, że za drzwiami słyszy kroki. Siedziała na łóżku nieruchoma jak posąg, póki błądy świt nie przeniknął do środka. Dopiero gdy usłyszała matkę szykującą się do porannego obrządku, odważyła się podejść do okna i wyrzucić na dwór. Ale na zewnątrz panował całkowity spokój i nie było widać żywej duszy. Nie zauważyła też żadnych śladów, świadczących o tym, by ktoś kręcił się pod domem.

Zmęczona wróciła do łóżka i zapadła w niespokojną drzemkę. Obudziła się na dobre, gdy do drzwi zapukała matka. Czyżby śnił się jej jakiś koszmar? - myślała. Czy może mrok i jesienny wiatr się z niej naigrawały? Ostatnio jest przewrażliwiona i byle co wywołuje w niej lęk. Chyba dała

pożywkę wyobraźni, rozmyślając o Jornie i przypominając sobie wyrządzone przez niego zło.

Ashild wstała i postanowiła coś zjeść. Muszę spróbować otrząsnąć się z tego straszego koszmaru, postanowiła i stanowczym ruchem otworzyła drzwi. Jednak gdy tego ranka napotkała spojrzenie matki, przestraszyła się na nowo. W oczach Kari malowała się rozpacz. Coś się jednak musiało stać...

Kari miała nadzieję, że przy śniadaniu udało jej się zachowywać normalnie, choć w jej głowie panował istny chaos. Tego ranka przeżyła coś tak okropnego, że wciąż jeszcze nie mogła się uspokoić. Starła się rozmawiać zwykłym tonem, ale wszystko w niej dygotało ze strachu i obrzydzenia.

O poranku jak zwykle poszła do obory doić krowy. Zamyślona siedziała na stołeczku i słuchała, jak mleko ścieka stróżkami po ściankach wiadra. Nagle zauważyła, że coś się poruszyło. Podniosła głowę i odchyliła się od ciepłego krowiego boku. Tuż za krową stała nieruchomo jakaś zjawa. Kari dopiero po chwili zrozumiała, że to nie zjawa, ale człowiek z krwi i kości. Poznała ten złośliwy uśmiech i przesywające na wylot spojrzenie. W oborze stał Pal.

- A co ty tu robisz? - zdziwiła się i wstała, by przez sito przelać mleko do bańki, ale Pal ani myślał przesunąć się i ustąpić jej miejsca.

- Przyszedłem popatrzeć na to, co moje.

Kari przeszły ciarki po plecach, a krew odpłynęła jej z twarzy. Czy ten człowiek nigdy nie przestanie jej dręczyć? Dlaczego wcześniej nie dawał znaku życia? Jakim prawem wraca po tylu latach i zatruwa jej życie? Poczowała gniew i rozpacz. Miała wrażenie, że wokół jej serca zaciska się lodowata obręcz. Z lękiem myślała o tym, że Pil zamierza zaszkodzić albo jej, albo Ashild.

- Doprawdy, przez wszystkie te lata miałeś wiele okazji obejrzeć „to, co twoje” - rozgniewała się Kari, trzymając przed sobą wiadro z mlekiem. - Czemu więc dopiero ostatnio tak się mną zainteresowałeś?

- Ostatnio, droga Kari, sprawy się zmieniły - odrzekł Pal i roześmiał się rechotliwie.

Kari przeszły ciarki, kiedy nazwał ją „drogą Kari”, i popatrzyła ze wstrętem na jego krótkie, tłuste palce.

- Nie wiem, do czego pijesz - zaczęła, ale urwała, słysząc jego pogardliwe prychnięcie.

- Czyżby? Zastanów się!

Kari nie musiała się zastanawiać, bo domyślała się, że Palowi chodzi o odwołany ślub Ashild.

- W tej chwili nie mam czasu, muszę przelać mleko i dokończyć dojenie. Możesz się odsunąć i mi nie przeszkadzać?

- Nie, teraz mnie posłuchaj! - Pil wyjął z rąk Kari wiadro i odstawił na ziemię z takim impetem, że mleko rozprysło się na boki, po czym zbliżył swoją twarz do jej twarzy. - Przyszedłem cię ostrzec. Miejsce Ashild jest w Valdres. - Zmrużył oczy w dwie wąskie szparki i chuchnął jej prosto w twarz. - Nie wywinie się Jornowi, poślubi go, rozumiesz? Najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli znów rozdzwonią się weselne dzwony.

Kari zrozumiała, że Pal nie żartuje. Nie miała wątpliwości, że z jego strony może się spodziewać samych kłopotów, jeśli coś ułoży się nie po jego myśli.

- Gdy Ashild odzyska zdrowie, wszystko wróci do normy - odpowiedziała krótko.

- Jest tak samo zdrowa jak i ja! - warknął Pal. - Dość tych wykrętów!

- Z tego, co wiem, nie zostałeś zaproszony w gości, więc nie rozumiem, czemu ci tak spieszo - zdenerwowała się Kari. - Poza tym o stanie zdrowia Ashild może wypowiadać się jedynie doktor.

- Zdaje się, że ten doktor jest z wami w zмовie.

Pil zbliżył się do Kari, tak że ocierał się teraz niemal o jej piersi, co tylko spotęgowało w niej wstręt.

- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, zawołam Sigur-da. Biada ci, jeśli cię tu zobaczy!

- Jeśli zobaczy, z kim zamknęła się w oborze jego żona, to biada żonie - zaśmiał się Pil i cofnął się o krok. - Nie zapomnij, co ci powiedziałem. Żebyś potem nie mówiła, że cię nie ostrzegąłem!

Odwrócił się gwałtownie i pochylony wyszedł przez niskie drzwi obory.

Minęła długa chwila, nim Kari zdołała dojść do siebie.

O co chodzi Pilowi? - zastanawiała się, przelewając mleko. Dlaczego tak mu zależy, by Ashild zamieszkała na stałe w Valdres? Czy to sprawa ambicji? No bo cóż innego?

Kari przeraziła ta poranna wizyta, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie, że Pil zapewne zaczął się pod domem już w nocy. Oby tylko nie odbiło się to na zdrowiu Ashild! Myśl ta poraziła ją niczym grom, więc gdy tylko skończyła poranny obrządek, zawołała córkę na śniadanie.

Kiedy tego ranka ujrziała twarz córki, nie miała już żadnych wątpliwości, że w nocy coś się musiało wydarzyć. Wiedziała jednak, że nie wyciągnie nic z Ashild, o ile dziewczyna sama nie zechce mówić.

- Wkrótce trzeba pomyśleć o uboju i przygotowaniu wędlin - rzuciła Kari z pozorną lekkością. - Poprosimy Trulsa o pomoc, on świetnie sobie z tym radzi.

Popatrzyła na córkę pytająco, ale spojrzenie dziewczyny było jakies nieobecne, nie wiadomo, czy w ogóle słyszała słowa matki.

- Będzie dużo pracy, pomożesz trochę?

Ashild odwróciła uwagę od okna i popatrzyła na matkę. Zemdliło ją na samą myśl o smrodzie podczas uboju i wzdrygnęła się ze wstrętem.

- A może zajmę się tkaniem? - zaproponowała. Ashild spędziła dużo czasu przy krosnach pod czujnym okiem kuzynki ojca w Valdres i nabrała wprawy w tkaniu. Przesuwając czółenko między nitkami osnowy, mogła siedzieć zatopiona we własnych myślach i nikogo nie dziwiło jej milczenie. Jeśli już nalegano, by opuściła swój alkierz, to kierowała się zwykle do krosien.

Kari ucieszyła się, że córka wreszcie chce się zająć czymś pożytecznym. Może to znak, że idzie ku lepszemu?

- Wspaniale. Potrzebne będzie płótno i na koszule, i na obrusy. Będę ci wdzięczna, jeśli się tym zajmiesz. Przesuwasz czółenko dużo zreźniej niż ja.

Ashild skinęła tylko, podziękowała za jedzenie i odeszła pospiesznie od stołu. Po nieprzespanej nocy odczuwała zmęczenie i senność. Nie wiedziała, co ma myśleć o tym, co widziała w ciemnościach. Może to był tylko zły sen? Bo niby jaki interes sprowadzałby Pala do wsi?

Ashild postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Teraz, w godzinach porannych, na podwórzu nie powinno być nikogo.

Zatrzymała się na moment na schodach, rozejrzała się pospiesznie i z ociąganiem zeszła trzy schodki w dół. Choć niebo się zachmurzyło, było jak na tę porę roku stosunkowo widno. Ashild skreśliła za węglem domu w lewo i zatrzymała się na chwilę w zaciszu pod szczytową ścianą. Rozejrzała się uważnie, ale przy podmurówce nie dostrzegła niczyich śladów. To ją nieco uspokoiło. Postanowiła wreszcie wziąć się w garść. Dość uzalania się nad własnym losem.

Jaka ją jednak czeka przyszłość? Czy już zawsze będzie uzależniona od Jorna? Ma się pogodzić z jego zmiennymi humorami, spełniać wszystkie jego zachcianki?

Nie! Obudziła się w niej dawna przekora, wywołując rumieńce na policzkach. Nie pozwoli, by ją upokarzano!

Uderzyła pięścią w ścianę z bali i pokręciła głową. To małżeństwo nie ma sensu!

Ale zaraz znów ogarnął ją strach. Jeśli zerwie zaręczyny, Jorn nie zawaha się skrzywdzić rodziców. Nie mogą narażać życia mamy i ojca! Nie mogą!

Ashild dyszała ciężko i wykręcając dłonie, oparła się ciężko o ścianę z bali.

- Nie mogę, nie mogę... - mamrotała pod nosem i kołysała się rytmicznie, nieobecna duchem.

Nie czuła spadających jej na głowę dużych kropli deszczu, nie zauważyła, że sukienka zahacza się o szorstkie bale. Zamknęła się w sobie. Kołysanie przeniosło ją w inny świat.

Zrozumiała, że nie ma wyboru. Musi zapomnieć o swym dawnym „ja” i jak najszybciej przejść przez uroczystości ślubne i weselne. Dopiero wówczas uwolni się od odpowiedzialności za matkę i ojca. Może wszystko stanie się łatwiejsze, jeśli pozbędzie się tego brzemienia?

Nagle ocknęła się z odrętwienia z mocnym postanowieniem, że tak właśnie powinna postąpić. Trzeba udobruchać Jorna, im szybciej, tym lepiej. A potem rozpocznie nowe życie w Valdres, rodzice zaś pozostaną bezpieczni w Torset.

Ashild dopiero teraz zauważyła, że przemokła. Padało coraz mocniej. Nie może tu tak stać. Ruszyła do drzwi wejściowych, mijając po drodze okno od swojego alkierza. Chwyciła fałdy sukni i już chciała pobiec do schodów, gdy nagle zauważyła, że coś kołysze się przy framudze okna. Zatrzymała się gwałtownie i zerwała wetknięty tam kawałek skóry. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi alkierza, otworzyła dłoń, by sprawdzić, co zahaczyło się o framugę. Nie od razu rozpoznała, co to takiego, ale ledwie chwyciła kawałek skóry w dwa palce i uniosła do góry, z krzykiem rzuciła go na podłogę. A więc nie śniła koszmaru! Pal stał w nocy przy jej oknie i pozostawił nawet pozdrowienie - ucho rysia!

Na szczęście Ashild przypomniała sobie radę, jakiej kiedyś udzielił jej Ole. Mówił, by spalić wszystkie dziwne przedmioty, które Pal pozostawia po sobie lub którymi ją obdarowuje, i zrobić znak krzyża. Przeżegnała się więc i podniósłszy z podłogi ucho rysia, cisnęła je do pieca. Słyszała, jak zaskwierczało w gorącym żarze, i zaraz strawił je ogień.

Ashild zebrało się nagle na mdłości. Ledwie doszła do łóżka, by się położyć.

Gdzie jest Ole? Dlaczego nie przychodzi sprawdzić, jak się czuję? - pomyślała. Może zraził go jej niechlujny wygląd, gdy się spotkali wtedy na początku lata na drodze z Valdres? Po raz pierwszy od długiego czasu przyznała się sama przed sobą, że Ole nie jest jej obojętny. Cały czas usiłowała sobie wmówić, że nic dla niej nie znaczy. Od dnia, kiedy

przywiózł ją wyczerpaną do Torset, próbowała o Olem zapomnieć i powtarzała sobie, że ważny jest tylko Jorn, narzeczony z Valdres.

Teraz jednak zrozumiała, że tylko Ole się dla niej liczy. To z jego powodu nie chciała wiązać się z Jornem. Boże święty, czemu prosiła Olego, by trzymał się od niej z daleka? Czemu okłamywała samą siebie?

No tak, ale cóż Ole może zrobić? Ashild uniosła się na łokciach. Wyobraziła sobie, że to Ole decyduje o jej życiu. O tym, by wróciła do Hemsedal, pożegnała Jorna i warsztat. Och, nic nie sprawiłoby jej większej radości!

Ashild siadła na brzegu łóżka, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. Zaciskając dłonie na szorstkich deskach, zaczęła się kołysać.

- Ole - wyszeptła. - Będzie nam dobrze ze sobą, tylko ty i ja. Będę dla ciebie dobra i zrobię wszystko, co zechcesz.

Powtarzała szeptem te słowa niczym magiczne formuły.

Izba wirowała jej przed oczami. Ashild zdawało się, że wokół niej utworzyła się szara zasłona, która ją ochroni przed codziennością. Mamrotała pod nosem pozbawione związku słowa i kołysała się coraz mocniej, nie zważając na głośnie skrzypienie łóżka. Pozostawione przez Pala przy oknie ucho rysia wytraciło ją z równowagi do tego stopnia, że straciła kontakt z rzeczywistością.

- Przybądź do mnie, Ole. Ucieknijmy stąd. Przybądź, Ole!

Wypowiadając coraz wolniej te prośby, uświadomiła sobie, że jeśli tylko Jorn się dowie, że Ole ją odwiedza, skieruje przeciwko niemu swój gniew. Nie powinna wciągać Olego w taką pułapkę! Jednak szeptała w kółko jego imię i powtarzała swoją gorącą prośbę.

Kari nie zwróciła uwagi na to, że Ashild nie pojawiła się w izbie, choć już dawno minęło południe. Cieszyła się, że córka obiecała zająć się tkaniem. Kari przywykła do tego, że Ashild zamyka się w ciągu dnia w alkierzu. Doktor powtarzał, że dziewczyna potrzebuje czasu, by dojść do siebie.

Ashild tymczasem szarpała grzebieniem mokre włosy. Bez powodzenia usiłowała je rozczesać. Łzy płynęły jej po policzkach i miarowo kołysała się w przód i w tył.

- Przybądź, Ole!

Niczym lunatyk podniosła się z łóżka i podeszła do lusterka wiszącego przy drzwiach. Ujrzała czerwone oczy, bardziej niż kiedykolwiek zapuchnięte od płaczu, i bladą twarz. W jej lustrze zagościł jakiś upiór!

Ashild cofnęła się i mocno pociągnęła za włosy. To Jorn zwykle chwycił jej rude loki i ciągnął, póki nie spełniła jego woli. Czasem podchodził z tyłu

i łapał nagle za warkocze albo stawał przed nią i szarpał za włosy po obu stronach twarzy, zmuszając do pocałunku.

Ashild z szaleństwem w oczach podeszła do szafki narożnej i wyjęła z niej nóż. Odcinała jeden kosmyk za drugim i rzucała na podłogę. Nie zrezygnowała, póki nie ścięła wszystkich włosów sięgających poniżej ucha.

Na czole wystąpił jej perlisty pot, osunęła się na podłogę i wypuściła z rąk nóż. Dygotała na całym ciele z rozpacz i bezradności. Wokół niej leżały rozrzucone kłęby włosów. Już nie była dawną Ashild...

Nieco później Kari znalazła córkę w sypialni na podłodze. Oszpecona Ashild nie była w stanie uchwycić spojrzenia matki, a z jej ust wydobywał się jedynie szloch i jakieś słowa bez związku. Pozwoliła się zaprowadzić do łóżka. Tego ranka Ashild przemieniła się w rozdygotaną dziewczynkę, która nie była w stanie nic przy sobie zrobić.

Sigurd, ojciec Ashild, patrzył na Olego zdesperowany. Siedzieli naprzeciwko siebie przy długim stole w Rudningen. Zarówno Flemming, jak i Hannah udali, że mają jakieś zajęcia poza domem, bo przypuszczali, że gospodarz z Torset chciał porozmawiać z Olem. Hannah domyśliła się, że Sigurdowi chodzi o coś poważnego. Nawet przez chwilę pomyślała, że może przyjechał w imieniu Ashild. Może dziewczyna zmieniła zdanie...

Ostatnio we wsi aż huczało od plotek na temat córki gospodarzy z Torset. Ponoć pewnej jesiennej nocy we wrześniu całkiem odebrało jej rozum. Ludzie szeptali po kątach, rozglądając się na boki, lecz Ole nie chciał tego słuchać. W jego oczach zawsze pojawiał się ból, gdy rozmawiano o Ashild z Torset.

Teraz twarze obu mężczyzn przy stole były poważne. Ole starał się ze wszystkich sił odradzić Sigurdowi wyprawę do Drammen, ale ten najwyraźniej podjął już decyzję.

- Po co więc przyjechałeś prosić mnie o radę, skoro i tak nie chcesz jej posłuchać? - zapytał Ole i popatrzył na gościa z wyrzutem, choć przyjaźnie. Czuł, że musi za wszelką cenę nakłonić Sigurda, by zrozumiał powagę sytuacji.

- Bardzo szanuję twoje rady, nie myśl, że jest inaczej. Ale nie potrafię pojąć, czemu krótka wizyta w mieście mogłaby mi zaszkodzić - odezwał się zmęczonym głosem Sigurd, który najwyraźniej niewiele ostatnio spał.

- Właśnie o to chodzi, że może! Narażasz swoje życie na niebezpieczeństwo. Uwierz mi! Nie chcę, by Ashild straciła ojca!

Sigurd spuścił głowę i ukrywając twarz w dłoniach, siedział tak przez jakiś czas. Ole także zamilkł. Słysząc było jedynie buzowanie ognia w palenisku i trzask rozpadających się polan.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak jest źle - westchnął Sigurd, odsłaniając twarz. - Do Ashild nic nie dociera, a Flemming powiedział, że niewiele da się zrobić i pozostaje jedynie czekać. To jest nie do zniesienia. Nie mogę przyglądać się beczynnemu, jak moja własna córka pogrąży się w chorobie.

Rozpacz w głosie mężczyzny, malujące się na jego twarzy poczucie bezradności i smutku wywołały w Olem głębokie współczucie.

- Owszem, zdaję sobie sprawę - mruknął w odpowiedzi. - Mimo to nikomu w Torset się nie przysłużysz, jeśli nie wrócisz.

- Co to, wróżysz mi śmierć? Tak mam to rozumieć? - z goryczą zapytał Sigurd.

Ole wziął głęboki oddech i zdecydował się na szczerość.

- Owszem. Gdy dotrzesz do Drammen, w mieście wybuchnie epidemia cholery. Nie zdołasz uniknąć zarażenia. Uwierz mi, proszę! Nie możesz wysłać listu?

- Nie, listy idą zbyt wolno, a ja chcę natychmiast porozmawiać z tym człowiekiem. Możliwe, że jego słowa mnie rozczarują, ale muszę spróbować.

Sigurd popatrzył na Olego swym szczerym spojrzeniem. Uzdrawiciel z Drammen był jego jedyną nadzieją. Chodziły słuchy, że człowiek ten potrafi odpędzać złe moce i uzdrawiać tych, którym pomieszało się w głowie. W nim teraz Sigurd pokładał całą swą ufność. Była to ostatnia nadzieja na uzdrowienie córki...

Ole poczuł, jak ściska go w żołądku. Nie wiedział, jak przekonać Sigurda, by uwierzył w jego ostrzeżenia. Nigdy jeszcze nie był taki pewien swych wizji. Pojawiały mu się przed oczyma obrazy łopoczących Inianych koszul, spośród których wyłaniała się biała twarz martwego gospodarza z Torset. Ale to jeszcze nie było najstraszniejsze. Ole miał pewność, że się nie myli, podobnie jak wtedy, gdy prosił go o radę Tord, handlarz bydłem.

- Pozostaje mi tylko wierzyć, że potraktujesz poważnie moje ostrzeżenie - rzekł Ole powoli, kładąc nacisk na każde słowo. - Jeśli to mogłoby pomóc, to chętnie odwiedzę Ashild któregoś dnia. Pewnie nieczęsto przychodzi ktoś do niej w odwiedzinach? - Ole miał nadzieję, że jego deklaracja skłoni Sigurda do zmiany decyzji. - Może dobrze by jej zrobiło, gdyby spotkała się z kimś spoza kręgu najbliższych?

Sigurd podniósł zmęczonym ruchem dłoni i otarł oczy, po czym tylko pokręcił głową.

- Nic z tego nie wyjdzie. Ona nikogo do siebie nie dopuszcza. Gdy tylko napomkniemy jej, że ktoś chce się z nią zobaczyć, zaczyna wyć, po czym siedzi godzinami na brzegu łóżka i kołysze się.

Odmowa była stanowcza i nie pozostawiała miejsca na sprzeciw. Mimo to Ole postanowił zajrzeć do Torset któregoś dnia. Nawet jeśli nie uda mu się zobaczyć z Ashild, może pogawędzić z parobkiem Torfinnem.

- W każdym razie chętnie pomogę, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba - rzekł Ole, nie mając już nic więcej do dodania.

- Dziękuję. Dobrzy z was sąsiedzi. Jestem wdzięczny, że byłeś dziś wobec mnie całkiem szczery i o wszystkim mnie uprzedziłeś. Cokolwiek zdecyduję, będzie to mój wybór.

Sigurd wstał i uściśnął Olemu dłoń. Wyszli w milczeniu, a gdy Sigurd odjeżdżał konno z podwórza, podniósł rękę na pożegnanie.

Ole stał chwilę na chłodnym wietrze, odprowadzając wzrokiem jeźdźca zmierzającego w stronę lasu. W jego oczach czaił się smutek. Westchnął ciężko i popatrzył na mroczną skałę wznoszącą się za zagrodą, po czym omiół spojrzeniem dolinę. Do miasta droga była daleka...

RS

Rozdział 8

Dwa dni później Flemming przyszedł do stodoły, gdzie Ole nacierał tłuszczem rzemienie uprzęży. Ole od razu się domyślił, że doktora coś gnębi, ale jakby nigdy nic opowiadał mu o przygotowaniu narzędzi i sprzętu gospodarskiego do zimy. Dopiero po dłuższej chwili odłożył uprząż i usiadł na starej podpórce do piłowania desek, a Flemming zajął miejsce na pieńku do rąbania drewna. Od zwierząt było przyjemne ciepło i choć nastały już jesienne chłody, mężczyźni tego nie czuli. W pomieszczeniu panował półmrok, do którego oczy szybko przywykły.

- Zajrzałem dziś do Torset - zaczął Flemming. - Z Ashild nie jest dobrze.

- Zdaje się, że przestała sobie radzić z najprostszymi sprawami - odparł Ole i popatrzył pytająco na doktora, tym razem nie zamierzając uciekać na dźwięk imienia Ashild.

- Hmm, ona już z niczym sobie nie radzi i prawie się nie odzywa. Dziś jednak coś mi opowiedziała. Nie wiem, co o tym myśleć. - Flemming popatrzył na Olego i po chwili namysłu dodał: - Może ty wiesz coś, o czym ja nie mam pojęcia. - Flemming znów umilkł, ale Ole cierpliwie czekał, aż ojcym podejmie rozmowę. - Kiedy spytałem, jak się czuje, zaczęła mi coś mówić o rysich uszach i o ulewie. Powiedziała, że wrzuciła je do pieca i na pewno zniszczyła ich moc.

Ole wyprostował się. Czy Ashild powróciły koszmary z tego czasu, gdy w ich zagrodzie zatrzymał się na Boże Narodzenie Pal? A może ostatnio miały miejsce jakieś szczególne zdarzenia? Czy to Pal przyczynił się do choroby dziewczyny? Olemu przeszedł po plecach zimny dreszcz. Nie chciało mu się wierzyć, by ktoś posiadał taką moc, by sprowadzać na innych choroby. Czy to możliwe, by Pal rzucił urok na Ashild, by zyskać nad nią władzę? Nie! Ole nasłuchiwał się wprawdzie wielu takich historii, ale nie wierzył w nie...

- Ashild wielokrotnie powtarzała twoje imię. Podobno powiedziałaś, że trzeba spalić rysie uszy.

Ole poczuł na sobie pytające spojrzenie Flemminga. Doktor wyczuwał, że Ole wie więcej na ten temat, niż ma zamiar wyjawić. Minęła dłuższa chwila, nim Ole odpowiedział:

- Pamiętasz Pala? Tego, z którym przechodziliśmy przez góry? - Ole myślał intensywnie, zwracając się bardziej do siebie niż do Flemminga.

- Uhm - mruknął Flemming. - To ten, którego Kari poparzyła żelazem do cechowania bydła. Miał okropne rany!

Pamiętam dobrze tamten wypadek. Temu człowiekowi źle patrzyło z oczu.

Flemming odpiął kaftan z samodziału i oparł się plecami o jeden z grubych filarów podtrzymujących konstrukcję dachu. Na filarach zawieszono były starannie liny, dzwonki, rzemienie. Gdy Flemming się przesunął, zadźwięczał krowi dzwonek.

- Wiele wskazuje na to, że on uprawia czarną magię. Pamiętam, że Ashild przeraziła się, gdy odkryła, że Pil zawiesił nad swoim łóżkiem rysie uszy. Może przypomniało jej się to teraz? Jak sądzisz?

Ole spojrzął na Flemminga z nadzieją, że ten mu przytaknie.

- Nie, wydaje mi się, że ostatnio coś się musiało wydarzyć. Coś, co ją tak przeraziło, że postradała zmysły. Przecież wracała już do zdrowia...

Flemming był przekonany, że Ashild przeżyła jakiś dramat, i miał nadzieję, że Ole pomoże mu to ustalić.

- Ashild wspominała coś, ile było tych rysich uszu?

- Jedno. Powtarzała się przez cały czas, ale na pewno mówiła o jednym uchu.

Ole wstał i odsunął pod ścianę podpórkę, na której siedział. Nie miał już żadnych wątpliwości, że Pal zaczął się gdzieś w zagrodzie i nastraszył Ashild. Ole uznał, że powinien natychmiast udać się do Torset.

- Chyba będę musiał dowiedzieć się czegoś więcej - powiedział.

Widząc, jak Flemming ostrzegawczo unosi rękę, dodał pospiesznie:

- Nie, nie obawiaj się! Porozmawiam tylko z parobkiem i rozejrzę się w obejściu. Nie wspomnę o tym, co mi powiedziałaś.

Ole odwiązał konia i wyprowadził, by go osiodłać. Flemming zaś zatrzymał się w drzwiach stodoły i rzekł:

- Dziękuję ci za tę rozmowę. Mam nadzieję, że uda nam się jakoś pomóc tej dziewczynie. - Odwróciwszy się zaś, ściszone głosem dodał: - Sigurd Torset pojechał wczoraj do Drammen. Najwyraźniej nie mógł postąpić inaczej...

Ole galopem pokonał odległość z Rudningen do Torset, zwolnił jednak tuż przed gospodarstwem Kari i Sigurda, by wjechać spokojnie na podwórze. Nie chciał wywoływać nerwowego zamieszania swym nieoczekiwanym przybyciem, zwłaszcza że pragnął jedynie porozmawiać z Ashild.

Już miał skrócić, gdy natknął się na Torfinna. Zsiadł więc z konia, a parobek, sięgając po uzdę, zagadnął:

- Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałem, że byłeś na jesieni w Oyre?

- Tak, ale dość krótko - odparł Ole zdziwiony, że Tor-finn wie o jego wyprawie na targ. Zaraz jednak przypomniało mu się, że przez góry towarzyszył mu Hallgrim, i zastanowił się, czy we wsi krążą też plotki o tym, co wydarzyło się w Lardal.

- Ciesz się, że możesz sobie na to pozwolić. U nas w gospodarstwie nie ma ostatnio nawet co marzyć o takim wyjeździe.

- Z powodu Ashild? Masz więcej roboty przez to, że stała się taka... dziwna?

Torfinn przesunął czapkę na tył głowy i nim odpowiedział, zmierzył Olego od stóp do głów, jakby się zastanawiał, na ile może mu zaufać.

- Hmm, czasami jest trudno. W jednej chwili każą mi osiodłać konia, a zaraz potem mówią, że mam stanąć przy oknie córki. Ciągłe prosi się mnie o zrobienie czegoś, co za chwilę muszę zostawić.

Torfinn pokręcił głową zasmucony.

- Po co pilnujesz okna? Czyżby ktoś was niepokoił?

- Wcale nie. Ale to chyba ma jakiś związek z chorobą dziewczyny. Ashild przez cały czas myśli, że ktoś się do niej zakrada.

Głos Torfinna był pełen współczucia i Ole domyślił się, że parobek szczerze żałuje swych chlebobdawców i ich córki. Zastanowił się nad tym, co usłyszał. Czy winna jest chora wyobraźnia Ashild, czy naprawdę ktoś się na nią uwziął? Jeśli tak, to kogo ona się tak boi? Ole uznał, że musi się tego dowiedzieć.

- Dziękuję, wejść przywitać się z Kari. Nie rozsiodłaż konia! Nie zabawię długo.

Szybkim krokiem przemierzył podwórze i zapukał do drzwi wejściowych. Otworzyła mu Kari i zaprosiła do środka. Nie od razu uchwycił jej spojrzenie, nie paliła się też do rozmowy.

- W czym mogę pomóc? - zapytała wreszcie, zapraszając gestem, by usiadł. Zapaliła kilka lamp i w izbie zrobiło się przytulniej. Ole przeczuwał, że za drzwiami alkierza dziewczyna uważnie nasłuchuje. Dobrze, że Ashild jest ciekawa tego, co się dzieje wokół, pomyślał.

- Chciałem tylko spytać, czy mógłbym odwiedzić Ashild. Dawno się nie widzieliśmy, a chętnie bym z nią porozmawiał.

Kari spojrzeniem zmierzyła Olego od stóp do głów. Postanowiła nie dopuścić do tego, by syn sąsiadów pokrzyżował jej plany dotyczące zamążpójścia córki. Wiedziała, że Ashild ma do niego słabość.

- Ale może jest zmęczona odwiedzinami? - ciągnął Ole, nie czekając na odpowiedź.

Gospodyni odchrząknęła. Olemu nie warto kłamać, przecież on i tak czyta w ludzkiej duszy jak w otwartej księdze. Wierzyła w to, co ludzie opowiadali o jego nadzwyczajnych zdolnościach, zwłaszcza gdy uratował całe srebro, jakie odziedziczyła po ojcu.

- Nie, właściwie nie. Nie chce się spotykać z obcymi i wciąż mający coś o cieniach i bladych twarzach. - Kari wzruszyła ramionami.

- To znaczy, że Ashild ma jakieś zwidy? - Ole wpatrywał się wyczekująco w Kari. Zdawało mu się, że zbyt szybko spuściła wzrok.

- Cóż, nie wiem, co mam o tym myśleć. Powtarza w każdym razie, że nie chce, by ktoś podchodził w nocy do jej okna. Często proszę Torfinna o pilnowanie domu, żeby Ashild czuła się bezpiecznie. - Kari umilkła i umknęła spojrzeniem. Nie miała odwagi popatrzeć w przejrzyste, błękitne oczy Olego.

- Słusznie, ważne, żeby odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

- Ole położył ręce na kolanach, starając się nie ponaglać Kari. Najchętniej od razu poszedłby do Ashild, wiedział jednak, że musi postępować ostrożnie. Kari także najwyraźniej pragnęła podzielić się z kimś swoimi myślami i obawami.

- Ashild się czegoś boi?

Ole pytał, udając, że o niczym nie wie, bo przecież nie odwiedzał Torset od wczesnego lata, a krążące po wsi pogłoski mogły mijać się z prawdą.

- Doprawdy nie wiem - odparła Kari, spoglądając niepewnie na Olego. Ważyła słowa i Ole przez moment odniósł nawet wrażenie, że kobieta ukrywa jakąś tajemnicę, która bardzo jej ciąży. Część jej sekretów już znał, ale tu chodziło o coś nowego.

- Czasem wygląda to tak, jakby Ashild żyła we własnym świecie, gdzie nie ma miejsca na strach czy smutek. Kiedy indziej znów wydaje się śmiertelnie przerażona. - Kari popatrzyła z rezygnacją i wzruszyła ramionami. - Bardzo trudno nawiązać z nią kontakt. Miejmy nadzieję, że Sigurdowi poszczęści się w Drammen.

Kari powiedziała te słowa bez przekonania, zupełnie jakby już się pogodziła z tym, że nikt nie zdoła uchronić córki przed okrutnym losem. Popatrzyła na Olego i dodała:

- Sigurd przed wyjazdem opowiedział mi o waszej rozmowie. Przygotował mnie na to, że być może nie wróci, ale uznał, że już dłużej nie można zwlekać.

- Rozumiem - odpowiedział Ole, unikając wzroku Kari, dobrze bowiem wiedział, co się stanie. - Ashild z nikim nie rozmawia?

Kari pokręciła głową.

- Nie. Szczerze mówiąc, odkąd się od nas całkiem oddaliła, nikt jej nie odwiedzał.

- Jak to „całkiem oddaliła”? Czyżby choroba postępowała? - zdziwił się Ole i zauważył, że Kari wierci się niespokojnie na stołku. Zastanawiał się, czy kępuje ją stan zdrowia córki, czy też stara się coś przed nim ukryć. Uznał, że chodzi raczej o to drugie.

Kari przyjrzała się uważnie synowi sąsiadów. Słyszała o jego nadzwyczajnych zdolnościach i ciekawiło ją, co też on właściwie wie. Może opowiedzieć mu o wszystkim i niczego przed nim nie taić? Tym bardziej że mieszkańcy Rudningen nigdy nie roznosili plotek.

- Rzeczywiście, choroba postępowała stopniowo przez jakiś czas, ale prawdę mówiąc, Ashild zaczęła wracać do zdrowia, gdy nagle teraz...

Ole uniósł brwi, czekając cierpliwie, co dalej powie.

Kari z trudem dobierała słowa. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, bo właściwie nie miała pojęcia, co Ashild przeżyła tej nocy, gdy Pal zaszedł ukradkiem do ich gospodarstwa. Usiłowała wszelkimi sposobami nakłonić córkę, by coś jej powiedziała, lecz dziewczyna milczała jak zaklęta.

Kari powiodła spojrzeniem po izbie. Odkąd Ashild zachorowała, życie w Torset stało się ciężkie. Ludzie omijali ich dom szerokim łukiem, więc i ona czuła się odizolowana od mieszkańców wsi. Kari westchnęła cicho i zatrzymała wzrok na stojącym przy ścianie naprzeciwko kredensie.

Na górze stały rodzinne srebra, z których była taka dumna. Sigurd uważał, że cenne przedmioty należałoby schować i zamknąć na klucz, ona jednak pragnęła je mieć na widoku. Ich cudne kształty cieszyły jej wzrok. Ale to Olemu zawdzięczała, że piękne srebra wciąż znajdowały się w Torset. Gdyby nie on, wędrowny kramarz ukradłby wszystkie.

Ole wielokrotnie udowodnił, że jest im życzliwy. Kari nie miała żadnych powodów, by ukrywać przed nim stan zdrowia Ashild. Odetchnęła więc głęboko i spojrzała na Olego, który w milczeniu czekał na jej wyjaśnienia. Jego łagodne, zachęcające do zwierzeń oczy mieniły się intensywnym błękitem. Przemknęło jej nagle przez myśl, że Ole wie o niej więcej, niżby chciała, jednak uznała zaraz, że to przecież niemożliwe.

- Właściwie nie wiadomo, co się stało. Któregoś ranka Ashild zaczęła wyc jak zwierzę - odezwała się w końcu Kari z pozornym spokojem. - Próbowaliśmy się czegoś od niej dowiedzieć, ale daremnie.

Ole wyczuwał, że za drzwiami ktoś się im przysłuchuje.

Postanowił porozmawiać z Ashild, niezależnie od tego, co myśli o tym Kari.

- Jesteś pewna, że tamtej nocy nikt obcy nie kręcił się koło waszych zabudowań?

Kari wzdrygnęła się. Czyżby Ole wiedział o wizycie Pala? Zaraz jednak uznała, że to najzupełniej naturalne pytanie, i postarała się opanować.

- Z tego, co wiem, to nie.

- Nikt z Valdres was nie odwiedzał? - dociekał dalej Ole, podejrzewając, że Kari coś ukrywa.

- Nie, dlaczego? - zapytała, unosząc brwi z udawanym zdziwieniem.

- Pomyślałem, że do Ashild mógł przyjechać Jorn. Jest przecież jej narzeczoną.

Kari spiekła raka. Oczywiście, Ole miał na myśli Jorna, nie Pala. Odetchnęła z ulgą i wyjaśniła pospiesznie:

- Ashild przez jakiś czas w ogóle nie miała siły ani ochoty na żadne spotkania. I nawet Flemming odradzał, by odwiedzał ją Jorn. Prawdę mówiąc, wręcz tego zabronił.

W głosie Kari dało się wyczuć nutę irytacji, Ole jednak wdzięczny był Flemmingowi, który - w przeciwieństwie do matki dziewczyny - starał się chronić Ashild. A może Kari jest związana jakąś tajemnicą, której nie może ujawnić?

- Bardzo chciałbym spotkać się z Ashild. Mógłbym? Kari ogarnęło nieprzyjemne wrażenie, że chłopak nie ufał jej słowom, a pytania zadawał tylko po to, by sprawdzić jej prawdomówność.

- Ashild nie mówi do rzeczy... - zaczęła.

- Ale ludzi chyba rozpoznaje? - spytał szybko Ole.

- Nie jestem pewna.

- No cóż, w takim razie sprawdzimy.

Gospodyni Torset podniosła się niechętnie ze stołka i podeszła do drzwi alkierza. Zapukała cicho, wołając:

- Ashild, masz gościa, słyszysz?

Ponieważ nie było odpowiedzi, Kari uchyliła drzwi, zajrzała do środka, a potem wpuściła Olego.

Schylił się i powoli przekroczył próg jasno oświetlonego pomieszczenia, w którym aż pachniało czystością. Podłoga była świeżo wyszorowana, a pościel pewnie dopiero co zmieniona, bo bielusińska powłoka kołdry przewieszona w nogach łóżka kontrastowała z ciemnym drewnem. Na krawędzi łóżka, odwrócona plecami do drzwi, ze wzrokiem utkwionym w podłogę siedziała skulona Ashild.

Ole zatrzymał się tuż przy drzwiach i odchrząknął. Dobrze pamiętał, jaka była zmęczona, kiedy ją znalazł wczesnym latem w górach, lecz wówczas

miała w sobie wolę życia. Teraz dziewczyna siedząca na łóżku wyglądała jak ktoś, kto przestał walczyć, kto się poddał.

- Zostawię was - odezwała się głośno Kari, zupełnie jakby sądziła, że Ashild niedosłyszysz. - Będę w spichlerzu, gdybyście mnie potrzebowali.

Ole nie odwrócił się, doleciało go jedynie ciche skrzypnięcie zamykanych drzwi. Po raz pierwszy od długiego czasu byli z Ashild sami.

Dziewczyna miała na sobie spódnicę w zieloną kratkę i gładką bawełnianą bluzkę. Stopy w szarych wełnianych skarpetach zwisały bezwładnie, ledwie dotykając podłogi. Dłonie leżały na podolku. I tylko palce skubiące tkaninę spódnicy świadczyły o tym, że w Ashild tli się jeszcze życie.

Ole podszedł bliżej i nagle pojął, dlaczego dziewczyna wydała mu się taka odmieniona. Ashild obcięła włosy! Zniknęła piękna niesforna fryzura, która przyciągała wzrok i po której z daleka można było rozpoznać dziewczynę.

Wokół okrągłej czaszki zwisały teraz postrzępione kosmyki. Resztką włosów utraciła blask i nie płonęła dawną rudością. Ole wstrzymał oddech, usiłując się opanować. Musi koniecznie nawiązać rozmowę z Ashild.

- Twoja mama mówi tak głośno, że można by pomyśleć, iż ogłuchłaś.

Ole przysunął krzesło z oparciem bliżej łóżka i usiadł naprzeciwko Ashild. Zdawało mu się, że po jej ustach przemknął lekki uśmiech. Miał nadzieję, że się nie myli. Znaczyłoby to, że słusznie zdecydował się na żartobliwy ton. Pamiętał, że dawna Ashild była zawsze skora do żartów i w lot chwytła każdy dowcip.

- Dawno się nie widzieliśmy, pomyślałem więc sobie, że czas najwyższy cię odwiedzić. Zanim spadnie śnieg, jesienne dni są takie ponure! Najlepiej urozmaicić je sobie pogawędką.

Dziewczyna jakby go nie słyszała. Mimo to mówił dalej:

- Wymknąłem się ukradkiem, żeby Birgit mnie nie zobaczyła. To straszne mieć taką młodszą siostrę, która wiecznie depcze człowiekowi po piętach. Chodzi za mną całymi dniami, a co gorsza we wszystkim chce mnie naśladować. Ciągle muszę na nią uważać: a to wyciągam ją z potoku, a to pilnuję, żeby nie przycięły jej wrota stodoły albo nie stratowały owce.

Ole patrzył na bladą, ściągniętą twarz dziewczyny. Wciąż nie udało mu się uchwycić spojrzenia Ashild. Sińce pod oczami sięgały do połowy policzków, wykrzywione usta wyrażały rozpacz, a krótkie, postrzępione włosy nadawały jej nieporządną sylwetkę.

- Mógłbym przywieźć tu Birgit któregoś dnia? Jest wprawdzie dość rozbrykana, ale bardzo zabawna. Nie miałybyś ochoty jej poznać?

Ashild nadal nie reagowała. Umilkł, czekając na odpowiedź. Miał czas, nie zamierzał ponaglać dziewczyny. Zależało mu tylko na tym, by się odezwała albo choćby skinęła głową.

Ona, jakby czytając w jego myślach, odwróciła twarz w jego stronę i nie podnosząc wzroku, pokiwała leciutko głową. Bardzo go to ucieszyło.

- Ciepło i przytulnie tu u ciebie - podjął na nowo, zerkając na piec stojący w narożniku izby. - Widzę, że palisz brzoźowym drewnem.

Ashild podniosła głowę i przerażona popatrzyła Olemu prosto w oczy. Na jej twarzy dostrzegł panikę. Ole drgnął zaskoczony tą nagłą zmianą, ale od razu domyślił się, że to wzmianka o piecu wywołała w dziewczynie lęk.

Olemu serce ścisnęło się z żalu i współczucia. Kto ją tak przeraził? W przyptywie gniewu pomyślał o Jornie. Przypomniawszy sobie, jak w pobliżu Eldrevatnet wpadł w potrzask na lisa. Podobno zdołał się jakoś uwolnić. Pomocy udzielił mu przygodny podróżny. Ale ludzie gadali, że nigdy nie odzyska pełnej sprawności w nodze, bo ostre żelazne szczęki uszkodziły ścięgna i kości. Dostał przynajmniej nauczkę, choć najlepiej byłoby, gdyby tam zamarzył na śmierć, pomyślał zawzięcie Ole.

- Czego ty się boisz, Ashild?

Ole pochylił się i ujął dłonie dziewczyny. Rozplótł jej palce i uściśnął leciutko. Starał się w ten sposób przekazać chorej trochę swojej siły i spokoju. Oddałby wszystko, by ujrzeć ją znów szczęśliwą i radosną.

Ashild nie cofnęła dłoni, jednak nieoczekiwanie zaczęła się kiwać w przód i w tył. Ole kołysał się razem z nią, stopniowo spowalniając ruchy i przytrzymując ją lekko. Ashild dostosowała się do jego rytmu i wkrótce siedzieli znów spokojnie naprzeciwko siebie.

- Boisz się gorąca czy może przerażają cię ciemności?

I nagle Ashild przemówiła cichym głosem. Z jej ust popłynęły nieprzerwanym strumieniem słowa, zupełnie jak ziarno sypiące się podczas siewu.

- Płomienie są dobre... pochłaniają rysie uszy... noc jest zła... przyciska twarz do szyby... nowy ślub... muszę wyjść za mąż... rysie uszy zniknęły... zniknęły...

Ole słuchał jej przygnębiony. Daremnie starał się znaleźć w jej słowach jakiś sens.

- Posłuchaj mnie, Ashild. Widziałaś ostatnio rysie uszy? - spytał stanowczym tonem.

- Wisiało na oknie. Wisiało na oknie. Na zewnątrz. Rysie ucho na zewnątrz.

Nagle Ole uświadomił sobie, co się stało. Nie miał już żadnych wątpliwości, że Pal przyszedł nocą do Torset i zostawił po sobie znak. Na szczęście Ashild postąpiła rozsądnie - spaliła paskudztwo, ale obawiała się zapewne, że coś się znowu wydarzy.

Ole wstał z krzesła i usiadł obok dziewczyny na brzegu łóżka. Delikatnie otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie. Nie stawiała oporu.

- Ktoś usiłuje cię nastraszyć, Ashild, to wszystko. Ludzie, którzy uciekają się do takich sposobów, zasługują jedynie na pogardę. Nie można się dać im zastraszyć.

Ole przez wzgląd na Ashild stara! się zachować spokój. Wydawało się, że uspokoiła się nieco, gdy ją przytulił, nie chciał więc zniszczyć tego kruchego kontaktu, jaki udało mu się z nią nawiązać.

- Spaliłaś rysie ucho od razu?

W odpowiedzi skinęła lekko głową.

- Widziałas, kto je zostawił?

Z ust Ashild wydobył się zrazu gardłowy dźwięk, a potem żalosne jęki. Drżała na całym ciele.

- Dobrze już, dobrze. Nie myśl więcej o tym. To na pewno sprawka Pila - odpowiedział za nią.

Nagle Ashild odwróciła twarz do Olego i popatrzyła na niego przytomnie. Gdy usłyszał jej wyraźny głos, przyszło mu na myśl, że dziewczyna przed chwilą udawała.

- Tak, to Pil. Przyszedł w nocy i przycisnął twarz do szyby. Teraz musisz już iść. Narazasz się na niebezpieczeństwo, przebywając ze mną. Nie wolno ci tu więcej przychodzić. Nigdy!

- Dobrze, Ashild, jeśli tego chcesz, odejdę. Odpowiedz mi tylko jeszcze na jedno pytanie. Czy naprawdę nie życzysz sobie moich odwiedzin, czy ktoś cię nastraszył i dlatego tak mówisz? Powiedz, ktoś ci grozi?

Położył dłonie na jej ramionach i lekko ścisnął. Chciał patrzeć jej w oczy, kiedy będzie mówiła. Był tak blisko dziewczyny, że widział najmniejszą zmianę na jej twarzy. Uciekła spojrzeniem, unikając jego wzroku. Ole trzymał ją łagodnie, ale stanowczo. Serce ścisnęło mu się z żalości i współczucia, gdy widział zmęczoną i smutną Ashild.

- Po prostu proszę cię o to. Musisz mnie posłuchać - odpowiedziała wreszcie.

Ole już nie nalegał. Dość usłyszał. Gdyby sama chciała, by trzymał się z daleka od Torset, wyraziłaby się inaczej. Był przekonany, że to Jorn i Pil grozili Ashild. Ich pogroźki przstraszyły dziewczynę do tego stopnia, że omal nie pomieszało jej się w głowie.

Pogłaskał ją delikatnie po plecach i wyprostował się, po czym trochę nieporadnie położył dłoń na jej głowie, zmierzwił włosy i musnął leciutko policzek. Miała gładką, suchą skórę jak ludzie, którzy od dłuższego czasu nie wychodzili na powietrze.

W końcu uchwycił jej dłonie i rzekł:

- Dziękuję, że zgodziłaś się mnie przyjąć, Ashild. Dobrze było mi z tobą porozmawiać. Przemyszę dokładnie to wszystko, co mi powiedziałaś. Nie mogę ci jednak obiecać, że będę się trzymał z dala od ciebie. Wciąż wiele dla mnie znaczysz. Mogę tylko przyrzec, że będę bardzo ostrożny.

Ole puścił jej dłonie i cofnął się o krok. Ashild znów wpatrywała się w deski podłogi, on jednak czuł, że nawiązała się pomiędzy nimi więź, jaka wcześniej nie istniała. Słowa nie zawsze są najważniejsze.

- Przyrzeknij mi, że wytkniesz nos za próg domu od czasu do czasu - poprosił Ole. - To dobrze robi na...

- Na nos? - wtrąciła nieoczekiwanie Ashild i nagle Ole poczuł, że powróciła ta dawna dowcipna dziewczyna, z którą dorastał.

Roześmiał się głośno, a gdy zobaczył, że usta Ashild także wyginają się w uśmiechu, zrobiło mu się cieplej na sercu.

- Właśnie, dokładnie to miałem na myśli... Pożegnał się i długimi krokami ruszył do drzwi. Zanim jednak przekroczył próg, odwrócił się i uśmiechnął. Ashild siedziała znów jakby bez życia, z twarzą lekko odwróconą w inną stronę, był jednak przekonany, że w jej oczach pojawił się nowy blask.

Na podwórzu spotkał Kari.

- Już idziesz? Nie dasz się namówić na mały poczęstunek?

- Nie, dziękuję. Jest już późno, muszę wracać do Rudningen.

Zapiął grubą kurtkę, poprawił czapkę i powiedział:

- Miło było znów spotkać się z Ashild.

Kari uniosła brwi i popatrzyła zdziwiona na Olego.

- Tak? Sam się przekonałeś, co się z nią dzieje.

- Cóż, nie jest jej łatwo - odparł. - Strach może dawać o sobie znać na różne sposoby. Co do tego nie ma wątpliwości. A są tacy, którzy naprawdę potrafią wzbudzać w bliźnich przerażenie.

Kari przyjrzała się Olemu badawczo, zastanawiając się, co miał na myśli. Co też udało mu się wydobyć z córki? Nasunęło jej się mnóstwo pytań, ale obawiała się je zadać. Nagle poczuła się niepewnie. Nie miała pojęcia, co ten Ole tak naprawdę wie. Wzdrygnęła się, gdy zapytał:

- Kiedy ostatni raz widzieliście tego Pala? Wiosną?

Kari wstrzymała oddech, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Najlepiej by było, gdyby w ogóle nie wymieniano tego imienia, a sam Pal raz na zawsze zniknął. Dziwne, że Ole pyta właśnie o niego. Pewnie Ashild mu coś powiedziała.

- O ile wiem, nie było go po tej stronie gór - odparła Kari krótko.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - odparł cicho. - Znasz go przecież.

Gdy padły te słowa, Kari zrozumiała, że ten chłopak zna jej tajemnicę. Wzburzona myślała tylko o jednym: żeby nikomu niczego nie zdradził!

- Na wszelki wypadek pilnujcie, by wszystkie drzwi i okna były starannie zamykane na noc. Miejmy nadzieję, że Sigurdowi poszczęści się w Drammen - rzucił Ole na odchodnym.

Kari zrozumiała, że Ole nie zamierza drażyć tematu, ale świadomość, że ktoś zna jej tajemnicę, odebrała jej pewność siebie.

- Tak, wszyscy pokładamy wielką nadzieję w Sigurdzie. To nasza jedyna szansa na uzdrowienie Ashild.

Ole nie był w stanie odpowiedzieć. Wiedział, jaka tragedia spotka gospodarza z Torset, kiedy dotrze do miasta. Wiedział też, jaką wiadomość otrzyma Kari za parę dni.

- Wszystkiego dobrego - rzekł tylko i skinąwszy głową, podszedł do konia.

- Dziękuję, że do nas zajrzałeś - odezwała się Kari bez uśmiechu i choć jej słowa zabrzmiały dość chłodno, wyczuł w nich nadzieję. Czy chciała, by przyjechał znów? Nie był tego pewien.

Gdy odeszła, ściszym głosem poprosił Torfinna, by pilnował nocą podwórza, bo wszystko wskazuje na to, że pod oknami kręcą się różni ludzie.

A gdy parobek spojrział na niego zdumiony, wyjaśnił:

- Zdaje się, że nasz dobry znajomy Pil straszy tu po nocy. Torfinn uniósł oczy ku niebu i domyślił się wszystkiego.

- Skoro tak, to osobiście zadbam o to, by ten drań przez długi czas nie mógł usiąść na dupsku. Od dzisiaj będę zasypiał ze śrutówką - oznajmił.

Ole wracał do Rudningen spokojny, że Torfinn dotrzyma obietnicy. Temu chłopakowi można było ufać, tym bardziej że Pila serdecznie nie znosił. Ole miał zresztą przeczucie, że na jakiś czas niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Pil nie wróci tak prędko do Torset, bo osiągnął swój cel. Zamyślony wjechał konno na podwórze Rudningen.

- Ole, zobacz! - powitała go w drzwiach Birgit i pokazała mu długą, starannie utkaną krajkę, którą owinęła parę razy wokół nadgarstka.

- Jaka śliczna! Skąd masz? - zapytał, bo nie przypominał sobie, by wcześniej widział coś podobnego. Pewnie to jakaś stara krajka wyjęta z kufra z wyprawą ślubną mamy, pomyślał Ole. Chociaż kolory wcale nie są wyblakłe.

- Dostałam od Tulli - rozpromieniła się Birgit, ale Ole nie zrozumiał, o kogo chodzi. Kucnął przed siostrą i chwyciwszy długą krajkę, powiedział:

- Birgit się musi wystroić.

Okręcił taśmę trzy razy wokół talii dziewczynki, związał i puścił luźno końce.

- Zobacz, jaka Birgit jest teraz piękna!

Siostrzyczka aż przebierała nóżkami z radości, kiedy weszli razem do izby. Ujrawszy gościa, Ole domyślił się natychmiast, od kogo ten prezent. Tulla, żona Jona, siedziała razem z matką przy długim stole. Powitały go serdecznie.

- Ależ piękny pasek - uśmiechnęła się Hannah, mierzwiąc czuprynkę Birgit.

- Wykorzystałam po prostu resztki wełny - tłumaczyła się najwyraźniej zakłopotana Tulla. - Miło, że Birgit się cieszy, przynajmniej wstążka nie wisi bezużytecznie.

Ole zerknął ukradkiem na Tullę. Wyglądała zdrowo, była pełna energii i z pozoru wydawała się zadowolona.

- W powietrzu powiało już chłodem - zwrócił się do gościa. - Zgromadziliście już paszę na zimę?

- Tak, całkiem sporo. Myślę, że jesteśmy zabezpieczeni. - Tulla poprawiła chustkę i dodała: - Dobrze, gdy człowiek nie musi się martwić.

Powiedziała to takim tonem, że Ole od razu się domyślił, że coś ją dręczy.

- No to w najbliższym czasie będziemy się mogły skupić na pracach w domu i robótkach - wtrąciła Hannah, spoglądając znacząco na syna. Ole natychmiast zrozumiał, że kobiety wolałyby zostać same, zabrał więc Birgit do alkierza pod pretekstem, że chciałby obejrzeć jej piękny kamień. Siostrzyczka poprowadziła go tanecznym krokiem, zadowolona z towarzystwa brata. Ole jednak mimowolnie nastawiał uszu, przysłuchując się rozmowie mamy z Tullą.

- Mogę więc ci wierzyć?

Głos Tulli rozbrzmiewał dość wyraźnie, Hannah mówiła ciszej, ale Ole i tak słyszał jej słowa.

- Najzupełniej. Nie pamiętam, by Jon się pojawił u nas w zagrodzie. A tego lata rozmawialiśmy ze sobą tylko raz, na łące nad brzegiem rzeki, kiedy plotłyśmy z Birgit wianek

- Dlaczego więc wciąż mnie niepokoi? Czemu daje do zrozumienia, że gościł w różnych zagrodach, gdzie go życzliwie przyjmowano? Nie pojmuję tego.

W głosie Tulli pobrzmiwało zmęczenie. Ole nie dosłyszał odpowiedzi matki. Birgit domagała się uwagi i musiał odpowiadać jej na niezliczone pytania. By usłyszeć więcej, musiał małą trochę uciszyć.

- Nie możesz stracić pewności siebie - odezwała się Hannah stanowczym tonem. - Być może jemu właśnie o to chodzi, by doprowadzić cię do takiego stanu i wykorzystać to potem przeciwko tobie.

Ucichło. Ole sądził zrazu, że kobiety ściszyły głosy, nagle jednak usłyszał pytanie Tulli:

- Wykorzystać? W jakim celu?

Ole pospiesznie ukrył kamień pod pościelą, by zająć Birgit szukaniem. Bardzo chciał usłyszeć odpowiedź matki i choć czuł się nieswojo, podsłuchiwał dalej.

- Niektórzy mężczyźni tacy już są. Lubią, by cała uwaga i współczucie skupiały się na nich. Wtedy czują, że... żyją. - Hannah mówiła powoli, jakby dokładnie ważyła każde słowo. - Jeśli kobieta okaże choć cień niepewności i zagubienia, będą szukać znajomości poza domem, czując się usprawiedliwieni. Dlatego wyprostuj się, zaciśnij zęby i staraj się być stanowcza.

Ole zdziwił się, że matka tak zna się na ludziach. Najwyraźniej przejrzała tego Jona. Domyśliła się, że rozpuszcza plotki o własnej żonie. Chce, by wszyscy we wsi sądzili, że kobieta jest kłębkim nerwów, i serdecznie mu współczuli, że musi żyć w takim męczącym związku.

- Poza tym najważniejsze, że wrócił ci okres. To dobry znak.

Ole zaczerwienił się, słysząc, jak matka stara się pocieszyć Tullę. Wprawdzie ta rozmowa nie była przeznaczona dla męskich uszu, usłyszał jednak, co odpowiedziała młoda kobieta.

- Tak, dziękuję przy okazji za radę. Od tamtej pory, gdy się ostatnio widziałyśmy, zjadam codziennie korzeń pietruszki. Teraz pozostaje jedynie mieć nadzieję, że Jon będzie w nastroju, by...

Ole nie dosłyszał dalszego ciągu rozmowy, bo Birgit wrzasnęła uszczęśliwiona, że znalazła kamień, i namawiała brata, by jeszcze raz go ukrył.

- Ole chowa.

- Teraz Ole idzie spać - odparł, czując nagle zmęczenie. Wizyta u Ashild wiele go kosztowała, poza tym nie mógł przestać myśleć o Pilu i rysich uszach. - Jutro pobawimy się dłużej.

Ole podniósł siostrę wysoko pod powałę i zakręcił się z nią dookoła. W alkierzu panował półmrok, bo okienko było tu niewielkie. Widział więc tylko dwoje błyszczących z radości oczu. Kiedy usłyszał, jak matka żegna się z Tulla, wyniósł Birgit z alkierza i podrzucił ją w powietrzu. Birgit piszczała przestraszona, ale i zachwycona. Hannah zaś roześmiała się, patrząc na swoje dzieci, które pomimo tak dużej różnicy wieku łączyła bardzo silna więź. Spoglądając na nich z matczyną dumą, nakrywała stół do kolacji. Chwilę później wszyscy zgromadzili się przy stole na ostatni posiłek w ciągu dnia.

RS

Rozdział 9

Następnego dnia ciepło ubrana Hannah przeszła przez podwórze i ruszyła w górę wzdłuż strumienia. Stąpała uważnie, by nie poślizgnąć się na mokrych liściach. Nie wybierała się daleko. Kiedy już nie można było jej dojrzeć z dworu, skręciła do lasu. Dawno nie odwiedzała małego grobu. Poprzedniego wieczoru nagle zapragnęła tam pójść.

Już z daleka dostrzegła wielki głaz, który odsłoniły pozbawione liści drzewa. Miejsce to wydawało się zimne i samotne, mimo to czuła się tu dziwnie bezpieczna i przychodziła zawsze, gdy chciała zebrać myśli.

Tuż przy głazie zatrzymała się i popatrzyła na ukryty pomiędzy pniami brzoź i ciężkimi gałęziami świerków grób dziecka, które przyszło na świat martwe, grób, o którym nikt nie wiedział.

Hannah wspięła się na głaz i otuliła grubą spódnicą. W tym miejscu nic nie przeszkadzało swobodnie płynąć myślom. A po wczorajszej wizycie Tulli miała o czym myśleć. W nocy niewiele spała.

Okryła ramiona szalem. W powietrzu czuło się wilgoć i chłód, ale na szczęście nie padało. Mgła zasłaniała górskie szczyty, a jej szare strzępy wśliznęły się do lasu niczym magiczny dym, otulając Hannah szarym woalem. Gdyby teraz szli tędy jacyś wędrowcy i zauważyli nieruchomą postać na potężnym głazie, uznaliby pewnie, że widzieli po drodze ducha.

Hannah mogła tu posiedzieć w spokoju. Rozmyślała o Tulli i Jonie. Zdumiewało ją, że Jon nagle zaczął bywać w odwiedzinach w całej dolinie, bardziej jednak martwiła się tym, że Flemming, wracając z wizyt u chorych, przygląda jej się jakoś dziwnie i zadaje osobliwe pytania. Raz domagał się, by mu wyjaśniła, jak spędza czas, gdy on opuszcza dwór. Innym razem dziwił się, czemu nigdy nie opowiada mu o swoich spotkaniach z mieszkańcami wsi, a w jego głosie dało się wyczuć ton podejrzliwości. Hannah popatrzyła na męża zdziwiona, nie pojmując, o co mu chodzi. A gdy spytała, czy ma coś konkretnego na myśli, nie otrzymała odpowiedzi. Kiedyś tylko mruknął pod nosem, że jakaś gospodyni słyszała o niej i o Jonie, zbył ją jednak, gdy zażądała szczegółów.

Teraz wreszcie Hannah dostrzegła pewien schemat. Wszystko wskazuje na to, że Jon roznosi plotki o ich rzekomych spotkaniach. Jedno przypadkowe spotkanie nad rzeką w jego wyobraźni zamieniło się w wiele schadzek. Tylko po co on to robi? Hannah było przykro, że Flemming nabrał wobec niej podejrzeń. Czyżby już jej nie ufał? Właściwie co ten Jon chce osiągnąć, doprowadzając Tullę do rozpacz i chorobliwej zazdrości? Na to pytanie Hannah nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Otarła twarz z wilgoci. Wiedziała doskonale, że najlepiej byłoby zignorować plotki, ale niepokoilo ją, że ranią one Flemminga. Może powinna się poradzić z Olem? Nie! - natychmiast odrzuciła tę myśl. Po co mieszać do tego syna? Dość ma ostatnio zmartwień. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że to Ashild jest powodem jego smutku. Chłopak martwił się jej chorobą. Męczyło go także, że ojciec dziewczyny nie posłuchał jego rady i wyjechał do Drammen. Domyślała się tego tylko, bo niechętnie mówił o własnych problemach.

Nagle Hannah wyrwał z zadumy odgłos zdecydowanych kroków zmierzających w jej kierunku. Rozpoznała chód swojego syna, choć leżące na ziemi liście tłumiły kroki. Ani jej to nie zaskoczyło, ani nie zirytowało, wpatrywała się po prostu w stronę, skąd syn miał nadejść, i czekała, aż znajoma postać wyłoni się z mgły. Ole kierował się wprost na głąz i zatrzymał się dopiero przy nim.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę - rzucił tylko i oparł się o kamień. Odwrócił się w stronę lasu, jakby kogoś wypatrywał. Jego twarz znalazła się na wysokości jej kolan.

- To dobre miejsce do rozmyślań - rzekła Hannah. Ole nie odpowiedział, omiatając spojrzeniem zasnutą mgłą las. Przyszedł tu nieprzypadkowo, potrzebował jednak chwili, by się zastanowić, jak matce to wszystko przekazać. Nigdy wcześniej nie wtrącał się do jej życia.

- Długo rozmawiałaś wczoraj z Tullą - zaczął, wpatrzony w przestrzeń. - Zdaje się, że trudno jej się rozeznać co do swego męża?

Hannah mimowolnie uśmiechnęła się na te słowa.

- Chyba tak. Wiesz coś o tym?

- Wystarczająco dużo, by zrozumieć, że Jon prowadzi niebezpieczną grę. Swoimi kłamstwami może zaszkodzić wielu ludziom, ale najbardziej Tulli.

Ole powoli odwrócił głowę i napotkał spojrzenie Hannah. Pomyślał, że matka wciąż jest urodziwą i pociągającą kobietą. Z pewnością niejeden mieszkaniec wsi da wiarę plotkom na jej temat.

- Ktoś o tym z tobą rozmawiał? - spytała.

- Nie, nie. Ale słyszałem to i owo.

- Wiesz, o co chodzi temu Plassenowi? - spytała niepewnie.

Ole milczał przez dłuższy czas.

- On ma tylko jeden cel - podjął po chwili - chce doprowadzić Tullę do takiego stanu, że sama nie będzie wiedziała, co robi. Jeśli ta kobieta będzie bezustannie się zastanawiać nad motywami postępowania męża, wpędzi się w chorobę. I uzna, że to ona jest wszystkimu winna. Rozumiesz?

Ole nie miał wątpliwości, że matka rozważa jego słowa, ale nie był pewien, czy zdaje sobie sprawę, jaka się szykuje tragedia.

Nagle Hannah olśniło.

- Tulla zwariuje - odpowiedziała krótko.

- Właśnie. A wtedy przy niewielkiej pomocy Jona może odebrać sobie życie.

- Chyba do tego nie dojdzie? - spytała przerażona Hannah.

- Niestety, obawiam się, że to możliwe. Tulla znalazła się w niebezpieczeństwie.

Nagle Hannah przypomniała sobie czas, gdy jeszcze żył lensman, który koniecznie chciał ją poślubić. Zatrął jej życie insynuacjami i groźbami. A kiedy zrozumiał, że mu nie ulegnie, zranił ją dotkliwie, tak że omal nie straciła życia. Czyżby Jon zamierzał postąpić podobnie?

- Czy ten człowiek jest groźny? Może zaszkodzić także komuś innemu?

Ufała, że Ole zna odpowiedź. Bo jeśli Jon gotów jest na wszystko, ona nie zostanie we wsi nawet dnia dłużej...

- Nie, nie sądzę, by był zdolny uciec się do agresji wobec innych.

Hannah opuściła nogi i zsunęła się z głazu.

- To co możemy zrobić? - zapytała, właściwie nie spodziewając się odpowiedzi.

- Może uda nam się jakoś zadać kłam tym plotkom. Trzeba wesprzeć Tullę, tak by dowiedział się o tym Jon. Powiedzmy, że komuś się wymknie, że Jon nie jest oparciem dla swej żony, i przypadkiem dojdzie to do jego uszu.

- Nie bardzo mam ochotę rozpuszczać plotki...

- Chyba to lepsze niż przyglądać się bezczynnie, jak człowieka doprowadza się do śmierci?

Hannah nie odpowiedziała. W jej głowie zrodził się pewien plan.

Milcząc, matka z synem ruszyli w powrotną drogę do domu. Szli tak wolnym krokiem, jakby nie chciało im się wracać. Gdy już skierowali się do obejścia, Hannah zatrzymała się i odwróciła do Olego.

- A jak twój bark? Wciąż odczuwasz skutki tej napaści? Nie rozmawiali wiele o tym, co się wydarzyło w górach, kiedy Ole na jesieni wracał z Oyre. Oczywiście powtórzył matce to samo, co powiedział Flemmingowi, lecz nie chciał rozpamiętywać tamtych wypadków. Najważniejsze, że wszystko się dobrze skończyło. Zapalenie płuc okazało się niegroźne, rana od dźgnięcia nożem szybko się zagoiła, a żebra już nie bolały. Nie widział więc powodu, by wracać do tej przykrej historii. Teraz jednak zrozumiał, że Hannah domaga się prawdy.

- Nie, już nie odczuwam żadnych dolegliwości - odpowiedział szczerze. - Czasami trochę cierpną mi ręce, ale z dnia na dzień jest lepiej, więc nie musisz się martwić.

Uścisnął matkę i powoli weszli na podwórze.

W ciągu kolejnych dni Ole miał tyle innych zajęć, że niewiele pomógł w gospodarstwie. Jak ogień po suchej łące rozeszła się po zagrodach pogłoska o tym, że Ole stanowczo odradzał Sigurdowi wyjazd do Drammen. We wsi zapanował strach i teraz gospodarze przychodzili do Olego spytać, o co właściwie mu chodziło.

Pierwszy pojawił się w Rudningen Jon. Widząc panikę w jego oczach, Ole zaprosił go do środka.

- Czy to prawda, że szaleje cholera? Co to będzie? Dojdzie do naszej wsi? Czy jest groźna także dla dorosłych? -mówił jednym tchem Jon, nie czekając nawet na odpowiedź.

Ole siedział spokojnie, pozwalając mężczyźnie wyrzucić z siebie wszystkie wątpliwości, i wtedy wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- Cholera zbierze śmiertelne żniwo, zarówno wśród dzieci, jak i wśród dorosłych - odparł poważnym tonem, patrząc Jonowi prosto w oczy. - Nie wiadomo, czy ominie naszą dolinę, ale wiele wskazuje na to, że nie odzujemy jej aż tak boleśnie.

Jon opuścił lekko ramiona.

- Co mogę zrobić, by się uchronić? Musi być chyba jakiś sposób?

Ole ucieszył się z tego pytania. To właśnie była szansa, na którą czekał.

- Najlepiej przez najbliższy czas nie opuszczać swojej zagrody i w miarę możliwości utrzymywać kontakty wyłącznie z najbliższą rodziną - rzucił niby od niechcienia starannie przemyślane słowa. - Myślę, że wkrótce w naszych stronach, podobnie jak jest już gdzie indziej, gospodarze w obawie przed zarazą nie będą chcieli przyjmować gości, którzy krążą od zagrody do zagrody...

- Rzeczywiście, to brzmi rozsądnie. Tak, tak.

Ole poznał po minie Jona, że mężczyzna przyrzekł sobie w najbliższym czasie nie opuszczać bez potrzeby swojego gospodarstwa. Był taki skupiony na sobie i tak bardzo lękał się o własne życie, że Ole trafił ze swą radą w dziesiątkę.

- A, i jeszcze jedna rzecz... - Ole odchrząknął i zniżył głos. - Małżonkowie powinni troszczyć się nawzajem o siebie, rozumiesz, co mam na myśli... To wzmacnia ciało.

Mężczyzna skinął głową i uśmiechnął się znacząco, po czym wstał i zapytał na odchodnym:

- Czy to prawda, że Sigurd Torset udał się do miasta wbrew twojej radzie?

Ole bardzo nie lubił takich pytań. Uznał jednak, że powinien być szczery, zwłaszcza że na podwórzu pojawiło się dwóch kolejnych gości, którzy chcieli z nim rozmawiać.

Byli to Amund Grondal i rzemieślnik z Tuv, który wyrabiał noże. Obaj znani byli ze swej małomówności. Amund przeszedł od razu do rzeczy:

- Podobno rozmawiałeś z Torsetem bardzo stanowczo. Jesteś pewien tej cholery?

- Owszem - potwierdził Ole z przekonaniem w głosie. - W tych dniach wybuchła epidemia w Drammen. Obawiam się, że Sigurd się zarazi.

- Czy to paskudztwo dotrze też do nas? - spytał z napięciem w głosie rzemieślnik.

- Wydaje mi się, że my tu sobie jakoś poradzimy. Ale to niedobry czas na wyjazd z wioski.

Ole nie chciał wywoływać paniki, lecz uważał za swój obowiązek odradzać ludziom wyprawy na południe.

- Rozumiem - pokiwał głową Amund i podziękował. Dwaj mężczyźni opuścili Rudningen równie cicho, jak się pojawili. Nie minęło jednak wiele minut, gdy na podwórze zajechał następny gość, bogaty gospodarz Ole O. Storberggard. Wcześniej nie odwiedzał Rudningen, teraz jednak musiał wyjaśnić plotki o groźnej zarazie.

- Podobno odradzałeś Sigurdowi wyjazd - zagadnął Olego.

- Zgadza się - odparł krótko Ole.

- Czyli należy rozumieć, że tam, na południu, już szaleje cholera?

Ole potwierdził.

- Tak, w Drammen wybuchła epidemia. Zaraziło się już wielu ludzi i choroba przez długi czas będzie nękać miasto.

- Czyli, jak rozumiem, udzielisz mi tej samej rady co Sigurdowi?

Czekając na odpowiedź, Storberggard omiótł spojrzeniem izbę. Ze zdumieniem patrzył na srebrne naczynia i zdobione brokatem tkaniny wypełniające wnętrze. Bogaty zbiór misternie wykonanych przez miejscowych rzemieślników przedmiotów użytkowych i eleganckie wyposażenie rodem z miasta zestawione było z dużym smakiem. Słyszał o korzeniach Hannah, o tym, że dorastała w dużej posiadłości w Danii, a potem zdecydowała się zamieszkać w Hemsedal, zawsze jednak uważał te opowieści za mocno przesadzone. Teraz jednak musiał zmienić zdanie. Kto wie, czy jego własny dwór nie wypada blado w porównaniu z posiadłościami Hannah.

- Jeśli planujesz wyjazd na południe, to radziłbym ci z całego serca się wstrzymać - rzekł Ole i oparłszy ciężko dłoń na stole, odchylił się w tył. Nie było potrzeby podnosić głosu i specjalnie przekonywać Storberggarda, bo mężczyzna rozumiał powagę sytuacji i podejmie z pewnością rozsądną decyzję. Ole poczuł jednak nieoczekiwanie jakieś dziwne napięcie i ogarnął go niepokój. Spojrzał na siedzącego naprzeciwko gospodarza i wtedy naszło go przeczucie...

- Możemy się spodziewać podobnej epidemii tu, we wsi? Pytanie padło równie spokojnie jak pozostałe, zupełnie jakby rozmowa dotyczyła cen zboża.

- Nie, nie sędzę - odparł Ole nieobecny głosem. - Hemsedał nie ucierpi.

Gościa zdziwiła zmiana w tonie głosu Olego i spojrzał uważnie na młodego mężczyznę, który patrzył tak, jakby przenikał spojrzeniem na wskroś jego ciało i ściany. Co to ma znaczyć? - zastanawiał się, a wtedy usłyszał pytanie:

- Czy w domu u ciebie wszyscy czują się dobrze?

Ole nie miał w zwyczaju wypytywać nikogo o jego sprawy rodzinne i domowe, ale teraz musiał koniecznie przekazać ostrzeżenie. Wyczuwał silny niepokój, który miał związek z bogatym gospodarzem. Słyszał jego głos jakby z daleka, odbierał obrazy, jak przypuszczał, z dziedzica dworu Storberggard. Mroczny, zimny powiew. Olego przeszły ciarki po plecach i poczuł okropne zmęczenie.

- No cóż, wiesz... - Storberggard podrapał się w kark i uśmiechnął. - Wnuki są zdrowe i wypełniają nasze dni radością, dlatego niepokoi mnie ta epidemia.

- Niepotrzebnie - odparł Ole pospiesznie. - Dzieci są zdrowe i silne, tylko... czy czasem nie powinieneś zabezpieczyć jakiejś studni?

Bogaty gospodarz zdumiał się, słysząc to pytanie. Ole Rudningen nigdy nie gościł w jego dworze, nie mógł więc wiedzieć o starej studni za kuźnią. W odpowiedzi tylko pokiwał głową.

- Wydaje mi się, że powinieneś czym prędzej wracać do dworu i od razu się tym zająć. Gospodarzu Storberggard, czas nagli!

To nieco pompatyczne zakończenie przekonało gościa, że sprawa jest poważna. Podziękował za rozmowę i pożegnał się, wymieniając z Olem uścisk dłoni. Ole miał nadzieję, że Storberggard zdąży dotrzeć do domu na czas, a sądząc po wizji, nie pozostało mu go wiele.

Storberggard opuścił Rudningen i pognął swojego wierzchowca. Słowa Olego bardzo go zaniepokoiły. Pędził co koń wyskoczy, a gdy wjechał na dziedziniec Storberggard, cisnął lejce stajennemu i pobiegł w stronę kuźni.

Minął narożnik budynku ze świadomością, że dzieje się coś strasznego. Wielkimi susami skierował się ku niewielkiemu zagłębieniu terenu, gdzie znajdowała się stara studnia. Nagle zobaczył małą dziewczynkę przechyloną przez krawędź studni. Jednym skokiem znalazł się przy wnuczce i w ostatniej chwili chwycił ją za nogi. Zaraz nadbiegła matka dziewczynki i razem przenieśli dziecko w bezpieczne miejsce.

W pierwszej chwili mała nie wydała nawet jęku, zaraz jednak rozległ się głośny szloch, który nappełnił ich radością.

- Boże święty! Uratowałeś ją - wyszeptala blada jak ściana matka.

Gospodarz pokręcił lekko głową, wiedząc najlepiej, że to nie jego zasługa. Usiadł na ziemi i otarł pot z czoła. Poprzysiągł sobie, że już nigdy nie będzie powątpiewał w zdolności jasnowiedzenia Olego Rudningena.

- Za to, że twoje dziecko żyje, możesz podziękować Olemu Rudningenowi - odezwał się w końcu, a jego twarz nieco złagodniała. Poglaskał leciutko po głowie zapłakaną wnuczkę i postanowił, że pozostanie we wsi. Wyprawa do Drammen może poczekać.

Kilka dni później, dwudziestego trzeciego października 1832 roku, Hannah udała się do Torset. Dawno już nie była z wizytą u Kari, postanowiła więc zajrzeć na chwilę, by się dowiedzieć, jak się czuje Ashild.

Pierwszy w tym roku śnieg zdążył stopnieć, ziemia jednak pozostawała zmarznięta. Bez trudu można było przemieszczać się konno.

Hannah pogrążyła się w rozmyśleniach, pozwalając koniowi iść własnym tempem. Odkąd Sigurd Torset wyruszył do Drammen, nie było od niego żadnych wieści, a należałoby się już spodziewać jego powrotu. Pogłoski o tym, że ludzie umierają na cholere, dotarły i do Hemsedal. Teraz już nikt nie podawał w wątpliwość zdolności jasnowiedzenia Olego. W jakiś niewyjaśniony sposób syn zdołał też powstrzymać plotki rozgłaszane przez Jona Plassena. Nie pytała Olego, jak mu się to udało. Do Hannah przychodziło coraz więcej kobiet, szukających u niej rady i pomocy, przychodzili też czasem mężczyźni. Ole nie starał się dowiedzieć, czego ci wszyscy ludzie chcą od jego matki, podobnie Hannah nie dociekała, w jakiej sprawie radzą się Olego. Najważniejsze, pomyślała, że Flemming przestał się o nią niepokoić.

Hannah przywitała na schodach uśmiechnięta Kari. Na pierwszy rzut oka gospodyni wyglądała zdrowo i hożo, ale przyjrząwszy się uważniej, Hannah dostrzegła, że Kari wychudła, a jej twarz pokryła się głębokimi bruzdami. Widać też było, jak bardzo Kari jest zmęczona.

Kobiety usiadły w dużej izbie i sięgnawszy po wełniane motki, zaczęły dzierać na drutach. Robótki nie przeszkadzały im jednak w rozmowie o

codziennych sprawach. Hannah opowiadała o wyplataniu koszyków. Na szczęście udało jej się znaleźć miejsce nad rzeką, gdzie korzenie brzoź wystawały z ziemi, łatwo więc było wybrać te najcieńsze, odpowiednie do wyplatania.

Kari z kolei opowiedziała o sporządzaniu kielbas i marynowaniu mięsa. Była bardzo zadowolona z tego, że spichlerze są już wypełnione po brzegi.

- Wykonałaś tyle pracy, a jeszcze zdążyłaś utkać taki duży zwój tkaniny - rzekła z podziwem Hannah i skinęła w stronę krosien.

Kari pokręciła głową i westchnęła.

- To nie ja. Tym zajmuje się Ashild. Na szczęście lubi tkać. To dla mnie wielka pomoc.

Hannah wstała i podeszła do krosien. Delikatnie pogładziła tkaninę i rzekła z uznaniem:

- No, no, Ashild doprawdy opanowała tę sztukę i świetnie sobie radzi z czółenkami. To bardzo skomplikowany wzór.

Hannah uchodziła we wsi za znakomitą tkaczkę, od razu więc zauważyła, że wzór i wykonanie są najwyższego lotu.

- Kiedy była w Valdres, dużo się nauczyła od siostrzenicy Sigurda - wyjaśniła Kari i na wspomnienie Valdres cień przemknął jej po twarzy. Zapewne wciąż martwi się tym nieszczęsnym ślubem, pomyślała Hannah i zapytała:

- A co z Ashild? Jak ona się teraz czuje? Nie miałyby ochoty posiedzieć trochę z nami?

Kari tylko pokręciła głową.

- Ucieka do swojego alkierza, gdy tylko w domu pojawia się ktoś obcy. Nawet kiedy jesteśmy same, całymi dniami milczy i w ogóle nie podnosi wzroku.

- W takim razie dobrze, że chociaż tka i w ten sposób wyraża swoje uczucia - odparła Hannah ze szczerym zadowoleniem. - Najważniejsze, że ma jakieś zajęcie.

Kari odłożyła nagle robótkę na kolana i spoglądając na gościa, zapytała:

- Nie sądzisz, że byłoby dla niej najlepiej, gdyby poślubiła Jorna tak szybko, jak to możliwe? Może obowiązki gospodyni wyrwałyby ją z tego letargu.

Hannah starała się zrozumieć swoją rozmówczynię. Kari zapewne wiele rozmyślała, jak pomóc córce, i wzięła pod uwagę także takie rozwiązanie. Powinna chyba jednak zrozumieć, że Jorn nie jest dobry dla jej córki...

- Byłabym ostrożna z nakłanianiem jej do podjęcia takiej decyzji - odpowiedziała Hannah oględnie. - Wydaje mi się, że mogłoby to tylko pogorszyć sytuację...

Kari przyjrzała się uważnie Hannah. Czyżby gospodyni z Rudningen przemawiała w imieniu syna? Chce doprowadzić do zerwania zaręczyn, by Ole mógł dalej mieszać jej córce w głowie?

Wstrzymała oddech i zacisnęła zęby. Ciekawe, co Ole opowiedział matce po ostatniej wizycie w Torset. Właściwie chyba już nie mogą ufać Hannah, pomyślała i mruknęła w odpowiedzi:

- Cóż, nie jestem tego pewna.

- Pytałaś Ashild, co ona o tym myśli?

Z tego, co opowiadał Flemming, wynikało, że Ashild nie ma najmniejszej ochoty na spotkanie z Jornem. Hannah zdawała sobie jednak sprawę, że Flemming może nie mieć racji.

Kari popatrzyła na gościa.

- Nie rozumiesz, że ona jest bezwolna? Nie jest w stanie podejmować samodzielnie decyzji.

- Sądziś więc, że podejmowane przez ciebie decyzje są dla niej najlepsze?

Hannah była zdumiona rozumowaniem Kari. Przecież powinna umieć odczytać pragnienia Ashild.

- To nie są wyłącznie moje decyzje - odparła Kari i spojrzała chłodno na Hannah. W ich rozmowę wkradł się jakby nowy ton. - Ashild kiwa głową i powtarza słowo „ślub” za każdym razem, gdy schodzimy na ten temat. Chyba więc można to uznać za zgodę, nie sądzisz?

- Skoro tak mówisz, pewnie masz rację. Ale czy nie powinna do końca wyzdrowieć?

Kari znów sięgnęła po robótkę. W ciszy, która zapadła, słychać było szczękanie drutów. Włóczka przesuwiała się między palcami Kari. Zdaje się, że zamierzała wydzierać porządne grube skarpety w brązowo-zielone paski.

- Długo czekaliśmy, ale poprawa nie następuje - podjęła rozmowę Kari. - Pozostała nam tylko nadzieja, że Sigurd sprowadzi tego uzdrowiciela z Drammen. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, postaram się, by Ashild z Jornem wzięli ślub i zamieszkali pod jednym dachem. Z czasem wiele może się zmienić.

- Czyżby było ci za ciężko? - spytała Hannah, odkładając robótkę. Domyślała się, że codzienna opieka nad chorą może być uciążliwa. W

Torset zagościły bezradność i niepewność, lecz czy będzie lepiej, jeśli dziewczyna wyprowadzi się stąd wbrew swojej woli?

Nagle obie kobiety aż się poderwały, bo drzwi alkierza otwarły się z trzaskiem. Hannah dawno nie widziała Ashild i przeraziła się, ujrawszy ją w progu. Krótkie włosy dziewczyny sterczały na wszystkie strony, w oczach odbijało się szaleństwo, a twarz była oszpecona śladami po zadrapaniach.

- Przestańcie o mnie rozmawiać! Wszyscy tylko gadają i gadają. Nie chcę tego słuchać!

Zupełnie jak małe dziecko zatkała sobie uszy i tupała. A potem, zanosząc się szlochem, skrzyżowała ręce na brzuchu i zaczęła się kołysać.

Hannah zareagowała błyskawicznie. Nim Kari zdążyła wstać, ona już była przy Ashild. Przytrzymała ją delikatnie za ramię i poprosiła:

- Ashild, pokaż mi, co utkałaś. Widzę, że podjęłaś się skomplikowanej pracy.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dziewczyna przestała się kołysać i podniosła głowę. Rozbiegane oczy zatrzymały się i popatrzyły na Hannah. Dziewczyna ją rozpoznała.

- Przecież ty też tkasz, i to o wiele lepiej.

Ashild skierowała się do krosien. Poruszała się normalnie, choć wzrok nadal miała niepewny.

- Widzę, że utkałaś różę - zagadnęła Hannah, wskazując na niebielonej tkaninie wypukły wzór o żółtawym odcieniu. Z tła wyłaniały się skomplikowane motywy dekoracyjne, nadając tkaninie wyrafinowany charakter. - Co z tego będzie?

Ashild siadła na stołku przy krosnach i przycisnęła pedały. Wprawnym ruchem przeciągnęła czółenko pod nitkami osnowy, a potem zmieniła pedał. Widać było wyraźnie, że przy krosnach Ashild czuje się bezpiecznie. Z tym dawała sobie radę.

- Zasłony, serwetki, obrusy na prezent.

- Tak, obdarowani z pewnością docenią takie piękne prezenty - uśmiechnęła się Hannah.

- Dobrze mieć takie rzeczy w kufrze z wyprawą - rzekła Ashild, nie podnosząc wzroku, a przesunawszy znów czółenko między nitkami osnowy, dorzuciła: - Takie tkaniny dekoracyjne.

- Masz na myśli swoją wyprawę ślubną, jaką zabierzesz ze sobą, gdy poślubisz Jorna? - wtrąciła się do rozmowy Kari i podeszła bliżej.

Na dźwięk imienia narzeczonego dziewczyna wzdygnęła się, ale odpowiedziała pospiesznie:

- Tak, tak. Poślubię Jorna. Muszę go poślubić. Hannah zdawało się, że Ashild mówi jak uczennica, która się nauczyła na pamięć zadanych lekcji. Usta recytowały wyuczone zdania, choć spojrzenie wyrażało coś innego. Najwyraźniej dziewczyna odczuwała presję i gotowa była nawet wbrew sobie wypełnić wolę matki. Hannah przyznała w duchu rację Flemmingowi.

- To ty decydujesz, czego pragniesz, a nie inni - odezwała się Hannah łagodnie i położyła delikatnie dłoń na ramieniu dziewczyny. Kari omal nie zabiła jej wzrokiem, ale Hannah udawała, że nie widzi jej spojrzenia.

- Sama słyszysz, że Ashild chce poślubić Jorna - rzekła Kari chłodno. - I tak też się stanie.

Hannah nie widziała powodu, by się sprzeciwiać gospodyni. I tak już wtrącała się w ich rodzinne sprawy. Wydawało jej się jednak, że Kari jest trochę zazdrosna o to, że udało się jej uspokoić Ashild. Młoda kobieta przy krosnach wcale nie jest tak obłąkana, jak wielu by sobie tego życzyło, pomyślała Hannah.

Kari jednak jeszcze nie skończyła. Spojrzawszy surowo na swojego gościa, oznajmiła:

- Poproś Olego, by trzymał się z dala od naszego gospodarstwa, dopóki Ashild tu mieszka. Prawda, Ashild, że tak będzie lepiej?

- Tak, tak, najlepiej. Niebezpiecznie, gdy tu przychodzi.

Dłonie dziewczyny zadrżały przy przekładaniu czółenka. Hannah przestała cokolwiek rozumieć i nie wiedziała, jak zareagować.

- Niebezpiecznie? Co masz na myśli, Ashild? Czy Ole ci coś zrobił? - zapytała, starając się uchwycić wzrok dziewczyny.

- Nie, Ole jest miły. Zawsze. Ale nie powinien tu przychodzić. Nigdy!

- Sama słyszałaś! - odezwała się Kari niemal triumfalnie, usłyszawszy słowa córki.

Hannah poczuła nagle niechęć, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczała w kontaktach z sąsiadką.

Rozmowę kobiet przerwało głośnie pukanie do drzwi. Zajęte rozmową, nie zauważyły, że na podwórzu pojawił się ktoś obcy. Ashild poderwała się błyskawicznie ze stołka, pobiegła do alkierza i nim Kari zdążyła otworzyć drzwi wejściowe, zatrzasnęła się u siebie. Hannah uznała, że lepiej będzie udać się już w drogę powrotną do domu. Znieruchomiała jednak, gdy usłyszała, kto przyszedł.

- No nie, lensman, u nas? - Głos Kari gwałtownie zmienił się w drżący szept. Najwyraźniej bała się tego, co miało nastąpić.

- Jest ze mną twoja siostra. Możemy wejść? Lensman mówił cicho i z powagą. Hannah pomyślała o synu. A więc znów miał rację.

- Nie, proszę, zostań jeszcze chwilę - poprosiła Kari, zauważywszy, że Hannah zbiera się do wyjścia. - Chyba ci się tak strasznie nie spieszy?

Hannah usiadła posłusznie, skinąwszy na powitanie lensmanowi i siostrze Kari.

- Pewnie domyślasz się, że przynoszę smutne wieści. Chodzi o twojego męża Sigurda Torseta - zaczął lensman, którego wszyscy uważali za dobrego człowieka. Choć niezbyt posunięty w latach, był dostatecznie doświadczony przez ciemne strony życia. Kari siedziała nieruchomo. Twarz jej pobladła. To, czego tak się obawiała przez ostatnie dni, właśnie się potwierdziło.

- Dziś nadeszła wiadomość z Drammen, że twój mąż zaraził się cholera i przed dziewięcioma dniami zmarł. Ze względów bezpieczeństwa od razu został pochowany w Bragerneset. - Lensman wstał i ująwszy dłoń Kari, dodał: - Bardzo mi przykro.

Cisza w izbie zdawała się niemal namacalna. Kari wciąż trwała w bezruchu, jej siostra otarła łzę, a Hannah wymieniła z lensmanem pełne smutku spojrzenia.

- Zostawię dokumenty poświadczające zgon - rzekł jeszcze lensman, a kiedy stał już w drzwiach, obrócił się i dodał: - Niestety, po Sigurdzie nie pozostały żadne rzeczy. Wszystko zakopano razem z nim.

Ze względu na Kari wolał nie opowiadać o ogniskach, w których palono wszystkie rzeczy zmarłych na cholera. Pożegnał się, przykładając dłoń do czapki, i cicho wyszedł.

W izbie pozostały trzy porażone tragiczną wiadomością kobiety. Torset straciło gospodarza, a Ashild ojca.

- Powiadomisz Ashild? - spytała Kari, zwracając się do Hannah. Mówiła tak cicho, że ledwie było ją słyhać. Aż trudno uwierzyć, że przed chwilą omal się nie pokłóciła z sąsiadką. Teraz Kari Torset poczuła się tak, jakby cały jej świat się rozpadł. Została sama z obłąkaną córką i gospodarstwem, którego nie jest w stanie prowadzić.

Do oczu napływały jej łzy. Oparła łokcie na blacie stołu i zakryła twarz. Po co ma żyć? Po Sigurdzie nie pozostanie nawet grób, na który mogłaby pójść. - Boże! - wybuchnęła rozdzierającym płaczem, a siostra nie umiała jej pocieszyć. Zresztą czy to możliwe w takiej chwili? Kari poczuła nagły przypływ gniewu. Wszystkiemu winna jest

Ashild! Ze też ta uparta dziewczyna nie potrafi się pozbierać! To ona wysłała ojca wprost w objęcia śmierci!

W tej samej chwili w alkierzu rozległ się rozpaczliwy krzyk, który zmienił się w cichy szloch. Ashild dowiedziała się właśnie od Hannah o

śmierci ojca i w jednej chwili uświadomiła sobie całą prawdę. Jorn spełnił swoją groźbę. Mamę także niebawem dosięgnie śmierć.

- To moja wina, wszystko przeze mnie! - chlapała Ashild wtulona w pierś Hannah. Hannah sądziła, że dziewczyna obarcza się winą za śmierć ojca, ponieważ Sigurd wyjechał w jej sprawie. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że przecież dziewczyna nie wie, po co Sigurd pojechał do Drammen. Ashild miała wyrzuty sumienia z innego powodu, lecz z bełkotu dziewczyny trudno było cokolwiek zrozumieć. -Moja wina, moja wina...

- Nie, nie jesteś niczemu winna - uspokajała ją Hannah. - Nikt nie jest winien niczyjej choroby.

Głaskała dziewczynę po plecach, a ona wciąż płakała. To dobrze, że Ashild płacze, pomyślała Hannah. Ogromnie współczuła dziewczynie, chętnie wzięłaby część jej smutku na własne barki. Ale jedyne, co mogła zrobić, to ją tulić.

- Nie, nie... To nieprawda. Tato, tato, wracaj do domu! Do nas... Tato...

Ashild szlochała, nie mogąc złapać tchu, a Hannah spływały po policzkach łzy. Dobry Boże, modliła się w duchu. Daj Ashild siłę, by zdołała przez to przejść.

Siedziały razem do późnego wieczora. Dopiero po kilku godzinach Ashild, kompletnie wyczerpana, zapadła w sen. Wtedy Hannah wymknęła się z jej alkierza.

W izbie ujrzała Kari, która przypominała cień samej siebie. Zabrakło jej łez. Siedziała ze wzrokiem wbitym w blat stołu i splecionymi palcami. Kari Torset toczyła ze sobą ciężką bitwę. Nawet nie zauważyła, że Hannah pożegnała się cicho i opuściła gospodarstwo.

Hannah niemal fizycznie odczuwała jej żalobę. Dokładnie wiedziała, przez co w najbliższych dniach będzie musiała przejść Kari.

Rozdział 10

Przemknął się chyłkiem pomiędzy zabudowaniami, omijając udeptane w ciągu dnia ścieżki. Na świeżym śniegu stąpało się bezgłośnie. Księżyc nie wzeszedł jeszcze wysoko, ale na północnym niebie nad lasami płonęła bajeczna zorza, przemieniając Hemsedal w rozświetloną barwami zimową krainę.

Ole zatrzymywał się co krok, nasłuchując, lecz do jego uszu nie dolatywało nic poza lekkim szumem w koronach drzew. Śnieg stłumił wszelkie inne odgłosy. Ciepło ubrany, niósł dodatkowo na ramieniu obszerne futro z rudych lisów. Zabudowania w Torset pogrążone były w ciszy i mroku, jednak Ole znał drogę. Okno alkierza Ashild wychodziło na podwórze i znajdowało się po tej samej stronie co drzwi wejściowe, musiał więc zachować szczególną ostrożność. Torfinn czuwał na stryszku w spichlerzu, ale jego Ole się nie obawiał. Bardziej lękał się tego, że obudzi Kari. Nie wątpił, że gdyby gospodyni zauważyła go w pobliżu swojego domu, nie zawahałaby się posłać po lensmana...

Wstrzymał oddech i zastukał w szybę do Ashild. Czy dziewczyna się nie przestraszy i nie zacznie krzyczeć? A może z przerażenia całkiem oniemieje? Byle tylko odważyła się wyjrzeć, wówczas na pewno zdoła ją uspokoić. Wyostrzył słuch, ale odpowiedziała mu kompletna cisza. Zapalił lampkę łojową, którą zabrał ze sobą, i uniósł tak, by oświetlała jego twarz. Na szczęście zasłony były rozsunięte, Ashild będzie mogła więc zobaczyć go przez szybę. Znów delikatnie zapukał.

Po drugiej stronie okna nie zauważył najmniejszych oznak życia. Pukając, cichutko zawołał dziewczynę po imieniu:

- Ashild, to ja, Ole. Podejź do okna! Gwałtowny podmuch omal nie zgasił płomyka lampki, ale na szczęście wiatr zaraz ucichł.

- Ashild, nic ci nie grozi. To ja, Ole, słyszysz?

Żadnej reakcji. Ole pożałował swojego pomysłu. Ubzdurał sobie, że musi koniecznie porozmawiać z Ashild, i choć jej matka sobie tego nie życzyła, postanowił zaryzykować. Dlatego przekradł się pod osłoną nocy do zagrody Torset w nadziei, że nakłoni dziewczynę, aby mu otworzyła okno.

Wieczorem zapłonęło na niebie fantastyczne jaskrawe światło. Zorza nie budziła w nim, tak jak w innych ludziach, lęku, przeciwnie - uważał, że falujące świetlne wstęgi niosą ze sobą siłę i radość. Nieraz stał na mrozie i szcękając z zimna zębami, podziwiał tańczące na niebie promienie.

Bliski rezygnacji, odezwał się nieco głośniejszej:

- Ashild, jeśli nie podejdziesz zaraz do okna, krzyknę tak głośno, że przybiegnie twoja mama, a wtedy to dopiero będzie awantura.

Nagle poruszyły się zasłonki. Cofnął się o krok i choć nic nie widział, uśmiechnął się zachęcająco, prosząc:

- Otwórz, Ashild, to tylko ja.

Usłyszał odgłos podnoszonych haczyków i okno się uchyliło. Ole nie ruszał się, czekając, aż Ashild wychyli głowę, a gdy tak się stało, przyłożył palec do ust i podszedł bliżej.

- Chodź, chcę ci pokazać nocne niebo.

- Jest zimno. Nie powinieneś tu przychodzić.

- Wyskakuj! Wziąłem ze sobą futro. Na pewno nie zmarzniesz.

Ole sądził, że dziewczyna będzie się opierać i że w najlepszym razie skończy się na krótkiej rozmowie przez okno. Był więc zaskoczony, gdy Ashild stanęła nagle na parapecie. Nie zwlekając, chwycił ją w ramiona i okrył ciepłym futrem. Otulił też dokładnie jej bosc nogi, a potem wyniósł dziewczynę na rękach za zabudowania w stronę lasu. Olemu zrobiło się cieplej na sercu, wzruszyła go ufność dziewczyny.

- Wiesz, Ashild, po prostu muszę ci pokazać niebo.

Widzisz tam wysoko, nad doliną? - Obrócił się tak, by spojrzeć w kierunku północnym, a gdy wyczuł jej napięcie, uspokoił pospiesznie: - To nic groźnego. Wiele razy patrzyłem na płonąca zorzę. Dziś świeci wyjątkowo mocno, więc pewnie z tego powodu mężczyźni zakradają się do gospodarstw, by uprowadzić kobiety.

Bardziej wyczuwał, niż słyszał, jej śmiech. Powoli rozluźniła się w jego ramionach. Była taka lekka! Teraz chyba futro waży więcej niż ona.

Przygarnął ją mocno jak najdroższy skarb i oparł się o potężny pień świerkowy, ona zaś wtuliła tył głowy w zagłębienie na jego szyi. Przez długą chwilę trwali tak w milczeniu. Za ich plecami lśnił okrągły księżyc, rzucając magiczną poświatę na wierzchołki drzew. Tej nocy ustąpić musiał jednak świetlanej zorzy na północnym granatowym niebie, które mieniło się barwami czerwieni, złota, błękitu i zieleni. Falujące wstęgi wzbijały się nad górskie szczyty niczym niekończące się klucze ptaków ulatujących na północ. Potem wstęgi znikwały, a niebo rozpałało się błyskami rozchodzących się pionowo promieni. Chwilami było jasno jak w dzień. A potem znów powracały falujące wstęgi, tyle że w innych odcieniach.

Ole i Ashild chłonęli chciwie to zapierające dech w piersiach widowisko. Zarówno pod lisim futrem, jak i pod kurtką z renifera serca były jednakowo mocno. Dzielili tej nocy wielką radość, a mimo to czuli się jak przestępcy.

Na szczęście biały śnieg otulający krajobraz wokół nich potrafił dochować tajemnicy.

- Zmarzłaś? - szepnął Ole do ucha Ashild.

- Nie. Na zawsze zapamiętam tę noc - odpowiedziała cichym głosem. Nikt by nie pomyślał, że ta spokojna dziewczyna zwykle nie do końca panuje nad sobą.

Może wcale nie jest z nią tak źle, pomyślał Ole i przycisnął ją mocniej.

- Przestraszyłaś się, gdy zapukałem do okna?

- Nie tak bardzo. Poznałam twój głos, gdy tylko się rozbudziłam. Tylko że ty narażasz się na niebezpieczeństwo, przebywając ze mną. Nie zapominaj, że jestem zaręczona.

Gdy wspomniała o Jornie, Ole poczuł się tak, jakby ktoś mu wbił nóż w samo serce. Jak ona może w ogóle myśleć o poślubieniu tego nędznika!

- Ashild, wiem, że jesteś zaręczona, ale wiem także, co za kanalia z tego Jorna. Trudno mi zrozumieć, że z własnej woli rzucasz mu się w ramiona. Czy wciąż tak bardzo kusi cię srebro?

Przez długą chwilę dziewczyna milczała. Słysząc było tylko jej spokojny oddech, a z ust unosił się siwy obłok pary. Ole pomyślał, że powinien zaraz z nią wrócić do domu, by się nie rozchorowała.

- Nie, srebro już nie jest dla mnie takie ważne - odparła wreszcie Ashild i równie szybko jak kiedyś popłynęły z jej ust długie zdania. Olemu zrobiło się ciepło na sercu. - Ale tata... Tata tak bardzo pragnął, bym nauczyła się tego rzemiosła, i długo namawiał mamę, nim udało mu się ją w końcu przekonać. Jestem więc mu winna dokończenie nauki.

Nagle zadrżała i Ole domyślił się, że płacze. Ręce miał jednak zajęte i nie mógł jej otrzeć łez. Przytulił się więc policzkiem do jej policzka, by choć w ten sposób ukoić jej smutek.

- Twój ojciec pragnął jedynie, żebyś była szczęśliwa, Ashild. Niczego więcej. Naprawdę sądzisz, że oddałby cię w ręce okrutnika tylko dlatego, że mu marudziłaś o wyrobie ozdób ze srebra? Nic podobnego!

Olemu ścierpły ręce od ciężaru dziewczyny, uznał więc, że powinien niebawem zanieść ją do domu.

- Teraz znam Jorna już trochę lepiej niż wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy podczas potańcówki na polanie. Wiem, że czyha na moje życie. Ale poślubiając go, nie powstrzymasz jego nienawiści do mnie.

- Nie mów tak!

Ashild wzdrygnęła się gwałtownie, a Ole omal jej nie upuścił. Najwyraźniej trafił w czuły punkt, co go zresztą nie zaskoczyło. Przecież

przez całą zimę zastanawiał się nad tym, czemu Ashild nie życzy sobie jego odwiedzin, choć jej oczy błagają o bliskość.

- Nie pozwól, by Jorn zmusił cię do czegoś, czego się boisz. Jesteś winna sobie i ojcu, że dokonasz wyboru, kierując się głosem serca.

Ashild milczała. Leżała cicho w jego ramionach zapatrzona ku północy.

- Nie wierzę w twoje opowieści o tym, że między tobą a tym złotnikiem wszystko się dobrze układa - nie dawał za wygraną Ole. Za wszelką cenę pragnął sprawić, by Ashild się w końcu ocknęła i wyzbyła paraliżującego ją lęku. - Podczas mojego pobytu w Danii w ubiegłym roku wciąż wyczuwałem, że mnie potrzebujesz. Gdybyś wiedziała, jak się martwiłem... A kiedy przysłałaś mi srebrne guziki, całkiem utraciłem spokój. Uwierz, że przyspieszyłem swój powrót do domu, żeby pojechać do ciebie. Niestety, przybyłem za późno. Ty już się przepравиłaś przez góry. To nie był przypadek, że się wtedy spotkaliśmy.

Ashild wciąż leżała nieruchomo. Ole zastanawiał się nawet, czy nie zasnęła. Nad mrocznymi koronami drzew w cichym lesie tańczyły jaskrawe błękity, mróz szczypał w policzki. Ole wyprostował się i zawrócił w stronę zagrody, by zanieść Ashild do jej alkierza. Gdy się odezwała, w jej głosie postyszał niepewność.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Tylko pamiętaj, że bardzo cię kocham.

Ole przełknął ślinę i naszła go nagle straszliwa ochota, by porwać Ashild. Zabrać ją do siebie i zatroszczyć się o nią. Gdyby wiedziała, jak bardzo ją kocha!

Szedł jednak w stronę gospodarstwa. Księżyc wędrował wysoko po niebie i rozświetlał całe podwórze. Gdyby teraz ktoś wyjrzał przez okno, zauważyłby Olego bez trudu.

- Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do alkierza tą samą drogą - rzekł i uwolnił Ashild z futrzanego okrycia. Zanim jednak podniósł ją na parapet, pocałował ją w usta, a ona się nie cofnęła. Ole niechętnie ją pożegnał. Nim opuścił podwórze, przypilnował, by Ashild dokładnie zamknęła okno.

Resztę nocy przespał spokojnym, głębokim snem. Był pewien, że postąpił słusznie, budząc Ashild. Płonące światła zorzy na północnym niebie uczyniły te wspólne chwile zupełnie wyjątkowymi. Wreszcie powiedział Ashild, co mu leży na sercu. Dziewczyna, nie mając możliwości ucieczki, musiała go wysłuchać.

Ole nabrał przekonania, że chorobę Ashild da się pokonać, jeśli tylko dziewczyna odzyska spokój i poczucie bezpieczeństwa. Tymczasem wciąż dręczyły ją lęk i niepewność. Jej matka uważała, że powinna jak najszybciej

stanąć na ślubnym kobiercu. Jorn domagał się swych praw i nie zamierzał zrywać zaręczyn. A sama Ashild czuła się w obowiązku dotrzymać słowa danego ojcu. Ole wierzył nieskromnie, że dziewczyna często o nim myśli, ale najwyraźniej czegoś się boi. Zupełnie jakby w związku z jego osobą wisiała nad nią jakaś groźba. Nie domyślał się jednak, o co naprawdę chodzi. Tylko ona sama może mu wszystko wyjaśnić!

Tego roku napadało w dolinie dużo śniegu. Ludzie ledwo nadążali odgarniać śnieg z wąskich dróg i mało kto miał tyle odwagi, by oddalać się od domu. Na południu szalała cholera, a tego samego dnia, w którym do Kari dotarła wieść o śmierci męża, władze uznały za konieczne powiadomić ludność o wybuchu zarazy w Drammen.

Hannah myślała z troską o służbie w Sorholm, ale ufała Olemu, który był pewien, że tym razem Danię cholera ominęła. Póki bankier zajmował się zarządzaniem majątkiem, była spokojna. O wyjeździe do Sorholm na razie nie było mowy. Należało poczekać, aż epidemia ustąpi, co być może tak szybko się nie stanie. Hannah wciąż się zastanawiała nad przyszłością Birgit. Dorastając w Danii, dziewczynka miałaby więcej możliwości niż tu, w Hemsedal.

A co zrobi Ole? Gdyby zdecydował się na spółkę z bankierem, musiałyby się przeprowadzić do Kopenhagi albo do Sorholm, a dwór pod ciemną skałą pozostałby pusty. To nie mogło cieszyć Hannah. Ona kochała to miejsce, a ciężka praca w gospodarstwie sprawiała jej radość. Lubiła też górskie powietrze i szum wodospadu. Właściwie z wielu powodów wolałaby, aby Ole nadal gospodarował w Rudningen, uprawiał ziemię i hodował zwierzęta, ale nie miała pojęcia, czy on też tego pragnie.

Hannah starała się przeciągnąć cienki korzeń brzozy przez niewielką szparę w wyplatance. Od tej uciążliwej pracy bolały ją opuszki palców, kosz był jednak udany. Wyplatanie zajęło jej wiele czasu, jednak wzór wykonała bezbłędnie, choć niektóre korzenie musiała dzielić wzdłuż i moczyć, by stały się bardziej giętkie. Początek był szczególnie mozolny, brakowało jej cierpliwości, ale zawięła i związała końcówkę korzenia i zadowolona z siebie odstawiła gotowy kosz na środek stołu. Kosz był dość duży, z uchwytami po bokach, i miał przykrywkę. Na dnie widać było wzór gwiazdy z rozchodzącymi się promieniście ramionami. Aż szkoda coś wkładać do środka, pomyślała z uśmiechem.

Porządkując izbę po skończonej pracy, wróciła myślami do Ashild. Od tamtej wizyty, gdy Kari stanowczo zażądała, by Ole trzymał się z dala od Torset, jakoś nie miała ochoty odwiedzać sąsiadki. Oczywiście wielokrotnie zaglądała do Kari, by udzielić jej wsparcia po stracie Sigurda, ale w ich

rozmowy wkraśl się jakiś obcy ton. Hannah gawędziła szczerze z Ashild, lecz Kari najwyraźniej nie miała ochoty mówić o tym, co ją gnębi.

Hannah nie podejmowała więcej tematu ślubu Ashild. Podzieliła się swymi obawami z Flemmingiem, ale on tylko kręcił głową i zapewniał stanowczo, że uczyni wszystko, co w jego mocy, by do tego nie dopuścić. Hannah jednak nie była wcale pewna, czy mu się to uda.

Ole, dowiedziawszy się, że Kari nie życzy sobie jego wizyt, zapytał tylko, czy zdanie Ashild jest przez kogokolwiek brane pod uwagę, ale nie czekając na odpowiedź, wyszedł pod pretekstem załatwienia jakiejś ważnej sprawy. Od tamtej pory jego noga chyba nie powstała w Torset. Hannah nie miała serca powtarzać mu słów Ashild, zwłaszcza że wydawało jej się, iż dziewczyna nie mówi szczerze. Nie chciała więc niepotrzebnie ranić Olego.

Trzaśnięcie drzwi i odgłos ciężkich kroków wyrwały

Hannah z zamyślenia. Ole przemierzył kuchnię i wszedł do izby. Był ciepło ubrany, jakby zamierzał spędzić noc na dworze, i wyraźnie się spieszył.

- Co się stało? - zawołała Hannah do odwróconego plecami syna, ten jednak tylko rzucił jej w biegu:

- Zdaje się, że Psiarz ma jakieś kłopoty. Leży pod śniegiem. Przy Kven zesza lawina.

Trzasnął drzwiami i skierował się do stajni.

- Uważaj na siebie, Ole! - zdążyła tylko krzyknąć za nim, bo koń ruszył już galopem z podwórza. Westchnęła ciężko, zamykając drzwi. Miała nadzieję, że Ole zdąży z pomocą. Ten dziwak Psiarz uratował kiedyś zarówno ją, jak i bliźniaczego brata Olego, kiedy ich życie wisiało na włosku. Był bardzo wrażliwy na krzywdę i cierpienie innych ludzi i potrafił tamować krew. Wyczuwał, gdy ktoś potrzebował pomocy, i nigdy nie dawał się prosić, jeśli tylko potrafił jej udzielić. Hannah złożyła ręce do modlitwy i uklękła obok wystruganego z pnia siedziska z oparciem.

- Dobry Boże. Jeśli chcesz okazać odrobinę sprawiedliwości, pomóż Psiarzowi w tych trudnych chwilach. Spraw, by wyszedł bez szwanku z niebezpieczeństwa. W imię Jezusa modlę się do Ciebie...

W lutym tego roku nastały tęgie mrozy i choć miesiąc dobiegał końca, nie zamierzały ustąpić. W ostatnich dniach temperatury wahały się gwałtownie, ale teraz znów się ochłodziło. Ole włożył ciepłe ubranie z grubego samodziału i naciągnął głęboko czapkę na głowę. Pod zimową kurtką miał kamizelkę z futra łasicy, uszytą włosiem do wewnątrz, która znakomicie utrzymywała ciepło. Ręce osłonił długimi skórzanym rękawicami. Nie, jemu nic nie groziło. Gorzej było z tym, który leżał pod

śniegiem gdzieś kolo potoku Kven. Ole nie poganiał konia, bo zwierzęciu ciężko się było poruszać po wąskiej, choć na szczęście ubitej ścieżce. Na wszelki wypadek zabrał ze sobą rakiety śnieżne dla konia i dla siebie. Nim ruszył w drogę, wrzucił też do sakwy linę i koce. Nie miał jednak czasu przywiązać sanek. Postanowił po drodze poprosić kogoś o pomoc.

Olemu ukazała się wizja, w której pojawił się Psiarz przysypany lawiną, i był to obraz tak wyraźny, że Ole nie miał żadnych wątpliwości, iż toczy on walkę o życie. Nie miał tylko pewności, czy lawina już zeszła, czy nastąpi to lada chwila. Zazwyczaj wizje stanowiły ostrzeżenie, tym razem jednak stało się inaczej. Ole, jakby kierowany nakazem, ubrał się pospiesznie. Wyczuwał, że musi się spieszyć, bo ktoś, kto go przyzywa, słabnie.

Koń powoli, lecz pewnie kroczył pod górę. Po drodze Ole spotkał Pettera Hulbaka, pracowitego drwala. Jego silny i wytrzymały koń ciągnął grube pnie.

- Słyszałeś jakiś grzmot, który by wskazywał na zejście lawiny? - zapytał Pettera po krótkim powitaniu.

Napotkany mężczyzna, przystanąwszy na chwilę, odpowiedział:

- Przed chwilą urwały się chyba jakieś połacie śniegu wysoko na Kven. Słyszałem dudnienie, ale nie widziałem lawiny. Uznałem, że zeszła gdzieś daleko i mi nie zagraża.

- Wydaje mi się, że lawina porwała ludzi - wyjaśnił Ole. - Potrzebne będą sianie i więcej mężczyzn do pomocy. Przyjdiesz?

Petter kiwnął głową bez wahania i zaczął wyprzęgać konia.

- Skoro jest tak, jak mówisz, to ruszaj przodem, a ja nadejdę później z pomocą.

Ole ucieszył się ze spotkania z bystrym drwalem, który nie tracił czasu na zbędne pytania. Ludzie nie wąpili już w dar jasnowidzenia młodego gospodarza z Rudningen. Kiedy rozeszła się wieść o śmierci Sigurda Torseta, mieszkańcy wsi uwierzyli w zdolności Olego i ufali jego słowom. Zauważył jednak, że są i tacy, którzy na jego widok milkną, niepewni, jak się zachować. Zapewne ten i ów się zastanawiał, czy Ole czyta w ich myślach. Miał nadzieję, że gdy ludzie się przekonają, iż to nieprawda, jego relacje z mieszkańcami wsi ulegną poprawie. Zazwyczaj odwiedzali go ci, którzy lękali się chorób i biedy; byli i tacy, których sprowadzały do Olego kłopoty. Kilku sąsiadów na przykład spierało się o podział gruntów na skraju wsi, któraś gospodyni nie mogła zgodzić się z synową. Ole pilnował się, by w tego rodzaju konfliktach nie opowiadać się za żadną ze stron. Bywało, że jeśli ktoś prowadził wobec sąsiada nieuczciwą grę, to czasami dyskretnie podpowiadał to i owo poszkodowanemu.

Sobie jednak nie potrafił pomóc. Dokuczały mu nocami silne bóle głowy, umiejscowione po jednej stronie czaszki. Po raz pierwszy taki ból pojawił się tego dnia, kiedy Ashild miała brać ślub, a on wspinał się na Storeskar. Był bezradny, mógł jedynie czekać, aż ból sam ustąpi. Powinien chyba porozmawiać o tym z Flemmingiem, ale gdy tylko ból mijał, czym prędzej starał się o nim zapomnieć.

Koń poruszał się z coraz większym wysiłkiem. Skończyła się wydeptana ścieżka, zwierzę z każdym krokiem zapadało się coraz głębiej. Ole zatrzymał się i spojrzał pod górę. Co, u licha, sprowadza tu ludzi o tej porze roku? Warstwa śniegu sięgała tu kilku metrów i było niebezpiecznie. Olego wciąż popychał do przodu ten sam niepokój, który kazał mu wyruszyć na ratunek Psiarzowi.

Niewyraźny ślad prowadził w stronę potoku, który widoczny był teraz tylko jako niewielkie zagłębienie w śniegu. Ole jednak dobrze znał tę część doliny i orientował się w terenie. Doszedł do miejsca, gdzie potok zakręca lekko na wschód i niknie pośród stromych zboczy. Ole uznał, że powinien pójść w tę stronę. Ponieważ koń coraz głębiej zapadał się w śniegu, Ole sięgnął po rakiety śnieżne. Z ogromnym trudem udało mu się założyć je na wszystkie cztery końskie kopyta. Dobrze, że wziął starą kobyłę, była silniejsza i bardziej doświadczona niż młody ogier. Ole skrzywił za niewysoką skałę. Las rósł tu gęsty, mimo że na takiej stromiznie trudno było drzewom zapuścić korzenie. Ole wciąż nie dostrzegł śladów lawiny i przez moment nawet pomyślał, że się pomylił. Może powinien zrezygnować, zwłaszcza że niebawem będzie musiał zostawić konia i posuwać się na własnych nogach?

Ale gdy tylko przemknęła mu przez głowę ta myśl, ogarnął go niepokój. Nie! Czas nagli, nie wolno zawracać, trzeba iść naprzód!

Tuż pod szczytem Ole przywiązał konia do drzewa.

Szedł powoli, szeroko rozstawiając nogi, a gdy już dotarł na szczyt i podniósł wzrok, ujrzał tuż przed sobą kilkumetrową ścianę śniegu, która mu zagradzała drogę. To cud, że lawina zatrzymała się w tym miejscu, pomyślał, bo gdyby zeszła aż do doliny, uczyniłaby wielkie szkody.

Tylko gdzie zacząć poszukiwania?

- Hej! Hej!

Śnieg stłumił jego wołanie. Ole zdjął z nóg rakiety, na ubitym śniegu mógł poruszać się w samych butach. Wspinał się powoli, omiatając uważnie spojrzeniem górną warstwę śniegu. Nie był na tyle przewidujący, by wziąć ze sobą tyczkę, którą mógłby nakłuwać śnieg. Łudził się jednak, że zdoła dostrzec jakiś ślad, który naprowadzi go na właściwy trop. Zdawało mu się,

że za plecami słyszy głosy, to pewnie zbliża się Petter z pomocnikami. W pewnym momencie Ole przystanął i zamknąwszy oczy, usiłował się upewnić, czy idzie we właściwym kierunku.

Odczuł silny wewnętrzny nakaz, by iść prosto, a gdy otworzył oczy i rozejrzał się uważnie, zauważył niedaleko jakąś plamę na białej powierzchni śniegu. Może to jakaś część ubrania, a może tylko korzeń, pomyślał. Kiedy jednak znów podniósł wzrok, zdawało mu się, że ciemna plama się przesunęła. Nagle zrozumiał, że to jest zwierzę. Pies! A więc wierny czworonogi towarzysz Psiarza zdołał się uratować! Ole przyspieszył i teraz widział już wyraźnie, że zwierzę podniosło się i zamachało ogonem. Zaraz też dostrzegł, że ze śniegu coś wystaje.

Wreszcie dotarł w to miejsce. Najpierw zobaczył wykręconą rękę, niżej mignął mu but, a wreszcie dojrzał głowę Psiarza. Wprawdzie leżał twarzą do śniegu, ale może dochodziło tam trochę powietrza?

Rzucił się na kolana i chciał unieść głowę uszkodzonego, lecz to okazało się niemożliwe. Czym prędzej zdjął rękawicę i wsunął dłoń pod twarz Psiarza. Wyczuł w śniegu niewielkie zagłębienie; widocznie ciepły oddech przysypanego utworzył maleńki dołek w białym puchu.

Ole powiększył go, a potem odgarnął śnieg z całej głowy Psiarza. Oby tylko spieszący z pomocą ratownicy pamiętali o zabranii łopat, pomyślał. Bez narzędzi nie ma szans na wydobytcie zasypanego.

- Hej! Słyszysz mnie? - Ole pochylił się nad uwięzionym w lawinie Psiarzem, ale nie otrzymał odpowiedzi. Czuł jednak, że Psiarz go usłyszał, a świadomość, że nadeszła pomoc, doda mu sił.

Petter wraz z dwoma pomocnikami byli już niedaleko. Nieśli łopaty i ciągnęli sanki.

- Nie poddawaj się! Zaraz cię odkopimy. Nie wolno ci się teraz poddać - szeptał Ole.

Gdy nadeszli mężczyźni z łopatami, Ole siedział przy Psiarzu, ogrzewając dłońmi jego szyję, a pies opierał łeb na udzie swego pana. Ole miał zamknięte oczy, jakby się koncentrował. We wsi jeszcze długo po tym zdarzeniu Petter, drwal znany ze swego talentu gawędziarskiego, opowiadał niezwykle historie o uratowanym spod lawiny Psiarzu.

Gdy tylko drwal doszedł do Olego, ogarnęło go dziwne przekonanie, że jest świadkiem cudu. Ole Rudningen tchnął jakby życie w Psiarza. Na krótki moment świat niemal zamarł, a powietrze wypełniła osobliwa cisza. Mężczyźni pracowali w milczeniu, pies zaś siedział spokojnie, śledząc ich ruchy. Wreszcie udało się wyciągnąć uszkodzonego. Położyli nieruchome ciało na sankach i skierowali się w dół. Ole był przekonany, że

uratowali Psiarza. Kończyny miał co prawda połamane, ale żył. Pozostało jedynie umieścić go pod dachem i wezwać Flemminga. Niewielka grupa poruszała się ostrożnie w dół lawiny. Na samym końcu biegła, utykając, wierna psina, która starała się być jak najbliżej swojego pana. Powoli zapadał zmrok, ale drogę powrotną mężczyźni pokonali szybciej. Pod wieczór zrobiło się zimniej i po stwardniałej skorupie śniegu łatwiej się było poruszać niż po śnieżnym puchu. W dolinie czekali na nich kolejni mężczyźni, by zastąpić zmęczonych ratowników. Najwyraźniej wiadomość o lawinie szybko się rozeszła. Ole chciał jednak odprowadzić Psiarza pod dach.

Wreszcie Psiarza wniesiono do niewielkiej chaty z drewnianych bali, która była jego schronieniem w czasie, kiedy nie wędrował. Właściwie nikt nie wiedział, gdzie naprawdę był jego dom. W izbie było przytulnie i ciepło. Na ścianach wisiały kolorowe kilimy, na stołkach leżały skóry. Łóżko było przykryte kilkoma warstwami skór z reniferów, a poduszki powleczone skórami owczymi. Pod swoim dachem Psiarz z pewnością nie marzył.

Flemming, który już czekał na miejscu, ucieszył się, że będzie czym okryć przemarzniętego Psiarza.

- Tak, tli się w nim życie, ale jest bardzo wychłodzony - oświadczył. - Lawina poturbowała go niemiłosiernie.

Flemming nastawił złamaną rękę i nogę, po czym stwierdził, że ucierpiało także kilka żeber. Wyprostował się i zerknął na Olego, który też najwyraźniej potrzebował pomocy lekarza. Pot spływał mu z czoła, a w oczach malowało się śmiertelne zmęczenie. Twarz jednak tchnęła spokojem.

- Mógłbym obandażować mu klatkę piersiową, ale skoro i tak nie będzie się w stanie ruszyć przez najbliższe dni, myślę, że nie jest to potrzebne. Bez bandaży będzie mu łatwiej oddychać.

Flemming sprawdził puls na szyi Psiarza i pokiwał głową zadowolony.

- Powoli się rozgrzewa. Miejmy nadzieję, że futrzana czapka choć w pewnym stopniu ochroniła mu głowę przed naporem śniegu. Groźniejszy był brak powietrza.

Wreszcie Psiarz się ocknął. Leżał bezwładnie na poduszce, ale wodził oczami po pomieszczeniu.

- Dobrze.

Flemming uśmiechnął się.

- Masz połamane kości i będziesz musiał poleżeć w łóżku przez jakiś czas. Pamiętasz, co się stało?

- Gdzie pies? - zapytał przytomnie, choć słabym głosem. Pies, usłysawszy swojego pana, przykuśtykał z rogu

izby i podrapał łapą w brzeg łóżka. Ponieważ Psiarz miał usztywnioną rękę i nie mógł się poruszać, psina musiała się zadowolić dobrym słowem. Zwinęła się w kłębek obok łóżka i spoglądała na poduszkę, jakby chciała się upewnić, czy rzeczywiście jej pan żyje.

- Za późno usłyszałem lawinę, tylko pies zdążył przed nią uciec. Nie mogłem złapać tchu - wyjaśnił Psiarz. Nagle otworzył oczy i spojrział wprost na Olego. - Wiedziałem, że zdążysz, choćby w ostatniej chwili.

Ole przeczuwał, że przysypany lawiną człowiek resztką sił wzywał jego pomocy, i teraz zyskał tylko potwierdzenie. Wstał i podszedł do łóżka. Psiarz nie zwykł trwonić słów. Kiedy go wzywano, aby zatamował krew albo dodał choremu sił, pojawiał się w zagrodzie, nic nie mówiąc, i w milczeniu odchodził, wykonawszy swoje zadanie. Teraz wypowiedział więcej słów, niż Ole kiedykolwiek słyszał z jego ust.

- Dobrze, że miałeś tyle rozumu, by mnie wezwać - uśmiechnął się Ole. - Tylko sobie zawdzięczasz, że zostałeś uratowany.

Tego wieczora Ole położył się wcześniej do łóżka. Czuł ból w całym ciele i nie mógł uspokoić myśli. Wciąż miał przed oczyma Psiarza, który wciąż tułał się sam. Mógł mieć ze trzydzieści lat, jednak jedyną bliską mu istotą był pies.

I nagle Ole ujrzał oczyma wyobraźni samego siebie siedzącego na pieńku i pocierającego zmarznięte dłonie. W kuchni krzątała się jedynie służąca, przygotowując posiłek. Na podwórzu opustoszałej zagrody nie widać było żywej duszy. Czy tak będzie wyglądało jego życie za parę lat?

Wzdrygnął się i mocniej otulił futrzanym przykryciem. Nie, nie może do tego dopuścić! Mimowolnie jego myśli uleciały ku Ashild. Po pamiętnej nocy rozświetlonej zorzą polarną miał nadzieję, że dziewczyna zerwie zaręczyny. Sądził, że jego słowa zrobiły na niej duże wrażenie, a jej milczenie brał za zgodę. Nie miał jednak odwagi znów jej odwiedzić i właściwie nie wiedział, co o tym myśleć. Jak długo jeszcze będzie się karmił złudzeniami, że Ashild porzuci wszystkie plany związane z Valdres? Czy ma na to zmarnować całe życie?

Ole siadł na łóżku. A może by tak pojechać do Oyre na wiosnę i spotkać się z Berit, dziewczyną, która przyniosła mu pięknie ufarbowaną wełnę? Mama była zachwycona kolorami i utkała nową narzutę. Zaraz jednak przemknęła mu przed oczami twarz Jorna, który pochylał się nad nim z nożem.

Wydarzenia z jesiennej wyprawy na targ wciąż tkwiły mu żywo w pamięci, Ole jednak był pewien, że Jorn już nigdy mu nie zagrozi. Do końca

życia nie odzyska pełnej sprawności w nodze zranionej w potrzasku. Ole na szczęście wyszedł z tego spotkania prawie bez szwanku.

Wsunął się z powrotem pod futrzane przykrycie. Był strasznie zmęczony, ale sen nie nadchodził. Tym razem powróciły wspomnienia z Christianii. Ujrzał Ninę w miękkich jedwabiach, jak zbliża się do niego z tacą, na której stoją szklanki i patera z ciastem. Opowiadała mu coś o handlu tkaninami, uśmiechając się przy tym figlarnie i zagadkowo.

Czego właściwie chcę od życia? - zastanawiał się. Czy powinienem czekać na Ashild, spotykać się z innymi dziewczętami czy też od razu zacząć karierę u bankiera? Wiedział jedynie, że nie zamierza spędzić reszty życia w samotności jak Psiarz.

RS

Rozdział 11

Ole wyprostował się i popatrzył zdziwiony na Torfinna, który zeskokczył z konia i podbiegł do wrót stodoły. Od razu przyszło mu na myśl, że coś się stało Ashild. Parobek z Torset dobiegł zdyszany i musiał parę razy odetchnąć głęboko, zanim był w stanie coś powiedzieć.

- Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć o tym, co się dzieje - wysapał Torfinn. - Chociaż właściwie sam nie mam pojęcia, o co chodzi, może jednak ty zrozumiesz...

- Co się stało? - Ole patrzył ze strachem na Torfinna, który rzadko wpadał w panikę.

- Zjechałem na trakt, którym zwykle podąża pocztylion, i przypadkiem minąłem dwóch jeźdźców, którzy rozmawiali z Jordheimenem. Usłyszałem, że pytają o drogę do Ashild Torset. Stary Jordheimen zapytał ich, skąd przybywają, a oni odpowiedzieli tylko: „zza gór”.

- Mówili jeszcze coś? Torfinn pokręcił głową.

- Więcej nic nie słyszałem, ale zauważyłem, że wyglądali bardzo dostojnie. Jeden z nich miał na sobie specjalny strój do konnej jazdy z herbami na kołnierzu.

Wiadomości, które przyniósł parobek, brzmiały niepokojąco. Ole, ogromnie wdzięczny Torfinnowi, powiedział:

- Bardzo ci dziękuję za ostrzeżenie. Gdybyś natknął się na konia ukrytego wśród drzew albo zobaczył kogoś przemykającego się chyłkiem pomiędzy zabudowaniami, to odwróć wzrok - rzucił żartobliwie i poklepał przyjaźnie parobka po ramienia

Parobek dosiadł konia, a Ole, nie marnując czasu, osiadł swojego.

Co to wszystko znaczy? - zastanawiał się, jadąc kłusem w dół ku rzece. Miał niejasne przeczucie, że ta dziwna wizyta ma jakiś związek z Jornem, a gdy zbliżył się do rozstajów, gdzie powinien skrócić w prawo, jego niepokój się nasilił. Ole nie miał wątpliwości, że Jorn gotów jest siłą sprowadzić Ashild z powrotem do warsztatu w Valdres.

W ostatnich dniach powiał cieplejszy wiatr, który zapowiadał rychłe nadejście odwilży. Śnieg na drodze wciąż był jednak ubity. Ole zauważył wyraźne ślady końskich kopyt prowadzące do Torset i domyślił się, że przybysze zza gór są już w zagrodzie. Podjechał konno aż do ostatniego zakrętu, tam się zatrzymał i uwiązał zwierzę pomiędzy drzewami, sam zaś przebył resztę drogi na piechotę. Podeszedł do zagrody od tyłu. Gdy wyjrzał zza węgła budynku mieszkalnego, mignął mu Torfinn przechodzący przez podwórze.

Ole przemknął się jak złodziej, nie wiedząc właściwie, co robić. Nie wystarczy, by zobaczyć obcych mężczyzn przez okno, powinien usłyszeć, co mówią. Jak zdoła jednak podejść dostatecznie blisko? Ostrożnie wyjrzał za róg od południowej strony domu i z zadowoleniem odkrył, że drzwi do szopy, która przylegała do budynku, są uchylone.

Być może uda mu się tamtędy podejść bliżej izby. Wśliznął się chyłkiem do środka i zamknął za sobą drzwi. W ostatniej chwili mignęły mu z daleka plecy wchodzącego do stajni Torf inna. Pomyślał o nim ciepło: Ten chłopak ma głowę na karku!

Ole usłyszał głosy, ale nie rozróżniał słów. Ostrożnie uchylił drzwi, oddzielające szopę od wnętrza budynku mieszkalnego, i przemknął do niewielkiego korytarzyka, z którego można się było dostać do kuchni przylegającej bezpośrednio do izby. Ole nacisnął ostrożnie klamkę. Przez uchylone drzwi słyszał teraz wyraźnie, o czym rozmawiano w izbie.

- Przypominamy raz jeszcze, że do matki Ashild zostało skierowane surowe upomnienie pastora i lensmana, a takiego wezwania nikomu nie wolno zlekceważyć.

Przez długą chwilę panowała cisza i słychać było tylko szelest przewracanych kartek. Ole zastanawiał się, o jaki rodzaj upomnienia chodzi, ale nie miał cienia wątpliwości, że sprawa dotyczy małżeństwa.

- Kto was przysłał do Hemsedal? - zapytała ostrym tonem Kari.

- Powtarzamy, droga pani, że przysłała nas pastor ze Slidre i lensman z Fagernes, którzy występują w imieniu Jorna, złotnika. Jorn domaga się prawa do poślubienia swojej narzeczonej, której rękę mu obiecano, a wymienieni urzędnicy zobowiązują głowę tego domu do wypełnienia żądań złotnika w jak najszybszym czasie.

- Doprawdy... - zaczęła Kari. - Wydaje mi się to dość dziwne, żeby wymuszać małżeństwo na drodze prawnej. Chyba do złożenia przysięgi małżeńskiej powinny być gotowe obie strony?

- Zostaliśmy poinformowani, że narzeczeni byli gotowi do ślubu już latem, ale ktoś usiłuje temu przeszkodzić. Jorn domaga się więc, by ceremonia odbyła się jak najszybciej.

Ole domyślił się, o kogo chodzi Jornowi. Najwyraźniej ubzdurał sobie, że to Ole jest winien choroby Ashild, na którą dziewczyna zapadła tuż przed ślubem, mdlejąc na schodach do kościoła. Dlatego postanowił zaciągnąć Ashild siłą do ołtarza, by czasami Ole mu jej nie zabrał.

Z trudem powstrzymywał się, by nie szarpnąć drzwiami i nie wtargnąć do izby.

- Owszem, jest we wsi ktoś, kto nalega na odłożenie ślubu - oświadczyła głośno i dobitnie Kari. Olemu przyszło na myśl, że mówi tak specjalnie, by Ashild słyszała ją wyraźnie przez zamknięte drzwi alkierza. - Ktoś, do kogo mamy pełne zaufanie, jeśli chodzi o leczenie Ashild: nasz miejscowy doktor! Twierdzi, że teraz Ashild jest zbyt słaba na to, by stanąć na ślubnym kobiercu. Słucham doktora, a nie jakichś pozbawionych rozumu ludzi, którzy w ogóle nie orientują się w sytuacji, bo przebywają daleko stąd. Ani Jorn, ani nikt inny nie zna tak dobrze stanu zdrowia Ashild jak doktor Flemming.

Ole odetchnął z ulgą, nieco zaskoczony, że Kari tak się zdystansowała do zamążpójścia córki. Sądząc po jej wcześniejszym zachowaniu, przypuszczał, że zależy jej, by ślub odbył się jak najprędzej. Może więc zmieniła zdanie?

- Rozumiemy, że dziewczyna chorowała, ale od tamtego dnia, na który był wyznaczony termin ceremonii, minęło wiele miesięcy.

- Niestety, nikt z nas nie ma władzy nad chorobą - odgryzła się Kari.

- Nie sądzi pani, że dobrze by było, abyśmy zabrali córkę do Valdres, gdy będziemy teraz wracać przez góry?

Ole zbladł, słysząc te słowa. Tego się właśnie obawiał!

- Nie! Uważam, że najlepiej jej będzie tu, w domu. Skoro powiadacie, panowie, że Jornowi tik bardzo na niej zależy, to może niech sam przyjedzie, by się z nią spotkać. Od dnia, gdy córka zachorowała, nikt go tu nie widział.

- No cóż, muszę panią powiadomić, że Jorn miał poważny wypadek. Z trudem porusza nogą, a powracający ból uniemożliwia mu daleką podróż.

- Strasznie mi przykro, ale chyba jego koń nie kuleje? Ole omal nie wybuchnął śmiechem. Kari ma naprawdę cięty język!

- Przyjechali tu panowie nadaremno. - Kari najwyraźniej miała już dość nieproszonych gości i zamierzała zakończyć rozmowę. - Wydaje mi się, że Jorn swoim zachowaniem sam sobie zaszкодził. Już sama myśl, że poprzez lensmana i pastora stara się wymusić ożenek, wydaje mi się odrażająca. - Ole usłyszał szuranie krzeseł o podłogę. - Wreszcie mi się otworzyły oczy. Teraz dopiero widzę, w czyje ramiona omal nie pchnęłam swojej córki. I Bogu dziękuję, że stało się, jak się stało. - Znów rozległo się szuranie. - Proszę pozdrowić ode mnie Jorna i przekazać mu, że jest wolny. Zaręczyny uważam za nieważne. Może szukać sobie innej narzeczonej. To moje ostatnie słowo w tej sprawie.

Ole zdążył odetchnąć z ulgą, pełen wdzięczności dla Kari, gdy usłyszał jakieś zamieszanie w izbie. Trzasnęły drzwi i z izby doleciał rozdzierający krzyk.

- Nie, mamó, nie!

Ole poznał po głosie Ashild, że dziewczyna jest przerażona. Słyszał, że Kari usiłuje ją uspokoić.

- Już dobrze, już. Tylko się uspokój. Wszystko się jakoś ułoży.

Mężczyźni coś mówili do siebie po cichu, a Ashild szlochała żałośnie.

- Zostaw mnie, mamó! Chcę do Jorna, słyszysz! Chcę, żebyś żyła, mamó! Nie zniosę tego, jeśli ty także umrzesz!

Ole był wstrząśnięty. Niemożliwe, by Ashild naprawdę chciała jechać do Jorna! Czyżby tak boleśnie odczuła stratę ojca, że wciąż się bała, iż matka także może umrzeć? A może Ashild sądzi, że ulży matce, jeśli opuści Torset? Nic z tego nie rozumiał. Czym Jorn ją zastraszył, by ją przy sobie utrzymać?

I nagle go olśniło. W jednej chwili wszystko stało się dla niego jasne. Jorn zagroził, że jeśli Ashild nie pójdzie z nim do ołtarza, ucierpią na tym jej najbliżsi. Odgrażał się, że zabije jej rodziców.

Odkrycie to tak go poraziło, że nie był w stanie się ruszyć, zaraz jednak się ocknął, usłyszawszy głosy mężczyzn.

- Sama pani widzi, dziewczyna chce z nami jechać. Weź tylko swoje ubrania i ruszamy.

- Mamy przy sobie napój... na wzmocnienie, dzięki któremu córka łatwiej znieśie przeprawę przez góry. Mogę prosić o łyżkę wody?

- Nie! W tym domu o nic nie możecie prosić! Wyjdźcie stąd natychmiast! - krzyknęła rozgniewana Kari.

Mężczyźni jednak nie zwracali na nią uwagi. Ole słyszał ich rozmowę.

- Daj mi ten biały proszek, to przygotuję napój! - nakazał głębokim basem jeden z mężczyzn. - Zanim damy jej popić, trzeba dopilnować, by włożyła wierzchnie odzienie.

Ole obrócił się na pięcie i wybiegł na zewnątrz. Nie starał się wcale poruszać po cichu, bo w hałasie, jaki zapanował w izbie, i tak nikt go nie słyszał. Zdyszany skręcił za węgiel domu i pobiegł do konia. Domyślał się, że po spożyciu proszku Ashild stanie się bezsilna i bezwolna.

Ręce mu się trzęsły i zdecydowanie zbyt długo rozplątywał wodze, w końcu jednak dosiadł konia i pogalopował. Po chwili na dziedzińcu Torset zadudniły końskie kopyta i wierzchowiec zatrzymał się tuż przy wejściu do budynku mieszkalnego. Wszystkim, którzy zobaczyli Olego, wydawało się zapewne, że przyjechał z daleka, gdy zdyszany zeskoczył z końskiego

grzbietu. Kącikiem oka dostrzegł Torfinna, który zaraz zajął się koniem. Zauważywszy zdziwione spojrzenie parobka, Ole skinął głową uspokajająco.

Zapukał dwa razy do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wtargnął do środka. W izbie tymczasem zapanowało kompletne zamieszanie. Na podłodze leżały przewrócone dwa krzesła, a Kari kurczowo trzymała córkę za spódnice. Ashild z przerażeniem popatrzyła na Olego, który pojawił się tak nagle. Przez uchylone drzwi do alkierza Ole zauważył, jak jeden z przybyszów w wielkim pośpiechu pakuje rzeczy należące do Ashild, drugi zaś nakłania dziewczynę, by wypić wodę z łyżki wazowej.

Ashild rzuciła się na Olego z zaciśniętymi pięściami, ale on był na to przygotowany.

- Idź stąd! Ukryj się! Odejdź! - wykrzykiwała Ashild, uderzając na oślep.

Kilka ciosów trafiło go w szyję i sprawiło ból. On jednak za nic w świecie nie pozwoliłby jej odjechać. Objął dziewczynę i przytrzymał mocno.

- Uspokój się i pozwól mi coś powiedzieć - szepnął jej wprost do ucha. - Pomyśl o zorzy polarnej.

Ashild uspokoiła się nieco, wciąż jednak dygotała na całym ciele.

- Przybywam z ważną wiadomością od doktora - oznajmił mocnym głosem. - Przepraszam, że tak wtargnąłem, ale Flemming właśnie się zorientował, że niewłaściwie zmieszał lekarstwo dla Ashild. Zbyt duża dawka może wywoływać u niej ataki agresji i majaczenie.

- Lekarstwo? - wymamrotała Kari, lecz spojrzenie, jakie posłał jej Ole, momentalnie powstrzymało ją od dalszych pytań.

- Doktor poprosił mnie, bym przypilnował, aby chora natychmiast się położyła. Musi teraz wypoczywać i pić jak najwięcej wody. Flemming wysłał mnie przodem, ale przyjedzie osobiście, gdy tylko odbierze poród w Tuv.

Ole mówił jednym tchem, mając nadzieję, że odegrał przekonująco swą rolę.

Mężczyzna, który pakował rzeczy Ashild w jej alkierzu, wszedł do izby i odchrząknawszy, rzekł:

- Ashild właśnie nas prosiła, by mogła razem z nami przeprowić się przez góry. Tam czeka na nią narzeczony. On już na pewno zadba o to, by niczego jej nie brakowało.

- Chyba wyraziłam się jasno: Ashild nie ma już narzeczonego - przerwała mu Kari. - A jeśli Jam nie zechce tego przyjąć do wiadomości, chętnie mu to powtórzę prosto w oczy. Tu, w tym domu, to ja podejmuję decyzje.

- Nikt nie może zabrać na górską przeprawę chorej kobiety - dodał Ole, mocniej ściskając Ashild. Miał nadzieję, że dziewczyna przestanie się w końcu sprzeciwiać. - A jeśli wysoko w górach straci przytomność? Pomyśleliście o tym? Nigdy nie wziąłbym na siebie takiej odpowiedzialności.

Obcy tylko wymienili się spojrzeniami i wzruszając ramionami, oświadczyli:

- No cóż, w każdym razie wypełniliśmy zadanie. Co zrobi Jorn, to już jego sprawa.

Słyszając imię Jorna, Ashild wzdrygnęła się i jeszcze mocniej zaczęła dygotać, pochlipując przy tym żałośnie. Ole, nie zważając na nic, trzymał ją bezpiecznie w swych silnych ramionach.

- Wizytę panów uważam za zakończoną - orzekła Kari stanowczo. - Proszę nie zapomnieć przekazać Jornowi tego, co powiedziałam.

Otworzyła drzwi i przytrzymała je, by goście mogli opuścić dom. Wyszli bez pożegnania.

Gdy Kari wróciła do izby, Ole posadził Ashild ostrożnie na krześle. Dziewczyna wciąż drżała, mocno zaciskając powieki.

- Może powinna się napić wody - rzekł i mrugnął do Kari porozumiewawczo. - Tylko nie z tej chochli. Zaraz wracam.

Niczym wicher wypadł przez drzwi i zdążył jeszcze przytrzymać konie mężczyzn, którzy zbierali się do opuszczenia zagrody.

- Uważam, że powinniście się, panowie, dowiedzieć o czymś, nim odjedziecie. Związku małżeńskiego nie można zbudować na groźbach. Jorn zastraszył dziewczynę, grożąc, że jeśli go nie poślubi, to jej rodzice zapłacą za to życiem. Sami widzieliście, jaka była przerażona, gdy jej matka zdecydowała o zerwaniu zaręczyn. Nie dlatego bynajmniej, że tęskni za Jornem, lecz dlatego, że boi się o życie matki. Jeśli sobie dobrze przypomnicie, co wykrzykiwała w rozpacz, bez trudu zrozumiecie resztę.

Ponieważ żaden z mężczyzn nie kwapił się, by coś dodać, słowa, które w ciszy wypowiedział Ole, jeszcze bardziej zapadły im w pamięć.

- Przekażcie Jornowi pozdrowienia i powiedzcie, że my tu, we wsi, też mamy lensmana. Na wypadek gdyby o tym nie pamiętał.

Klepnąwszy konia, Ole obrócił się i skierował do budynku. Kari spojrzała na Olego pytająco, gdy wszedł do izby. Właśnie podnosiła krzesła z podłogi.

- Pojechali - wyjaśnił. - Jeśli nie wyruszą od razu przed nocą, czeka ich ciężka przeprawa przez góry, bo nadchodzi odwilż.

Ole usiadł obok Ashild, która nadal milczała ze wzrokiem wbitym w podłogę. Wyglądało jednak na to, że trochę się uspokoiła.

- Co z tym lekarstwem? - zapytała Kari z ociąganiem.

- Ech, wymyśliłem to naprędce! Nie chciałem dopuścić do tego, aby ci ludzie zabrali Ashild.

Pogładził lekko dłonie ukochanej dziewczyny. Na nic więcej się nie zdobył, bo cały czas czuł na sobie przenikliwe spojrzenie Kari. Poza tym obawiał się, że Ashild może znów wpaść w panikę.

- W takim razie przyniosę chleb i racuchy - oznajmiła Kari. - Ten dzień dostarczył nam doprawdy wielu niespodziewanych przeżyć.

Ole słyszał, jak Kari, krzątając się w kuchni, mruknęła coś pod nosem, że drzwi do korytarzyka są niedomknięte, po czym zatrzasnęła je z hukiem.

- Ashild, chyba nie mówiłaś szczerze, że chcesz wrócić do Jorna?

Dziewczyna milczała, ale na szczęście nie zaczęła się nerwowo kołysać jak zazwyczaj, gdy poruszano zbyt trudne dla niej sprawy.

- Przestań się zadreć tym człowiekiem! Zaręczyny zostały zerwane. Mężczyzna powinien umieć się pogodzić z tym, że dziewczyna go nie chce.

Zerknął na nią ukradkiem. Włosy już jej trochę odrosły i w krótkiej fryzurze wyglądała bardziej subtelnie niż dawniej.

- Bardzo bym chciał, żebyś odwiedziła Rudningen - rzekł. - Planujemy już od dawna sąsiedzkie spotkanie.

Podniosła głowę, a jej twarz rozjaśnił lekki uśmiech.

- Mógłbym przyjechać po ciebie. Pokazałbym ci pokój na poddaszu, jest już skończony. Mama trzyma tam swoje krosna. Znasz się na tym.

Nim Ashild zdążyła odpowiedzieć, weszła Kari i wniosła jedzenie. Za chwilę siedzieli we troje przy zapalonych świecach, posilając się racuchami posmarowanymi grubo śmietaną. Kari uświadomiła sobie, że dawno już córka nie jadła przy stole, gdy mieli gości. Przypomniała sobie też Sigurda i w jej oczach zalśniły łzy. Starła się jednak odegnać smutne myśli. Teraz musi zadbać przede wszystkim o zdrowie Ashild.

- Tak, miejmy nadzieję, że wiosna wcześniej zawita w dolinie - odezwała się, wyglądając przez okno. Zackniło jej się za kapaniem z dachu i szmerem strumyczków ciekących z topniejącego śniegu. Tej wiosny będzie musiała sobie poradzić ze wszystkim sama, a potem czeka ją ciężkie lato.

- W najbliższym czasie będzie ci pewnie potrzebna pomoc w gospodarstwie - odezwał się Ole, jakby czytał jej w myślach. - Jeśli tylko mógłbym się na coś przydać, to proszę, posyłaj po mnie bez skrępowania.

- Milo z twojej strony, ale chyba na całe lato zamieszka u nas mój siostrzeniec. W domu obejda się bez niego, bo jest ich tam więcej

rodzeństwa do pomocy. Pomyślałam, że jeśli Ashild odzyska siły, to dobrze by jej zrobiło parę tygodni na górskim pastwisku. Miałabyś ochotę? - zwróciła się do córki, choć nie spodziewała się odpowiedzi. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Ashild odezwała się:

- Może i tak.

Kawałkiem racucha Ole zgarnął resztki śmietany z talerza, podziękował i powoli zaczął się zbierać do wyjścia.

- Ashild, postaraj się zapomnieć o tych wszystkich złych rzeczach, jakie się wydarzyły. Wiem, że to trudne, ale pamiętaj: groźby Jorna nie mają już żadnej mocy!

Kątem oka zauważył uniesione ze zdziwienia brwi Kari. Zastanawiała się pewnie, czy Ole wie o czymś, o czym ona nie słyszała.

- Kiedy ci mężczyźni, którzy was dziś odwiedzili, wrócą do Valdres, Jorn pewnie zrozumie, że to już koniec. Nie można nikogo groźbami przymusić do małżeństwa. Żadne pogroźki czy rysie uszy nie złamią twojej woli...

Spojrzał na Kari i zauważył, że zarumieniła się lekko. Po chwili wstał i podziękował za poczęstunek, rzucając na odchodnym:

- I pamiętaj, by pić jak najwięcej wody. Musisz wypłukać z organizmu paskudne lekarstwa, które zalecił ci ten okropny lekarz. Wkrótce znów zajrzę.

Włożył kurtkę i popatrzył ciepło na Ashild. Ucieszył się, widząc błysk w jej oku i uśmiech na twarzy.

Już miał przekraczać próg, gdy zatrzymało go pytanie Kari.

- Powiedz mi, w jakiej właściwie sprawie dziś do nas przyjechałeś?

Ole odwrócił się i z lekkim uśmiechem popatrzył na gospodynię Torset. Zaraz też uświadomił sobie, że jego wyjaśnienia są zbędne. Kari zrozumiała...

W Hemsedal zaczęły się roztopy. Wczesnym rankiem jeszcze dało się przejechać saniami, ale w ciągu dnia było to już niemożliwe. Mieszkańcy wsi wstrzymywali się z wyjazdami, póki śnieg nie stopnieje i nie obeschnie gościniec. Wszyscy jednak wystawiali twarze do słońca i poddawali się pieszczotom wiatru zadowoleni z ocieplenia.

Ole nie był w Torset od tamtego dnia, gdy obcy przybysze z Valdres omal nie zabrali ze sobą Ashild, jednak myślał o dziewczynie nieustannie. Miał wielką nadzieję, że zdoła ona wyrzucić Jorna z pamięci, choć rozumiał, że to nie będzie takie łatwe. Matka wprawdzie zerwała w jej imieniu zaręczyny, ale dziewczyna, która przez tyle czasu żyła w strachu, że narzeczony spełni swoje groźby, tak szybko nie pozbędzie się lęku przed jego zemstą.

Ole nie miał pojęcia, jak złotnik przyjął porażkę. Nie był też do końca pewien, czy porzucił chęć odwetu, ponieważ jednak nie odczuwał ostatnio wewnętrznego niepokoju, uznał, że Ashild może się czuć bezpieczna.

Przed paroma dniami przyszedł do Olego list z Christianii od Niny, córki kupca, która dziękowała za ostatnie spotkanie i wyraziła nadzieję, że niebawem znów się zobaczą, gdy Ole odwiedzi rodzinę w drodze do Danii lub wracając stamtąd. List był krótki, ale uprzejmy. Ole przeczytał go wiele razy. Wciągnął w nozdrza przyjemną woń papieru listowego i wyobraził sobie Ninę, jak siedzi nachylona nad stołem i pisze. Gdy kreśliła litery, jej biała dłoń poruszała się łagodnie, a tkanina sukni szeleściła przy każdym ruchu. Tak, Nina jest fascynującą kobietą, jednak akurat teraz on nie może pojechać do Christianii. Postanowił odpisać uprzejmie, że wierzy, iż się jeszcze kiedyś spotkają.

Ole skończył kaligrafować list i zaadresował kopertę. Gdyby tylko Ashild szybko wyzdrowiała, nie miałby wątpliwości, kogo wybrać. Już się cieszył, że pokaże jej Sorholm i Kopenhagę.

Westchnął ciężko i osuszył stalówkę. Oby już skończyły się wiosenne roztopy, a wówczas uda się do Torset. Nie musi już przemykać się ukradkiem pod osłoną mroku lub w ciemną noc pukać w szybę alkierza Ashild. Tej wiosny i lata zamierza zbliżyć się nieco do dziewczyny i pogłębić ich znajomość, ale musi działać powoli. Kari potrzebuje trochę czasu, by pogodzić się ze zmianą rodzinnych planów.

Ole wciągnął buty z cholewką i wyszedł na podwórze, postanawiając porządnie wyczyścić i wyszcotkować konie, bo na ich sierści zaschło błoto. Uznał, że ten ciepły dzień znakomicie nadaje się do takiej pracy.

Zdziwił się, ujrawszy tam Tullę Plassen. Nie zważając na roztopy, przyszła porozmawiać z mamą.

- Dzień dobry, jak dobrze zobaczyć kogoś, komu udało się przebrnąć przez zalane i rozmokłe drogi! - powitał gościa.

Tulla uśmiechnęła się do niego i uniosła brzeg spódnicy, mówiąc:

- Po powrocie do domu czeka mnie pranie.

Ole zauważył, że pończochy ma przemoczone i zabłocone, ale to najwyraźniej nie zepsuło jej humoru.

- Pewnie przyszłaś do Hannah? Zdaje się, że jest w spichlerzu i robi porządki po zimie. Zajrzyj tam do niej!

Tulla skinęła głową i od razu ruszyła we wskazanym kierunku.

Hannah osuszyła dłonie o spódnicę i wyprostowała plecy. W pomieszczeniu unosiła się woń wyszorowanego drewna i świeżych gałązek jałowca. Chłonęła chciwie zapach wiosny. Porządki w spichlerzu stanowiły

niezbity dowód, że nadchodzą cieplejsze dni. Hannah każdego roku tak samo cieszyła się z wiosennych porządków. To był czas, gdy zostawiała zimę za sobą.

Usłyszawszy głosy na podwórzu, skierowała się pospiesznie do drzwi. Gdy tylko poznała Tullę, w jej wzroku pojawiła się czujność. Dawno nie miała od niej żadnych wieści, co w gruncie rzeczy poczytywała za dobry znak, ale była ciekawa, jak tej młodej mężatce upłynęła zima.

- Dzień dobry, Tulla, widzę, że wybrałaś się na spacer, żeby uczcić piękną pogodę!

Tulla uśmiechnęła się, a jej oczy rozbliły. Hannah od razu zauważyła zmianę w jej wyglądzie. Policzki miała pełniejsze, a jej spojrzenie wyrażało pewność siebie.

- Rzeczywiście, po długiej zimie takie pogodne dni wydają się szczególnie piękne. Zostawiłam porządki i pomyślałam sobie, że cię odwiedzę.

Popatrzyła na wilgotne dłonie Hannah i pewnie miała lekkie wyrzuty sumienia, bo jako dobra gospodyni powinna teraz sprzątać we własnym domu. Ale co tam! Kiedy usiadła z Hannah na schodach do spichlerza, ogarnęły ją radość i zadowolenie.

- Bardzo mi miło - zapewniła Hannah szczerze. - Zamierzałam właśnie zrobić sobie przerwę i powygrzewać się na słońcu. Jeśli utrzyma się taka ładna pogoda, to niebawem będzie można wyprowadzić bydło na pastwiska.

Omiotła spojrzeniem pola, na których za parę dni stopnieją resztki śniegu, i wciągnęła w nozdrza wiosenne zapachy wilgotnej ziemi, rozgrzanego drewna i mokrego nawozu.

- Opowiedz, jak wam minęła zima - zagadnęła Hannah, przyglądając się uważnie Tulli. Zastanawiała się, czym chce się z nią podzielić gospodyni z Plassen.

- No cóż, początki były dość ciężkie. Wprawdzie Jon nie opuszczał zagrody, ale wciąż wynajdywał jakąś robotę w stodole i stajni, nie miał więc czasu porozmawiać ze mną ani posiedzieć w spokoju.

Tulla skubała zamyślona pięknie utkany pasek, podobny nieco do tego, który dostała kiedyś w prezencie Birgit. Długie końce zwisały luźno, ozdabiając spódnice.

- Ale potem doszły do nas smutne wieści o Sigurdzie Torsecie, który pojechał do miasta przed Bożym Narodzeniem i zmarł na cholere. Jon zmienił się dosłownie z dnia na dzień. Nagle stał się bardziej rozmowny i czuły, prawie taki sam jak na początku naszej znajomości. - Tulla spuściła wzrok trochę zakłopotana swoją otwartością, lecz mówiła dalej: - Każdego

dnia spodziewałam się, że nastąpi koniec tej sielanki, ale mijały zimowe tygodnie, a Jon interesował się mną coraz bardziej. Co wieczór siadaliśmy przy piecu, ja zajmowałam się jakimiś robótkami, on majsterkowaniem, i wspólnie planowaliśmy, co trzeba zrobić w tym roku na górskim pastwisku. Jon wracał po obrzędzie do izby i właściwie nigdzie później nie wychodził.

Tulla podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Hannah. Na jej okrągłych policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Wiesz, Hannah, to była wspaniała zima.

Hannah uśmiechnęła się, ciesząc się w imieniu młodej kobiety, bo już się domyśliła, co ta chce jej powiedzieć. Położyła rękę na spoczonej dłoni Tulli, żeby pokazać, jak bardzo ją cieszą te dobre nowiny.

- Och, jak dobrze usłyszeć, że Jon się zmienił - rzekła cicho. - Właściwie zdaje mi się teraz, że on się po prostu tylko trochę zapomniał.

- Zapomniał? - Tulla popatrzyła na Hannah, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Tak, po prostu przez jakiś czas przestał cię dostrzegać. Tulla wybuchnęła perlistym śmiechem.

- I pewnie już zgadłaś, jak się mają sprawy? - zapytała, patrząc na Hannah rozbawionymi oczami. - Tobie jestem winna podziękowanie, że wreszcie staliśmy się małą rodziną!

- No wiesz? Coś ty? - odezwała się Hannah z przesadnym oburzeniem. - Nie mieszaj mnie do tego. Bo to akurat dalszcie radę zrobić sami.

Zachichotały jak młode dziewczyny.

Kiedy Ole wyjrzał przez drzwi do stajni, zobaczył dwie roześmiane kobiety. Dawno już nie widział matki takiej wesolej i pomyślał sobie, że to jakieś babskie sprawy i lepiej się nie wtrącać. Szybko więc cofnął głowę. Dolatywały do niego jednak dźwięczne głosy i wyczuwał pogodny nastrój.

Przypomniał sobie ten wieczór, kiedy po raz pierwszy spotkał Tullę w izbie. Była wtedy taka przygnębiona i smutna. Teraz na podwórzu siedziała całkiem inna osoba. Och, niełatwo zrozumieć te kobiety.

Chwycił szczotkę i szybkimi ruchami czyścił konia. Jego myśli znów uleciały do Ashild. Nie wiedział, ile czasu powinien sobie dać, by ją odzyskać.

Wraz z nadejściem dłuższych i cieplejszych dni ogarnęła go też tęsknota. Jakże chciałby porwać tę dziewczynę w ramiona i zakręcić się z nią radośnie na polanie. Jakże pragnąłby biec pomiędzy brzozaami po pagórkach, trzymając mocno za rękę ukochaną i czując, jak budzą się zmysły. Niechby ta Ashild wreszcie wyrwała się z mroku!

- Musimy to uczcić kawałkiem słoniny i podplomykami - usłyszał głos Hannah, gdy obie kobiety mijały stodołę, kierując się do izby.

Ole od razu się domyślił, o jakie radosne wydarzenie chodziło. Czyżby jego rada podziałała na Jona? Ole tak się ucieszył, że postanowił jeszcze raz wyszczotkować konia. Zastanawiał się, kiedy przyjdzie kolej na niego...

- Hej!

Ole aż podskoczył, gdy znienacka pojawiła się uśmiechnięta od ucha do ucha Birgit, ale ucieszył się, że może sobie zrobić przerwę. Podniósł siostrzyczkę wysoko i posadził na końskim grzbiecie.

- Zobacz, teraz możesz rozczesać mu grzywę. Czarny będzie zadowolony.

Podał dziewczynce grzebień z rzadkimi zębami, a ona przesunęła się, by dotrzeć do grzywy. Nie spuszczać oka z żywej jak iskra siostrzyczki, kończył szczotkowanie. Jasne włosy Birgit odziedziczyła po Flemmingu, ale jej twarz coraz bardziej upodabnia się do twarzy Hannah, stwierdził Ole. Nosek ma co prawda nieco bardziej zadarty, jednak oczy i pięknie wykrojone usta są takie same jak u mamy. Z pewnością wyrośnie na piękną dziedziczkę o nieskazitelnych manierach, pomyślał, lecz zaraz uśmiechnął się rozbawiony. Kto wie, czy z tą swoją ruchliwością nie nadaje się bardziej na wieśniaczkę w zagrodzie niż na właścicielkę dużej posiadłości?

- No to skończyliśmy.

Ole odłożył szczotkę i grzebień i chciał zdjąć Birgit z końskiego grzbietu.

- Nie - pokręciła głową dziewczynka, aż zatańczyły jej loki wokół twarzy. - Jedziemy.

- Nie, Birgit. Chyba nie chcesz, żeby Czarny wyszedł na to błoto, kiedy jest taki czysty i pięknie uczesany?

- Chcę jechać na koniku!

Ole, choć miał słabość do siostry, tym razem jej nie uległ. Tego dnia nie zamierzał bez powodu męczyć zwierzęcia na rozmokłych, błotnistych drogach.

- Lepiej zabawmy się w chowanego.

W jednej chwili dziewczynka zsunęła się z konia i popędziła w stronę stodoły, wołając:

- Nie znajdziesz mnie!

- Znajdę, znajdę. Raz, dwa, trzy, szukam...

Ole dał małej trochę czasu, nim skierował swe kroki do stodoły. Jeśli słońce nadal będzie tak mocno przygrzewać, drogi wnet obeschną, a wtedy przyjdzie pora, by odwiedzić Ashild...

Z zamyślenia wyrwał go przestraszony krzyk Birgit. Ole błyskawicznie pobiegł za stodołę, skąd dolatywał głos siostry. Ku swemu przerażeniu zobaczył zbiornik z obornikiem i wystającą z gnojówki jasną główkę. Birgit krzyczała, a jej gwałtowne ruchy sprawiały, że grzęzła coraz bardziej.

Nie było czasu do stracenia. Ole wskoczył za siostrą i w chwili gdy śmierdząca breja sięgała dziewczynce prawie do ust, chwycił ją za głowę i uniósł wyżej. Ku swemu przerażeniu stwierdził, że stracił grunt, zaczął więc desperacko machać nogami, by nie utonąć.

Birgit wrzeszczała przeraźliwie, charczała i pluła, ale Olemu jakimś cudem udało się utrzymać dziewczynkę nad powierzchnią śmierdzącego gnoju. Skupił na tym cały swój wysiłek. Na szczęście usłyszał, że nadciąga pomoc. Pojawiła się Hannah, Tulla i parobek z liną i z łopatami.

- Rzućcie linę i wyciągnijcie nas! - krzyknął, starając się, by jego głos zabrzmiał spokojnie.

Matka zawołała, by ich podnieść na duchu:

- Spokojnie! Dacie radę, zaraz będziecie mieli grunt pod nogami.

Po kilku nieudanych próbach udało się Olemu złapać wreszcie jedną ręką linę, drugą bowiem przytrzymał w żelaznym uścisku Birgit, a parobek powoli zdołał wyciągnąć dwoje pechowców ze śmierdzącej kąpieli.

- Mało brakowało - wymamrotał chłopak. - W tamtym miejscu jest naprawdę głęboko.

Ole odetchnął z ulgą i dopiero teraz poczuł smród gnoju.

- Czy ktoś ma ochotę dostać od nas całusa? - zażartował i rozłożył szeroko ramiona, udając, że chce objąć matkę i Tullę. Obie jednak cofnęły się z krzykiem, a Birgit w końcu przestała szlochać i się roześmiała. - Z tobą to dopiero jest zabawa w chowanego, siostrzyczko! Żeby mnie zwabić prosto w takie śmierdzące błoto!

Ole zmierzwił jasne włoski siostry. Oboje byli tak utyłani, że nie robiło to większej różnicy.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli się teraz trochę obmyjecie - orzekła Hannah, wskazując na wartki potok za zagrodą, który w ostatnich dniach przybrał mocno. - Ja tymczasem pójdę nastawić wody, żebyście mogli wziąć gorącą kąpiel.

- Może się od razu rozbierzemy - zaproponował Ole i ściągnął kurtkę, po czym pomógł siostrze zdjąć sweter i sukienkę.

W chwilę później do domu przyjechał konno Flemming i zdziwił się, ujrzawszy dziwny pochód. Przez podwórze szedł Ole, stawiając szeroko kroki i trzymając równie szeroko ręce. Za nim podążała siostra. Oboje byli bardzo lekko ubrani i ciągnęli za sobą jakieś śmierdzące łachy, które

pozostawiały na ziemi brązowe smugi. Z bezpiecznej odległości obserwowały ich Hannah i Tulla Plassen. Parobek także zerkał na tych dwoje, gdy kierowali się w stronę potoku.

Zdziwiony Flemming zatrzymał konia.

- Wszystko w porządku - oświadczył Ole. - Po prostu wymyśliliśmy sobie nową zabawę. - Zerkał na Birgit, zadowolony, że siostra zdążyła się uspokoić. - Opowiemy ci wszystko, gdy tylko pozbędziemy się tego smrodu.

Flemming odwrócił się, marszcząc nos.

- To pewnie nieprędko usłyszę tę historię - odparł i skierował konia do stajni.

Ole i Birgit, trzęsąc się z zimna, splukiwali się lodowatą wodą.

Wszystkie ubrania, jakie mieli na sobie, zostawili na brzegu potoku przyciśnięte kamieniami. Na pranie przyjdzie czas później. Nadzy jak ich Pan Bóg stworzył, popędzili do domu. Ole miał tylko nadzieję, że Tulla ich nie zauważy. Na szczęście zanim dobiegli do schodów, wyszedł im naprzeciw Flemming z wełnianymi kocami.

Kiedy doktor wziął Birgit na ręce i wszedł do środka, Ole odwrócił się w stronę stodoły. Co się właściwie stało? Przecież duży zbiornik z gnojówką przez wszystkie lata był zagrodzony! Kto usunął ogrodzenie? Jeśli to żart, to mógł się zakończyć tragicznie, pomyślał.

Otulił się mocno kocem i wszedł do domu. Postanowił sprawdzić wszystko dokładnie. Najpierw jednak czekała go gorąca kąpiel w kuchni.

Rozdział 12

Następnego dnia matka z synem wybrali się konno na cmentarz. Hannah włożyła bryczesy i siadła po męsku w siodle, bo tak jej było najwygodniej. W Hemsedal pozwoliła sobie na to pierwszy raz, w Sorholm zaś w takim stroju galopowała po polach przeważnie bladym świtem, gdy ryzyko spotkania kogoś było raczej niewielkie, obawiała się bowiem, że ucierpiałby na tym jej autorytet dziedziczki. Uważała jednak, że wygodniej kieruje się koniem i galopuje szybciej, siedząc w męskim siodle. Tego dnia postanowiła nie przejmować się ludźmi. Niech sobie gadają. Nic jej nie obchodzą przeciągłe spojrzenia ani ściszone głosy napotkanych po drodze sąsiadów.

Ole jechał tuż za matką i z dumą patrzył na jej wyprostowaną sylwetkę. Prowadziła konia pewnie i świadomie. Żadna kobieta w promieniu wielu kilometrów nie potrafiła tak świetnie jeździć konno jak Hannah. I żadna nie wyglądała tak efektownie. Nic dziwnego, że wzbudza tyle emocji wśród mieszkańców tej okolicy, pomyślał Ole.

Ludzie szukali pomocy u matki, ponieważ miała silną wolę i niczego się nie bała, a równocześnie była ciepła i mądra. Ale ten podziw zmieszany ze strachem sprawiał, że odnosili się do niej z rezerwą. Hannah Sorholm Vilbo z Rudningen odwiedzali najczęściej wówczas, gdy nie umieli sobie poradzić z poważnymi kłopotami, w jakie popadli.

To matka zaproponowała, by wybrać się na cmentarz na grób Knuta. W ten sposób zyskali przy okazji trochę czasu na spokojną rozmowę we dwoje. Ole dobrze wiedział, co matce leży na sercu, bo sam zadreślał się tym przez pół nocy.

Na rozstajach dróg przy rzece Heimsila spotkali Jordheimów, ojca z synem. Hannah udała, że nie dostrzega błysku uznania w ich przeciągłych spojrzeniach.

- Piękny koń - zagadnął stary Knut, skinąwszy na ogiera, którego dosiadał Ole. - No i, jak widzę, zadbany jak należy.

Ole wiedział, że we wsi jest uważany za znawcę koni, ale dokładnie to samo można było powiedzieć o Knucie Jordheimie. Taka pochwała w jego ustach wydawała się więc szczególnie cenna.

- Warto dbać o konie, taki wysiłek zawsze się opłaci - odparł i poklepując Czarnego, odpowiedział: - Ten się nieźle prezentuje, a do tego jest prawdziwym siłaczem.

Stary Knut roześmiał się dobrodusznie i zwracając się do Hannah, stwierdził:

- Możemy być zadowoleni, że mamy w zagrodach krzepkich synów. To duża ulga przy pracy w gospodarstwie.

Hannah przyznała mu rację.

- Zgadzam się! Przyjemnie, gdy człowiek już nie musi zajmować się na co dzień doglądaniem inwentarza, narzędziami, choć nie ukrywam, że nadal lubię konne przejażdżki.

- No, widzę, widzę! - Knut kiwnął głową w jej kierunku i dodał: - Chociaż siedzisz dość nietypowo jak na damę.

- To prawda, ale tak jest wygodniej. Zresztą sam spróbuj siedzieć na końskim grzbiecie, trzymając obie nogi z jednego boku, to się przekonasz, jaka to męka.

Syn Knuta, Trym, wyobraziwszy sobie mężczyznę na koniu w takiej pozycji, jaką zwykły wybierać kobiety, zaśmiał się.

- Masz rację! Już sama myśl wydaje mi się dziwna. Ole także się roześmiał, ale bardziej z ciętego języka matki niż z pomysłu, by mężczyzna siedział w damskim siodle.

- Mieszkacie tuż przy głównym trakcie. Nie kręcili się tu ostatnio jacyś obcy?

Hannah popatrzyła pytająco na Knuta. Ufała Jordheimom, dlatego nie bała się zapytać o to Knuta. Nie należał do tych, którzy z powodu błędnego pytania rozpuszczą plotki.

- Nie, odkąd w Drammen wybuchła epidemia cholery, na drogach panuje spokój. Zresztą ostatnio nie widzimy nawet zbyt wielu mieszkańców naszej wsi.

- Jak tylko zaczną się prace polowe, to zrobi się tu rojniej - stwierdziła Hannah. - Zima to spokojny czas.

Mężczyźni uchyłili czapki na pożegnanie, a Hannah przekazała pozdrowienia dla Silje. Gdy ruszyli, Hannah czuła na plecach spojrzenia mężczyzn, ale choć ją kusiło, nie odwróciła się. Przyjaźniła się z Knutem i Silje, więc rozbawiło ją tylko, że para spodni może wywołać taką sensację.

Szerokie zbcze prowadzące na kościelny dziedziniec umożliwiało jeźdźcom jazdę obok siebie. Słońce przygrzewało mocno, a drzewa kołysały się poruszane ciepłym powiewem wiatru. Mijając potok, Ole przypomniał sobie lawinę, pod którą Psiarz omal nie stracił życia. Z tego, co słyszał, mężczyzna wrócił już do zdrowia, a złamania szybko się zrosły. Szybciej niż zazwyczaj...

- Co sądzisz o ogrodzeniu?

Ole od razu się domyślił, o co Hannah chodzi.

- Nie mam wątpliwości, że ktoś je musiał ostatnio stamtąd usunąć. Rano poszedłem sobie dokładnie obejrzeć to miejsce. W ziemi nadal widać dziury po słupkach.

- Ale po co miałyby to robić? - Hannah pokręciła głową. - Gdybyś natychmiast nie rzucił się Birgit na ratunek, kto wie, jak by się to wszystko skończyło.

- Właśnie dlatego ogrodziliśmy ten zbiornik - odparł Ole, marszcząc czoło. - Pamiętam jeszcze, jak prosiłem parobka, by dokładnie uszczelnić ogrodzenie.

- A może to parobek je usunął? - zapytała Hannah bez przekonania, bo pomimo młodego wieku chłopaka nie mieli zastrzeżeń do jego pracy. Naturalnie nie potrafił jak Simen dopilnować wszystkiego na własną rękę, ale był bardzo pracowity i chętny.

- Nie, to nie jego robota - odparł Ole stanowczo. Hannah popatrzyła na niego uważnie.

- Przypuszczasz, że ktoś obcy kręcił się bez naszej wiedzy po obejściu?

- Na to wygląda. Nie pytaj jednak, kto to był, bo tego jeszcze nie wiem.

W pierwszej chwili podejrzenie Olego padło na Jona Plassena. Może obraził się za rady, jakich mu udzielił przed Bożym Narodzeniem, i w taki sposób chciał się zemścić?

- Tulla Plassen wydawała mi się bardzo radosna, gdy nas wczoraj odwiedziła - zagadnął matkę.

- Rzeczywiście. Od ubiegłej jesieni dużo się u niej w zagrodzie zmieniło na lepsze. Tulla spodziewa się dziecka i wprost promienieje szczęściem.

A więc słusznie się domyślał! To wykluczało jej męża z grona podejrzanych. Po co miałyby kręcić się po cudzych zagrodach i straszyć ludzi?

- Wspaniale! Przynajmniej będzie miał inne zajęcia niż roznoszenie głupich plotek.

- Z pewnością. Tulla mówiła, że bardzo się zmienił. Zdaje się, że to się stało po ostatniej rozmowie z tobą. Bardzo mnie ciekawi, co ty mu wtedy powiedział.

Hannah popatrzyła na syna z uśmiechem, przypuszczając, że i tak jej tego nie zdradzi.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, Jon panicznie bał się cholery...

Ole urwał gwałtownie, bo przeniknął go gorący dreszcz i przed oczyma zamigotało mu lśniące ostrze noża, obcinające rysie ucho. Równocześnie dostrzegł skuloną postać z różową szramą na szyi, która, kulejąc, podpierała się drewnianym słupkiem z ogrodzenia. Ole starał się odzyskać kontrolę nad

własnym oddechem. Takie nagle wizje powodowały raptowny odpływ sił. Nauczył się jednak ufać temu, co widzi, i nabrał pewności, kto po kryjому buszuje po zagrodzie.

- Może powinniśmy sobie sprawić psa? - zaproponowała Hannah. - Przynajmniej ostrzegaliby nas głośnym szczekaniem, gdyby ktoś obcy kręcił się po obejściu.

- Jeśli już, to jakiegoś psa myśliwskiego, żebyśmy mógł go zabierać na polowania - odparł Ole, omiatając spojrzeniem wysokie świerki i sylwetki górskich szczytów wciąż jeszcze pokrytych śniegiem. Przypuszczał, że w najbliższych dniach poziom wody w rzece jeszcze się znacznie podwyższy.

- Jeśli okaże się, że w Rudningen jest dla Birgit niebezpiecznie, przeprowadzimy się do Sorholm. Teraz, po wyjeździe z majątku Alice i jej dzieci, naszej małej dziewczynce już nic nie będzie zagrażać - wyraziła na głos swe myśli Hannah, a sądząc po tonie głosu, nie żartowała.

- Nie, na razie nie ma o tym nawet mowy! - Ole wstrzymał konia, zwracając się do matki z pełną powagą. - Na południu czyha zaraza. Wyjazd ze wsi jest niemal równoznaczny z narażeniem się na chorobę. Owszem, zniknięcie ogrodzenia za stodołą jest dość zagadkowe, ale to jeszcze nie powód, by się pchać wprost w objęcia śmierci!

Hannah przyznała mu rację. Była świadoma zagrożenia. Nie myślała właściwie o natychmiastowym wyjeździe do Danii, może za jakiś czas...

Matka z synem zsiadli z koni przy kościelnym dziedzińcu. Ole, nieprzyzwyczajony do mamy ubranej w spodnie, uśmiechnął się pod nosem. Znał jej upór. Gdyby zdecydowała się jechać do Sorholm jeszcze tego samego dnia, uczyniłaby to. Nic nie jest w stanie jej powstrzymać, gdy coś sobie postanowi.

- Zdaje się, że nie jesteśmy tu dziś sami - stwierdziła Hannah, skinąwszy głową na uchylone drzwi do kościoła. Zamierzała minąć je pospiesznie, ale gdy znaleźli się na ich wysokości, usłyszała jakieś głosy dolatujące ze środka i zwolniła. Tymczasem drzwi otworzyły się szeroko i ukazała się w nich kobieta. Hannah od razu rozpoznała Ninę, żonę pastora. Nie rozmawiały ze sobą od bardzo dawna. Ostatnio, gdy przysłano po Hannah i zmuszono ją do wysłuchania jakichś absurdalnych zarzutów, zobaczyła na własne oczy, że życie pastora doprawdy nie jest usłane różami. Biedaczka!

- Dzień dobry, nie spodziewałam się nikogo zastać o tej porze! - Hannah uśmiechnęła się i pokiwała głową, a Ole uchylił czapki i przywitał się także.

- O, dzień dobry, pani Sorholm? Nie poznałam! Nina wpatrywała się w Hannah wyraźnie wstrząśnięta.

Kiedy ostatnio ze sobą rozmawiały, zdawało jej się, że Hannah przemawia łagodnym i statecznym tonem. Ba, sądziła nawet, że gospodyni z Rudningen jest wykształcona. Teraz jednak ujrzała osobę pospolitą. Czy kulturalna kobieta bowiem włożyłaby na siebie coś takiego?

- Dawno już nie rozmawialiśmy, a pastorowa, objeżdżając z mężem parafię, pewnie spotyka wiele kobiet, więc nie ma się co dziwić - odpowiedziała Hannah równie uprzejmie i bezosobowo. Widać było, że Nina usiłuje zaznaczyć dzielący ich dystans, co bardzo rozczarowało Hannah. Bo kiedy rozstawała się z nią ostatnio, wydawało jej się, że Nina na długo zachowa dla niej wdzięczność. Hannah uczyniła wówczas, co było w jej mocy, by pomóc nieszczęśliwej kobiecie uchronić ją przed kłopotami z małżonkiem. Tymczasem teraz wyczuła w jej głosie lekceważący ton. Zastanawiała się, czy to wyłącznie z powodu spodni.

Nagle za plecami Niny mignął jej jakiś cień. Okazało się, że to sam pastor Henrik, małżonek Niny. Twarz miał bladą i wychudzoną. Poruszał się wciąż z wyraźnym trudem, bo mocno ucierpiał w wypadku powozu, który zwałił się z drogi. Pastor uczeplił się jedną ręką drzwi, w drugiej zaś trzymał gruby kij, na którym opierał się ciężko. Zarówno Hannah, jak i Ole przerazili się, widząc, jak bardzo wychudł.

- A to niespodzianka - wyrwało się Hannah, ale w tej samej chwili pożałowała swych słów.

Nina popatrzyła bowiem na nią cierpko i uniósłszy brwi, zapytała:

- A co w tym dziwnego, że pastor wizytuje swoje kościoły.

- Chciałam powiedzieć, że miło znów widzieć pastora na nogach - poprawiła się Hannah. - Słyszałam o wypadku i o tym, jak trudny był to dla pastora czas.

- Nie wiesz, o czym mówisz - wtrącił się pastor, wyszedłszy wreszcie na słońce. - Twój mąż mógł sobie oszczędzić trudu sprowadzania mnie z powrotem na ten ziemski padół. Bo tu już do niczego się nie nadaję.

- Dziwnie brzmią takie słowa w ustach duchownego - stwierdził Ole, ściągając na siebie gromiące spojrzenia obojga małżonków.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni - stwierdził pastor cierpko.

Hannah nie odpowiedziała i zamierzała odejść, uznając, że nie warto wdawać się w utarczki słowne z pastorem, który po wypadku stał się zgorzkniały i niemiły.

- Żebyś tylko nie odszedł od wiary, tak jak twoja matka. Należy być posłusznym Bożemu słowu, jeśli chce się dobrze przeżyć życie - pouczył Olego pastor, po czym przeniósł wzrok na Hannah i skrzywił się z niesmakiem.

- Jak możesz, Hannah, ubierać się tak nieprzyzwoicie? Przynosisz wstyd całej wsi. Okryłbym się niesławą jako pastor, gdybym ci pozwolił wejść w tym stroju na poświęconą ziemię.

Zdenerwowanie pastora rosło, ale na prawdziwy wybuch nie starczyło mu sił. Jego głos już nie brzmiał z taką mocą, a żalosa postać uczepiona futryny drzwi kościelnych wydawała się taka nieporadna, że wzbudzała w Hannah jedynie litość.

- Jak mi się zdaje, nie jestem ubrana gorzej niż pastor.

- Hannah zerknęła na swoje bryczesy, a potem na szare, grube codzienne spodnie duchownego.

- Ależ jesteś zatwardziała w swoim grzechu, biedna kobieto! - Pastor Henrik wyszedł na schody, nie miał jednak odwagi puścić się framugi. - Odkąd żyję, istnieje różnica między mężczyzną a kobietą. Według Pana kobieta i mężczyzna mają do wypełnienia różne zadania tu, na ziemi. A ty szydysz sobie z Niego, ubierając się w taki sposób.

- Henriku, nie denerwuj się, to ci tylko szkodzi! Wracaj do środka i odpocznij chwilę.

Nina uchwyciła męża lekko za ramię, przemawiając do niego łagodnie, ale pastor tylko strząsnął jej dłoń i warknął wściekły:

- Ty też, Nino, nie jesteś ani trochę lepsza. Zapomniałaś już, że nie należy mi przerywać, kiedy mówię? Milcz, póki nie skończę! Nigdy się tego nie nauczysz?

Nina poczerwieniała i zacisnęła wargi.

- Myślałam tylko, że...

- Dość! To ja jestem tu od myślenia.

Ole musiał się mocno pilnować, by się nie uśmiechnąć. Całe to zajście coraz bardziej go bawiło. Zerknął na matkę i stwierdził, że nie jest ani trochę zdenerwowana.

- Nadal uważam, że pastor powinien być wdzięczny Bogu za życie i za swoją cierpliwą żonę - powiedziała tymczasem Hannah. - Naprawdę cieszę się, że widzę pastora poruszającego się już niemal całkiem o własnych siłach. Przepraszam, ale już czas, byśmy załatwili sprawy, z którymi tu przybyliśmy.

Hannah skłoniła się lekko pastorostwu i zamierzała się oddalić.

- Stój! Nie wejdiesz na cmentarz, póki nie będziesz przyzwoicie ubrana.

- Rozumiem, że mój strój do konnej jazdy nie jest całkiem zwyczajny, ale nie sądzę, bym z takiego powodu miała nie odwiedzić grobu syna. Pastor wybaczy - oznajmiła Hannah uprzejmie i skinąwszy głową, skręciła za róg kościoła, pozostawiając oniemiałego pastora, który otwierał i zamykał usta,

nie wydając z siebie głosu. Nina rozejrzała się wokół bezradnie i zarumieniła się lekko, uchwyciwszy spojrzenie Olego. Przystojny ten syn Hannah, pomyślała i poczuła ukłucie zazdrości w sercu. Wstrzymała na moment oddech, gdy przeniknęło ją spojrzenie błękitnych oczu. Trudno się dziwić, że mówi o nim cała wieś, pomyślała.

Nagle Nina zeszytywniała, bo Ole zawrócił w ich stronę. Najwyraźniej nie zamierzał od razu ruszyć za matką. Spokojnie podszedł do kościelnych drzwi, a gdy stanął przed pastorem i jego żoną, popatrzył na nich uważnie.

- Spędziliście dziś dobre chwile w kościele? - zapytał łagodnie swym głębokim głosem.

- Ten, kto odwiedza Dom Boży, zawsze znajdzie tu ukojenie.

Ole udawał, że nie zrozumiał przytyku.

- Pewnie chcecie побыć teraz sami?

Nina spojrzała niepewnie na męża i na drzwi kościelne, po czym spuściła wzrok.

- Owszem, czasami taka cicha modlitwa przynosi pociechę - wymamrotał pastor.

- A czy parafianie mogliby także wejść dziś na chwilę do kościoła?

Ole popatrzył niewinnie na pastora, pragnąc, by jego spojrzenie odzwierciedlało szczerą intencję.

- Parafianie zawsze są mile widziani w kościele - odparł pastor z ociąganiem, przełożył łaskę do drugiej ręki i przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę. - Nie sądzę jednak, by teraz był najlepszy moment. Twoja matka wszystko utrudnia.

- Nie rozumiem, co ma z tym wspólnego moja matka. Przecież przychodzę tu na własnych nogach i z własnej woli.

- Mam nadzieję - odparł pastor. - Gdybym miał czas, weszlibyśmy razem do kościoła i skierowałbym do ciebie słowa, które wzięłyś ze sobą na trudną drogę życia. - Pastor zniżył głos, w którym Ole wyczuł lekkie drżenie. Czyżby „staruszek” był zmęczony? A może jest jakiś inny powód jego niepokoju? - W tej chwili nie mam jednak ani czasu, ani siły...

- Nic nie szkodzi, wejdę sam.

Ole zamierzał popchnąć drzwi, gdy pastor wyprostował się gwałtownie, a jego żona zasłoniła swym ciałem kłamkę. Dobitniej już nie mogli wyrazić niechęci. Nie chcieli go wpuścić do środka!

Ole przez długą chwilę nie spuszczał wzroku z wychudzonego mężczyzny. Rozumiał, że pastor przebył ciężką chorobę, dlaczego jednak nie pozwala mu przekroczyć progu świątyni?

Pastor pierwszy spuścił oczy, Nina zaś przez cały czas stała ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

- W takim razie mam nadzieję, że pastor wraz z małżonką sami wrócą do kościoła i zajmą się odpowiednio tym, który przebywa w środku - oznajmił cicho Ole, bo nagle zrozumiał, kogo małżonkowie ukrywają.

Henrik i Nina równocześnie podnieśli wzrok, przerażeni, a zarazem zdumieni. Kiedy jednak napotkali spojrzenie Olego, przypomniało się im to wszystko, co im opowiadano o jego nadzwyczajnych zdolnościach. Teraz przekonali się dobitnie, że jest jasnowidzem.

Ole skłonił się lekko i obrócił na pięcie. Nie zamierzał siłą wdzierać się do kościoła. Zbyt wielkim szacunkiem darzył to miejsce.

- Życzę pastorowi miłych dni w Hemsedal - rzucił na odchodnym i ruszył niespiesznie za matką. Powoli skręcił za węgiel kościoła, pozostawiając na schodach oniemiałych pastorostwa.

- Nie udało nam się, niestety, spokojnie odwiedzić grobu - westchnęła Hannah, dosiadając konia.

Potok widoczny z dziedzińca kościelnego, pieniąc się, spływał z gór, a na Skorvefjellet wciąż leżały połacie śniegu. Zimny wiatr poruszył wierzchołkami świerków i zwichrzył włosy Hannah. Czarne loki przyprószyła już gdzieś siwizna, ale gdy układała włosy tak jak dziś, nie znać było srebrnych nitek. Chustka, którą miała na głowie, kiedy jechali na cmentarz, teraz łopotała przywiązana do paska. Ole uśmiechnął się. Gdyby pastor zobaczył ją bez nakrycia głowy, miałby jeszcze jeden powód do niezadowolenia.

- Pastor był dziś doprawdy w kiepskim humorze - stwierdziła Hannah.

Ole zerknął po raz ostatni na zamknięte drzwi kościoła, za którymi zrobiło się całkiem cicho, i zastanawiał się, jakie zamiary ma ten, który się tam ukrywa.

- Jestem pewien, że w kościele był ktoś jeszcze poza pastorostwem - powiedział Ole.

Hannah uznała, że skoro jej syn tak twierdzi, to na pewno się nie myli.

- Komu miałyby zależeć, by modlić się po kryjomu? - zastanawiała się.

- Odniosłem wrażenie, jakby pastor nie do końca był z tego zadowolony.

- Ole mówił bardziej do siebie niż do matki. - Nina natomiast bardzo się spieszyła, gdy jej mąż usiłował się mnie pozbyć. A kiedy rzuciłem mimochodem, że ktoś jest w środku, zdenerwowali się jeszcze bardziej.

- No cóż, to raczej nie nasza sprawa - stwierdziła Hannah i pognęła konia, a Ole ruszył za nią. - Mamy do wyjaśnienia własne zagadki.

Ole kiwnął lekko głową, ale sądząc z wyrazu twarzy, nie słuchał matki.

- Kto wie, czy nie ma między tymi sprawami jakiegoś związku... - mruknął pod nosem, Hannah jednak usłyszała go i się zaniepokoiła.

- Sądzisz, że ten, który ukrywa się w kościele, ma coś wspólnego ze zniknięciem naszego ogrodzenia? - Hannah odwróciła głowę, by spojrzeć synowi prosto w oczy, ta myśl bowiem wydała jej się niedorzeczna.

- Uhm, możliwe.

W chwili gdy to powiedział, uświadomił sobie, że powinien jak najprędzej odwiedzić Torset. Może Torfinn będzie miał mu coś do powiedzenia.

- Trzeba wzmóc czujność, zwłaszcza wieczorami - dodał. - No i nie powinniśmy raczej zostawiać otwartych na noc drzwi.

Ujrawszy zmartwioną minę Hannah, uspokoił ją pospiesznie. Powiedział, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, ale lepiej pokazać, że są czujni.

Matka z synem podążali w milczeniu w dół doliny. Słońce świeciło wysoko na niebie. Gdy znaleźli się blisko rzeki, zauważyli na gościńcu jakieś gospodynie z koszami z prowiantem. Hannah przywitała je przyjaźnie, one jednak na jej widok zrobiły wielkie oczy. Wprawdzie zaraz spuściły wzrok, mimo to Hannah była pewna, że do jutra już cała wieś będzie wiedziała, że Hannah Sorholm Vilbo siedziała na koniu po męsku.

Westchnęła ciężko, ale natychmiast się uśmiechnęła. Konna przejażdżka sprawiła jej tyle przyjemności, że nie zamierzała się przejmować plotkami.

Przy ścieżce skracającej do Rudningen Ole pożegnał się z matką.

- Muszę jechać do Torset i zapytać, czy Kari czasem nie potrzebuje pomocy - wyjaśnił.

- Dobrze - odpowiedziała Hannah i zagryzając dolną wargę, dodała z namysłem: - Chociaż kto wie, czy Ashild bardziej nie potrzebuje twego wsparcia?

Hannah po raz pierwszy dała do zrozumienia, że wie o uczuciach syna do córki gospodyni z Torset. Wymienili pełne zrozumienia i wzajemnego ciepła spojrzenia, po czym każde z nich pojechało w swoją stronę. Nie wyjaśnili powodu zniknięcia ogrodzenia, ale przynajmniej spędzili wspólnie kilka godzin, co nieczęsto się im ostatnio zdarzało.

W połowie drogi do Torset Ole zobaczył znikające za zakrętem grube drewniane bale. Wkrótce też dostrzegł Torfinna, który poganiał z wysiłkiem napinającego mięśnie konia.

Torfinn, poznawszy z daleka Olego, zatrzymał zmęczone zwierzę i cofnął się. Droga była w tym miejscu taka wąska, że Ole nie zdołałby wyminąć ładunku.

- Widzę, że postanowiłeś się trochę przewietrzyć - Torfinn skinął głową na przywitanie. - Spieszysz się?

- Nie, bynajmniej. - Ole ucieszył się ze spotkania. Było mu na rękę, że spotkał parobka na osobności. - Wcześniej zacząłeś wyrąb w tym roku. Czyżby planowana była jakaś rozbudowa w gospodarstwie? - zapytał, bo zdawało mu się, że potężne bale nadają się do budowy domu.

Torfinn pokręcił głową i przysiadł na pniach, a Ole poszedł jego śladem. Miał dziwne przeczucie, że Torfinn chce mu coś powiedzieć.

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, do czego posłużą te bale, lecz to mocny materiał.

Torfinn przesunął dłonią po szorstkiej korze. Zapachniało żywicą, co w połączeniu z końskim zapachem wprawiło Olego w przyjemny nastrój. Dawno już sam nie pracował na porębie. A może powinien niebawem dobudować izbę w Rudningen?

- Chyba wiesz, po co ścinasz takie drzewa - zdziwił się Ole. - Nikt nie podejmuje takich decyzji z dnia na dzień.

Torfinn zapatrzył się w głąb świerkowego lasu, gdzie rosło wiele starych drzew, nadających się na budowę domu.

- To nie ja ściałem te drzewa - odrzekł wreszcie, zniżając głos. - Kiedy dziś rano poszedłem do lasu, zastałem je powalone.

Ole popatrzył pytająco na parobka.

- Jak to, chcesz powiedzieć, że wczoraj wieczorem drzewa jeszcze rosły?

Torfinn skinął głową.

- Co dziwne, nie słychać było w nocy uderzeń siekiery ani rżnięcia piły, a przecież takich drzew nie da się powalić bezgłośnie.

Ole pomyślał o ogrodzeniu, które zniknęło w Rudningen. Owszem, dziwna sprawa, ale nawet nie w połowie tak tajemnicza jak ta. Co tu się dzieje, na Boga?

- Są ścięte bardzo porządnie - stwierdził Ole, spoglądając na lśniące białe słoje. - Ten, kto sobie zadał trudu, by powalić te olbrzymy, miał zapewne dużo czasu.

- Jeszcze nic nie powiedziałem gospodyni. - Torfinn podrapał się w czoło dłonią poraną brudami i poplamioną jak u drwala lepłą żywicą. - Nie wiem, jak ona to przyjmie.

- O, Kari nie da się na pewno zastraszyć komuś, kto ściał drzewa - stwierdził Ole. - Ale pewnie nie da spokoju, póki się nie dowie, kto to zrobił.

- Właśnie. - Torfinn wykręcił się tak, by spojrzeć Olemu w twarz. - Gospodyni będzie miała co robić, rozumiesz.

Kiedy Ole podniósł pytający wzrok, napotkał parę zamyślonych oczu. Na czole u nasady nosa utworzyła się parobkowi nowa głęboka bruzda.

- Ostatnimi czasy dzieją się w zagrodzie dziwne rzeczy.

Torfinn zawahał się, czy powinien opowiedzieć o wszystkim, i umilkł na chwilę. Pomyślał jednak, że Ole, który posiada dar jasnowidzenia, mógłby pomóc wyjaśnić tajemnicze przypadki, jakie wydarzyły się w gospodarstwie.

Z początku były to jedynie jakieś drobne dziwactwa, ale stopniowo coraz częściej dochodziło do nieprzyjemnych zdarzeń i ostatnio już nikt z mieszkańców Torset nie czuł się nocą bezpiecznie.

- Zaczęło się to przed paroma tygodniami. Kari poszła rano do obory. - Torfinn przerwał, by sprawdzić, czy Ole nie oburzył się, że nazwał gospodynię po imieniu, lecz nie zauważywszy żadnej reakcji, ciągnął dalej:

- Zamierzała wydoić krowy, ale ktoś musiał to zrobić przed nią, bo wymiona wszystkich po kolei krów były opróżnione z mleka.

- Może Cyganie? Nie przejeżdżał koło was czasem tabor cygański? - próbował znaleźć wyjaśnienie Ole, choć nie słyszał od nikogo we wsi, by ostatnio pojawili się tu Cyganie.

- My też tak pomyśleliśmy - ożywił się Torfinn - choć nikt z nas tak do końca w to nie wierzył. Mimo to zadowoliliśmy się takim wytłumaczeniem, zwłaszcza że więcej nic takiego się nie powtórzyło.

- Jak Kari zareagowała na to, że ktoś obcy wchodził do obory? - dopytywał się Ole.

Torfinn wzruszył ramionami.

- Powiedziałbym, że dość spokojnie. Przynajmniej na pozór. Ale widzę, jak rozgląda się nerwowo, kiedy przechodzi przez podwórze, i wciąż zerka w stronę drzwi do obory. Nie wydaje mi się, by opowiedziała Ashild o tym, co się stało.

Torfinn miał pewnie rację. Kari starała się ukrywać przed córką wszystko, co mogłoby ją przestraszyć.

- Czuwałem przez dwie noce, pilnując podwórza, ale ponieważ panował całkowity spokój, poszedłem spać - ciągnął Torfinn, nie odrywając wzroku od runa leśnego. Ole-mu wydało się, że parobek się usprawiedliwia, że zasnął. Dopiero wtedy zwrócił uwagę, że Torfinn jest bardzo zmęczony, jakby dawno nie zmrużył oka. - Wstałem wczesnym rankiem, żeby obejść zabudowania, ale gdy tylko wyszedłem, zauważyłem, że tuż obok wejścia do szopy przylegającej do budynku mieszkalnego ktoś wygrzebał w ziemi dwie wielkie dziury. - Torfinn zerknął niepewnie na Olego i dodał: - Przy

tych drzwiach, którymi dostałeś się do budynku wtedy, gdy przybyli ci obcy z Valdres.

Ole skinął głową, przypomniawszy sobie, jak dyskretnie parobek wszystko załatwił, kiedy nasłani przez Jorna mężczyźni przyjechali zabrać Ashild. Po cichu, niezauważony przez nikogo, zostawił uchylone drzwi.

- Nie zdążyłem ci nawet podziękować za to, że wykazałeś się wówczas taką pomysłowością.

Ole spieszył się nieco, że zapomniał od razu pochwalić Torfinna, lecz ten machnął tylko ręką i mówił dalej:

- Najpierw pomyślałem, że ktoś usiłuje wykopać tunel, żeby się przedostać do izby, i rzuciłem się sprawdzać, czy mam rację. Ale dziury prowadziły prostopadle w dół, wcale nie skręcając w stronę budynku. Szpadel ze stodoły stał wbity prosto w kopiec piasku tuż obok dołów.

- Czy te doły miały do czegoś służyć? Jak sądzisz? Ole nie miał już żadnych wątpliwości, kto stoi za tym wszystkim. Obawiał się jednak, że może być ciężko powstrzymać dowcipnisią.

- Wyglądało to tak, jakby doły zostały wykopane przypadkowo. Nie mam pojęcia, do czego miałyby służyć.

Zapanowała cisza, bo obaj mężczyźni umilkli, i słychać było tylko pobrzękiwanie uprząży, gdy koń potrzasał łbem. Zza wzgórza nie dochodził tu szum rzeki Heimsila, za to słychać było spływające ze stromych skał spienione strumienie, które na tle gór tworzyły jakby białe wstęgi.

Olemu przyszło na myśl, że to, co ostatnio zdarzyło się w Torset, miało zakłócić spokój i wpędzić Ashild z powrotem w chorobę. Zapewne właśnie o to chodziło osobie, która za tym wszystkim stoi. Dlaczego jednak ów ktoś zwrócił się także przeciwko Rudningen? Najprawdopodobniej chciał w ten sposób ukarać Olego i ostrzec go, by miał się na baczności, bo inaczej źle się to dla niego skończy.

Ole jednak nie wyczuwał jakiegoś większego niebezpieczeństwa, a ufał swojej intuicji. To, co się działo, przypominało swoistą wojnę nerwów, w której wygra ten, kto nie pozwoli się zastraszyć.

- Tego ranka, kiedy zakopywałem rowy, Ashild wyszła na dwór i przypadkowo usłyszała moją rozmowę z Kari. Jeszcze nigdy nie widziałem tak przerażonej istoty. Biedactwo! Stała zrazu jakby przygwożdżona i dygotała ze strachu, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w czarne dziury, a twarz wykrzywił jej grymas. Od tamtej pory jej nie widziałem. Gospodyni wspomniała coś, że córka zamknęła się w alkierzu.

Ole skulił się, słysząc opowieść Torfinna. Czy Ashild nigdy nie zazna spokoju? Przecież w takich okolicznościach nie odzyska na powrót sił i

odwagi do życia... Zateśknił gwałtownie, by wziąć ją w ramiona i zapewnić, że jest bezpieczna. Pragnął jej strzec. Wiedział jednak aż nazbyt dobrze, że dziewczyna nie jest jeszcze gotowa na taką bliskość.

- Coś jeszcze się stało? - spytał Ole, wyczuwając, że Torfinn nie powiedział mu wszystkiego.

- Hmm, jeszcze jedno. Przed dwoma dniami. - Torfinn pomrukał powiekami, tłumiąc ziewnięcie. - Byłem dość zaskoczony, ujrawszy rankiem nasze konie spacerujące swobodnie po dziedzińcu. Jeden był nawet osiodłany. Zwierzęta wydawały się spokojne, nie bały się, ale muszę powiedzieć, że to wszystko zaczyna być nieprzyjemne. Ktoś kręci się nocą po obejściu, a najdziwniejsze jest to, że czyni to bezgłośnie.

- Doskonale rozumiem, że ci się to nie podoba - odparł Ole. - Wydojone krowy, wykopane doły, konie puszczane luzem i powalone drzewa. I nikt nie słyszy żadnych odgłosów.

Ole wstał z pnia i potarł się po brodzie, mówiąc:

- Chyba damy radę zatrzymać to szaleństwo? Jak myślisz? Porozmawiam z Kari i dowiem się, co ona o tym myśli.

- Najdziwniejsze jest to, że Kari w ogóle nie chce o tym rozmawiać. Nie chce nawet słuchać, gdy tłumaczę, co się stało. Odwraca się tylko plecami i mówi, że na pewno wkrótce się wszystko uspokoi.

Ole zdumiał się nieco, ale w głowie pojawiały mu się jakieś natrętne obrazy, które wiele wyjaśniały.

- Dziękuję, Torfinn, że mi o wszystkim opowiedziałeś.

Zrobię, co w mojej mocy, by się dowiedzieć czegoś więcej. Pewnie będzie mi potrzebna twoja pomoc.

Torfinn także wstał i zerknął na Olego, odnosząc wrażenie, że młody gospodarz wie znacznie więcej, niż zamierza zdradzić. Lepiej nie mogło się trafić, pomyślał parobek z Torset, tęskniąc za tym, by wreszcie się wyspać w nocy.

- Chętnie się stawię, jeśli tylko dasz mi znak.

Torfinn pożegnał się, uchylając czapki, i ruszył naprzód do konia. Ole stał jeszcze przez chwilę, a potem pojechał tą samą drogą. Zastanawiał się, jak Kari wyjaśni to, co ostatnio się dzieje w jej gospodarstwie.

Rozdział 13

Ashild puściła ostrożnie zasłonkę i usiadła z powrotem na krześle. Co Ole tutaj robi? - zastanawiała się, czując, jak palą ją policzki. Na pewno przyjechał pomóc w czymś mamie, ale może zajrzy na chwilę także do mnie? Gdy przymknęła oczy, poczuła obejmujące ją ramiona, zupełnie jak wtedy, kiedy w zimową noc oglądali razem zorzę polarną.

Łzy napłynęły jej do oczu. Marzenia, które nie mają szans się spełnić, sprawiają tyle bólu! Ole może zdobyć każdą dziewczynę, myślała. A kogo zainteresuje taki ludzki wrak jak ona? Kobieta prawie wydana za męża, która się wszystkiego boi i siedzi zamknięta w czterech ścianach.

Niemal już przekonała samą siebie, że na zawsze pozostanie samotną biedaczką w Torset. A jeśli nawet ktoś zaproponuje jej małżeństwo, to będzie to pewnie jakiś stary wdowiec z gromadką dzieciaków. Zresztą może najlepiej zrobi, decydując się poślubić kogoś takiego?

Ashild pogodziła się już z myślą, że nie wróci do rzemiosła. Praca przy srebrze tak bardzo wiązała się z Jornem, że trudno jej było sobie wyobrazić warsztat bez niego.

A kto wie, czy Jorn nie zjawi się tu jeszcze kiedyś, by domagać się swych praw. Ashild czuła, że brakuje jej sił, by się mu sprzeciwić. Jeśli każe jej pojechać ze sobą, to go posłucha. Wciąż miał nad nią taką władzę.

Doktor uratował ją przed piekłem. Przez cały czas twierdził, że małżeństwo z Jornem nie jest dla niej dobre i że do niego nie dopuści. Teraz zrozumiała, że miał rację. Bardzo była mu wdzięczna, że ją tak chronił.

W ogóle ich stosunki sąsiedzkie z mieszkańcami Rudningen bardzo się zacieśniły. Zimą Hannah często zachodziła z wizytą do Torset. Ashild wyczuła, że Hannah przychodzi rozmawiać nie z matką, ale z nią. Zaczęła więc wyczekiwać z utęsknieniem odwiedzin matki Olego. Często gawędziły o tkaniu, bo Hannah była bardzo zręczną tkaczką. Jednak gdy tylko rozmowa schodziła na sprawy bardziej osobiste, Ashild zamykała się w sobie.

Wiele razy zbierało jej się na płacz, ponieważ tak bardzo pragnęła wyrazić swoje myśli, wtedy jednak zaraz widziała twarz Jorna i jego okrutny uśmiech. Kiedy siedziała, jak teraz, sama w swoim alkierzu, bez trudu znajdowała słowa, lecz w obecności innych...

Mimo wszystko z każdą wizytą Hannah czuła się trochę lepiej. Zupełnie jakby towarzystwo tej dorosłej kobiety wlało w nią na nowo odwagę i wiarę na powrót do normalnego życia. Hannah nie oczekiwała od niej żadnych odpowiedzi. Gawędziła jedynie o tym i owym, zajęta robotkami pytała o coś

mimochodem. Ashild czuła, że może odpowiedzieć, jeśli tego chce, jeśli nie - może zbyć te pytania milczeniem. Hannah nie zwracała na to uwagi.

W ten sposób Ashild stopniowo wracała do dawnego życia. Nadal najbezpieczniej czuła się we własnym alkierzu, choć coraz częściej z niego wychodziła.

Matka przestała mówić o ślubie, ale czasami gdy jej wzrok na dłużej spoczął na córce, Ashild miała wrażenie, że zrobiła coś okropnego. Podczas odwiedzin Hannah Kari zawsze trzymała się nieco z boku, a jej spojrzenie stawało się nieprzeniknione. Niełatwo było zrozumieć, o czym myśli.

Ole przemierzył długimi krokami podwórze i przystanął obok matki rozmawiającej z parobkiem. Miał na nogach wysokie buty do konnej jazdy, które nie bardzo pasowały do grubych spodni samodziiałowych, ale na pewno były wygodne i praktyczne na rozmokłych drogach.

Lekki wiatr podwiał jego jasną grzywkę. Kiedy tak stał odwrócony profilem, Ashild aż skuliła się z tęsknoty. Poczowała ból, zupełnie jakby wielki niewidzialny pazur rozdrapywał rany w jej sercu. Może najlepiej będzie zamknąć się w alkierzu na klucz i w ogóle nie rozmawiać z Olem? Zaraz jednak znów wrócił strach. A jeśli Jorn śledzi ich dom i dostrzeże Olego na podwórzu? Gotów jest zabić człowieka, którego ona kocha najbardziej na świecie. I sama będzie temu winna. Ostatnio działy się w ich zagrodzie dziwne rzeczy, dobrze o tym wiedziała. A może to Jorn przemyka się pod osłoną nocy pomiędzy zabudowaniami i jest sprawcą wszystkich tych niepokojących zdarzeń? Ole powinien mieć się na baczności!

Delikatne pukanie do drzwi zabrzmiało w jej uszach niczym przeszywający ciszę huk wystrzałów. Ashild stłumiła jęk i przerażona wpatrywała się w klamkę. W odruchu paraliżującego strachu wcisnęła się w kąt łóżka, nie spuszczając wzroku z drzwi.

- Witaj, Ashild, to ja. Mogę wejść?

Choć słyszała głos Olego, nie dowierzała własnym uszom. Przecież Ole dopiero co stał na podwórzu! Nie odpowiedziała.

- Widziałem cię przed chwilą przy oknie. Wiem, że nie śpisz. Tak łatwo mnie nie oszukasz.

Usłyszała w jego głosie znajomą żartobliwą nutkę i odetchnęła z ulgą. Wciąż jednak nie miała odwagi się odprężyć.

- Wchodzę, o ile nie zaczniesz wzywać pomocy albo nie wyskoczysz przez zamknięte okno.

Ashild zobaczyła poruszającą się klamkę. Boże, żeby nikogo nie było za drzwiami! W ułamku chwili wyobraziła sobie stojącego tam Jorna, który specjalnie zmienił głos, by podszyć się...

W uchylonej szparze ukazała się łagodna twarz.

- Mogę wejść? - zapytał Ole, nie chcąc się narzucać, i popatrzył na Ashild, która niczym przerażone dziecko siedziała skulona na łóżku. - Czemu siedzisz w kąciku, skoro masz takie duże łóżko? - zdziwił się. Zamknął za sobą dokładnie drzwi i podszedł bliżej. - A zresztą może i dobrze. Będę mógł się rozsiąść. Wciąż słyszę, że zajmuję dużo miejsca, a na moje ubrania trzeba dużo materiału.

Ashild uśmiechnęła się mimowolnie. Rzeczywiście, wysoki ten Ole. Kolejny raz udało się mu ją rozbawić. Nawet jeśli niebawem będzie musiał odejść, ona zachowa w pamięci te drobne radości.

- Siedzisz w tym kąciku z jakiegoś szczególnego powodu? Ole przysiadł na brzegu łóżka i położył dłoń na kołdrze.

Wydawało mu się, że dziewczyna wygląda dziś nieco zdrowiej, na policzkach zauważył nawet lekką opaleniznę, co by znaczyło, że wychodziła trochę na świeże powietrze.

Ashild przesunęła się na brzeg łóżka i popatrzyła na dłoń Olego. Jakże chętnie dotknęłaby go, by poczuć ciepło i promieniującą z niego siłę!

Kiedy jednak chciała mu powiedzieć o Jornie, słowa znów utknęły jej w gardle. Milczała więc i tylko kręciła głową w odpowiedzi na pytania.

- Zdecydowałaś się już, czy wybierzesz się latem na górskie pastwisko? - Ole miał nadzieję, że poprawi jej trochę nastrój, rozmawiając o lecie. - Pewnie twoja mama będzie potrzebować pomocy przy inwentarzu?

- Nie wiem - odpowiedziała.

Ole uchwycił nagle jej dłonie i popatrzył dziewczynie w oczy. Zauważył, że zarumieniała się po cebulki włosów.

- Zgódź się, Ashild, zrób to dla mnie! Przyjedź tego lata do górskiej zagrody! Nasze zagrody stoją przecież po sąsiedzku. Będę mógł przynajmniej cię odwiedzać.

Ole przypomniał sobie dzieciństwo i wczesną młodość. Zapamiętał Ashild jako silną i wesołą dziewczynę i wciąż był przekonany o tym, że w głębi serca taka pozostała. Poznawał to po błysku w oku. Nadal chwyciła w lot jego żarty i śmiała się z jego dowcipów, słuchała go uważnie, choć nie zawsze podnosiła na niego wzrok.

Ashild cieplej zrobiło się na sercu na samą myśl, że Ole chciałby się z nią częściej spotykać. Ale może on tylko tak mówi?

- Chętnie spotkam się z tobą w górach, tego lata jednak nie będę jeszcze pracować na letnim pastwisku.

Ashild zerknęła z ukosa na Olego i ucieszyła się, gdy dostrzegła jego uśmiech.

- E tam, jeśli o mnie chodzi, możesz robić, co zechcesz, bylebyś była w pobliżu. Lubię z tobą przebywać.

Serce jej radośnie podskoczyło, kiedy zrozumiała, że Ole mówi to serio. Bardzo mu chciała wyjawic, że też o nim często rozmyśla. Pragnęła się uśmiechnąć i okazać radość, by Ole znowu nie odsunął się od niej, tymczasem z trudem łapała oddech i zbierało jej się na płacz.

- Powiedziałem coś złego? - przestraszył się Ole, zauważywszy lśniąca w kącikach jej oczu łzy.

Ależ ze mnie gruboskórny głupiec, pomyślał. Setki razy powtarzał sobie, że musi postępować z nią ostrożnie i dać jej czas, by zdążyła się z nim oswoić, tymczasem znów nie zdołał się powstrzymać. Nieznaczenie przysunął się bliżej i objął dziewczynę ramieniem. Gdy go nie odepchnęła, przygarnął ją mocniej, mówiąc:

- Ashild, uwierz mi! Chcę przebywać z tobą jak najczęściej. Przecież tak dobrze się rozumiemy, prawda?

Nie oczekiwał odpowiedzi, a jej gwałtowny szloch kompletnie go zaskoczył. Rozdygotana, zalała się łzami, jakby gdzieś w jej wnętrzu przerwała się tama ponurego lęku.

Ole przytulił mocniej Ashild i pozwolił jej się wyplakać. Z ulgą zauważył, że rozluźniła się, jakby opadło z niej napięcie.

- Daj sobie pomoc, Ashild - szeptał dziewczynie do ucha, głaszcząc ją po plecach. - Płacz, ile chcesz. Możesz mnie szczypać lub drapać, jeśli ci to tylko sprawi ulgę. A potem spędzimy razem piękne lato. Chcesz?

Ashild pokiwała głową, ale wciąż nie była w stanie powstrzymać łez. Ole cieszył się, że Kari, zajęta jakąś pracą w obejściu, nie przeszkadza im teraz.

- Tak się boję, że Jorn może ci coś zrobić! Albo że skrzywdzi też mamę. Może on nas śledzi? - pojedynczo wypowiedane słowa przerywał przeciągły szloch.

Wreszcie wyrzuciła z siebie to, co ją tak dręczyło. Wreszcie nazwała swój strach. Znów zalała się łzami oparta ciężko o pierś Olego.

- Myślę, że do Jorna dotarło w końcu, że wymknęła mu się słodka dziewczyna z Hemsedal, którą chciał poniewierać. Przekonywał cię groźbą i prośbą i długo miał nadzieję, że ma cię już w garści. Ale nawet ktoś taki jak on musi zrozumieć, że przegrał.

Ole mówił spokojnym głosem, choć w głębi serca wcale nie był taki pewien, czy ma rację. Teraz jednak wołał odsunąć zmartwienia i skupić się na Ashild.

- Musisz wreszcie popatrzeć w przyszłość i zapomnieć o tym wszystkim, co przeżyłaś. Po co tracić czas na człowieka, który nie jest tego wart?

Ashild nie odpowiedziała, ale jej szloch powoli ucichł. Ole nie przestawał głaskać dziewczyny po plecach, a kiedy obeschły jej łzy, długo jeszcze siedzieli w milczeniu ciasno objęci.

- Lepiej?

Ole zwolnił ostrożnie uścisk i otarł dłonią zapłakaną twarz dziewczyny. A kiedy zanurzył dłoń w jej włosach, zauważył, że znacznie już odrosły.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptła Ashild. Wyprostowana, patrzyła w okno, obawiając się uchwycić jego spojrzenie.

- Powiedz po prostu, co czujesz. A jeśli nic nie czujesz, to nie musisz mówić.

- Och, Ole, mówisz, jakby życie było takie proste.

- Czasami za bardzo je komplikujemy.

Ashild przesunęła wzrok i popatrzyła na drewniane ściany i drzwi ozdobione dwoma lustrami: na górnym widniał motyw liści akantu, a na dolnym inicjały ST. Po pradziadku, który, podobnie jak ojciec, miał na imię Sigurd.

- Tęsknię za tatą, choć on pewnie byłby bardzo zawiedziony, gdyby się dowiedział o wszystkim, co się stało.

- Mylisz się. Jestem pewien, że cieszyłby się, że wróciłaś na stałe do Hemsedal. Dla niego, niezależnie od wszystkiego, najbardziej liczyło się twoje szczęście.

Ole wiedział, że Ashild zaraz znów wybuchnie płaczem, uznał jednak, że tak długo tłumiony smutek musi znaleźć swoje ujście.

- To przeze mnie umarł. Gdybym wzięła się w garść, okazała radość... Niepotrzebnie wyjechał. Teraz już wiem, dlaczego...

Tym razem głos dziewczyny brzmiał stanowczo, choć po policzkach spływały jej łzy. Pogodziła się ze śmiercią ojca, ale nadal czuła smutek i żalobę.

- Łatwo się teraz obwiniać, rozumiem - rzekł cicho Ole.

- Ale wielu z nas próbowało powstrzymać Sigurda przed tym wyjazdem. On jednak sam podjął decyzję. Sądzę, że twój ojciec do końca postępował zgodnie ze swym wewnętrznym przekonaniem. Zrobił dokładnie to, co chciał, i niczego nie żałował.

Ole parę razy przełknął głośno ślinę, wspominając Sigurda. Ta krótka chwila bardzo zbliżyła Olego i Ashild. Nagle zniknęły wszystkie dzielące ich bariery i poczuli się przy sobie bezpieczni. Boże, modliła się Ashild, niech tak już pozostanie.

- Może będziecie coś zjedli? - zawołała do nich z izby Kari. Ashild i Ole wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie.

- Koniec wizyty - rzucił Ole z figlarnym błyskiem w oku.

- Miejmy nadzieję, że latem znajdziemy dla siebie więcej czasu

Zobaczył, że oczy Ashild załśniły, jakby zapaliło się w nich światło. A jego serce przeppełniło pragnienie, by troszczyć się o nią i zatrzymać w swoich ramionach już na zawsze.

- Chodź, zobaczymy, co twoja mama dla nas przygotowała.

Wstali równocześnie, ale Ashild, jakby jeszcze chciała przeciągnąć tę chwilę, popatrzyła Olemu prosto w oczy i rzekła:

- Dziękuję.

Tylko tyle, to jedno słowo, ale dla Olego znaczyło ono bardzo wiele. Wreszcie udało mu się dotrzeć do jej serca.

Kiedy trochę później siedzieli w izbie, Ole zaczął krążyć myślami wokół zdarzeń, które ostatnio wywołały niepokój w Torset. Nie chciał o nich mówić przy Ashild. Miał nadzieję, że trafi mu się okazja, aby porozmawiać o tym z Kari w cztery oczy.

- Hannah w tym roku zamierza osobiście doglądać pracy na górskim pastwisku? - zapytała Kari, częstując gościa racuchami.

Ole nie dal się dwa razy prosić.

- Tak sędzę. A co z wami? Zatrudnicie pomocników na lato?

- Chyba obie wybierzemy się na letni wypas w góry - odparła Kari, posyłając córce badawcze spojrzenie. Jakby nie była pewna, czy w ogóle może liczyć latem na pomoc córki.

- Podczas sianokosów będzie dużo pracy - mruknął Ole, przełykając kęsy. - A w zagrodzie wszystko się toczy jak należy? Torfinn chyba radzi sobie z pracą?

W oczach Kari natychmiast pojawiła się czujność i kobieta odparła pospiesznie:

- Nasz parobek jest na wagę złota. Póki co nie mieliśmy żadnych kłopotów.

- Poza tymi głębokimi dołami wykopanymi na podwórzu - wyrwało się Ashild.

Kari wbiła w córkę surowy wzrok, ale się nie odezwała. Ole pierwszy przerwał ciszę.

- Doły? Zaczęliście jakieś prace?

- Nie, pewnie ktoś zastawia pułapki na lisy - odparła Kari z ociąganiem, umykając spojrzeniem.

Rozmowa zesza przez chwilę na temat budowy drogi przy Robru. Rozpoczęto też budowę nowej drogi do Lardal. Wkrótce będą mogły jeździć tamtędy powozy i wozy pocztowe. Ale prace oczywiście potrwać przez

jakiś czas, nawet przez wiele lat - uważała Kari, w czym Ole przyznawał jej rację.

- Będziecie mieli gdzie schować siano, gdyby pogoda nie dopisała? - zapytał Ole. - W waszej stodole jest dość miejsca?

- Może byś sam zobaczył? - ożywiła się Kari, chwytając się kurczowo sznasy, by porozmawiać z Olem na osobności. Właśnie na to liczył.

Pożegnali się więc z Ashild na schodach, a gdy uściśli sobie dłonie, oboje pomyśleli z nadzieją, że niebawem znów się zobaczą.

- Ostatnio w Rudningen zdarzyło się coś dziwnego - zaczął Ole, sądząc, że opowiadając Kari o skradzionym ogrodzeniu, nakłoni ją w ten sposób do rozmowy. Stali w stodole na klepisku i właśnie stwierdzili, że w Torset jest dość miejsca, by suszyć siano pod dachem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Co ty mówisz? - Kari uniosła brew z zainteresowaniem, czekając cierpliwie na wyjaśnienia.

- Któregoś dnia Birgit z rozpędu wpadła do zbiornika na gnojówkę za stodołą. Omal się nie utopiła.

- Ależ mój drogi, nie zabezpieczyliście zbiornika? - Kari wydawała się wstrząśnięta. Wpatrywała się w Olego szeroko otwartymi oczyma.

- Owszem, i to jest najdziwniejsze! Całe ogrodzenie zniknęło bez śladu. Nigdzie w pobliżu nie ostał się nawet słupek. Pozostały tylko dziury w ziemi.

Zamilkł i popatrzył na Kari. Dostrzegł naznaczone zmartwieniami rysy wokół ust i jasny puszek nad górną wargą. Kari była piękną kobietą, choć powoli na jej twarzy dostrzec było można oznaki upływającego czasu. Zawsze wyprostowana, wzrok miała nieco uparty i przekorny. Strata Sigurda bardzo ją przygniotła, musiała więc wykrzesać z siebie wszystkie siły, by przetrwać ten trudny czas.

Obserwując Kari, Ole poczuł nagle lekki niepokój w ciele. Zapatrzony w jeden punkt, wyglądał tak, jakby spał z otwartymi oczami. Kari natychmiast dostrzegła w nim zmianę, zmusiła się jednak, by nie okazać niepokoju. Czuła, że Ole odziera ją z myśli i tajemnic, które starannie skrywała przed wszystkimi. Nic nie mówiąc, przenikał ją jakby nieobecny spojrzeniem.

Twarz Kari straciła nagle ostrość i Ole zobaczył ciemną oborę. W środku ktoś był i zanosił się śmiechem. Rozpoznał

Pała, zaraz też zauważył Kari w chustce na głowie. W oczach kobiety czaił się strach. Rozmawiała jednak z Pałem i kiwała głową. Po chwili spłynęła na Olego nowa wizja: Pał wychodzi z obory, a Kari podąża za nim, zamykając za sobą drzwi.

Ole stał jak porażony i patrzył na przesuwające mu się nieprzerwanie przed oczyma obrazy. Nagle ujrzał dziedziniec w Torset w porannej szarówce i dwie postaci, Pala i Kari, przemykające się pod ścianami budynków. Po chwili zniknęli bezgłośnie: Pal pobiegł między wysokie świerki, a Kari otworzyła drzwi do budynku mieszkalnego. Obrazy powoli blakły, wizje zniknęły.

Ole zyskał pewność, że Kari doskonale wie, co się dzieje nocą w jej obejściu. Wie także, kto stara się zasiać niepokój i wywołać strach.

Po kilku minutach, które Kari zdawały się wiecznością, Ole oderwał od niej wzrok i zapytał:

- Domyślasz się, komu na tym zależało?

Miał na myśli usunięcie ogrodzenia wokół zbiornika z gnojówką, jednak Kari wcale nie była pewna, czy nie chodzi mu także o pozostałe zdarzenia.

- Nie wiem. Po co komu stare słupki? Ole uśmiechnął się lekko.

- Uważasz, że złodziejowi potrzebny był materiał budulcowy?

- Przecież chyba nie zamierzał nikomu zrobić krzywdy! Kari popatrzyła na Olego niepewnie, bo nie bardzo rozumiała, dokąd zmierza, zadając takie pytania.

- Nie, ja też w to nie wierzę, ale Birgit omal nie utonęła... - Przerwał znowu i tym razem spojrzął uważnie na twarz Kari. - Gdy Ashild wspomniała o wykopanych dołach, pomyślałem sobie, że u was dzieje się coś podobnego.

Kari powinna udzielić jakiegoś wyjaśnienia, ale ogarnęła ją nagle niechęć. Po co rozprawiać głośno o tym, co się działo w zagrodzie w ostatnim czasie? Poza tym przeczuwała, że Ole i tak o wszystkim wie.

- Rzeczywiście, to było dość dziwne - zaczęła. - Kiedy rankiem wyszliśmy na podwórze, zobaczyliśmy wygrzebane w ziemi dwa głębokie doły, a obok naszą łopatę. Ani śladu obcych ludzi. Ci, którzy nocą tak pracowicie kopali w ziemi, robili to całkiem bezgłośnie.

- Sądysz więc, że jest ich więcej?

- Nie wiem... - pokręciła głową Kari.

- Wydarzyło się u was jeszcze coś równie dziwnego poza tymi dołami wykopanymi na podwórzu?

Ole rozejrzał się po stodole i zerknął w stronę stajni znajdującej się w drugim końcu.

- Nie. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to konie, które kiedyś rankiem spacerowały luzem po podwórzu. Podejrzewam jednak, że Torfinn zapomniał zamknąć drzwi do stajni.

- No tak, bo w końcu po co komu wyprowadzać konie ze stajni, skoro nie zamierzał ich ukraść ani się przejechać - stwierdził Ole, udając zdziwienie.

- Dajmy spokój tym zdarzeniom. Tak będzie najlepiej - mruknęła Kari niechętnie. - Nie wszystko da się wytłumaczyć i trzeba się z tym pogodzić...

Kari zająknęła się. Zauważył też, że drży jej powieka. Najwyraźniej czujny wzrok Olego wprawiał ją w zakłopotanie.

- Miejmy nadzieję, że nic więcej nie będzie nas już niepokoić - odparł Ole, wychodząc za Kari ze stodoły. - Teraz, gdy Ashild zdaje się wreszcie wracać do zdrowia, takie zmartwienia nie byłyby wskazane.

Kari odwróciła się gwałtownie na pięcie i popatrzyła na niego tak ostro, że omal nie skulił się pod jej spojrzeniem.

- Sądysz, że dla mnie jest to przyjemne? Wyobrażasz sobie, że czerpię radość, widząc strach w oczach mojej córki i słysząc, jak szłocha po nocach? Nie musisz mi przypominać, że powinnam chronić Ashild przed światem, bo od długiego czasu to robię.

W tych słowach kryło się coś więcej. Ole wyczuł bezsilność Kari, jej cierpienie i zmęczenie. Wszystko to świadczyło o skrywanym bólu i rozpaczach, których Ole mógł się tylko domyślać.

- Myślałem raczej o tym, że nie mam chęci czuwać nocą i pilnować obejścia - odparł Ole ze spokojem. - A jeśli te nocne wizyty się nie skończą, nie będę miał innego wyjścia. Co się zaś tyczy Ashild, to źle mnie rozumiałaś. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że nigdzie nie byłoby jej lepiej jak tu, w Torset.

Kari oparła się ciężko o futrynę. Wpadające z zewnątrz promienie światła otuliły jej postać jakby obłokiem mgły. Wyglądała teraz jakoś nierealnie, jakby za chwilę miała całkiem zniknąć.

Ole pomyślał sobie, że niektóre fragmenty jej życia też są zakryte gęstym woalem. Teraz jednak woal rozsunał się, bo Kari rozumiała, że Ole wie o wszystkim.

- W każdym razie nie ma wątpliwości, że wszystkim nam chodzi wyłącznie o spokój - odezwała się cicho Kari z wółprzymkniętymi powiekami.

Na moment zapadła cisza, której Ole nie zamierzał przerywać. Tego dnia oboje musieli się zastanowić nad wieloma sprawami.

W końcu Kari zebrała fałdy spódnicy i bez słowa wyszła ze stodoły na podwórze.

Ole obudził się nagle i siadł na łóżku, czując, jak przenika go dreszcz. W izbie panował półmrok, a przez okienko mignął mu wierzchołek świerka.

Nastała pora białych nocy i nie zdążyło się całkiem ściemnić, gdy już znów zza górskich szczytów wschodziło słońce.

Jakiś podskórny niepokój kazał mu wstać z łóżka. Było krótko po północy, ale czuł, że musi natychmiast udać się do Torset. Coś się tam działo, nie wiedział jednak co.

Ole włożył niebieskie bawełniane spodnie i wciągnął przez głowę stary wełniany sweter. Przeczesał palcami włosy i trzymając w rękach buty z cholewami, wymknął się na dwór. Niepokój, jaki odczuwał, nie był wywołany strachem ani bezpośrednim zagrożeniem. Postanowił sprawdzić, co dzieje się w Torset, bo wiedział, że i tak nie zaśnie.

Niczym złodziej przemknął się do stajni i po cichu wyprowadził konia. Nie osiodłał go, w końcu od czasu do czasu można się przejechać na oklep. Dosiadł Czarnego dopiero, gdy droga zakręciła między dwoma świerkami, i wtedy ruszył z kopyta.

Kawałek dalej dwa jelenie przemknęły przez drogę. W innym znów miejscu poczuł charakterystyczną woń lisa. Czuł się tak, jakby wdarł się niczym intruz do innego świata. Las nocną porą żył własnym życiem, a spoza pni zerkały oczy potrafiące widzieć w mroku.

Skręcił w prawo do Torset, przyglądając się przez cały czas, czy na drodze nie widać świeżych śladów końskich kopyt. Czy ktoś tędy jechał przed nim? Za chwilę wszystkiego się dowie.

Na wzgórzu powiało chłodem. Dobrze, że włożyłem wełniany sweter, pomyślał Ole. W kierunku południowym szczyty falowały łagodnie i teren obniżał się, a lasy porastające brzegi doliny wyglądały z daleka jak puszysta wełna. Ole nie zwracał uwagi na piękną i tajemniczą noc, bardziej interesowało go teraz, co się dzieje w Torset.

Ostatnio codziennie był zajęty wiosennymi pracami. Często towarzyszyła mu siostrzyczka, która sprawiała mu wiele radości, ale jego myśli nieustannie krążyły wokół Ashild, Kari i człowieka, który ukrywał się w kościele. Ole nie zdążył sprawdzić dokładniej wnętrza kościoła, ponieważ wieczorami był tak zmęczony, że padał z nóg i natychmiast zasypiał. Trzeba było naprawić ogrodzenie, zorać pola i pozyskać nową ziemię pod uprawę. Brakowało dnia, by zdążyć ze wszystkim przed wyruszeniem na letnie pastwiska. Ole bardzo lubił pracę w gospodarstwie, bardziej chyba niż zajęcia, które mógłby wykonywać w majątku w Sorholm.

Często rozmyślał także o tym, jak by mu się pracowało z bankierem w Kopenhadze. Czy taka codzienność sprawiałaby mu satysfakcję? Nie znajdował odpowiedzi na te wszystkie pytania, ale przecież nie musiał w pośpiechu podejmować życiowych decyzji.

Nie spieszył się też, by zajrzeć do kościoła, ponieważ wiedział już dobrze, kto się tam ukrywał. W nocy kościół stał pusty, a ciemna postać przemierzała długą drogę do Torset.

Ole zsiadł z konia ostrożnie i prowadził go, a kiedy już był blisko zagrody, ukrył Czarnego między drzewami. Ostatni odcinek postanowił przejść na piechotę. Przemykał się po kryjomu, co chwila przystawał i nasłuchiwał, ale oprócz leśnych odgłosów nie usłyszał żadnych innych. Lekko zdyszany zbliżył się do obejścia, a kiedy już mignęły mu dachy zabudowań, poczuł rosnące napięcie. Coś się tu działo.

Przypomniała mu się tamta zimowa noc. Jak dobrze było trzymać Ashild w ramionach. Falujące światło na niebie uczyniło te wspólne chwile wyjątkowymi. Sądził, że i Ashild wspomina je z radością.

Nagle Ole przystanął i wstrzymał oddech. Wydawało mu się, że słyszy jakieś dziwne odgłosy, jakby szelest, dochodzący gdzieś zza budynku mieszkalnego.

Co się tam dzieje? Nie słyszał żadnych kroków. Pochylił się więc i ukradkiem przemknął bliżej. Zatrzymał się i znów wyteżył słuch. Usłyszał ten sam dźwięk, dolatywał chyba z niewielkiego domku ze studnią na tyłach zagrody.

Stawiając ostrożnie kroki, zszedł ścieżką w dół. O studni w Torset krążyły legendy, w żadnej innej zagrodzie bowiem nie wzniesiono nad studnię budynku, w którym można było stać wygodnie pod dachem i wyciągać wiadra z wodą. Wokół otworu studziennego znajdowało się dużo miejsca na wiadra.

Ole stanął za domkiem, ale wtedy dziwne odgłosy ustały. Usłyszał za to stłumione jęki i dyszenie. Nagle zrozumiał wszystko i poczuł się tak, jakby ktoś smagnął go batem.

W pierwszym odruchu zamierzał uciec, zmusił się jednak, by pozostać. Właściwie nie wiedział dokładnie, co nim kierowało, ciekawość czy odraza.

Rozległo się głębokie westchnienie i ktoś cmoknął z zadowoleniem. Potem przez dłuższą chwilę zapanowała cisza. Ole stał ukryty za świerkiem i oparłszy głowę o pień, myślał gorączkowo: Boże, muszę zabrać Ashild z tego obłąkanego domu.

- O tak, teraz lepiej. Chyba wreszcie zrozumiałaś, że lepiej się nie opierać.

Ole ani przez moment nie miał wątpliwości, czyj to głos, ale wzdrygnął się mimowolnie.

- Dobrze wiesz, czemu to robię - odparła Kari zmienionym prawie nie do poznania głosem, całkowicie pozbawionym emocji, płynącym jakby z

oddali. Ole domyślił się od razu, że tak mówi kobieta, która czuje dla siebie głęboką pogardę. Zaczęło się w nim budzić coś na kształt współczucia...

- Nie musisz udawać. Przyznaj się po prostu, że ty też to lubisz - zarechotał pewny siebie Pal.

Ole zaczął powoli rozumieć, że Kari usiłuje w ten sposób zapewnić sobie ochronę.

- Nawet nie oczekuję, że taki egoista jak ty cokolwiek zrozumie - odezwała się Kari z goryczą. - Obiecałeś, że Ashild nigdy nie dowie się prawdy, lecz jeśli złamiesz naszą umowę, nie będę miała już nic do stracenia.

- Nie ufasz mi? Czyż nie trzymałem się od was z daleka przez wiele lat?

Już sam ton głosu Pala budził w Olem obrzydzenie. Po tym człowieku nie można się było spodziewać niczego dobrego. Łudził się nadzieją, że Ashild nie ma pojęcia, co tu się dzieje. Ale że Kari...

- Zostawiłeś nas w spokoju na wiele lat, umowa jednak była taka, że nigdy niczego nie zdradzisz, tymczasem przychodzisz teraz do mnie z pogroźkami. Jakże więc mam ufać, że dotrzymasz słowa?

Za cienką ścianą zapanowała przez chwilę cisza. Nikt by się nie domyślił, że w środku znajdują się dwie osoby.

- Myślę sobie, że przyjemnie byłoby zamieszkać w takiej zagrodzie - rzucił nieoczekiwanie Pal.

- O nie, Pal, jeśli roją ci się takie myśli, to lepiej od razu je porzuć raz na zawsze. Nie pozwolę, byś przekroczył próg tego domu i zamieszkał w nim na stałe!

- O, nie bądź tego taka pewna, Kari. Wiele może się zmienić, dobrze wiesz.

- Prędzej chwycę za strzelbę. Bo wtedy nie będę miała już nic do stracenia. Zapamiętaj to sobie!

Olego przeszedł lodowaty dreszcz, gdy usłyszał słowa

Kari, które nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, że gotowa jest na taki desperacki krok.

Był pewien, że ta kobieta nie zawaha się nacisnąć spustu, wycelowawszy w Pala. Tylko że zaraz potem strzeliłaby sobie samej w głowę. Nie, Ashild należy oszczędzić kolejnej tragedii! Poczul, jak ściska go w żołądku.

- Nie zapominaj, że mam paru nieustraszonych przyjaciół. Jornowi zdarzało się już nieraz wychodzić w niepogodę...

Pal zniżył głos i Ole musiał mocno wyostrzyć słuch, by usłyszeć dalszy ciąg rozmowy. Czyżby Pal nawiązywał do tego, co się wydarzyło przy Eldrevatn na jesieni? Kiedy Jorn omal nie pozbawił Olego życia?

- Może pamiętasz pewnego handlarza byłą z tutejszej wsi, tego, który często przeprowadzał się przez góry na handel? - Kari nie odpowiedziała, Pał zaś mówił dalej z naciskiem: - Na nieszczęście dla niego, gdy przemierzał samotnie szlak do Oyre, nasz znajomy kowal był w pobliżu i pozbawił go najcenniejszych rzeczy, łącznie z życiem. Pewnie już sobie przypomniałaś.

Olego zmroziło. A więc to Jorn zadźgał Torda! Boże, w tej sytuacji powinienem być jeszcze bardziej wdzięczny losowi, że udało mi się ująć z życiem, pomyślał.

- No to daj mi jeszcze gorącego całusa i zgodnie przyznajmy, że wieczór był udany. Ale ja już powoli mam dość ukrywania się w kościele, więc wymyśl jakiś pretekst, bym mógł tu przychodzić za dnia. Pastor nie jest zbyt rad, że pomieszkuje w świątyni.

Do uszu Olego, który usłyszał już wystarczająco dużo, dotarł stłumiony oblesny śmiech. Nadal jednak stał cicho przyklejony do pnia.

- Po co straszysz tu wszystkich, grasując po nocach w zagrodzie? Po co wyczyniasz te wszystkie głupoty? Tylko siejesz niepokój! O to ci chodzi? - Głos Kari zabrzmiał teraz gniewnie. Słyszał było, że wstaje i otrzepuje ubrania.

- Nie tyle chodzi mi o sianie niepokoju, ile o to, byś o mnie nie zapomniła.

- A to raczej trudne! Gorzej, że Ole Rudningen nabrał podejrzeń. Jeśli ktoś dowie się prawdy, nie będę już bezpieczna.

- A czego ty, u licha, się boisz? Nawet gdyby ta historia wyszła kiedyś na jaw, to przecież nie oznacza jeszcze końca świata.

- Właśnie, że oznacza. Zwłaszcza dla Ashild, ale i dla mnie. I jeśli do tego dojdzie, Pil, w jednej chwili stracisz zarówno Ashild, jak i mnie. Już ja się o to postaram.

Ole zadrzał, zrozumiał, że duma nie pozwoliłaby Kari żyć dalej, gdyby prawda wyszła na jaw. Wycofał się za gęsty świerk, słysząc, że tych dwoje zbiera się do wyjścia. Było widno, łatwo więc mógłby zostać dostrzeżony.

Po chwili otworzyły się drzwi. Pierwsza wyszła Kari. Włosy miała w nieładzie, ale ubranie leżało na niej nienagannie. Pałowi wystawały spod kurtki poły koszuli, lecz pospiesznie wsunął je do spodni, gdy tylko wyszedł na zewnątrz. Dziwna z nich para, pomyślał Ole. Niskiego wzrostu Pał i nie pasował zupełnie do wysokiej i smukłej Kari. Zdawało się, że to ona jest władca. Jak bardzo się można jednak pomylić.

Nagle ciszę nocy przeszył głośny krzyk i zza domku ktoś wybiegł. Powstało zamieszanie, a podwórce wypełniło się rozpaczliwym szlochem.

Z początku Ole nie wiedział, co się dzieje, ale gdy ujrzał rude włosy Ashild, przeniknął go lodowaty chłód.

Ashild ukryła się po drugiej stronie domku i także słyszała każde słowo. Wpadła w histerię i rzuciła się na matkę. Wyrwała jej pęk włosów z głowy i pięściami biła po piersi. W końcu podrapała jej twarz i ramiona.

Ole stał jak porażony. Nie wiedział, co powinien zrobić. Jeśli pobiegnie z pomocą, zdradzi swoją obecność. A przecież nie zakradł się tu, by węszyć i podsłuchiwać. Krzyki Ashild słyhać było w całej zagrodzie.

Kątem oka Ole zauważył, że Pal chyłkiem przemyka wzdłuż lasu. Gonić za nim nie było sensu, bo co by to dało? Przecież nie można decydować za Kari. Ole lękał się ponadto, że wtrącanie się tylko pogorszy sytuację Ashild. Niech lepiej ten Pal ucieka gdzie pieprz rośnie.

- Jak możesz, mammo? Gdyby tata o tym wiedział!

Krzyki Ashild wnikały pod jego skórę i kłuły jak igły. Kobieta, którą kocha, przeżyła największy w swoim życiu wstrząs. Nie wiedział, czy domyśliła się całej prawdy. Kari i Pal nie mówili właściwie wprost o tym, dlaczego Pal trzyma Kari w szachu. Może Ashild jest jedynie wzburzona, zastawszy matkę w niedwuznaczej sytuacji?

- Ashild, przestań! To nie jest tak, jak myślisz!

Kari z trudem wydobywała z siebie głos, najwyraźniej ciosy Ashild odczuła boleśnie. Nawet gdy już leżała na ziemi, córka nie przestawała jej bić pięściami po głowie i uderzać w klatkę piersiową. Gniew nappełnił ją niepojętą siłą. Zupełnie nie panowała już nad sobą.

Ole bał się, że jeśli nie przestanie uderzać na oślep, to zabije własną matkę. Pełen obaw o życie Kari zamierzał już rozdzielić kobiety, ale w tej samej chwili nadbiegł zaalarmowany hałasem Torfinn.

- A co tu się dzieje, na Boga? - zawołał rozespianym głosem, wyraźnie jednak wstrząśnięty.

Chwycił Ashild za ramiona i odciągnął na bok. Dziewczyna wyrwała się niczym dzikie zwierzątko, biła na oślep, lecz parobek był silny i jej nie puszczał.

Parobek spoglądał bezradnie na leżącą Kari, a na jego twarzy malowała się troska. Ole zrozumiał, że Torfinn nie poradzi sobie sam z tym wszystkim, uznał więc, że musi mu przyjść z pomocą.

- Hej, a co to u was w zagrodzie taki zgiełk? Ole wyszedł nagle z lasu i skierował się ku Kari.

Gdy Ashild usłyszała jego głos, uspokoiła się i odwróciła do niego wykrzywioną od płaczu twarz.

- Nie mogłem spać i wybrałem się na przechadzkę - tłumaczył się Ole, ale wzrok Torfinna zdradzał, że parobek nie wierzy w ani jedno jego słowo. Ucieszył się jednak, że nadeszła pomoc.

- Nie wiem, o co poszło - odparł z rezygnacją. - Ale chyba gospodyni potrzebuje pomocy.

Ole przykucnął obok zwiniętej w kłębek Kari i sprawdzwszy puls na szyi, stwierdził, że kobieta żyje. Jej podrapana do krwi i spuchnięta twarz wyglądała jednak okropnie. Na szczęście oddychała miarowo, co uspokoiło Olego. Trzeba by ją natychmiast położyć do łóżka.

- Okrutnie ją potraktowałaś, Ashild.

Zerknął na dziewczynę, którą tak kochał, na ubłoconą twarz, zalaną łzami i potem, na włosy w kompletnym nieładzie. Choć wyglądała teraz okropnie, darzył ją miłością ponad wszystko. Wyczuwał jej wzburzenie i niemal fizycznie doświadczał jej cierpienia. Tak bardzo kochał Ashild Torset!

Spojrzenie dziewczyny zmieniło się nagle, ślepa wściekłość ustąpiła miejsca przeraźliwej niepewności. Jakby gwałtownie obudziła się ze snu i dopiero teraz zrozumiała, co naprawdę uczyniła. Wpatrywała się błagalnie w Olego, a w jej oczach czaiły się pytania i strach, ani jedno słowo jednak nie przeszło jej przez usta.

- Myślę, że możesz ją już puścić - zwrócił się Ole do Torfinna, nie odrywając wzroku od Ashild. Patrzył na nią łagodnie i upewnił się, że jest spokojna.

Torfinn ostrożnie poluzował uchwyt i po chwili nieszczęśliwa dziewczyna stała na podwórzu, wpatrując się w dwóch mężczyzn, którzy wspólnie podnieśli jej matkę.

Ashild nie była w stanie się ruszyć. Jeszcze długo po tym, jak mężczyźni wnieśli Kari do domu, stała jak słup soli. Być może straciła matkę...

- Teraz śpij. Zaśnij i odpocznij! Nie masz już się czego bać - przemawiał łagodnie Ole, siedząc na brzegu łóżka Ashild i głaszcząc ją po czole. Mówił do niej takim tonem jak do dziecka i gdzieś w głębi nurtowało go pytanie, jak długo jeszcze to potrwa. Zaraz jednak odrzucił te wątpliwości. Zapragnął jedynie, by dziewczyna odzyskała poczucie bezpieczeństwa. - Z Kari wszystko będzie dobrze - tłumaczył. - Teraz też śpi. Nie jest na ciebie zła, ale bardzo, bardzo jej przykro z powodu tego, co się stało.

Ole otulił Ashild kocami, bo zdawało mu się, że dygocze. Nie wiedział jednak, czy z zimna, czy ze strachu.

- Kiedy się obudzicie, musicie ze sobą porozmawiać. I nie wolno ci od tego uciekać.

Ole czuł, że teraz może się zwracać do dziewczyny wprost, że gotowa jest znieść słowa prawdy. Zależało mu, by powiedzieć szczerze, co sądzi o jej postępowaniu.

- Tym razem nie wolno ci zamęczać matki milczeniem. Porozmawiaj z nią o wszystkim. Wiem, że potrafisz. Jeśli tylko chcesz, umiesz znaleźć odpowiednie słowa. Musisz przestać być milczącą córką w Torset. Tylko ty sama możesz się przebić przez ten mur, którym odgradziłaś się od swojej matki.

Ole przyglądał się wykrzywionej w grymasie twarzy na poduszce. Ashild zamknęła oczy, ale był pewien, że go słucha.

- Musisz pójść dalej, Ashild - dodał, uściśnawszy lekko jej dłoń. - Jeśli chcesz, żebyśmy mogli być razem, musisz walczyć, by wydostać się z tego bagna.

Po tych słowach Ashild otworzyła oczy i popatrzyła na niego pytająco. Pytająco i błagalnie.

- Spróbuj zrobić to dla mnie, dla nas.

Ole wstał i nim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją leciutko w czoło. Potem odwrócił się powoli i wyszedł po cichu z pomieszczenia.

Na dworze Olego oślepiło światło dnia. Ból głowy nasilał się coraz bardziej, więc myślał tylko o jednym: dostać się do domu tak szybko, jak to możliwe. Na szczęście Torfinn przyprowadził mu konia.

- Wracaj do domu - rzekł parobek, nie zadając żadnych pytań. - Porozmawiamy później.

Wdzięczny, że nie musi nic tłumaczyć, Ole wspiał się na konia z nadzieją, że zwierzę samo odnajdzie drogę do domu. Siedział na oklep, jedną rękę przyciskając do głowy.

Ostatnio często dokuczały mu takie bóle głowy. Zapamiętał zwłaszcza ten dzień, kiedy Ashild miała wziąć ślub, a on włóczył się po górach. Teraz znów rozsadało mu czaszkę. Przeląkł się nie na żarty. Ogromnym wysiłkiem dotarł do swego alkierza. Flemming, zorientowawszy się, co się z nim dzieje, podał mu jakieś krople przeciwbólowe, ale nie przyniosły ulgi.

Ole nie mógł uleżeć, chodził w tę i z powrotem z dłonią przyciśniętą do oczodołu, bo ból umiejscowił się po jednej stronie czaszki i promieniował na oko i szczękę.

Hannah bezradnie spoglądała na miotającego się syna, który od czasu do czasu walił głową w ścianę albo klękał przy łóżku, przyciskając twarz do siennika. Przeraziła się, że dzieje się coś poważnego. Ole nigdy wcześniej nie narzekał na bóle głowy. Serce matki zacisnęło się z lęku, że może go stracić.

- Zostawcie mnie samego. Zaraz mi przejdzie - wystękał Ole, choć widać było wyraźnie, ile go kosztuje każde słowo.

- Czy wcześniej miałeś podobne bóle? - spytała szeptem Hannah.

- Tak. Nie mam siły rozmawiać, mamo.

Słowa te przemieniły się w przeciągły jęk, więc Hannah wyszła cicho z pomieszczenia.

Ole tymczasem nie przestawał krążyć bezradnie po sypialni, walcząc z piekielnym bólem. Czuł się tak, jakby mu wbijano w czaszkę ostre noże. Przed oczami widział czerwone mroczki. To było nie do wytrzymania! Po raz pierwszy w swym młodym życiu pomyślał o tym, że śmierć bywa ukojeniem i że może dobrze by było uwolnić się od tego cierpienia.

Z twarzą wykrzywioną nie do poznania i rozżarzonymi jak węgiel oczyma Ole padł na kolana przy łóżku.

- Dobry Boże, pomóż...

Ale Bóg był najpewniej zajęty innymi sprawami, bo przenikliwy ból nie ustępował.

Ole pozostał na klęczkach oparty o łóżko i bojąc się niemal oddychać, prowadził niemą rozmowę z samym sobą.

Ostrożnie wyprostował rękę, przycisnął poduszkę do głowy i przylgnął z całych sił twarzą do siennika.

Próbował różnych pozycji, które przyniosłyby mu ulgę, lecz ból wciąż był jednakowo silny. Bliski był paniki. Tłumione łzy napłynęły mu do oczu, ale płacz także sprawiał mu ból.

Ostrożnie przyłożył dłoń do potylicy i ścisnął. Na chwilę pomogło.

- Dobry Boże! Pomóż!

Czas upływał w ślimaczym tempie.

Znów wstał i zaczął wędrować po sypialni. Poduszka zsunęła się, Ole zaś uciskał mocno prawą stronę twarzy, miotając się w kółko.

Hannah przechadzała się niespokojnie po izbie. Domyśliła się, że Flemming nie ma pewności, co dolega Olemu.

- To może być równie dobrze silne przeziębienie, jak i przejściowa migrena. Zdaje się, że Ole nie spał dziś w nocy? - rzekł Flemming i popatrzył na Hannah pytająco.

- No, nie spał. Ale jest przecież młody. W tym wieku jedna noc bez snu nie wywołuje takiego gwałtownego bólu głowy. Nie możesz nic więcej zrobić?

Hannah była wyraźnie zaniepokojona.

- Podąłem mu bardzo silne krople. Trzeba poczekać, jak zareaguje.

Flemming zaglądał raz po raz przez szparę w drzwiach, jednak pogrążony w bólu Ole przebywał w swoim świecie.

Nagle Ole poczuł pieczenie w dłoni. Zaskoczony zorientował się, że ściska kawałek lustra, którym zapewne bawiła się Birgit. Dłoń mu krwawiła, ale nie bolała. Ból głowy zagłuszył wszelkie inne cierpienia.

- Boże, jak mam to znieść? - wyjęczał szeptem i znów zaczął uderzać głową o ścianę.

Podłoga! Na podłogę! Przycisnął twarz do desek i na moment doznał ukojenia. Cenna chwila.

Potem znów wstał i odchodząc od zmysłów, krążył wokół stołu i krzesel. Ból był nie do wytrzymania, niemiłosierny, nieludzki...

Do diabła! Czy nikt nie może mi pomóc? Dlaczego to mnie dotyka? - myślał bliski płaczu.

A potem był już tak wyczerpany, że osunął się w rogu i całkiem się poddał. Płakał i modlił się cicho z głową opartą o ścianę z bali. Ogarnęło go poczucie, że został porzucony w piekle.

Powoli, powoli ból wreszcie zaczął ustępować. Ole podczołgał się na brzeg łóżka i leżał tam nieruchomo. Jęczał, gdy ostry ból stawał się nie do wytrzymania, ale przerwy pomiędzy atakami były coraz dłuższe. Odetchnął ostrożnie. Nie zrób teraz nic głupiego, powtarzał sobie. Nie ruszaj się, Ole! Bał się nawet szeptać w obawie, że znów wywoła atak. Powtarzał więc w myślach słowa niczym magiczne zaklęcia: Nie ruszaj się! Spokojnie!

I wreszcie przyszło ukojenie. Na wpol leżący na łóżku Ole poczuł, jak jego ciało rozluźnia się z wolna. W sercu zaświtała nadzieja, że koszmar minął.

Jęknął, ale tym razem z ulgą. Ból ustawał.

Nastał późny wieczór i wszyscy układali się do snu. Mógł więc się do nich przyłączyć.

- Tak, teraz sobie pośpisz spokojnie.

Flemming zdjął z Olego ubrania i podał mu jeszcze jedną dawkę kropli. Jeśli nie zaśnie, to znaczy, że jest z kamienia, pomyślał. Z zatroskaną miną zamknął za sobą drzwi i usiadł razem z Hannah.

- Miejmy nadzieję, że taki atak się nie powtórzy. Czasem organizm reaguje w ten sposób na nadmiar zmartwień i kłopotów.

Flemming starał się uspokoić zarówno Hannah, jak i siebie samego. Bo zdecydowanie nie podobało mu się to, czego był świadkiem. Jeszcze nigdy nie spotkał wśród swoich pacjentów młodego człowieka cierpiącego na tak silny ból głowy.

- A jakież on ma zmartwienia? - zapytała Hannah i zamyśliła się.

- Może propozycja bankiera z Kopenhagi nie daje mu spokoju? Cokolwiek postanowi, to jednak musi podjąć poważną decyzję.

Hannah nie była zachwycona, dowiedziawszy się, że syn otrzymał propozycję przystąpienia do spółki. Naturalnie mile połechnało to jej próżność, nie wątpiła też ani trochę w dobre intencje bankiera, uważała jednak, że Ole jest jeszcze zbyt młody, by już teraz decydować o całym swoim życiu

- Nie, jego chyba zajmują ostatnio całkiem inne sprawy - odezwał się po chwili Flemming. - Myślę, że Ole bardzo interesuje się Ashild i zamartwia się o nią.

Hannah pokiwała głową, bo i ona się tego domyślała.

- Czy tam był w nocy?

- Nie mam pojęcia - odparł szczerze Flemming. - Ale bardzo możliwe.

- Mam tylko nadzieję, że nie jest poważnie chory. Nie zniósłabym...

- Na pewno nie jest to nic poważnego.

Flemming przytulił mocno Hannah i poczuł na piersi jej twarz. Pogłaskał ją po głowie z miłością. Dobrze przynajmniej, że mieli siebie i mogli dzielić we dwoje zmartwienia.

RS